FELIKS KONECZNY
PROF. UNIW. WIL.

DZIEJE POLSKI

POPULARNIE OPOWIEDZIANE

WYDANIE DRUGIE

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ -- WARSZAWA -- WILNO
1922

POLSKI

DAR
Stowarzyszenia
„Opieka Polska
nad Rodakami na Obczyźnie"
Poznań, Al. Marcinkowskiego 7/15

Printed in Poland

DZIEJE POLSKI

FELIKS KONECZNY
PROF. UNIW. WIL. 1862-1949

DZIEJE POLSKI

POPULARNIE OPOWIEDZIANE

WYDANIE DRUGIE
PRZEROBIONE
I UZUPEŁNIONE DZIEJAMI
POROZBIOROWEMI

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ -- WARSZAWA -- WILNO
1922

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095896041

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

TREŚĆ.

Część I. Polska sama.

Str.

I. **Czasy pogańskie** 1

Wspólnota rodowa. — Las głównym żywicielem. — Czy poganin jest bliźnim. — O Kraku, Popielach i Piastach. — Święci apostołowie słowiańscy, Cyryl i Metody. — Wiślica kolebką chrześcijaństwa w Polsce.

II. **Mieszko I i Bolesław Wielki** 5

Trucicielska uczta niemiecka. — Chrzest i podróż konna chrzestnej matki narodu polskiego. — Biała Knegini i Sygryda. — Pukiel włosów z Poznania do Rzymu. — Trzydzieści mil błota. — Jak krótko trwała dawniej młodość. — Bolesław W., Otto III, papież Sylwester II i św. Wojciech. — Pielgrzymka cesarska do Gniezna. — Głos św. Brunona. — Pokój w Budziszynie. — Złota Brama w Kijowie. — Dwa poselstwa do dwóch cesarzy. — Pierwsza korona polska.

III. **Upadek i wznowienie państwa** 17

Nauka tylko wśród duchowieństwa. — O jednolitość państwa. — Zalety i wady Mieszka II. — Wojna domowa i trzy dzielnice. — Dlaczego bez Piastów nie mogło być państwa polskiego. — Najazd czeski. — Masław mazowiecki. — Kazimierz

Str.

Odnowiciel, z mnicha król. — Bolesław Śmiały, wojewoda Sieciech a Władysław Herman. — Zabicie św. Stanisława.

IV. **Doba dzielnicowa** 25

O Bolesławie Krzywoustym, który wygrał 45 bitew, i o kłopotach z zawistnym bratem. — Żywa tarcza z dzieci polskich w Głogowie. — Zwycięski pochód na Połabie i na wyspę Świętą. — Testament Krzywoustego. — Wielkie księstwo krakowskie. — Władysław II wygnany, a Połabie stracone na zawsze. — Synowie Bolesława Krzywoustego. — Dwóch Mieszków: Stary i Kulawy. — Część ziemi krakowskiej przyłączona do Śląska. — Kazimierz Sprawiedliwy i Kadłubek. — Śląscy książęta na Wawelu. — Bracia Dobrzyńscy i niemieccy Krzyżacy. — Mord w Gąsawie. — Najazdy tatarskie. — Głowa W. Księcia obnoszona na dzidzie. — Jak Niemcy mogli zdobywać Polskę nawet bez oręża. — Gburowie, kmiecie i szlachta. — Bolesław Wstydliwy. — Dzielnic 16. — Zasługi duchowieństwa. — Opis książki i szkoły owych czasów. — Święci patronowie polscy. — Jak Bolesław Pobożny wychowywał Przemysława wielkopolskiego. — Leszek Czarny i Henryk Probus. — Podział pracy pomiędzy dwóch książąt.

V. **Władysław Niezłomny** 47

W małem ciele wielki duch. — Co znaczy bogactwo w sprawach publicznych. — Najazdy litewskie. — Koronacja Przemysława, a zbrodnia Brandenburczyków. — Wacław czeski. — Papież Bonifacy VIII. — „Chytrzy nieprzyjaciele Chrystusa". — Rzeź Gdańska. — Uczta pod Tczewem i 12 szubienic pod Świeciem. — Bunty miast. — Koronacja

Str.

Władysława Niezłomnego. — Dzielność jego małżonki. — Posag Aldony Litwinki. — Jak można wygrać bitwę, a przegrać wojnę: zwycięstwo pod Płowcami a utrata Kujaw. — Utrata pięciu ziem. — Dlaczego nie mogliśmy dać rady Krzyżakom?

VI. **Kazimierz Wielki i jego następca** 60

Jak król ten zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. — O zamku z 350 komnatami. — Pokój kaliski i odzyskanie dwóch ziem bez dobycia miecza. — Książę mazowiecki na Rusi Czerwonej. — Jak królewicz węgierski wymusił sobie następstwo tronu polskiego. — Odzyskanie ziemi Lachów. — Olgierd i Kiejstut. — Pięciu królów i dziesięciu książąt panujących w Krakowie. — Własność ziemska a służba wojskowa. — Jak król poradził sobie z Krakowem. — Jak wielu kmieci przeszło do szlachty. — Sprawa śląska, rozstrzygnięta na ślubnym kobiercu, wikła się ze sprawą płocką. — Uniwersytet krakowski. — Prawa polskie po raz pierwszy spisane, czyli statut wiślicki. — Ojciec Węgier, a ojczym Polski. — Skąd obraz cudowny częstochowski.

VII. **O lilji Wawelu** 76

Dziecięcy ślub „na przyszłość". — Ustępstwo Ziemowita dla dobra Polski. — Poganin kandydatem do tronu. — Wilhelm a Jagiełło. — Uroczystości przedweselne. — Unja krewska. — Legenda o cudownej figurze na Wawelu. — Chrzest, koronacja i ślub Władysława Jagiełły. — Losy kanonika Trąby. — Chrzest Litwy. — Odzyskanie ziemi Lachów. — Zapis królowej Jadwigi na uniwersytet. — Pierwsze próby piśmiennictwa polskiego. — Papież ojcem chrzestnym. — Powrót orlęcia. — Potrzeba kanonizacji lilji Wawelu.

Str.

Część II. Polska w unjach.

I. Grunwald i Wiłkomierz 93

Jak rozszerzyły się sprawy polskie. — Jagiełło i Witołd. — Dlaczego minęło lat 24, zanim się zabrano do Krzyżaków. — Najstarszy projekt rozbiorów Polski, i czemu nie był niebezpieczny. — Przygotowania wielkiej wojny od Pragi do Smoleńska. — Ocalenie Pskowa od Krzyżaków. — Walne bitwy pod Grunwaldem i Koronowem. — Najsilniejsza twierdza w Europie. — Jak cesarz Zygmunt Luksemburczyk najpierw wojował z Jagiełłą, a potem pożyczał od niego pieniędzy. — Zastaw Spisza. — Sobór w Konstancji i Paweł Brudzewski, a Niemiec Falkenberg. — Hus i husytyzm. — Unja horodelska. — Bunt Świdrygiełły. — Lud wiejski pod Nakłem. — Wojna „z całą nacją niemiecką". — Równouprawnienie schizmy. — Pod Wiłkomierzem drugi Grunwald.

II. Od morza do morza 108

Panowanie Władysława Warneńczyka a rządy kardynała Oleśnickiego. — Korony czeska i węgierska do wyboru. — Księstwa siewierskie i oświęcimskie odzyskane. — Zwycięska bitwa z Turkami pod Warną, obrócona wniwecz śmiercią króla. — Samozwańcy. — Panowanie Kazimierza Jagiellończyka. — Matka Jagiellonów. — Św. Jan Kapistran. — Nad morze Czarne czy nad Bałtyk? — Związek Jaszczurczy. — Wojna trzynastoletnia i pokój toruński. — Sejmiki i sejmy. — Królewicz Władysław królem czeskim. — Św. Kazimierz królewicz. — Ściąganie dzielnic. — Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra.

Str.

III. Czasy zygmuntowskie 125

Nie wystarcza wnukom, co starczyło dziadom. — O wolności handlu w Polsce. — Gospodarstwo folwarczne. — Rozkwit uniwersytetu i nauk. — Ośmiu świętych i błogosławionych. — Najstarsze pieśni polskie. — Napływ Żydów. — Jak Zygmunta Starego wychwalano na Śląsku. — Pierwsza wojna polsko-moskiewska. — Zmowy cesarza Maksymiljana przeciw Polsce. — Kongres wiedeński. — Wojna turecka a sekularyzacja Prus. — Pod Obertynem. — Wcielenie Mazowsza. — Dwóch królów równocześnie. — Wpływy włoskie i królowa Bona. — Barbara Radziwiłłówna i stateczność Zygmunta Augusta. — Stanisław Hozjusz. — Odczepne Hohenzollernom. — Unja lubelska. — Iwan Groźny w Inflanciech. — Księstwo kurlandzkie. — W Rewlu Polacy na grodzie, a Szwedzi w mieście. — Sumy neapolitańskie. — Andrzej Frycz Modrzewski. — O piśmiennictwie i językach polskim, ruskim i letuwskim. — Testament Zygmunta Augusta. — Dwa bezkrólewia.

IV. U szczytu potęgi 147

Panowanie Stefana Batorego. — „Burmistrz gdański na króla.“ — Piechota wybraniecka i wojsko kozackie. — Droga do Konstantynopola przez Moskwę. — Wojny moskiewskie. — Possevino. — Ciotuchna Anna i szwedzki siostrzeniec Zyzio. — Trybunały. — Uniwersytet wileński. — Arcyksiążę dwa lata w niewoli. — Wielki Zamoyski. — Panowanie Zygmunta III Wazy. — Sejm inkwizycyjny. — Unja brzeska. — Borys Godunow. — Karol Sudermański. — Dymitr Samozwaniec. — Pod

Str.

Kirchholmem. — Rokosz. — Żółkiewski w Moskwie. — Królewicz Władysław carem. — Rozszerzenie granic rozejmem dywilińskim. — Zgon Żółkiewskiego pod Cecorą. — Śmierć Chodkiewicza pod Chocimiem. — Upadek handlu. — Panowanie Władysława IV Wazy. — Za co basza turecki uduszony. — Pokój polanowski i długi rozejm szwedzki. — Flota polska. — Ulubieniec poetów. — Forteczka Kudak. — Plan zdobycia Krymu. — Pretendentka do carogrodzkiego tronu polską królową. — O powiększenie regestru kozackiego, a możnowładztwo ukraińskie. — Podejrzenia na króla. — Kanclerz Ossoliński.

V. Potop 175

Bohdan Chmielnicki i jego przymierze z hanem krymskim. — Patrjarcha carogrodzki w zmowie z sułtanem. — Chmielnicki chce być księciem panującym. — Śmierć Władysława IV. — Panowanie Jana Kazimjerza Wazy. — Cztery wojny kozackie, wojna szwedzka, moskiewska, najazd Rakoczego, zdrada księcia pruskiego i dwie wojny tureckie. — Kozacy poddają się naprzemian Polsce, Moskwie i Turcji. — Jak nie zdały się na nic ani ugoda zborowska, ani hadziacka. — Hieronim Radziejowski. — „Wielki elektor". — Znowu plan rozbioru Polski. — Karol Gustaw „protektorem korony polskiej". — Częstochowski „kurnik". — Jerzy Lubomirski i Stefan Czarniecki. — Uszczuplenie granic i utrata zwierzchnictwa nad Prusami. — Początki Jana Sobieskiego. — Siciński za życia i po śmierci. — Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. — Król wobec reform. — Rokosz Lubomirskiego. — Abdykacja. — Król Michał Wiśniowiecki.

Str.

VI. Jan III Sobieski 198

Sławna wyprawa na czambuły tatarskie. — Dziękczynne nabożeństwa w całej Europie z powodu zwycięstwa chocimskiego. — Koronacja aż po zwycięstwie. — Pacowie litewscy. — Mieszczanin Chrzanowski i jego żona. — Jak Polska nie chciała zmawiać się z Turkiem na Moskwę. — Niedoszłe plany odzyskania Prus Książęcych. — Odsiecz Wiednia. — Listy do Marysieńki. — Niewdzięczność cesarza. — Wylew Dniestru przeszkadza odzyskaniu Podola. — Dwa zawody nad Dunajem od sojuszników. — Szlachta ruska polszczy się. — Rozszerzenie unji brzeskiej. — Dlaczego nie wybrano Jakóba Sobieskiego.

VII. Czasy saskie 214

Kandydatura francuska a saska. — Król zdrajcą. — Panowania Augusta II i Augusta III Sasów. — Konszachty z Hohenzollernami. — Królestwo pruskie. — Wojna północna. — Plany rozbiorów. — Los Sobieskich. — Stanisław Leszczyński, król-filozof. — Klęska Szwedów i powrót Sasa. — Redukcja wojska i sejm niemy. — Wojna sukcesyjna polska. — Szkoła w Luneville. — Szkoły pijarskie ks. Konarskiego. — Jak urosły Rosja i Prusy. — Państwo bez polityki zagranicznej. — Czartoryscy na czele stronnictwa reform. — Stanisław August Poniatowski. — Zmowa Prus z Rosją przeciw reformom.

VIII. Rozbiory Polski 223

Panowanie Stanisława Augusta. — Konfederacje radomska a barska. — Rzeź humańska. — Pierwszy rozbiór Polski. — „Rewindykacja". —

Str.

Zamach Ponińskiego. — Protestacja Rejtana. — Komisja Edukacyjna. — Odrodzenie społeczeństwa. — Obiady czwartkowe u króla. — Jak powiększyć wojsko? — Prusy ofiarują przymierze przeciw Rosji. — Sejm Wielki. — Konstytucja Trzeciego Maja. — Zdrada Prus. — Targowica. — Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. — Korony z Wawelu wywiezione. — Drugi i trzeci rozbiór Polski. — Powstanie Kościuszkowskie. — Maciejowice.

Ogólny wynik dziejów Polski od chrztu aż do rozbiorów 250

Część III. Czasy porozbiorowe.

I. Wojny napoleońskie 255

Wielka rewolucja francuska. — Napoleon Bonaparte. — Legjony polskie. — Kościuszko powtórnie w Ameryce; podróż triumfalna. — Kniaziewicz i Chłopicki we Włoszech. — Generał Henryk Dąbrowski i jego plany. — San Domingo. — Prześladowanie unitów. — Najchytrzejszy z monarchów, car Aleksander I. — Adam Czartoryski. — Car w Puławach i w Berlinie. — Utworzenie cesarstwa austrjackiego. — Kościuszko niedowierza Napoleonowi. — Dąbrowski w Berlinie. — Odzyskanie Poznania i Warszawy. — Księstwo Warszawskie — — Bitwa pod Raszynem. — Kraków, Poznań, Warszawa połączone. — Wojna roku 1812. — Pożar Moskwy i odwrót Francuzów. — Obietnice Aleksandra. — Bitwa pod Lipskiem. — Zgon Józefa Poniatowskiego. — Jak car schlebiał Kościuszce. — Kongres wiedeński. — Utworzenie Kongresówki a odmowa Kościuszki.

Str.

II. **Królestwo Kongresowe** 272

Przewidywania Kościuszki. — Ostatnie lata Naczelnika. — Idea Kościuszkowska. — Popularność Aleksandra I. — „Święte przymierze". — Jedność handlowa Polski. — Uległość generała Zajączka. — Wielki książę Konstanty. — Obietnice Aleksandra. — Fundacja hrubieszowska Staszica. — Jak włościanin najwięcej stracił na upadku państwa polskiego. — Oświata. — Najgorzej w zaborze austrjackim. — O dokumenty szlacheckie. — Filareci. — Gnębienie sejmów. — Mikołaj I. — Tajne stowarzyszenia. — Zamierzona wojna z Belgją i Francją. — Powstanie listopadowe. — Dwa stronnictwa. — Układy Chłopickiego. — Bitwy koło Warszawy. — Dwernicki, Dembiński, Skrzynecki, Prądzyński. — Pieśni niemieckie i francuskie. — Emilja Platerówna. — Spóźnione wyprawy zaczepne. — Prusy pomagają Rosjanom. — Upadek Warszawy. — Belgja zyskuje niepodległość, Polska traci ją doreszty.

III. **Emigracja polska** 290

Pochód rozbrojonego wojska przez Niemcy. — Kwiat inteligencji na emigracji. — Czartoryski a Lelewel. — Gaszenie świateł w Polsce. — Plany powstania ludowego. — Skąd powstała niechęć chaty i dworu. — Próżne starania szlachty o uwłaszczenie ludu. — Rzeź galicyjska. — Rewolucja powszechna roku 1848. — Polak przewodniczy parlamentowi austrjackiemu. — Powstanie węgierskie. — Wojna krymska. — „Precz z marzeniami". — Upadek emigracji. — Organizacja powstańcza. — Demonstracje w Warszawie. — Towarzystwo Rolnicze. — Wielopolski. — Rekrutacja. — Jak

Str.

walczono w powstaniu styczniowem. — Noty dyplomatyczne i Napoleon III. — Próżne oczekiwanie obcej pomocy.

IV. Ostatnie pokolenie niewoli 310

Murawiew Wieszatiel. — Polacy i Letuwini. — Prześladowanie narodowe i religijne, sprawa unitów. — Plany Bismarcka, pokonanie Austrji i Francji. — Sprawa Baerensprunga. — Rugi pruskie, komisja kolonizacyjna, wóz Drzymały. — Agenor Gołuchowski. — Dlaczego w Austrji zaczęło być lepiej. — Zmieniony handel zbożem. — Skutki maszyny parowej. — Opóźnienie rozwoju społecznego. — Lud szlakiem szlachty. — Zasługi książki polskiej. — Warunki przyszłości.

Spis monarchów polskich 323

Genealogje dynastyj 324

Daty historyczne w tej książce wymienione 325

CZĘŚĆ I.

POLSKA SAMA.

I.

Czasy pogańskie.

Wspólnota rodowa. — Las głównym żywicielem. — Czy poganin jest bliźnim? — O Kraku, Popielach i Piastach. — Święci apostołowie słowiańscy, Cyryl i Metody. — Wiślica kolebką chrześcijaństwa w Polsce.

Nęcą młodszych i starszych opisy podróży, boć to tak miło przebywać przynajmniej wyobraźnią wśród innych ludzi i stosunków odmiennych, poznawać odmienne od naszych zwyczaje i obyczaje, dowiadywać się ciągle czegoś zupełnie nowego.

Nie sztuka wiedzieć, że zaznamy rozmaitości, przenosząc się z miejsca na miejsce. Ale niekażdemu wiadomo, że można mieć niemniejszą rozmaitość, przenosząc się myślą *w rozmaite czasy tego samego miejsca*. Historja jest takiem podróżowaniem po rozmaitych czasach.

Ileż rozmaitości! Gdzieś na australskich wysepkach są ludy używające narzędzi i broni kamiennej, bo nie znają jeszcze użytku kruszców. Ależ i u nas tak było przed wiekami. Gdy potem poznano sztukę topienia kruszców, używano najpierw mieczów bronzowych; tak było w całej zachodniej Europie, tak jest dziś w Tybecie. U nas nastało po kamieniu odrazu żelazo; Polska nie posiada w swej przeszłości okresu bronzowego.

Najstarsi ziem polskich mieszkańcy mieli mieszkania jaskiniowe, których ślady oglądać można dotychczas w okolicy Krakowa, w grotach wsi Mnikowa, Ojcowa,

Kwaczały. Narzędzia i wyroby tej ludności znajdują się w muzeach krakowskich w obfitości, a zdarzają się i w innych stronach Polski. W Wielkopolsce, gdzie było więcej wód, budowano sobie mieszkania na wodzie na palach, w środku jezior, mokradeł, błot, bagien (t. zw. palafity, np. w Czeszewie).

O tych najstarszych zabytkach przeszłości jest osobna nauka, zwana archeologją. Przez ileż zmian musiały przejść ziemie polskie, zanim nastały sposoby życia podobne do dzisiejszych! Czyż może być przyjemniejsza rozrywka umysłowa, jak poznanie tej stopniowej odmiany urządzeń, obyczajów, tej nieustannej przemiany myśli pośród ciągłej walki o byt i ustawicznej pracy nad sobą. Wybierzmyż się w tę podróż — w przeszłość ziem polskich! Poznajmyż całą rozmaitość dziejową własnego kraju. Przyjemne łączyć się będzie z pożytecznem, rozrywka umysłowa stanie się zarazem ćwiczeniem umysłu, bo poznawanie zmian przeszłości jest nauką poważną.

Nauka o zmianach kolejnych w stosunkach ludzkich zowie się *historją*. Historja polska jest więc nauką o zmianach, przez jakie przechodził naród polski, o zmianach w sprawach *publicznych* polskich. Historja polska — to historja dobra publicznego w Polsce, narodowej doli i niedoli.

Liczy historja polska około 1200 lat, zaczynając się mniej więcej od r. 700 po Chr. Co było przedtem, należy do archeologji.

Z początku żyło się nie rodzinami, lecz rodami. Przed tysiącem lat gospodarowali wspólnie wszyscy stryjowie, stryjeczni dziadkowie, stryjeczni bracia, ich synowie i wnuki, ich żony, siostry i dzieci. Wspólne ich mienie stanowiło *wspólnotę rodową*. Bywały rody szczuplejsze i liczniejsze, po osób kilkanaście, i po sto kilkadziesiąt, jak się zdarzyło. Nadchodził czas, że pewien obszar ziemi nie mógł już wyżywić rodu nazbyt rozrodzonego. Zakładano więc w pobliżu nową osadę, i tak coraz dalej, aż z rodu urosło *plemię*, mogące mie-

ścić w sobie zczasem nawet kilkadziesiąt obszarów osad rodowych. Sąsiadujące ze sobą plemiona wytwarzały *lud*, a z ludów zjednoczonych powstał *naród*. Narody pokrewne, mówiące podobnemi językami, stanowią *szczep*. My jesteśmy narodem polskim szczepu słowiańskiego.

Pierwotnie las był głównym żywicielem, a rolnictwem mało się zajmowano. Las roił się od tysiącznych barci pszczół dzikich, na leśnych łąkach wypasano stada bydła, a w dąbrowach trzody nierogacizny, po borach i lasach dziczyzny pełno. Pasterzy i myśliwych było sto razy więcej niż rolników; łatwiej było o udziec sarni niż o placek jęczmienny. W północnych stronach Polski, u Polan, Kujawiaków i Pomorzan mniej było zwierzyny, a zato nadzwyczajna obfitość ryb, bo tam były same jeziora i jeziorka, a ziemia po większej części podmokła.

Każda okolica żyła oddzielnie, każde plemię miało osobnego księcia na swym grodzie. Dochowało się o nich bardzo mało wiadomości. Nad górną Wisłą były już w zamierzchłej przeszłości trzy grody: Wiślica, Tyniec i Kraków, założony przez księcia Kraka, od którego pochodzi nazwa miasta i plemienia całego nowego, nazwanego Krakowiakami. O innych grodach w Małopolsce nie mamy wiadomości z czasów najstarszych, zwanych przedhistorycznemi. W Wielkopolsce najstarszym grodem jest Kruświca nad jeziorem Gopłem. Panował tam książęcy ród Popielów, rozszerzających swą władzę na sąsiednie plemiona, tak iż po pewnym czasie panowali nietylko nad Kujawiakami (na których ziemi stoi Kruświca), ale i nad sąsiednim większym ludem Polan.

Przodkowie nasi byli poganami. Mieli jakieś przeczucie prawdziwego jedynego Boga, wszystko widzącego i wszystko wiedzącego, skoro posągi bożka Światowita (to znaczy: pana świata) robili z głową o czterech twarzach, zwróconych w cztery strony świata.

Pogaństwo trwało u nas dłużej niż u narodów Europy zachodniej, bo od nas bardzo daleko do obydwóch

ognisk chrześcijaństwa, do Rzymu i Carogrodu (czyli Konstantynopola). Rozmaici misjonarze nawracali wpierw rozmaite narody bliższe Rzymu lub Carogrodu. Na nas kolej mogła przyjść dopiero później.

Najbliższym Polski narodem chrześcijańskim byli Niemcy. Z nami nie sąsiadowali, bo na zachód od nas były jeszcze dwa narody słowiańskie, również poganie: Czesi i Połabianie. U ludów czeskich powstało znaczne państwo, zwane Wielkomorawskiem, bo na Morawach wzięło początek. Dalej dopiero, za Czechami i za Połabianami, poza rzeką Łabą i jej dorzeczem, siedzieli na zachodzie Niemcy. Będąc już chrześcijanami, mogli byli nawracać Połabian i Czechów.

Ale Niemcy wymyślili sobie szczególną regułę, że poganin nie jest bliźnim, a jego ziemia jest jakby niczyja i wolno ją zagarniać, a pogańskich mieszkańców uważać za niewolników. Co za ohydne przekręcenie chrześcijaństwa! To też Czesi i Połabianie bali się takiego chrześcijaństwa i nie chcieli „wiary niemieckiej".

Książę wielkomorawski Rastyc, sprzyjając chrześcijaństwu, ażeby okazać, że ono nie jest wiarą „niemiecką", sprowadził misjonarzy z półwyspu Bałkańskiego, Cyryla i Metodego, których Kościół zaliczył następnie w poczet świętych, jako apostołów słowiańskich. Ci z zezwoleniem papieskiem zaprowadzili nabożeństwo nie w łacińskim języku, ale w słowiańskim, a mianowicie w tym, który znali u siebie na Bałkanie, w języku starobułgarskim. Utworzyli *obrządek rzymsko-słowiański*, a do ksiąg kościelnych obmyślili dla tego języka osobne pismo, zwane *głagolicą*, od czego też obrządek cały zowie się dotychczas głagolickim. Istnieje on jeszcze w niektórych okolicach Istrji i Dalmacji, pośród Chorwatów nad morzem Adrjatyckiem.

Apostołowie słowiańscy, św. Cyryl i Metody, założyli arcybiskupstwo na grodzie Welehradzie na Morawach, a stamtąd rozsyłali uczniów na wschód i północ, pomiędzy ludy polskie, pomiędzy Ślązaków, Kujawiaków, Polan i Wiślan. Ochrzcił się około r. 850

książę panujący w Wiślicy nad Wisłą (pomiędzy Krakowem a założonym później Sandomierzem), i to jest *najstarszy ślad chrześcijaństwa w Polsce.*

Właśnie w tym samym czasie, około r. 850 skończyło się panowanie Popielów. Zaczęła się nowa dynastja (rodzina panująca), zwana piastowską, o której powstała potem legenda historyczna, jakoby od kołodzieja pochodziła (bo pewna część koła nazywa się piastą). Legenda łączy przybycie misjonarzy chrześcijańskich z Welehradu z osobami ostatniego Popiela i założyciela nowej dynastji, a to opowieścią, jak wypędzeni od księcia znaleźli u piasta gościnę. Ale nowa dynastja pozostała jeszcze przez cztery pokolenia pogańską, chociaż znaleźli się wśród Kujawiaków i Polan tacy, którzy przejrzeli i chrzest przyjmowali. I tam także zwolna przybywało chrześcijan.

Po pierwszym Piaście następowali kolejno jego potomkowie: Ziemowit, Lestko czyli Leszek, Ziemomysł i Mieszko, czyli Mieczysław. Piastowie przenieśli stolicę z Kruświcy najpierw na ostrów sąsiedniego jeziora Lednicy, gdzie wystawili rozległy zamek, a potem do kraju Polan, do nowego grodu, nazwanego Gnieznem (tj. gniazdem).

II.

Mieszko I i Bolesław Wielki.

Trucicielska uczta niemiecka. — Chrzest i podróż konna chrzestnej matki narodu polskiego. — Biała Kneginі i Sygryda. — Pukiel włosów z Poznania do Rzymu. — Trzydzieści mil błota. — Jak krótko trwała dawniej młodość. — Bolesław W., Otto III, papież Sylwester II i św. Wojciech. — Pielgrzymka cesarska do Gniezna. — Głos św. Brunona. — Pokój w Budziszynie. — Złota Brama w Kijowie. — Dwa poselstwa do dwóch cesarzy. — Pierwsza korona polska.

Niemcy, zamiast nawracać Słowian, woleli ich grabić, a ustanowili nawet przeciwko nim osobnych wodzów, zwanych margrafami. Jeden z nich, Gero, zaprosił raz podstępnie trzydziestu połabskich książąt

plemiennych na ucztę i kazał ich we własnym domu pomordować. Własnych gości!

Sięgnął ten Gero, aż do granic ludu Polan, a Mieszko musiał mu złożyć hołd, nie czując się dość silnym do skutecznej obrony. Byłaby po Połabianach przyszła kolej na Polaków, a na polskiej ziemi powstawałyby nowe margrabstwa niemieckie, gdyby nie rozum Mieszka.

Za przykładem coraz liczniejszych chrześcijańskich poddanych Mieszko postanowił przyjąć chrzest — byle tylko nie od Niemców. Zwraca się tedy do pobratymczych Czechów. Tam stosunki były odwrotne niż w Polsce; tam pełno jeszcze było pogan, ale dynastja czeska, zwana Przemyślidami, była chrześcijańską już od lat kilkudziesięciu. Wyprawia więc nasz książę posłów do Pragi z prośbą o rękę księżniczki czeskiej Dubrawki, o nauczycieli duchownych wiary świętej i o sojusz obydwóch państw przeciw Niemcom.

W roku 965 przybyła do Gniezna Dubrawka, nazwana słusznie matką chrzestną narodu polskiego. Wybrała się w drogę z całym dworem i taborem, z orszakiem dworzanek, przybranych strojno w pstre szaty, nakryte futrami, zdobne najcenniejszemi tych czasów klejnotami, sznurami bursztynowych pereł. Miały z sobą hufiec zbrojnych i gromadę pachołków.

Cały ten orszak, mężczyźni i kobiety, jechał konno, bo to był jedyny sposób podróżowania. Nie było porządnych dróg, częstokroć nie było ich wcale, ani dobrych, ani złych, nie znano powozów. Konno więc wjechała Dubrawka do Gniezna, z nią kapelan nadworny, a w środku orszaku konie, objuczone skrzyniami z książęcą wyprawą. Były tam skarby różne, ale ponad wszystkie złote naramienniki i bursztynowe naszyjniki droższe były dwa klejnoty szczególne, dotychczas na polskiej niewidziane ziemi — dwie księgi pisane ozdobnemi literami na pergaminie: mszał i brewjarz. Były to pierwsze książki na ziemi polskiej. Pisane były nie po słowiańsku i nie głagolickiemi głoskami, ale zwyczajnem abecadłem, przyjętem w całej zachodniej Euro-

pie. Obrządek słowiański zaginął w Czechach i na Morawach po śmierci św. Metodego, a ludzie już się spostrzegli, że nowa wiara nie jest niemiecką, lecz powszechną i że ognisko jej wcale nie u króla niemieckiego, lecz u papieża.

Przyjęcie tego samego obrządku, jaki jest w Rzymie, i w tym samym łacińskim języku, zbliżało Polskę do samej osoby Ojca św.

Ale ważniejszą od obrządku, którego odmienność nie stanowi jeszcze różnicy wiary, była jedność abecadła z Europą zachodnią. Różnica abecadła odgrodziłaby nas od narodów zachodnich, oświeceńszych. Gdyby u nas były księgi kościelne, pisane innem jakiem abecadłem, nie łacińskiem, cała nauka europejska byłaby dla nas niedostępna i cała cywilizacja zachodnia zamknięta. Łacina była bowiem powszechnym językiem europejskim i tylko w tym jednym języku pisywano książki. Wspólność abecadła wiodła do wspólności nauki, a więc do wspólności duchowej z bardziej oświeconemi krajami, przedewszystkiem z Włochami, gdzie Rzym był nietylko stolicą papieża, ale też głównem ogniskiem cywilizacji europejskiej.

Mieszko więc postanowił się ochrzcić. Ale dorosły musi przed chrztem wyuczyć się prawd wiary św., i odbyć czas próby. Taki kandydat do chrztu zowie się *katechumenem*, a czas nauki i próby trwa w zwykłych okolicznościach rok jeden. Dlatego to chrzest Mieszka nastąpił dopiero w rok po przyjeździe Dubrawki, w roku 966.

Równocześnie założył książę biskupstwo w Poznaniu, i tam też przeniósł swą stolicę. Pierwsi księża łacińscy w Polsce znaleźli się tedy wśród ludu Polan, i od tego zwali Mieszka księciem Polan i tak go pisali w rocznikach i dokumentach, jego i potem jego następców. Księża tylko umieli pisać, i tylko po łacinie pisywano. Przylgnęła więc do władców Polski nazwa książąt i królów Polan, i cały naród nazwano potem Polakami.

Trwało to dłuższy czas, zanim wszystkie zakątki kraju zajaśniały światłem ewangelji, ale szczycimy się tem, że nawrócenie Polski odbyło się łagodnie i spokojnie. Wszak Zbawiciel zakazał surowo nawracania mieczem, a przez to samo wszelkiego przymusu w rzeczach wiary.

Szczere było nawrócenie księcia Mieszka I, i cała rodzina książęca przejęła się gorliwością w wierze. Dopiero co nawrócona dynastja piastowska niesie pochodnię wiary dalej, do dalekich krajów, na południe i na północ. Oto siostra Mieszka, Adelajda, zwana Białą Kneginią, wyszedłszy zamąż za Gejzę, księcia pogańskiego Madjarów (którzy zajęli część Węgier), staje się matką chrzestną tamtego narodu, a rodzoną matką św. Szczepana, króla węgierskiego.

Oto córka Mieszka, księżniczka Sygryda, szerzy ewangelję w Szwecji i w Danji, aż na drugiej stronie morza Bałtyckiego, jako małżonka dwóch królów: Eryka Zwycięskiego, a w drugiem małżeństwie Swena Widłobrodego. Jedna z jej dworzanek polskich poślubia króla szwedzkiego Olafa, i również go nawraca.

Były to wielkie zaiste misje piastowskiego rodu, a historji polskiej przypada zaraz na samym wstępie taka chluba.

Teraz Niemcy nie mogli już uważać państwa piastowskiego za ziemię niczyją, ani też udawać, że wojują dla rozszerzenia wiary. Skoro Polacy byli już współwyznawcami wspólnej z nimi religji, myślał Mieszko, że będzie można żyć z nimi w przyjaźni. Ale oni obmyślili sobie nową wymówkę, że świeżo nawróceni książęta muszą być pod ich zwierzchnością, bo trzeba ich pilnować, żeby nie porzucili chrześcijaństwa i nie powrócili do pogaństwa. I tak Słowianin, czy poganin, czy ochrzczony, jednako miał być ich służką.

A więc wojna! Mieszko przekroczył granicę i odniósł w r. 972 takie zwycięstwo, że odtąd przez trzydzieści trzy lat był spokój od tych drapieżników.

Uznać swym zwierzchnikiem Mieszko mógł tylko papieża. Wyprawił też do Rzymu uroczyste poselstwo — z czem? — z puklem włosów swego syna, Bolesława. Taki był zwyczaj i nieraz widywano w Rzymie poselstwa, wjeżdżające z wielką uroczystością do wiecznego miasta z puklem włosów jakiego monarchy. Włosy miały w owych czasach i długo jeszcze potem jakby swoją mowę. Wolny obywatel zapuszczał włos dłuższy, niewolnikowi strzyżono je krótko. Kiedy chłopiec kończył lat siedm, strzygł go głowa rodu podczas uroczystej biesiady, na znak, że przyjmuje się tego chłopca do związku i wspólnoty rodowej, on zaś nawzajem oddaje swe siły i zdolności rodowi swemu. Ofiarować komuś włosy, znaczyło wyrazić mu czołobitność i uniżoność.

Pukiel włosów, posłany z Poznania do Rzymu, znaczył więc, że książę polski oddaje swego syna i następcę tronu i całe państwo swoje pod zwierzchniczą opiekę Stolicy Apostolskiej. Jakoż zapisano w aktach papieskich, że Mieszko ofiarował państwo polskie „w dziedzictwo św. Piotrowi".

Dzielny Mieszko rozszerzył wielce granice państwa piastowskiego. Wcześnie przyłączył do Kujaw i Polan Śląsk, skąd posunął się na Morawy, które zostały we władaniu Piastów do roku 1029. Głównym atoli celem jego było Połabie i Pomorze. Tam jednak spotykały go często zawody.

Na Pomorze niełatwo było się dostać od Polan lub z Kujaw. Pomiędzy Wielkopolską a Pomorzem leżał pas bagien i błot nieprzebytych, długi na jakie mil 30, a szerokości dwóch mil do pięciu. I tak, choć niedaleko do morza, odcięty był od niego całemi milami bagnistych topielisk. Tylko sami Pomorzanie znali nieliczne suche przejścia.

Mieszko I koniecznie chciał dotrzeć do morza, boć morze jest najlepszą i najszerszą drogą na świat szeroki. Kto panuje nad morzem, ten może światu panować, a bogacić się i rość w potęgę. Myśląc o pozyskaniu

wpływów na Pomorzu, ożenił w r. 987 syna swego Bolesława z księżniczką kaszubską, która na chrzcie przyjęła imię Emnildy. Chciał przez nią pozyskać stronników na Pomorzu, ale sam nie zdążył już zebrać owoców tej polityki. Przekroczył już siedmdziesiątkę i śmierć zabrała go w roku 992. Pochowany w katedrze poznańskiej, tumem zwanej.

Syn i następca jego Bolesław, zwany już przez współczesnych Wielkim, liczył, wstępując na tron, zaledwie lat 25, a był już dwa razy wdowcem, trzeci raz żonatym z Emnildą, i ojcem dwóch synów i trzech córek. Jakżeż więc krótko trwała wówczas młodość, która dziś liczy się poza trzydziestkę. Wtenczas uważało się czternastoletnich chłopców za „orężnych", a 17-letnich za mężczyzn dojrzałych; ale też 50-letni uchodzili za starców.

Przez żonę pozyskał Bolesław stronników na Pomorzu, a ci wskazali znane sobie suchsze przejścia wśród bagien ku ziemi gdańskiej, a stamtąd ruszono na zachód, ku ujściom Odry. W dwa lata po wstąpieniu na tron, władał Bolesław Wielki nietylko w Gdańsku nad ujściem Wisły, ale też w Szczecinie nad ujściem Odry, okalając już od północy Połabian. Polska zyskiwała wolny dostęp do morza Bałtyckiego.

Druga strona dolnej Wisły, prawy jej brzeg, zajęta była przez zupełnie inne ludy. Mieszkali tam Prusacy, lud napół dziki. Należeli oni do t. zw. szczepu bałtyckiego, pokrewni Łotewcom, Litwinom i Żmujdzinom. Znalazłszy bród na Wiśle (pod Toruniem), wyprawił się tam Bolesław i zajął południową część kraju; straszne moczarzyska nie dały dotrzeć i w tej stronie do samego morza; trzeba to było pozostawić przyszłości, aż się kraj lepiej zbada.

Mając pogan w swem państwie, Bolesław miał też obowiązek starać się o ich nawrócenie, ale nie mieczem. Chodziło o Prusaków, Pomorzan, Połabian. Do misjonarstwa północnych krain nadbałtyckich czuł powoła-

nie św. Wojciech, który apostolskie swe prace postanowił zacząć od Prusaków.

Był to biskup praski, Czech, pochodzenia książęcego, z rodu Sławników, panującego nad jednem z plemion czeskich. Wygnano go z Pragi, bo między główną dynastją zwierzchniczą czeską a Sławnikami była nieprzyjaźń. Biskup pojechał do Rzymu. Tam spotkał się z królem niemieckim i cesarzem Ottonem III, bawiącym właśnie w wiecznem mieście. Był to biały kruk między królami niemieckimi. Współcześni zwali go cudem świata, bo zdawało się, że Opatrzność osadziła go na tronie, żeby znikła z historji złość i zawiść, żeby sprawiedliwość zapanowała pomiędzy narodami. Miał on niegdyś nauczyciela, świątobliwego i uczonego kapłana francuskiego, Gerberta (czytaj: Żerber), który z pastuszków pochodząc, stał się jednym z największych mężów w historji Kościoła katolickiego, a wielkiemi zasługami wznosił się coraz wyżej, aż zasiąść miał na tronie papieskim. Gerbert przebywał za młodszych lat na północy i miał sposobność poznać osobiście naszego Bolesława.

W Rzymie spotkali się tedy Otto III, Gerbert i św. Wojciech, którego cesarz wybrał sobie za spowiednika. Tam w naradach z papieżem postanowiono, żeby północni poganie nie podlegali po chrzcie niemieckim arcybiskupstwom, lecz żeby w Polsce była dla nich zwierzchność kościelna. Gerbert dużo w Rzymie znaczył, a gdy sam niebawem został papieżem pod imieniem Sylwestra II, ustanowił w Polsce metropolję, czyli arcybiskupstwo, podlegające wprost samemu tylko papieżowi. W ten sposób Polska stała się zupełnie niezawisłą osobną prowincją kościelną.

Na arcybiskupa powołano św. Wojciecha. Święty mąż wybrał się zaraz do Polski. Przebywał w Krakowie, który nawet nie należał jeszcze do piastowskiego państwa, mając ciągle dawnych książąt plemiennych; następnie bawił w Cieszynie, w Bytomiu Górnym, w Opolu. Krótko zabawił w Gnieźnie i Poznaniu, spie-

sząc na prace misyjne do Prus. Tam spotkała go śmierć męczeńska. Ciało jego wykupił Bolesław na wagę złota i kazał pochować w katedrze gnieźnieńskiej. Zaraz po śmierci poczęto czcić polskiego arcybiskupa jako świętego. W całej Europie wznoszono kościoły pod jego wezwaniem, nawet w stolicy ówczesnych Niemiec, w Akwizgranie; w Rzymie jest kościół polskiego najstarszego patrona na ostrowie rzeki Tybru. W Krakowie wystawiono na cześć św. Wojciecha kaplicę pamiątkową na pagórku, wznoszącym się nad miastem od strony północnej; dzisiaj ten kościółek, pierwotnie położony za miastem, znajduje się na środku rynku.

Arcybiskupem został teraz rodzony brat św. Wojciecha, św. Radzym, a podlegało jemu i jego następcom biskupstwo poznańskie i trzy nowo założone: krakowskie, wrocławskie i w Kołobrzegu na Pomorzu.

Otto III pragnął pomodlić się na grobie swego świętego spowiednika, a przytem porozumieć się z Bolesławem. Gościna cesarska w r. 1000 w Gnieźnie miała być nauczką dla książąt i margrafów niemieckich. Przytem Bolesław roztoczył taki przepych i takie urządzał uroczystości, że pamięć tego wszystkiego przeszła do kronik niemieckich. A Otto III lubił wielki ceremonjał monarszy. Zawsze noszono przed nim włócznię, co wówczas było oznaką godności monarszej, bo berel jeszcze nie znano. Miał on włócznię starożytną, sprowadzoną z Carogrodu, po św. Maurycym, wodzu rzymskim; włócznię tę podarował Bolesławowi na znak, że uznaje go monarchą równym królom niemieckim. Przechowuje się ją do dziś dnia w skarbcu na Wawelu. Podczas biesiady w zamku na ostrowie jeziora Lednicy cesarz zdjął złotą przepaskę ze swej głowy i włożył na głowę Bolesława na znak przyjaźni pomiędzy nimi. Nie było to bynajmniej koronacją. Przepaska była bez półkolistego nakrycia wierzchniego, jakie miewają korony królewskie, a zresztą szafarzem koron mógł być tylko sam papież. Otto III chciał tylko okazać, że nie zamierza przeszkadzać koronacji księcia polskiego na

króla, której Bolesław pragnął dokonać, która jednak miała się jeszcze odwlec na długo.

Otto III zmarł w niecałe dwa lata po zjeździe gnieźnieńskim, a następca jego, Henryk II, był zajadłym wrogiem Polski. Właśnie Bolesław począł skupiać i łączyć w jedno państwo kraje słowiańskie. Przyłączył najpierw do państwa piastowskiego znaczną część Połabia, potem Słowaczyznę, Morawy i Czechy. Natenczas Henryk zażądał hołdu, bo Czechy podlegały niemieckiemu zwierzchnictwu pod dynastją Przemyślidów. Ale Piast hołdu odmówił i rozpoczęła się długa wojna, która z przerwami trwała lat 14.

Po raz pierwszy wkroczyli Niemcy na ziemię polską w r. 1005, przeszedłszy Odrę w bród pod Krosnem na Śląsku. Śląsk stał się puklerzem Polski od Niemiec, ale też sam najbardziej ucierpiał, bo każdy najazd dawał się najpierw jemu we znaki. Za tych wojen z Henrykiem II spisali się Ślązacy tak dzielnie, że po trzeciej wyprawie odeszła cesarzowi ochota do dalszej wojny. Zostawił Bolesławowi dwie ziemie połabskie: Milsko i Łużyce, a na znak pokoju i równości dynastji polskiej i niemieckiej oddał swą krewną, a siostrzenicę szlachetnego Ottona III, księżniczkę Ryksę, w małżeństwo synowi Bolesława, Mieszkowi.

A jednak po dwóch latach wybuchła wojna na nowo. Wszystkich wypraw było ogółem sześć. Raz zapędził się Henryk II aż pod Poznań, ale wracał pomimo to z niczem; nawzajem hufce polskie dotarły aż pod Magdeburg, ale też zajął Bolesław krainy połabskie aż po Łabę i jeszcze dalej, aż po dopływ Łaby z lewego brzegu, po rzekę Salę. Tylko w Czechach osadzili Niemcy tymczasem znowu swojego hołdownika na tronie.

Sami Niemcy ganili postępowanie swego króla i cesarza; wielu było takich, którzy woleliby przyjaźń z Bolesławem, jak to urządzić pragnął Otto III. Wielkodusznością i szlachetnością pociągał ku sobie nasz książę nawet walczących przeciw sobie niemieckich żołnierzy.

Ze zgrozą dowiadywał się Henryk II, że jego właśni żołnierze śpiewają w obozie piosenki, wyszydzające go, a wielbiące Bolesława. Bo też wojsku niemieckiemu przykrzyła się przewlekła wojna, w której nie miało wcale sposobności okryć się sławą; cesarz nieszczególnym był wodzem, a Bolesław zawołanym wojownikiem i tem brał serca nawet obcych żołnierzy. Wielu uznawało, że cesarz prowadzi wojnę wbrew słuszności, żeby tylko nasycić swą żądzę zaborów.

Na czele niemieckich przyjaciół Bolesława stał mąż święty, kanonik magdeburski, św. Bruno. Ten głośno przestrzegał cesarza, „żeby nie nastawał na zgubę księcia chrześcijańskiego, dzielnego pracownika w winnicy Pańskiej", a gdy cesarz nie posłuchał, św. Bruno opuścił Niemcy i wyjechał na dwór piastowski, żeby cały świat widział, po czyjej stoi stronie. Poznawszy osobiście Bolesława Wielkiego, jego charakter i zamiary wielkie a godne monarchy chrześcijańskiego, tak potem o nim pisał: „Kocham go jak własną duszę, a bardziej niż życie moje".

Znękany, zgnębiony moralnie i w wojnie kilkakroć pokonany, cesarz zawarł ostatecznie pokój w r. 1018 w Budziszynie na Łużycach. Zostawały przy Polsce Morawy i ziemie połabskie po Łabę i Salę. Bolesław zwrócił się zaś na wschód, żeby tamtejsze ziemie słowiańskie pozyskać dla swej Rzeszy słowiańskiej.

Ludy słowiańskie w dorzeczu Dniepru zorganizowane zostały państwowo przez obcych najeźdźców, mianowicie przez plemię skandynawskie Rusów pod wodzą Ruryka w r. 862. Od tego zwano te ludy Rusinami, tj. poddanymi Rusów, a kraj Rusią. Czwarty z rzędu Rurykowicz, tj. potomek Ruryka, książę kijowski Włodzimierz, wyprawił się na sąsiedni Rusi od zachodu polski lud Lachów, zamieszkały z obu stron gór Karpackich na wschód od Sanu, i zagarnął ten polski kraj w r. 981 wraz z t. zw. ziemią Grodów Czerwieńskich, tj. dzisiejszą Chełmszczyzną. Krainy te, Piastom jesz-

cze nieznane, pogrążone w bycie plemiennym, były jeszcze pogańskie.

W siedm lat potem, w r. 988 Włodzimierz przyjął chrześcijaństwo, lecz nie z Rzymu, ale z Carogrodu, w obrządku grecko-słowiańskim, tj. że nabożeństwo odprawia się według ceremonjału liturgicznego carogrodzkiego, ale nie po grecku, lecz także w języku starobułgarskim, najstarszym piśmiennym języku Słowiańszczyzny. Nie wiedząc, że od stu lat już była obmyślona przez św. Metodego głagolica, wprowadził pewien mnich serbski, imieniem także Cyryl, nowe abecadło do obrządku grecko-słowiańskiego, nazwane od jego imienia cyrylicą. Przez przypadkowe podobieństwo imion przypisywano potem błędnie abecadło to św. Cyrylowi, gdy tymczasem św. Cyryl i Metody nic a nic wspólnego ze wschodnią Słowiańszczyzną nie mieli. Cyrylica, nieznana ani w Carogrodzie, ani w Rzymie, nieznana wogóle nigdzie w świecie poza obrządkiem grecko-słowiańskim, odgrodziła Ruś na całe wieki pod względem umysłowym od reszty Europy.

Kiedy Włodzimierz przyjmował chrzest, panowała jeszcze jedność kościelna pomiędzy Carogrodem a Rzymem; chrzcił się więc Włodzimierz w powszechnym katolickim Kościele, który mieści w sobie rozmaite obrządki. Ale potem (od r. 1054) nastał rozłam, wybuchła w Carogrodzie schizma, która pociągnęła i Ruś za sobą, a więc nastała różnica większa, nietylko obrządkowa, lecz wyznaniowa. I tak nastała pomiędzy Polską a Rusią różnica abecadła, obrządku, wyznania i wreszcie całej cywilizacji.

Ziemie Lachów i Grodów Czerwieńskich przyjmowały więc pod Włodzimierzem chrzest w obrządku greckim; niebawem jednak przyłączyły się do łacińskiego, jednocząc się dzięki Bolesławowi z innemi ziemiami pod panowaniem Piastów.

Bolesław Wielki wydał córkę za jednego z książąt Rurykowiczów, a gdy sam owdowiał po śmierci Emnildy kaszubskiej, starał się również o rękę ruskiej księ-

żniczki. Gdy mu odmówiono, wybuchła wojna, podczas której Rusini nadali Bolesławowi przydomek Chrobrego, tj. mężnego, dzielnego. Po wielkiem zwycięstwie nad rzeką Bugiem, Chrobry zdążał w szybkim pochodzie pod Kijów i zajął to miasto. Wjeżdżał tam przez bramę, zwaną Złotą, bo były koło niej kramy złotnicze. Wjeżdżając ciął mieczem w bramę na znak zwycięstwa i zwierzchnictwa, jakie odtąd miał tu sprawować. Miecz wyszczerbił się od tego cięcia i zwano go odtąd Szczerbcem. Przechodził na następców Bolesławowych jako dziedzictwo państwa polskiego.

Wracając z Kijowa do Poznania inną drogą, bardziej na południe, odebrał Bolesław Rurykowiczom obie zagarnięte przez Włodzimierza ziemie polskie: Grody Czerwieńskie i ziemię Lachów, skąd posuwając się dalej ku zachodowi, zajął i ziemię Wiślan i krainę Krakowiaków z Krakowem. Niebawem przeniósł stolicę do Krakowa. Panował odtąd niemal nad wszystkiemi polskiemi ludami, bo nie podlegali piastowskiemu panowaniu już tylko sami Mazowszanie.

Bolesław Wielki był teraz panem od Sali i Łaby do Dniepru, od Dunaju (płynącego na południu Słowaczyzny) do morza Bałtyckiego. Panował nad wszystkiemi (prócz Mazowsza) polskiemi ludami, nad Połabiem i Morawami, a nadto miał swych hołdowników na Słowaczyźnie i Rusi. Rzesza słowiańska istniała, była dokonana.

Ta Rzesza słowiańska miała być oczywiście zupełnie niezależna. Wyprawił Bolesław z Kijowa w r. 1018, w kilka miesięcy po zawarciu tak zaszczytnego pokoju w Budziszynie, dwa wielkie poselstwa na dwie strony świata, do dwóch cesarzów: do tytułującego się cesarzem rzymskim króla niemieckiego Henryka II i do cesarza bizantyńskiego w Konstantynopolu, którego książęta ruscy uznawali swym zwierzchnikiem. Obydwom cesarzom ogłaszał, że teraz on zakłada trzeci związek państw, związek słowiański. Oświadczał się dobrym sąsiadem i nawzajem o przyjaźń prosił; ale też ostrze-

gał, że potrafi być groźnym sąsiadem, gdyby kto czyhał na niezależność jego Rzeszy słowiańskiej. Dwom cesarzom stawiał się śmiało, a miał też większe od nich panowanie, chociaż wciąż jeszcze księciem się tylko tytułował.

Tę wspaniałą budowę piastowską należało uwieńczyć koroną. Rozpoczął więc starania w Rzymie o tytuł królewski, a gdy te pomyślny uwieńczył skutek, zgromadził biskupów polskich i kazał się arcybiskupowi koronować w archikatedrze gnieźnieńskiej w roku 1024. Korona polska stała się widocznym znakiem jedności narodowej i państwowej niepodległości, a zupełnej równości z innemi narodami Europy.

Dobrze, że Bolesław Wielki nie odkładał dłużej tej wiekopomnej uroczystości, bo już w następnym roku 1025 nastąpił zgon jego. Liczył lat 58, pochowany został w tumie poznańskim, obok swego ojca. Mają tam wspólny grobowiec i pomnik, na którym wyobrażono Mieszka I opartego na krzyżu, jako tego, który zaprowadził chrześcijańską organizację państwową, a Bolesława — na mieczu, ponieważ państwo to obronił mieczem i tak znakomicie rozszerzył.

III.

Upadek i wznowienie państwa.

Nauka tylko wśród duchowieństwa. — O jednolitość państwa. — Zalety i wady Mieszka II. — Wojna domowa i trzy dzielnice. — Dlaczego bez Piastów nie mogło być państwa polskiego? — Najazd czeski. — Masław mazowiecki. — Kazimierz Odnowiciel, z mnicha król. — Bolesław Śmiały, wojewoda Sieciech a Władysław Herman. — Zabicie św. Stanisława.

Koronę polską przekazał Bolesław Wielki swemu synowi, Mieszkowi II, liczącemu już lat 35, który też zaraz się koronował. Był to dzielny wojownik, ale w polityce ojcu nie dorównał. Uczony był, rozumiał

po łacinie i umiał nawet czytać, o czem świadczą zdziwieni taką uczonością kronikarze.

A więc wtenczas królowie bywali analfabetami? A tak! I długo, długo jeszcze potem do rzadkości należał król, umiejący czytać, a cóż dopiero pisać. To było rzeczą duchowieństwa, i od księży też pochodzi wszelka oświata w całej Europie. Świeccy obywali się zupełnie bez nauki książkowej, czerpiąc wiadomości tylko z doświadczenia starszych i własnych spostrzeżeń. Wystarczało to wówczas do załatwiania spraw własnych, prywatnych, ale nie mogło wystarczyć nigdy do spraw państwowych, publicznych; to też o te nie troszczył się niemal nikt prócz członków dynastji i nader szczupłego grona osób, związanych ściśle z dworem królewskim.

Dopiero królowi Mieszkowi II powiodło się złączyć już wszystkie ludy polskie. On przyłączył do państwa piastowskiego Mazowsze. Założył tam odrazu biskupstwo, w Płocku.

Urządzenie państwa było w Polsce odmienne, niż indziej w Europie. W innych narodach było po kilka księstw, a nad niemi głowa dynastji, jako wielki książę lub król, gdy tymczasem w Polsce jeden tylko z członków dynastji panował nad całem państwem. Oczywiście polski sposób był lepszy, bo zachowywał jednolitość państwa. Ale było pięciu młodszych Piastów, a ci szemrali, że nie wyznaczono im dzielnic, w którychby panowali. Bolesław W. miał młodszego brata (imieniem Mieszko), który nie otrzymawszy dzielnicy, przeniósł się do Niemiec, i tam też przebywał jego syn, Dytryk. Mieszko II miał dwóch braci, Bezpryma i Ottona, wiecznie niezadowolonych. Ażeby się te szemrania nie powtarzały już w młodszem pokoleniu, mając dwóch synów, młodszego z nich Kazimierza, kiedy był jeszcze chłopięciem, oddał do klasztoru, do benedyktynów.

Ci młodsi Piastowie namawiani byli przeciw królowi Mieszkowi II przez Niemców, Czechów i Węgrów;

wszyscy weszli w zmowę i rzucili się naraz na Polskę. Król nie umiał nieprzyjaciół rozdzielić, nie umiał zawierać zręcznych sojuszów, jak to czynili ojciec i dziad jego. Mając wojnę w r. 1031 z trzema wrogami naraz, uległ im wkońcu, chociaż odnosił zrazu świetne zwycięstwa. Madjarzy zabrali Słowaczyznę, Niemcy ziemie połabskie, Przemyślidzi Morawy, Duńczycy Pomorze, a Jarosław kijowski zagarnął na nowo ziemię Lachów i Grody Czerwieńskie; do tego przyłączyła się wojna domowa o dzielnice z braćmi, którym cesarz niemiecki przysłał wojsko na pomoc.

Ostatecznie król musiał przystać na podział państwa, uszczuplonego i tak wielce przez nieprzyjaciół zewnętrznych. Dostali dzielnice Bezprym, Otto, potem Dytryk. Król władał ledwie w trzeciej części państwa. Runął majestat tronu piastowskiego. W ciągłych zamieszkach zabito Bezpryma, a sam król zginął zabity przez własnego giermka w r. 1034. Starszy jego syn okazał się zupełnie niezdatnym do rządów, a młodszy był mnichem, nie mógł więc zasiadać na tronie. A ten mnich był jedynym Piastem, wszyscy zresztą wymarli.

Nie było dynastji, nie było państwa, bo ludność nie umiała sama się rządzić. Nie było żadnej siły zbrojnej, bo członkowie drużyn królewskich popowracali do swych rodzinnych wspólnot rodowych, skoro króla zabrakło. Osadzani przez króla pod grodami jeńcy wojenni z rozmaitych wojen, jako niewolnicy państwowi pracujący dla grodów, obecnie nie mieli nad sobą żadnej władzy. Stawali się wolnymi, ale też nie miał ich kto żywić. Zwrócili się z rabunkiem przeciw ludności rodzimej polskiej i wybuchł srogi bunt niewolników. Najgroźniejszymi byli jeńcy z Połabia, wciąż jeszcze pogańscy: ci bowiem, nienawidząc chrześcijaństwa, rzucali się na kościoły i klasztory.

Polska była całkowicie bezbronną. Skorzystał z tego książę czeski Brzetysław II i urządził straszliwy najazd łupieżczy. Zniszczył Kraków, Kruświcę, Gnie-

zno i Poznań. Rabowali Czesi tak, iż wywieźli do Czech skarby na stu wozach. W Gnieźnie chcieli zabrać ciało św. Wojciecha, ale kanonicy wskazali im inny grobowiec.

Cała zachodnia część Polski obrócona była w ruinę. Ludność chroniła się na Mazowsze, gdzie znalazł się jeszcze ostatni z książąt dawnych plemiennych, Masław, i zaprowadzał porządki państwowe. Tyle tam napływało przybyszów z innych stron Polski, iż Mazowsze pozostało już odtąd na zawsze najludniejszą prowincją Polski. Zdawało się też, że Masław odnowi państwo polskie i założy nową dynastję. Ale musiałby dopiero podbijać sobie inne ziemie polskie, bo posłuchu tam dobrowolnego nie znajdował.

Tymczasem wdowa po królu Mieszku II Ryksa schroniła się zagranicę i póty kołatała do Ojca św., aż udzielił dyspensy Kazimierzowi Mnichowi, żeby mógł zająć tron po ojcu. O hufiec zbrojny dla syna wystarała się u cesarza Konrada II, przyrzekając za to hołd w imieniu syna. Kazimierz otrzymał 500 zbrojnych, z którymi stanął na granicy polskiej w r. 1038.

Okazało się, że ten hufiec niemiecki zgoła był niepotrzebny. Gdzie tylko stanął dziedzic piastowskiego państwa, wszędzie witano go radosnemi okrzykami: „A witajże, witaj, miły gospodynie!“ Kazimierz pomocy Konrada nie potrzebował, Polski nie zdobywał jego żołnierzami, to też i hołdu potem nie składał. Gdy urządził państwo jako tako, zażądał od Masława, żeby mu się poddał. Ten jednak odmówił, trzeba go więc było zmusić wojną. Masław wezwał wtenczas na pomoc dzikich Prusaków, wskazując im drogę do Polski. Ale przegrał, a Mazowsze przeszło na nowo pod władzę Piasta.

Kazimierz, z mnicha książę panujący (nie król, bo niekoronowany), uczczony został przydomkiem Odnowiciela, bo odnawiał sumiennie i troskliwie ład i skład w całem państwie aż do śmierci swej w r. 1058. Nie koronował się, żeby nie wywoływać nawały zawistnych

Niemiec na kraj, potrzebujący koniecznie wytchnienia i dłuższego spokoju.

Syn i następca Odnowiciela, Bolesław, zwany Szczodrym, a także Śmiałym, dał dobrowolnie dzielnicę na Mazowszu młodszemu bratu, Władysławowi Hermanowi, chociaż to był człowiek niedołężny i gnuśny. Jednolitość państwa upadała.

Wielkim bojownikiem był Bolesław Śmiały. Odzyskał ziemię Lachów i Grody Czerwieńskie, tudzież Słowaczyznę, a wkońcu koronował się z wielką uroczystością w sam dzień Bożego Narodzenia w r. 1076. Przywrócił tedy blask polskiego państwa — ale niestety, sam go też miał zatracić.

U sąsiadów takie miał wpływy i znaczenie, że rozporządzał tronami na Węgrzech, w Czechach i na Rusi, i miał tam takich książąt, którzy jemu zawdzięczali swe panowanie, a jednak żaden z nich mu nie dopomógł, gdy sam potrzebował pomocy, i nie poczuwał się do wdzięczności. Bo król ten był przez swoją gwałtowność i krewkość niemiły nawet tym, którym świadczył dobrodziejstwa. Tak np. kiedy wprowadzał na tron kijowski księcia Izasława, okazywał mu rozmyślnie lekceważenie i publicznie go zawstydzał, pociągając go przed całym ludem kijowskim za brodę, żeby tylko w swej pysze okazać, że Izasław panuje tam z jego niejako łaski.

Takim był zawsze, to też nie miał miru nawet u własnych poddanych; bano się go, ale nie lubiono. Miał Bolesław Śmiały i tę jeszcze wadę, że chciał sam jeden być wszystkiem i wszystkiem kierować, choćby nawet sprawami Kościoła.

Kościół był dotychczas w Polsce na utrzymaniu skarbu królewskiego i przez to zależał od władzy świeckiej. Biskupi więc dążyli do tego, żeby mogli posiadać swe własne dobra, przyjmując fundacje składane przez pobożnych dobrodziejów, zwłaszcza zapisywane testamentem, czyli rozporządzeniem ostatniej woli. Testament nie był bowiem zgoła znany nietylko u nas, ale

u żadnego z nowożytnych narodów europejskich, i dopiero Kościół to prawo zaprowadził.

Zdarzyło się, że niejaki Piotrowin zapisał testamentem dobra biskupstwu krakowskiemu, ale krewni nie chcieli na to przystać. Wytoczył się spór przed króla, który wolałby, żeby Kościół zawisły był wyłącznie od jego łaski. Łaska, choćby najszczodrzejsza, na pstrym koniu siedzi, i każdy woli prawo, choćby szczuplejsze, niż największą łaskę.

Ówczesny też biskup, Stanisław Szczepanowski, wcale nie był w łaskach u króla, a to z następującego powodu:

Bolesław Śmiały nie lubił żeby kto przy nim myślał o sprawach państwa. Dawniejsi królowie musieli myśleć i działać za wszystkich. Ale czasy się zmieniły, ludzie polubili urządzenia państwowe, zaczęli się więc niemi interesować, a z tego wypłynęło, że chcieli też królowi czasem doradzić, powiedzieć, jak im się co wydaje, i pragnęli, żeby ich przynajmniej wysłuchał. Tego zaś właśnie nie znosił Bolesław Śmiały, natomiast skory był do samowoli i nie dbał o nic, byle na swojem postawić. Niczyje prawo nic nie znaczyło w jego oczach, ani kościelne, ani świeckie. Było też dużo niezadowolenia wśród ludności.

Chciał z tego skorzystać naczelnik wojska, czyli wojewoda Sieciech, głowa rodu Starżów, potomek dawnych książąt tynieckich z pogańskich jeszcze czasów. Roiło mu się, że sam zostanie królem, ale tając się ze swemi zamiarami, wskazywał niezadowolonym młodszego brata królewskiego, Władysława Hermana, że ten byłby dobrym i łagodnym panem.

Gdy Bolesław przebywał raz w Kijowie, zaczęły się w kraju rozruchy. Na wieść o tem król wrócił i począł z największą srogością mścić się, ale naoślep, karząc częstokroć najniewinniejszych, a Sieciecha zgoła nie miał w podejrzeniu. Zaczęły się rządy tyrańskie, co powiększało tylko liczbę niechętnych.

Biskup krakowski skłaniał wtenczas króla ku łagodności i udzielał rad, jak ma rządzić, żeby sobie zjednać serca poddanych. Król wziął to za wtrącanie się do rządów i znienawidził doreszty biskupa i tem bardziej robił wszystko po dawnemu. Wtenczas stronnictwo Sieciecha, żeby sobie zjednać Kościół, stanęło umyślnie po stronie biskupa, który wcale nie należał do jego spisku. Król mścił się, zaczął szaleć, skazywać na śmierć, dopuszczał się coraz większej samowoli i począł gnębić duchowieństwo. Biskup upominał, ale było coraz gorzej, aż wkońcu rzucił na króla klątwę.

Obarczonemu klątwą nic się nie dzieje, nie nakłada się na niego żadnej kary bezpośrednio, ale nie wolno z nim obcować, ani z nim mieszkać, ani załatwiać żadnych interesów; nie może on mieć nawet służby, nie może nikogo o nic poprosić, ani dawać, ani brać. Staje się wyłączonym ze społeczeństwa. Jeżeli klątwa dotknie monarchę, poddani wolni są według prawa kościelnego od posłuszeństwa. Teraz więc Sieciech mógł podnieść głowę śmielej i, udając obrońcę Kościoła, łowić ryby w mętnej wodzie, pod płaszczykiem Władysława Hermana.

Podejrzywał król biskupa o zmowę z bratem i skazał go za zdradę, a była za to kara straszna: ćwiartowanie, t. zw. rozsiekanie na kawałki. Wyrok miał być wykonany natychmiast, ale nikt nie chciał się tego podjąć, nikt nie chciał ani nawet uwięzić biskupa, bo każdy bał się tknąć osoby duchownej i jej klątwy. Natenczas król, jako że był zawsze krewki i skory do wszelkiej ostateczności, sam popędził do kościoła na Skałce w Krakowie, gdzie właśnie biskup mszę św. odprawiał, i własną ręką zarąbał go przy ołtarzu. Stało się to dnia 17 kwietnia 1079 roku.

Straszne świętokradztwo odwróciło od niego tem bardziej umysły narodu. Klątwa poczęła działać. Opuściła go drużyna wojenna, opuścili dworzanie, potem nikt mu nie chciał usłużyć, ani nawet jadła przyrządzić lub podać napoju; musiał Polskę opuścić, i to wraz ze

swym synem, Mieszkiem. Uciekł na Węgry; ale tak sobie postępował na dworze węgierskiej dynastji Arpadów, jakby tam panem był, a nie wygnańcem; aż go wreszcie wyproszono.

Przejrzał wkońcu, jak zbłądził, i zdjęła go skrucha; w szacie pokutniczej udał się do klasztoru benedyktynów w Ossjaku, w kraju słowiańskim Karyntji (na zachód od Węgier). Wstąpił za braciszka i w największej pokucie przebył tam ostatek lat swoich. Ale Polska straciła koronę, bo papież za popełnione przez króla świętokradztwo odjął Piastom prawo koronacji.

Na tronie zasiadł Władysław Herman; niedługo panował nad całą Polską, lecz wrócił na swoje Mazowsze, które miał już za czasów Bolesława Śmiałego, a Wielkopolskę i Małopolskę odstąpił synom, tak że państwo podzielone było na trzy dzielnice. Miał dwóch synów: Zbigniewa i Bolesława, zwanego Krzywoustym, bo miał rzeczywiście usta od choroby nieco wykrzywione.

Ci wymogli na ojcu dzielnice jeszcze za jego życia, bo się bali, że Sieciech nietylko ojca z tronu strąci, ale też ich życia pozbawi, ażeby zniszczyć całą dynastję piastowską. Dlatego wymusili na ojcu, że dał Zbigniewowi Wielkopolskę, a Bolesławowi Małopolskę. Wyglądało to na bunt synów przeciw ojcu, bo Władysław Herman bardzo Sieciecha lubił i niebaczny stawał po jego stronie. Musiały jednak być jakieś słuszne przyczyny do podejrzeń względem Sieciecha, skoro sam arcybiskup gnieźnieński zażądał wkońcu, żeby skazać go na wygnanie, a Władysław Herman, pomny losu swego brata, ustąpił przed żądaniem Kościoła.

Właśnie wśród wojen domowych, wywoływanych przez Sieciecha, książęta ruscy zajęli na nowo Grody Czerwieńskie i ziemię Lachów w r. 1087, i tym razem już na stałe.

Władysław Herman przebywał w swem ulubionem mieście Płocku, tam umarł w roku 1102 i tam też pochowany został w katedrze.

IV.

Doba dzielnicowa.

O Bolesławie Krzywoustym, który wygrał 45 bitew, i o kłopotach z zawistnym bratem. — Żywa tarcza z dzieci polskich w Głogowie. — Zwycięski pochód na Połabie i na wyspę świętą. — Testament Krzywoustego. — Wielkie księstwo krakowskie. — Władysław II wygnany, a Połabie stracone na zawsze. — Synowie Bolesława Krzywoustego, — Dwóch Mieszków: Stary i Kulawy — Część ziemi krakowskiej przyłączona do Śląska. — Kazimierz Sprawiedliwy i Kadłubek. — Śląscy książęta na Wawelu. — Bracia dobrzyńscy i niemieccy Krzyżacy. — Mord w Gąsawie. — Najazdy tatarskie. — Głowa w. księcia obnoszona na dzidzie. — Jak Niemcy mogli zdobywać Polskę nawet bez oręża. — Gburowie, kmiecie i szlachta. — Bolesław Wstydliwy. — Dzielnic 16. — Zasługi duchowieństwa. — Opis książki i szkoły owych czasów. — Święci patronowie polscy. — Jak Bolesław Pobożny wychował Przemysława wielkopolskiego. — Leszek Czarny i Henryk Probus. — Podział pracy pomiędzy dwóch książąt.

Władysław Herman zapisał Mazowsze Bolesławowi Krzywoustemu, który posiadał skutkiem tego dzielnicę znacznie większą od Zbigniewa. Ten przez zawiść zmawiać się począł przeciwko bratu z ościennymi nieprzyjaciółmi, którzy też chętnie korzystali z pomocy Zbigniewa, i z nieustannych walk pomiędzy braćmi. Przez dziewięć lat Zbigniew pokonywany i wypędzany wracał na nowo z pomocą Czechów, Niemców, lub pogańskich Pomorzan z nad dolnej Odry.

Z wojny pomiędzy braćmi skorzystać chciał cesarz niemiecki, Henryk V, i w r. 1109 zażądał albo wydania połowy państwa Zbigniewowi, albo hołdu z całej Polski. Bolesław odmówił jednego i drugiego, a Niemcy wkroczyli na Śląsk.

Okryło się wtenczas wiekopomną sławą miasto śląskie Głogów. Przy oblężeniu użyli tam Niemcy t. zw. machin oblężniczych. Były to rozmaite drewniane wieże ruchome, baszty na kołach, z oknami w kilka pięter, z których strzelali łucznicy i procarze, a na dachach stały kusze, tj. przyrządy wyrzucające silne pociski kamienne. Miasto oblegane zdobywało się albo

tak, że się kuszami i taranami robiło wyłom w bramie lub gdziekolwiek w murze miejskim i wchodziło do miasta przez ten wyłom, albo też spuszczało się z machin oblężniczych pomosty na mury otaczające miasto, staczało się potyczkę na samych murach, schodząc potem w razie wygranej drabinami na drugą ich stronę do zdobytego już miasta. Owe machiny oblężnicze stanowiły niejako artylerję wojsk ówczesnych.

Głogowianie mieli bardzo nieliczną załogę, ale bronili się dzielnie, czekając na odsiecz od Krzywoustego. Co Niemcy uszkodzili przez dzień murów, to oni nocą naprawiali i trzymali się do upadłego. Poddać się nie chcieli, ale poprosili o rozejm na pięć dni. Na każdej wojnie bywają takie zawieszania broni, czyli rozejmy, t. j. przerwy w działaniach wojennych za wzajemną umową, a bywają potrzebne nawet tej stronie, która jest górą, dla wypoczynku wojska i nabrania świeżych sił, dla pochowania poległych, opatrzenia rannych, sprowadzenia żywności i t. p.

Cesarz przystał na rozejm, ale zażądał zakładników. Dawało się na rękojmię dotrzymania słowa żywy zastaw, a w razie niedotrzymania słowa, wolno było stronie, posiadającej u siebie zakładników, postąpić z nimi dowolnie, obrócić ich w niewolników, lub nawet pozabijać. Głogowianie nie chcieli dać dorosłych, bo każda para rąk zdatnych do roboty była potrzebna do naprawy murów, posłali więc do obozu cesarskiego na zakładników młodszych swych synów, niżej czternastu lat wieku. Szóstego dnia należał się zwrot zakładników, ale jakież było przerażenie Głogowian, gdy wczesnym rankiem ujrzeli przysunięte do swych murów machiny oblężnicze, a na nich w górze poumieszczane swoje własne dzieci. Znaczyło to, że chcąc się dalej bronić, strzelać z łuków lub proc, muszą strzelać w stronę własnych dzieci. Taką tarczę wymyślił po szatańsku zaiste cesarz Henryk V dla swego wojska.

Głogowianie okazali się bohaterami. Przeniósłszy obowiązek względem Ojczyzny ponad miłość własnych

dzieci, nie ustąpili, nie ustali w obronie grodu, aż się doczekali odsieczy, która tego samego jeszcze dnia nadeszła. Cudownym zaiste sposobem nie zginęło przy tem żadne z tych dzieci. Dorósłszy, chłopcy ci mieli potem co opowiadać o honorze niemieckim i przekazali nienawiść szczepu niemieckiego znowu wnukom swoim. Bolesław Krzywousty zbudował zaś na pamiątkę tej obrony w Głogowie piękny kościół kolegjacki, tj. chociaż nie katedralny, ale z kapitułą kanoników, kolegjatami zwanych.

Henryk V musiał wkrótce potem opuszczać ze wstydem Śląsk. Nie domagał się już hołdu, poprzestać chciał na daninie rocznej 300 grzywien, t. j. 150 funtów srebra. Ale Bolesław nie myślał dać ani pół funta. Odgrażał się cesarz, że ruszy prosto na Kraków; odparł na to Bolesław z zimną krwią, że on też tam pójdzie. Jakoś wolał Niemiec nie spotkać się z nim i wrócił do domu..

Sporo jeszcze bróździł Zbigniew i sprowadził na Polskę dwie wojny z Przemyślidami; aż wreszcie pojmany dostał się do więzienia, a gdy ani tam nie wyrzekł się zdradzieckich knowań, kazał go Bolesław oślepić. Takie okrutne były wtenczas kary. Oślepianie było zwykłą rzeczą w podobnych wypadkach, a historja owych czasów zna kilkadziesiąt takich przykładów i w Polsce i zagranicą.

Bolesław był znakomitym wojownikiem. Mając do czynienia z nieprzyjaciółmi (głównie z powodu Zbigniewa) na wszystkich granicach, dawał sobie rady, i podziwiano go, z jaką szybkością przerzucał się z wojskiem ze Śląska na Pomorze, z nad Odry nad Dunaj, na Węgry. Dbał wielce o to, żeby w Czechach i na Węgrzech nie siedzieli na tronach stronnicy niemieccy i dlatego mieszał się ciągle w sprawy tych krajów. Służyło mu szczęście wojenne. W ciągu 36 lat stoczył 47 bitew, a tylko dwa razy doznał klęski.

Ulubioną jego myślą było, żeby Połabian złączyć z Polską. Wstępem do tego było odzyskanie Pomo-

rza. Tę część Pomorza, gdzie przez bagniska znajdowały się suche przejścia, obwarował grodami i do Wielkopolski wcielił. Są to grody Santok, Czarnków, Nakło i Uście. Potem posuwał się coraz dalej i wkońcu zajął Szczecin nad dolną Odrą i dotarł aż do Zgorzelca w głębi Połabia (Brandenburg); zdobył też w r. 1121 świętą wyspę połabskiego pogaństwa, Rujanę (Rugję).

W Wolinie nad ujściem Odry założył nowe biskupstwo, zaliczone do metropolji gnieźnieńskiej.

Bolesław Krzywousty zmarł w r. 1138, licząc lat 52; pochowany w katedrze płockiej obok ojca. Z licznego potomstwa przeżyło go pięciu synów. Najstarszy Władysław liczył lat 33; Bolesław, zwany Kędzierzawym, miał lat 13; Mieszko, nazwany później Starym, lat 11; czwarty zkolei, Henryk, liczył niecałych lat 10, a najmłodszy, Kazimierz (uczczony potem przydomkiem Sprawiedliwego), był niemowlęciem kilkomiesięcznem. Czterem wyznaczył Krzywousty dzielnice testamentem. Powszechnie domagano się dzielnic, które oddawna były już w całej Europie. Ażeby zachować jedność państwa, miał być książę panujący w Krakowie, jako stolicy całego państwa, wielkim księciem, z prawem zwierzchnictwa nad wszystkimi innymi Piastami i ich dzielnicami. Dzielnice miały być dziedziczne i dziedziczna też godność wielkiego księcia.

Wielkim księciem mianował Krzywousty Władysława, jako najstarszego; różnica wieku była tak wielka, iż miał on być opiekunem młodszej braci. Jako wielki książę otrzymywał ziemię krakowską i zwierzchnictwo nad Pomorzem, nadto na osobistą swą dzielnicę Śląsk. Bolesław dostał Mazowsze, Mieszko Wielkopolskę, Henryk ziemię sandomierską. Niemowlę Kazimierz nie dostał żadnego zapisu; miano go później oddać do stanu duchownego.

Mając do czynienia na Połabiu, Władysław II zażądał podatków ze wszystkich dzielnic, bo chodziło o ogólną sprawę całej Polski. Ale odmówiono mu, a gdy dochodził swego prawa wielkoksiążęcego orę-

żem, został pokonany. Biskupi stanęli przeciw niemu, a wkońcu Władysław II uchodzić musiał z kraju wraz z dziećmi. Papież kazał go przywrócić do władzy, bo papież uważał, że dobro Kościoła katolickiego wymagało, żeby państwo polskie było silne i jednolite. Ale biskupi ówcześni nie usłuchali głosu Ojca św., rozumując, że im słabsi będą książęta w Polsce, tem łatwiej Kościół uzyska od nich uznanie prawa kościelnego i tem bardziej Kościół będzie niezależny od władzy książęcej. Pokazało się zatem, że papież lepiej rozumiał sprawę niż biskupi polscy, którzy nieposłuszeństwem względem Ojca św. grubo pobłądzili.

Żaden z książąt dzielnicowych nie był dość silnym, by dopilnować sprawy Połabia, skoro zaś nie chcieli dać na to podatku wielkiemu księciu, oderwało się od Polski najpierw znów Pomorze, a Połabianie byli wydani na łup Niemcom — i cały ten duży kraj uległ zniemczeniu. Z samego Pomorza został tylko strzęp, sama tylko ziemia gdańska, której książęta hołdowali wielkiemu księciu krakowskiemu. Ale i ten hołdowniczy stosunek (zwany lennym) rozwiał się niebawem.

Kraków oddano Bolesławowi Kędzierzawemu. Władysław II udał się o pomoc do Niemiec. Cesarz Fryderyk Rudobrody dotarł aż pod Poznań i zmusił Bolesława do uznania zwierzchnictwa niemieckiego. Dopiero pod niemieckim naciskiem Bolesław oddał Śląsk synom Władysławowym.

Ci zaraz się Śląskiem podzielili. Bolesław, Wysokim zwany, wziął Wrocław, a Mieszko Kulawy Cieszyn i wogóle Śląsk Górny. Było teraz dwóch Mieszków w dynastji: stryj w Wielkopolsce i bratanek na Śląsku; dla odróżnienia poczęto stryja nazywać Mieszkiem Starym. Podział Śląska był przykładem, że w przyszłości wszystkie dzielnice będzie można dzielić podobnie na coraz drobniejsze księstewka, przyczem musiało upadać oczywiście coraz bardziej znaczenie Polski jako państwa.

Mieszko Stary z Wielkopolski, następca Bolesława Kędzierzawego na wielkiem księstwie, nie chciał uznawać niczyich praw w państwie, ani kościelnych dostojników, ani świeckich. Nie rozumiał, że czasy się zmieniły. Znikała już wspólnota rodowa, a własność osobista i dziedziczna wiodła do zbogacenia się; zwłaszcza, że rolnictwo było już zajęciem głównem. Najzamożniejsi stawali się najmożniejszymi i zwano ich też wielmożami. Tacy chcieli mieć wpływy w państwie. Mieszko Stary próbował rozmaitych sposobów, żeby tę warstwę doprowadzić do ruiny majątkowej. Książę ten dopuszczał się nawet fałszowania pieniędzy, a urzędnikami swymi robił Żydów.

Wybuchł bunt i wygnano go. Na tron wielkoksiążęcy zaproszono najmłodszego z synów Krzywoustego, Kazimierza. Nie wstąpił on bynajmniej do klasztoru i został księciem sandomierskim, odziedziczywszy to księstwo po starszym bracie Henryku, który poległ na wyprawie pruskiej. W ten sposób połączyły się ziemie krakowska i sandomierska i odtąd już nigdy się nie rozłączyły.

Kazimierz dorobił się pięknego przydomku Sprawiedliwego. Za jego panowania odbył się pierwszy polski synod kościelny w Łęczycy w r. 1180; Kazimierz uznał wtedy, że Kościołowi wolno posiadać własny majątek i rządzić się własnem prawem.

Głównym doradcą Kazimierza Sprawiedliwego był historyk Wincenty z Karwowa pod Stobnicą w Sandomierskiem, zwany Kadłubkiem, który napisał historję polską po łacinie. Został potem biskupem krakowskim, ale wkońcu wolał wstąpić do zakonu cystersów w Jędrzejowie. Umarł w r. 1223, uważany za świętego. Papież Klemens XIII zaliczył go w r. 1764 w poczet błogosławionych. Ciało jego spoczywa w katedrze krakowskiej.

Mieszko Stary trzy razy próbował zamachu na Kraków, a pomagał mu jego śląski imiennik, Mieszko Kulawy raciborski. Żeby go przeciągnąć na swoją stro-

nę, Kazimierz podarował Kulawemu znaczny kawał ziemi krakowskiej z pięciu grodami: są to Oświęcim, Zator, Bytom Górny, Siewierz i Pszczyna. Darowizna ta pozostała już przy śląskich książętach, a Bytom i Pszczynę zalicza się i teraz do Górnego Śląska. Właściwie nie są to jednak Ślązacy, lecz Krakowiacy. Kraina ta należała też aż do r. 1821 do biskupstwa krakowskiego; dopiero potem włączono ją do diecezji wrocławskiej.

Wdzięczni biskupi wystarali się u papieża, żeby przenieść dziedziczne posiadanie Krakowa na potomków Kazimierza Sprawiedliwego. Unieważniono więc testament Krzywoustego, który nadał wielkie księstwo gałęzi śląskiej, jako najstarszej. Zobaczymy, że gałąź śląska nie myślała zrzekać się swego prawa.

Po zgonie Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194 nastąpił w Krakowie syn jego Leszek, zwany Białym od jasnych włosów. I on musiał się bronić od napadów Mieszka Starego, który ze swego Kalisza kusił się o zdobycie Wawelu. I zasiadł tam ponownie, ale na bardzo krótko, bo już śmierć się zbliżała. Przez kilka miesięcy władał Wawelem syn jego, Władysław Laskonogi, poczem Kraków przeszedł już na stałe pod władzę Leszka Białego.

Młodszemu swemu bratu, Konradowi, wielki książę wyznaczył rozległą dzielnicę, Mazowsze i Kujawy.

Tymczasem na zachodniej granicy polskiej śląscy książęta poczynali się niemczyć. Najstarszy syn Władysława II, Bolesław Wysoki, był wielkim przyjacielem Niemców, czemu się nie dziwmy, boć im zawdzięczał odzyskanie ojcowizny. Syn jego, Henryk Brodaty, był już napół zniemczony. Ten miał dwóch synów: wielbiciela niemczyzny Henryka, i przyjaciela polskości Konrada. Stoczyli oni z sobą bratobójczą walkę pod Studnicą w r. 1213. Konrad przegrał, a panem Wrocławia, stolicy Śląska, miał zostać i na przyszłość książę zniemczony.

Była już wtenczas na Śląsku ludność niemiecka, bo książęta śląscy poczęli zakładać dla siebie własne osady rolnicze, sprowadzając do tego osadników z Niemiec, dających wysokie czynsze za wieczystą dziedziczną dzierżawę łanu, którego zwykła rozległość wynosiła 30 morgów. Pojawili się przedsiębiorcy, sprowadzający osadników, którzy za to zostawali naczelnikami osady i jej sędziami. Dawało im się szóstą część gruntów na własność dziedziczną, tudzież wyłączne prawo do karczmy i młyna. Zwano ich sołtysami.

Podczas gdy Henryk Brodaty niemczył Śląsk, na granicy północnej Mazowsza uganiał się Konrad Mazowiecki napróżno z pogańskimi Prusakami, nie mogąc sobie z nimi dać rady. Papież ogłosił na nich wyprawę krzyżową, tj. wyprawę wojenną w obronie wiary, nadając uczestnikom wielkie łaski i odpusty. Wybrali się tedy do Prus na krucjatę, tj. wyprawę krzyżową, Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty. Z Europy zachodniej były wielkie krucjaty do Ziemi Świętej, czyli Palestyny, żeby ją uwolnić z pod panowania tureckiego. Polskę zwolnili papieże od tamtych dalekich krucjat, bo miała niewiernych dość we własnem sąsiedztwie, i zamiast do Palestyny papież wzywał Piastów do wyprawy na Prusaków. Na wielkich wyprawach krzyżowych w Palestynie powstały zakony rycerskie, włoski joannitów, francuski templarjuszów i niemiecki, który zwał się urzędowo zakonem rycerzy Najśw. Marji Panny narodu niemieckiego, a który u nas zwało się krótko Krzyżakami od tego, że na białym habicie mieli wyszyty czarny duży krzyż. Takie zakony składały się w drobnej tylko części z kapłanów; olbrzymia większość członków nie przyjmowała święceń, a zato dodawano do zwykłych ślubów zakonnych jeszcze jeden: walkę z pogaństwem w obronie Krzyża. Na pruskiej krucjacie naśladowano ten przykład. Powstał polski zakon rycerski do walki z Prusakami. Książę mazowiecki nadał im gród Dobrzyń i od tego zwano ich braćmi dobrzyńskimi.

Bracia dobrzyńscy spisali się dzielnie i wystawili nad Wisłą nową warownię: Chełmno, ale niebawem potem w r. 1224 nie udała im się wyprawa, i Prusacy wycięli ich niemal w pień wszystkich. Konradowi mazowieckiemu nie chciało się czekać, aż zakon uzupełni się nowymi ochotnikami, a Henryk Brodaty podsunął mu myśl, żeby sprowadził niemieckich Krzyżaków.

W nieszczęsnym dla Polski roku 1226, roku przeklętej pamięci, stanęła umowa z Krzyżakami. Nim jeszcze Konrad zdążył wydać im dokument od siebie, oni już postarali się u cesarza Fryderyka II, że wszystko, co od Konrada dostaną i co zdobędą na Prusakach, nadał im w lenno cesarskie. Przybywali więc Krzyżacy do nas w tej myśli zgóry, że będą uważali wszystko nie za polskie lenno, lecz za niemieckie, i że kosztem Polski założą nad Bałtykiem nowe państwo niemieckie.

Z dwóch stron uderzyły tedy na Polskę dwie fale niemieckie, od Prus i od Śląska równocześnie.

Śląskiej gałęzi piastowskiego domu udało się wśród coraz większego zamętu dzielnicowego zająć Kraków. W sierpniu 1222 r. zajął go Mieszko Kulawy raciborski, ale rządził tam ledwie kilka miesięcy, śmiercią zaskoczony, poczem powrócił znów Leszek Biały. Teraz zaczął myśleć o Krakowie Henryk Brodaty, a to wśród następujących okoliczności:

Leszek Biały, chcąc przywrócić pokój między zwaśnionymi Piastami, wyznaczył w r. 1237 zjazd książęcy do Gąsawy (nieco na północo-wschód od Gniezna), żeby tam wszystkie spory załatwić sądem polubownym. Tam stała się straszna zbrodnia. Na zebranych książąt napadł zdradziecko książę pomorski, Świątopełk. Henryk Brodaty, ranny, ledwie zdążył się ocalić, a Leszek Biały padł ofiarą, zabity przez siepaczy w sąsiedniej wiosce Marcinkowie.

Syn jego, Bolesław, któremu dano potem przydomek Wstydliwego, miał zaledwie półtora roku. O opiekę nad nim rozpoczęli walkę: stryj Konrad mazowiecki i Henryk Brodaty. Chociaż z początku Konrad był górą,

utrzymał się wkońcu przy Krakowie Henryk. Ten książę miał szalone szczęście; tak się wydarzyło, że i na Górnym Śląsku byli książęta małoletni i on także sprawował tam za nich rządy. Syn Mieszka Starego, Władysław Laskonogi, mianował go swym dziedzicem i Henryk Brodaty, wyprawiwszy się z wojskiem, zajął Wielkopolskę od zachodu aż po rzekę Wartę, tak że w r. 1234 miał już w swych rękach Śląsk cały, Krakowskie, Sandomierskie i połowę Wielkopolski. Miał zupełną przewagę nad resztą Piastów i zdawało się, że gałąź śląska pokieruje dalszemi losami Polski[1]).

Henryk Brodaty umarł w rok po mordzie gąsawskim, w r. 1238. Rozległe swe dziedzictwo pozostawił synowi, owemu zwycięzcy z pod Studnicy, Henrykowi II, którego kronikarze niemieccy nazwali Pobożnym, gdyż fundował dużo klasztorów, ale tylko dla Niemców. Bolesław Wstydliwy miał dopiero lat 12, objął więc Henryk Pobożny nietylko panowanie na Śląsku, ale też w wielkiem księstwie krakowskiem.

W trzy lata potem spadł na Polskę ciężki cios, od którego cały kraj zamienił się w pustynię. Był to najazd mongolski.

Z ludów rasy żółtej utworzyło się w Azji środkowej państwo mongolskie, złożone z szeregu hanatów, pod zwierzchnictwem hana najwyższego, dżingishana, kierującego dalszemi podbojami, które objęły po pewnym czasie całą Azję aż do oceanu Wielkiego, wraz

---

[1]) Jakże śmieszne w swej kłamliwości są twierdzenia Niemców, jakoby Śląsk oderwał się był od Polski, poczynając od r. 1163; że miał od owego roku własnych książąt, a więc (jak mówią Niemcy) nie należał do Polski. Wiedzą, że dzwonią, a nie wiedzą, w którym kościele. Własnych książąt miał Śląsk od r. 1138, z mocy testamentu Bolesława Krzywoustego, ale to samo było we wszystkich prowincjach polskich; wszędzie miały one własnych książąt. Śląscy zaś książęta ubiegali się o zwierzchnictwo wśród Piastów, jakżeż więc mieli się odrywać? Kilku z nich było wielkimi książętami krakowskimi; czy to także oderwanie się? W takim razie odrywali się chyba już razem z Krakowem! Właśnie zależało im na tem, żeby nie utracili związku z Polską.

z Chinami. Zdobywali bez zbytniego trudu wielkie kraje, bo u nich całe społeczeństwo zorganizowane było wyłącznie po wojskowemu. Oni pierwsi od czasów cesarstwa rzymskiego w starożytności urządzili wielkie armje stałe, ze stałym korpusem oficerskim; oni pierwsi wogóle wprowadzili umundurowanie. Kiedy uderzyli następnie na Europę, nic im się oprzeć nie mogło. W Europie nie miano pojęcia, że mogłoby istnieć takie duże wojsko: cała Europa razem nie zdobyłaby się ani na trzecią część tego wojska, jakiem oni rozporządzali. A była to armja regularna, wspaniała, karna, bitna, a zaopatrzona wybornie. Nietylko ilością przeważali nad drobnemi w stosunku do nich siłami zbrojnemi krajów, na które napadali, ale co ważniejsza, oni o wiele lepiej znali się na sztuce wojennej. Rycerstwo europejskie wojowało w ten sposób, że bitwa składała się z licznych pojedynków, gdy tymczasem Mongołowie posiadali wydoskonaloną strategję i taktykę, tj. sposoby obmyślania planów wojennych i wykonywania ich w taki sposób, iż największe męstwo nie pomogło, gdy wpędzili nieprzyjaciela na pozycję dla niego niekorzystną. Nie umiano się od nich bronić, bo wojowali w sposób zupełnie odmienny, niż europejskie rycerstwo: nie zbliska, miecz przeciw mieczowi, twarzą w twarz, lecz zdaleka, okalając nieprzyjaciela szerokiemi łukami, oskrzydlając go. W jeździe konnej nikt im nie dorównał. Ruszali dziesiątkami tysięcy jeźdźców naraz, zajmując pochodem swym kilkumilowe przestrzenie, a tak wszystko niszczyli po drodze, że powiadano o nich, jako trawa nie porośnie, kędy oni przejdą.

Ofiarą strasznych ich zapędów padły w Europie Ruś, Polska i Węgry. W drugiej wyprawie do Europy, w r. 1240, podbili Ruś i odtąd zaczyna się niewola Rusi, poddanej jarzmu mongolskiemu, czyli tatarskiemu. Tatarami nazywała się zachodnia część mongolskiego społeczeństwa. Tatarzy utworzyli następnie ze swej zachodniej części osobne państwo, zwane Kipczakiem,

a złożone z kilku zbrojnych koczowniczych hord tatarskich.

Z Rusi ruszyli w r. 1241 na Polskę. W Sandomierzu i Lublinie ludność w pień wycięli. Rycerstwo małopolskie napróżno w trzech bitwach próbowało powstrzymać ich nawałę. Wielki książę krakowski, Henryk Pobożny, przebywał we Wrocławiu; nie pospieszył wcale na pomoc ziemi krakowskiej. Potem zamknął się w Lignicy warownej, dokąd też udały się resztki rycerstwa krakowskiego i sandomierskiego, zgłosić się pod rozkazy swego księcia. Oblężenie Lignicy przeciągało się, i głód zmusił załogę do zrobienia wycieczki. Henryk poległ, a Tatarzy obnosili głowę jego, wetkniętą na dzidę, triumfalnie po obozie. Ze Śląska ruszyły tatarskie rzesze dalej na Morawy i Węgry, ale niedługo tam popasały, bo wiadomość o śmierci dżingishana w Azji i o zamieszkach o następstwo po nim, skłoniły wodzów tatarskich do spiesznego powrotu do Azji.

Polska nie została przez Mongołów zajęta, ani Piastowie nie płacili hanom daniny, do czego zmuszeni byli Rurykowicze ruscy, ani też nie było w Polsce nigdy tatarskich zarządców (baskaków), urzędników hańskich do zawiadywania krajem, a jednak skutki najazdu były straszliwe. Spustoszył on Polskę tak dalece, iż stała się krajem bardzo słabo zaludnionym. Całe okolice stały się pustkowiem. Książęta nadawali tę ziemię komukolwiek, byle ją zagospodarować, nawet spolszczonym już potomkom niewolników. Już przed tym najazdem obdarzali książęta niewolników państwowych (potomków jeńców wojennych) wolnością, a teraz niewola zniknęła całkiem. W dzierżawach można było teraz przebierać. Każdy się cieszył, gdy tylko dostał osadnika na swe grunty, choćby na warunkach jak najlżejszych. Znamy umowę z tych czasów, że dzierżawca obowiązany był tylko jeden dzień na rok żąć, i jeden dzień kosić. Któżby nie przystawał na takie prawdziwie złote warunki? Za tak małą robotę można było mieć chleb dla siebie i rodziny na rok cały. Ziemi starczyło

teraz dla wszystkich w obfitości, bo ludności ogromnie ubyło. Cała ludność kraju znajdowała utrzymanie na roli, to też staliśmy się społeczeństwem jednostronnie rolniczem; do innych zawodów ludzi brakło, a miasta polskie zupełnie upadły. Trzeba je było jakby zakładać na nowo i to z pomocą osadników, sprowadzanych z Niemiec. Tam najazd mongolski nie sięgnął, tam ludzi nie brakowało. Ale nawet do roli Niemców się musiało sprowadzać, żeby sporo ziemi odłogiem nie leżało. Takie były następstwa wyludnienia, iż Polska miała pełno obcych, którzy działali na swoją korzyść, a nie na korzyść kraju, który ich żywił. Niemczyzna zaczęła nas zalewać, a niemieckie mieszczaństwo uprawiało często politykę wrogą dla Polski, choć w Polsce się bogaciło. Próbowali ci Niemcy z przybyszów zamienić się na panów kraju. Tyle najazdów królów niemieckich nie dało nam rady, aż najazd tatarski, wyludnienie i straszne zubożenie kraju otwarło go Niemcom naoścież. Bez dobycia miecza mogli sobie teraz Polskę zdobywać, i to sami do tego zaproszeni.

Obcy przybysze rządzili się u nas swem własnem prawem, rządzili się sami, czyli: posiadali samorząd. Składając się z osób pozbieranych z rozmaitych stron, przedtem zupełnie sobie obcych, niezwiązani żadnemi węzłami rodowego pokrewieństwa, nie mogli też organizować się w rody, jak ludność polska, lecz tylko w gminy, według sąsiedztwa w osadnictwie. Jak przedtem ród polski sam się rządził, podobnież teraz gminy. Związki rodowe polskie musiały się rozluźnić wielce po najeździe mongolskim, gdy całe rody wyginęły, z innych ledwie po kilku zostało, a ziemię bezpańską zajmowali w sąsiedztwie koło siebie ludzie wcale z sobą niespokrewnieni. To też i polskie osadnictwo urządzało się coraz bardziej gminami, na które przeszedł samorząd od rodów.

Ale bądź co bądź każdy rodowity Polak wiedział, do jakiego należy rodu, i poszukiwał związków ze swymi rodowcami, z którymi miał wspólny znak rodowy,

czyli herb. Tem poczuciem rodowem odróżniał się osadnik polski od niemieckiego, choćby był najuboższy. Poznali to Niemcy. Rodowici Polacy byli właścicielami ziemi, a Niemcy przybywali dopiero na dzierżawców. Właściciel a rodowiec — to było jedno. To też Niemcy nazywali wszystkich dziedziców poprostu *rodowcami*, co w języku staroniemieckim zowie się *„slahta"*, a z czego zrobił się polski wyraz *„szlachta"*.

Ci zaś gospodarze wiejscy, rozmaitego pochodzenia, polscy i niepolscy, potomkowie pierwotnych niewolników i późniejszych wolnych osadników, którzy nie posiadali gruntu własnego, gospodarujący na cudzem, ale na własny rachunek, ci wszyscy rozmaici dzierżawcy utworzyli nową warstwę społeczną, nowy stan: oni są przodkami polskiego ludu wiejskiego. Osobiście zupełnie wolni, nie mieli innych obowiązków, prócz tych, o które się umówili, biorąc dzierżawę, przystając na osadników rolnych na nieswoich gruntach.

Niemieccy dzierżawcy nazywali samych siebie w swoim języku *„gebuer"*, co w szybkiej wymowie brzmiało jak *„gbur"* — i tak też zowią się do dnia dzisiejszego zamożni gospodarze wiejscy na Śląsku Górnym i w Prusiech Królewskich, gdzie bardzo wiele było osadnictwa niemieckiego. Polscy dzierżawcy nazywali się *kmieciami*.

Gdy tedy niemczyzna zalewała Polskę, władza państwowa słabła coraz bardziej, bo coraz bardziej dawały się we znaki dzielnice książęce, straszliwe rozdrobnienie państwa. Podczas pierwszego najazdu mongolskiego dzieliła się Polska na sześć dzielnic, a w ośm lat później było ich 14, w roku zaś 1288 aż 16. Oczywiście, im więcej dzielnic, tem słabszą była Polska.

Gdy Henryk Pobożny poległ pod Lignicą, nastąpił po nim wcale niepobożny Bolesław Łysy, zwan także Rogatką, że miał rogatą duszę, lekkoduch i hulaka. Niedługo popasał w Krakowie, wypędzony przez Konrada mazowieckiego. Tego wypędzili znów możnowładcy, aż dorósł syn Leszka Białego, Bolesław Wstydliwy.

Przyzwano go na tron wielkoksiążęcy w r. 1243. Panował długo, bo lat 36. Zdolnościami się nie odznaczał i nie pozostawił po sobie wspomnienia żadnego większego czynu; ale też nie pozostawił po sobie żadnego złego wspomnienia. Był monarchą uczciwym i nie wszczynał z krewniakami niepotrzebnych wojen o dzielnice.

Skutkiem ciągłych zwad książęcych, i skutkiem działów spadkowych zmieniały się ciągle granice księstw. Stałemi były tylko granice diecezyj, a biskupstw była zawsze ta sama ilość. To też największej powagi zażywał nie wielki książę krakowski, który utracił już wszelką władzę nad innymi, ale arcybiskup gnieźnieński, metropolita całej Polski, którego władzę uznawano wszędzie. Pomiędzy książętami panował zamęt, a w kościelnych sprawach wzorowy porządek. Pośród rozdrobnienia dzielnicowego jedyna łączność całego kraju była w organizacji kościelnej, tam tylko poczucie jedności i siły. Książęta coraz drobniejsi ubożeli, a Kościół bogacił się, bo najlepiej umiał gospodarować.

Trzeba pamiętać o tem, że duchowieństwo wówczas było jedyną inteligencją kraju. Zakonnicy i świeccy duchowni, jako inteligentniejsi, lepiej zarządzali swemi majątkami, zaprowadzali w nich postępowe gospodarstwo, ulepszone pługi i t. p., i mieli skutkiem tego większe dochody z majątków. Pierwszymi budowniczymi i inżynierami u nas byli także zakonnicy. Benedyktyni trudnili się rzemiosłami i przepisywaniem książek (co wówczas znaczyło to, co dziś drukarstwo). Cystersi słynęli rolnictwem i budownictwem; architekturą zajmowali się też wiele franciszkanie. Duchacy urządzali szpitale i schroniska; augustjanie, dominikanie mieli najlepsze szkoły, zazwyczaj atoli bywała szkoła przy każdym klasztorze.

Duchowieństwo czynne było na każdem polu, i wszyscy od niego czegoś potrzebowali i czegoś się uczyli. Ksiądz zarządzał kancelarją monarchy i ksiądz

też uczył kamieniarzy, jak ociosywać kamienie; ksiądz pisał książkę i ksiądz pokazywał, jak lepiej orać, żeby kłosy były cięższe. Oni byli nauczycielami wszystkiego; co tylko życie ułatwia i umila, wszystko od nich pochodziło. To też wdzięczne społeczeństwo chętnie dawało im posłuch, i dzięki swej wiedzy ujęli w rękę ster społeczeństwa. *Rządzili innymi, bo więcej od innych umieli.*

Przez długie wieki oni tylko rozpowszechniali książki.

Książka była kosztowną rzeczą, bo była ręcznej roboty. Nie znano jeszcze druku, a więc każdy egzemplarz książki trzeba było osobno przepisać, a to wymagało tem więcej czasu, że nawet materjał do pisania niebardzo był dogodny. Pisało się na skórkach jagnięcych, umyślnie w tym celu garbowanych i przyrządzanych, a zwanych pergaminem. Pisało się farbami, które trzeba było mocno rozcierać, a piórem była trzcinka temperowana. Każdą literę trzeba było rysować osobno niejako, jeżeli pismo miało być wyraźne. Za tyle straconego czasu i tyle trudu trzeba też było porządnie zapłacić. To też cena książki bywała nieraz większa, niż niejednego gospodarstwa, a droższe księgi przywiązywano łańcuchami do pulpitów, jako skarby. Pożyczenie książki uchodziło za wyjątkowo cenną usługę, a ktoby chciał książkę mieć na własność, musiałby najpierw poszukać pisarza i czekać, aż przepisze.

W szkołach ówczesnych tylko sam nauczyciel miał książkę, a uczniowie musieli się jak najwięcej uczyć napamięć, żeby książkę mieć w głowie. Dzisiejsza młodzież nie może mieć nawet pojęcia o tem, jakiej ówczesne szkoły wymagały pilności i cierpliwości. Najpierw też uczono się napamięć jakiegoś ustępu, a potem dopiero nauczyciel tłumaczył i wyjaśniał rzecz. Najstarsze szkoły urządzali benedyktyni, następnie cystersi, a potem dopiero duchowieństwo świeckie.

W okresie naszych dzielnic książęcych zakładało się już szkoły przy każdej znaczniejszej parafji, a przy

kościołach katedralnych, czyli biskupich, szkoły wyższe. W takich wyższych szkołach uczono najpierw gramatyki łacińskiej, rozmówek w tym języku i ćwiczeń piśmiennych; bo nie mogło być żadnej nauki, póki uczeń nie przyswoił sobie łaciny, i dopiero w tym języku odbywała się prawdziwa nauka. Na tych wstępnych ćwiczeniach łacińskich schodziły pierwsze trzy lata, i dopiero, gdy uczeń już umiał wyrazić się po łacinie płynnie mową i na piśmie, poczynała się właściwa nauka.

Zaczynała się od rachunków (arytmetyka), potem następowała nauka obliczania kalendarza, wcale niełatwa sztuka oznaczenia Wielkiej Nocy i wszystkich świąt ruchomych, wreszcie nauka o układaniu nut i melodyj, czyli t. zw. teorja muzyki (do czego rachunek jest niezbędny). Śpiewu kościelnego uczono praktycznie, bo od samego początku ćwiczono chłopców do śpiewu przy nabożeństwach. Każdy ksiądz musiał się znać na muzyce, gdyż zależało na tem, żeby ją wprowadzić do nabożeństw. Uczono trochę geografji, żeby kleryk wiedział, gdzie jest Rzym i jakie są państwa chrześcijańskie, trochę też historji naturalnej, nieco geometrji, a wkońcu trochę astronomji, o ile się wówczas na niej znano.

Uczono też rzeczy potrzebnych do życia praktycznego, a więc pisania listów, układania protokółów, dokumentów i potrzebnych do tego wiadomości praktycznych, przedewszystkiem zaś prawa kościelnego. Na tę wyższą część nauki przeznaczono dla uczniów najzdolniejszych cztery lata. Razem więc było klas siedm. Potem dopiero uczeń mógł się zacząć uczyć szczegółowo teologji, prawa kościelnego czyli kanonicznego, lub filozofji. Niełatwo było się namyślić na długie odsiadywanie lat szkolnych w czasach, gdy czternastoletni chłopiec zawierać mógł związki małżeńskie.

W ciężkich tych czasach dzielnicowych wiele wybitnych osób odrywało się całkiem od życia; zniechęceni do świata szukali ukojenia w życiu zakonnem.

Przykład dawały księżniczki piastowskiego rodu. W owych właśnie czasach żyło grono świętych patronów polskich. Święty Jacek, pierwszy polski dominikanin, Ślązak z rodu Odrowążów, wraz z towarzyszem swym, błogosławionym Czesławem, założyli klasztor dominikański w Krakowie; Czesław nadto we Wrocławiu, gdzie też dokonał żywota. Święty Jacek wyjechał potem na misje do Kijowa, później założył klasztor dominikański w Gdańsku, umarł zaś w Krakowie. Równocześnie żyła w klasztorze norbertańskim na Zwierzyńcu pod Krakowem świątobliwa Bronisława. I na książęcych dworach nie brakło świętych: św. Jadwiga, małżonka Henryka Brodatego; św. Salomea, córka Leszka Białego, a żona Kolomana węgierskiego; błog. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego; błog. Grzymisława, żona Leszka Białego; błog. Jolanta, żona Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego.

W tych także czasach nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, biskupa krakowskiego, zabitego przez Bolesława Śmiałego. Dnia 8 maja 1254 r. odbył się z tego powodu wielki zjazd w Krakowie, na który przybyli niemal wszyscy Piastowie. Była to uroczystość całej Polski. O cóż błagano polskiego patrona, jak nie o zjednoczenie państwa, o odbudowanie królestwa polskiego? Oto pisarz żywotu św. Stanisława zakończył swą pracę temi słowy:

„Bóg świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ma ulitować nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu wszystkie insygnja królewskie, to jest koronę, berło i włócznię, w skarbcu kościoła na Wawelu mieści i w siedzibie królewskiej w ukryciu zachowuje, dopóki się nie zjawi powołany jaki Aaron, dla którego są przeznaczone".

Ten przyszły Aaron polski przyszedł na świat w cztery lata po kanonizacji św. Stanisława. Był nim

Przemysław, dziedzic księstw gnieźnieńskiego i poznańskiego, pra-prawnuk Mieszka Starego.

Nieszczęśliwym był Przemysław od urodzenia, bo był jakby bez ojca. Przyszedł na świat w cztery miesiące po pogrzebie swego rodzica. I matki niewiele pamiętał: odumarła go, nim skończył ósmy rok życia. Całem jego szczęściem było, że przyszedł na świat w Wielkopolsce, gdzie przezacny książę Bolesław Pobożny był jego opiekunem. Nietylko nie wyzyskiwał opiekuństwa dla własnych interesów, ale dbał wielce o dobro wychowanka. Dbał też o staranne jego wychowanie. Mały książę musiał się pilnie uczyć historji polskiej. Umiał pisać i czytać, znał łacinę. Wczytawszy się w kronikę Kadłubka, począł marzyć o tem, jakby wskrzesić królestwo w Polsce. I dane mu było spełnić te marzenia, ale zanim do tego doszło, trzeba było przecierpieć niejedno jeszcze utrapienie, a zwłaszcza — dwa nowe najazdy mongolskie.

Drugi najazd 1259 roku sprawił, iż nawet stolica Polski przeszła w ręce niemieckie, bo tym razem nie udało się już odnowić Krakowa własnemi polskiemi siłami i musiano sprowadzić nowych mieszczan z Niemiec. Trzeci najazd 1287 roku zasłał ruinami ziemie sandomierską. Ocalał tam tylko kościół św. Krzyża na Łysej Górze pod Sandomierzem, gdzie przechowywano cudowne cząstki drzewa Krzyża świętego. Tatarzy popędzili dalej. Pod Krakowem stanęli w sam dzień Bożego Narodzenia, ale miasto posiadało już warowne mury i zdołało się obronić. W Starym Sączu przebywały w klasztorze klarysek dwie księżne, dwie święte wdowy: św. Kinga (czyli Kunegunda) z siostrą swoją, św. Jolantą. Schroniły się wraz z 70 zakonnicami w głąb gór, w niedostępne jeszcze i zgoła niezaludnione Pieniny (w okolicy dzisiejszego miejsca kąpielowego Szczawnicy). Cały kraj dookoła był wyniszczony.

Najazdy tatarskie dawały się stokrotnie gorzej we znaki Rusi niż Polsce, ponieważ Tatarzy włączyli Ruś

do swojego państwa Kipczaku, a książąt Rurykowiczów zrobili niejako swymi urzędnikami. Ale książę znaczył tyle tylko, ile zezwolił urzędnik tatarski właściwy, baskak. Ci dopuszczali się najcięższych gwałtów na ludności, i książąt zmuszali do ciemiężenia ludu; jeżeli który książę nie zebrał w swem księstewku haraczu dla hana, sam nie był pewny życia; jakoż ścięto niejednego Rurykowicza z nakazu hańskiego. A stan dzielnicowy był na Rusi o wiele gorszy niż w Polsce, bo księstw ruskich było 72.

Ludność ruska zbiegała tłumnie z pod panowania baskaków na zachód. Najwięcej ucierpiały krainy Rusi południowej, zwane później Podolem i Ukrainą. Tysiącami uciekała ludność stamtąd przed głodem i uciskiem do polskiej ziemi Lachów, poprzez Grody Czerwieńskie, a stąd jeszcze dalej, na tamtą stronę Karpat. Na ziemi Lachów mniej odczuwano grabieże baskaków, i nie było głodów. Rurykowicze tu panujący (od r. 1087, jak o tem była mowa) wchodzili często w sojusze z Piastami, niezawsze dobrze odwdzięczając się za pomoc. Radzi byli, że do tej ziemi polskiej (oderwanej wśród zamieszek, a której książęta dzielnicowi odzyskać nie umieli) napływał lud ruski, prawosławny tak samo jak oni. Polska bowiem ludność złączyła się już z ogółem narodu polskiego w wierze katolickiej, dzięki misjom dominikańskim, i pragnęła przyłączyć ziemię Lachów do sąsiedniego księstwa sandomierskiego, żeby wracać pod rządy Piastów. Napływ ludności ruskiej od wschodu, uciekającej przed Tatarami, był jednak tak wielki, iż czysto polskiemu dotychczas krajowi nadał cechę kraju o ludności mieszanej, polsko-ruskiej. Zaczęto też dawną ziemię Lachów nazywać Rusią Czerwoną. I tak przez tatarskie najazdy uszczuplał się obszar polskości.

A równocześnie groził zalew niemiecki coraz bardziej z powodu wyludniania kraju. Tatarzy zaczęli bowiem handlować niewolnikiem do Azji i Afryki. Na wyprawach swych porywali więc jak najwięcej ludzi, bez

różnicy płci. Podczas trzeciego najazdu porwali do niewoli, w t. zw. „jasyr", samych dziewcząt 21 000. Jeńców mieli tylu, iż dorosłego mężczyznę sprzedawali po dziesięć groszy. A na dobitkę przychodził po każdym takim najeździe głód i rozmaite zarazy, od których padało jeszcze więcej ofiar, niż ich pochłonęła sama wojna.

Robiło się coraz więcej miejsca dla osadnictwa niemieckiego. Stan rzeczy pogarszał się tem bardziej, skoro następca Bolesława Wstydliwego, Leszek Czarny (siostrzan tamtego) sam był napół zniemczony i opierał swe panowanie nie na szlachcie polskiej, lecz na niemieckiem mieszczaństwie.

Przybysze niemieccy tak się już rozpanoszyli, że nawet sami poczęli szafować wielkoksiążęcym tronem krakowskim i po bezpotomnym zgonie Leszka Czarnego w r. 1288 przyzwali z Wrocławia zniemczonego Henryka, zwanego Probusem. Był to książę bardzo ukształcony, nawet wiersze pisywał, i to udatne, ale... po niemiecku. Wojsko Probusa wpuścili do Krakowa rzeźnicy. Każdy cech miał bowiem powierzoną sobie jakąś basztę przy murach miejskich, a znaczniejsze cechy nadto jakąś bramę.

Kiedy Przemysław był jeszcze małoletni, zwabił go raz Probus do Barycza nad granicę śląską i uwięził, żeby tanim kosztem wyłudzić kilka grodów granicznych; sprawka się nie udała, bo nie dopuścił do tego opiekun, a nadto Przemysław dostał posiłki aż z Pomorza. Przysłał je książę gdański, Mestwin. Pomorzanie domagali się połączenia z Wielkopolską, a że Mestwin nie miał dzieci, zapisał więc Pomorze gdańskie Przemysławowi. Cieszył się Przemysław nadzieją tak cennego nabytku, ale też smucił zarazem, że nie będzie miał komu przekazać swego panowania, bo i on był bezdzietny.

Z tego powodu spadło na niego nowe nieszczęście. Ożeniony był z Ludgardą, księżniczką wyszomierską z nadodrzańskiego Pomorza, którą pojął w małżeń-

stwo, mając lat 16. Żył z nią dziesięć lat, ale potomstwa nie mieli. Narzekał na to nieraz książę, a gdy się użalał na swój los, że taką ma żonę, znaleźli się dworacy, którzy myśleli, że sobie pozyskają jego łaskę, jeżeli go uwolnią od Ludgardy, i zamordowali księżnę. Padła plama na dom książęcy: Przemysław był w podejrzeniu, że się to stało z jego rozkazu; a były też pewnie i wyrzuty sumienia, że się nie liczył ze słowami przed głupimi a przewrotnymi dworakami, że niepotrzebnie powiedział czasem coś, co można było opacznie tłumaczyć. Ożenił się potem z królewną szwedzką, z którą miał jedno dziecię, ale płci żeńskiej. Żenił się jeszcze po raz trzeci i znowu wcale nie było potomstwa, a nieszczęśliwy Przemysław wolałby sam umrzeć, byle tylko zostawić po sobie syna.

Do Przemysława udała się część małopolskiego rycerstwa przeciwko Probusowi. Gdyby się powiodło zdobyć Kraków, Przemysław połączyłby Małopolskę z Wielkopolską i z Pomorzem, i byłoby zaraz znaczne państwo polskie. Ale sąsiadowali z Pomorzem i Wielkopolską od zachodu niemieccy margrabiowie brandenburscy, których sąsiedztwo dawało się Przemysławowi nieraz ciężko we znaki. Czyhali oni zwłaszcza na Pomorze, wywodząc do tego kraju swe uroszczenia, oparte na fałszu i zaborczości. Gdyby się przeto Przemysław oddalił z tamtych stron, zarazby Brandenburczycy ruszyli na Pomorze — i musiałoby się walczyć z Niemcami od południa i od północy; byłoby to zwiększaniem w dwójnasób niemieckiego niebezpieczeństwa.

Poradził więc Przemysław (któremu o dobro Polski chodziło, a nie o osobiste wyniesienie i zwiększenie swego panowania tylko), żeby Małopolanie poszukali sobie innego księcia do walki z niemczyzną u siebie, a on chętnie udzieli im pomocy. Miał tedy nastąpić podział pracy pomiędzy Przemysława a innego jakiego księcia, żeby jeden strzegł Wielkopolski, a drugi Małopolski. Przemysław miał otrzymać współpracownika.

V.

Władysław Niezłomny.

W małem ciele wielki duch. — Co znaczą bogactwa w sprawach publicznych. — Najazdy litewskie. — Koronacja Przemysława, a zbrodnia Brandenburczyków. — Wacław czeski. — Papież Bonifacy VIII. — „Chytrzy nieprzyjaciele Chrystusa.“ — Rzeź Gdańska. — Uczta pod Tczewem i 12 szubienic pod Świeciem. — Bunty miast. — Koronacja Władysława Niezłomnego. — Dzielność jego małżonki. — Posag Aldony Litwinki. — Jak można wygrać bitwę, a przegrać wojnę: zwycięstwo pod Płowcami, a utrata Kujaw. — Utrata pięciu ziem. — Dlaczego nie mogliśmy dać rady Krzyżakom?

Współpracownikiem Przemysława miał się stać młodszy brat Leszka Czarnego, ale wielki niemczyzny wróg, Władysław, książę Brześcia kujawskiego, do czego dołączył potem odziedziczony po braciach Gostyń i Sieradz. Niedużo tego było, ale książę liczył na poparcie Przemysława, książąt mazowieckich i na ogólne poparcie narodu. Współcześni zwali go „Łokietkiem“, bo był wzrostem najmniejszy ze wszystkich Piastów, i dowcipkowali sobie z niego, że nie mierzy więcej nad łokieć. Ale w tem małem ciele był wielki duch, a zwłaszcza niepospolity hart do borykania się z wszelkiemi przeciwnościami, to też zasłużył sobie w historji na zaszczytny przydomek *Niezłomnego*.

Sprawę narodu tak ukochał, że się jej oddał bez zastrzeżeń ciałem i duszą, gotów każdej chwili stracić wszystko, byle tylko nie dać za wygraną w walce z niemczyzną. To też ten mały Łokietek wyrósł na bohatera narodowego. Świeci w naszych dziejach przykładem wszelkich zaiste cnót obywatelskich, a życie jego daje nam taką naukę: Nie rozpaczaj, gdy ci się odrazu nie uda, i nie sądź, że wszystko przepadło, gdy młodość przepadnie! Miał ten Władysław już 29 lat, gdy począł w Polsce coś znaczyć.

Ten tedy Władysław Niezłomny stoczył w r. 1289 krwawą bitwę pod Siewierzem o polską lub niemiecką przewagę nad Wisłą. Odniósł zwycięstwo i zasiadł

na Wawelu. Gdyby Probus był tak ubogi jak Władysław Niezłomny, jużby przepadła jego sprawa; ale tu pokazało się, co w sprawach publicznych znaczy bogactwo.

Henryk Probus przegrał jeszcze dwa razy, ale miał skarb pełny i stać go było na to, żeby jeszcze czwarte zebrać wojsko, aż wkońcu postawił na swojem. Kiedy raz książę Władysław wyszedł nocą przeglądać straże około murów miejskich Krakowa, otwarli mieszczanie niemieccy bramę wojsku Probusa, a książę narodowy ledwie zdołał schronić się w ciemności z kilkunastu towarzyszami do klasztoru franciszkanów, skąd przebrany za mnicha spuścił się na sznurze za mury miejskie. Zwolennikom jego popalono w mieście domy i spustoszono ich pola.

Powodzenie Probusa stanowiło tem cięższą klęskę dla polskości, że uznał się on lennikiem zniemczonego króla Czech, Wacława. Za tym przykładem poszło kilku książąt śląskich: bytomski, opolski, cieszyński i raciborski. Probus obiecywał też Wacławowi, że mu zapisze testamentem całe swe dziedzictwo i panowanie nad wielkiem księstwem, jak gdyby państwo mogło być czyjąś własnością prywatną. Testament zrobił potem wprawdzie całkiem inny (na rzecz Przemysława wielkopolskiego, późniejszego koronowanego króla), ale Wacław, przyzwyczaiwszy się już do myśli o panowaniu w Polsce, zawarł spółkę z margrabiami brandenburskimi i wybrał się na zdobywanie ziem polskich.

Wkrótce zdobyli ziemię krakowską i sandomierską, zabrali Władysławowi Niezłomnemu nawet Sieradz. Od r. 1291 narodowy polski książę nic nie posiadał. Ukrywał się u zwolenników swych w Brześciu kujawskim, w Kaliszu, potem w Wiślicy. Przemysław gotował już posiłki dla niego i umawiał się o wspólną wyprawę na Kraków, gdy wtem zimą z roku 1293 na 1294 nowy najazd tatarski zniszczył Małopolskę, a letuwski Łęczyckie. Przybył bowiem Polsce wróg nowy w Wielkiem księstwie litewskiem od wschodniej

ściany, obejmującem pogańskich Letuwinów i część Rusi. Najazdy ich pełne dzikości, nie ustępowały tatarskim.

Już tracono nadzieję, czy zrośnie się kiedy Polska na nowo. Natenczas arcybiskup gnieźnieński Jakób, przedstawiciel jedności narodowej, głowa stronnictwa narodowego, postanowił nie czekać dłużej, i cokolwiekby się działo, dokonać zaraz koronacji Przemysława wielkopolskiego. Bo też cokolwiekby się działo, samo wznowienie tytułu królewskiego znaczyło dużo. Ktokolwiek chciałby być następcą Przemysława, musiałby się także koronować. A co król polski, to nie wielki książę krakowski! Koronowany król miałby taką przewagę nad wszystkimi innymi Piastami, że pod jego koroną musiałoby wkońcu dokonać się zjednoczenie Polski.

Na koronację Przemysława wyznaczono po wielu naradach dzień 26 czerwca 1295 roku. Odbył się w Gnieźnie wielki zjazd z całej Polski i przystąpiono do uroczystej koronacji króla Przemysława, w obecności wysłanników ziemi krakowskiej, którzy stawili się, nie dbając o Wacława. A właśnie kilka miesięcy przedtem zmarł Mestwin, i Przemysław odziedziczył po nim Pomorze. Miał teraz nietylko najrozleglejsze w Polsce panowanie, ale i najlepsze, gdyż sięgające do wybrzeży morskich.

Szalona wściekłość opanowała margrabiów brandenburskich, którzy tak łapczywie wyciągali ręce po Gdańsk. Czego nie mogli osięgnąć wstępnym bojem, tego próbowali niecną zbrodnią. Każdy monarcha ma niechętnych sobie; króla Przemysława nie lubiły dwa rody wielkopolskie: Zarębów i Nałęczów. Brandenburczycy zmówili się z nimi i ułożyli zamach na króla.

W lutym 1296 roku zjechał Przemysław do pogranicznego Brandenburgii miasta Rogoźna. Były właśnie zapusty, i dworzanie królewscy bawili się ochoczo, a zwłaszcza w ostatni wtorek. Spali więc wszyscy w Rogoźnie w noc popielcową snem twardym, a wtenczas napadła na miasteczko wynajęta przez mar-

grabiów zgraja zbójców i urządziła rzeź pogrążonego we śnie rycerstwa. Na kwaterę królewską napadł oddział znaczniejszy. Chcieli wziąć króla żywcem i zawlec do niewoli brandenburskiej, żeby tam margrabiowie mogli na nim wymusić jaki podpis na odstąpienie grodów pomorskich. Otoczyli więc dom cały: kilku zbirów chciało się wkraść pocichu do sypialni królewskiej i związać króla we śnie. Pozabijali śpiących dworzan i pokojowców, nocujących w tym samym domu; dotarli rzeczywiście do sypialni, a król zbudził się dopiero, gdy już zabierali się go krępować i jeden zbir stanął przy łożu z płonącą pochodnią, żeby innym poświecić.

Przemysław stawił rozpaczliwy opór. Udało mu się schwycić miecz, leżący zawsze obok jego łoża, a że był silny i dzielnie się bronił, byłby się może nawet obronił przemagającej liczbie, gdyby nie to, że był zupełnie nieubrany, tak jak z łóżka wyskoczył. Jego razy padały na twarde zbroje napastników, ale każdy cios wymierzony przez zbirów, choćby najsłabszy, ranił odrazu, gdyż trafiał na niezakryte ciało. Pomoc nie nadchodziła, bo towarzysze królewscy byli pomordowani. Otrzymawszy kilkanaście ran od mieczów i oszczepów, stracił król wkońcu przytomność od upływu krwi.

Porwali go więc zbiry i, wsadziwszy pomiędzy siebie na konia, pędzili ku granicy. Droga ich znaczona była krwią, ociekającą ciągle z ran królewskich. Tyle wyciekło tej krwi szlachetnej, całej Polsce drogiej, że nie było już nadziei, żeby go dowieźli żywcem do margrabiów. Już nie dało się go nawet utrzymać na koniu; trzebaby koniecznie zatrzymać się w drodze, opatrzyć rany i dać rannemu wypocząć; ale w takim razie złoczyńcy byliby się narazili na pościg polski. Woleli więc zrzucić króla z konia, dobić go i trupa zostawić na drodze. Nim pogoń nadbiegła, mordercy dawno już byli w lasach po stronie brandenburskiej, i tylko zwłoki Przemysława odwieziono do Poznania i tam pochowano wśród powszechnego żalu.

Następcą Przemysława chciano mieć w Wielkopolsce oczywiście Władysława Niezłomnego, i cały szereg grodów zdał się chętnie na jego imię, ale wszędzie wślad za nim szły oddziały Wacława, silniejsze, lepiej zaopatrzone we wszystko, czego trzeba wojsku. Wśród słupów dymu i ognia posuwało się panowanie czeskie coraz dalej w głąb Polski.

Widząc, że się tu siłą zbrojną nie poradzi, bo jest się stroną słabszą, arcybiskup Jakób obmyślił plan taki: skoro Wacław silniejszy, więc niech on połączy Wielkopolskę i Małopolskę, a gdy tego dokona, natenczas stronnictwo narodowe z Władysławem Niezłomnym zbierze po nim dojrzałe owoce. Poddano tedy latem 1300 roku Wacławowi Wielkopolskę, żądając tylko od niego, żeby się koniecznie koronował. Koronacja odbyła się, a Wacław łudził się, jakoby Polacy porzucali już sprawę swego „Łokietka". Łudził się; nie porzucano ukochanego Władysława, lecz tylko przenoszono walkę z pola bitwy do wyrachowania politycznego.

Do koronacji należało mieć pozwolenie papieskie, a tymczasem Wacław pozostawał w rozterce ze Stolicą Apostolską. Po wygaśnięciu madjarskiej dynastji Arpadów, pragnął tam papież Bonifacy VIII osadzić dynastję andegaweńską, wywodzącą się z Francji, a panującą w Neapolu we Włoszech. Wacław jednak chciał do koron czeskiej i polskiej dołączyć jeszcze węgierską i zaczął wojnę z andegaweńskim Karolem Robertem, stając się przez to nieprzyjacielem papieża. Na tem opierano w Polsce obliczenia polityczne. Władysław Niezłomny udał się do Rzymu. Podczas gdy Czesi mniemali, że on opuszcza Polskę dla braku zwolenników, jakby wygnaniec, Władysław trafił do łaski papieskiej, a następnie porozumiał się z Karolem Robertem.

Najbardziej zaszkodzili sobie Czesi sami niegodnym sposobem sprawowania rządów. Nie szanowali w niczem obyczaju ni prawa polskiego, dopuszczali się zdzierstw i gwałtów. Nawet czeskie kroniki zapisują potworne rzeczy o zdzierstwach urzędników króla Wa-

cława w Czechach, a cóż dopiero, gdy im pozwolono gospodarować w Polsce, którą uważali za kraj podbity. Skorzy do brania, a nieskorzy do opiekowania się ludnością, pozostawili po sobie pamięć taką, jak niegdyś urzędnicy żydowscy Mieszka Starego.

Radość więc zapanowała w kraju, gdy się dowiedziano, że wielki papież Bonifacy VIII odsądził na uroczystym konsystorzu kardynalskim Wacława od korony polskiej, i że wydał wyrok, w którym oświadczał, że Wacław przybrał sobie tytuł króla polskiego „własnowolnie, z jawną zuchwałością, nie bywszy do tego powołanym od Boga, ale ze wzgardą i upośledzeniem mistrzyni powszechnej, stolicy św. Piotra, do której, jak wiadomo, należą kraje polskie". Teraz pojechał Władysław Niezłomny na Węgry, zawarł sojusz z Karolem Robertem, od wojewody jego Amadeja wziął zbrojny hufiec i niespodzianie wpadł na pogórze karpackie i dalej w Krakowskie, i zaczął piątą już z rzędu od piętnastu lat wojnę podjazdową. Przedzierał się z największemi niebezpieczeństwami od grodu do grodu. Współczesna kronika tak o nim powiada: „Nie miał ani w dzień, ani w nocy chwili spoczynku. Nie mógł, okrom kilku powiernych towarzyszy, zaufać żadnej duszy. Musiał jak wąż chronić się Czechów. Nie zważając na deszcze, na mgły i śniegi, miewał często posłanie na ziemi i znosić musiał żołnierskie niewygody, błąkając się po lasach i bezdrożach, prześladowany ciągle przez starostów czeskich."

Opanował najpierw gródek Pełczyska w Krakowskiem, następnie Wiślicę i Lelów. Pod chorągiew narodową spieszyła nietylko szlachta, ale też lud wiejskich dzierżawców, kmiecie. Zasłużyli się oni wielce swemu Łokietkowi, jak go poufale nazywano, pod Sandomierzem, koło Wiślicy i koło Ojcowa w pobliżu Krakowa, gdzie ukrywali swego bohatera w słynnych grotach przed pościgiem sąsiedniego starosty czeskiego ze Skały. Tak wśród ustawicznych utarczek oczyszczono ziemię krakowską i sandomierską.

Wtem umarł Wacław II, a w rok potem zginął zamordowany jedyny jego syn, Wacław III i wygasła czeska dynastja Przemyślidów. Cesarz niemiecki, posiadając zwierzchnictwo nad Czechami, obsadził tron czeski zaraz swoim synem, Janem, i zaczęło się panowanie w Czechach dynastji luksemburskiej.

Król Jan luksemburski począł głosić, że jemu należy się tron polski, jako następcy Wacławów. Nie zważając na to uwagi, zjechali się do Krakowa przedstawiciele księstw polskich i wybrali Władysława Niezłomnego swym wspólnym księciem. Teraz dopiero począł się on naprawdę zbliżać do celu, gdy miał już lat czterdzieści sześć. Cały naród radował się ze swego Łokietka.

Ale nikt jeszcze się nie narodził, któryby, mając władzę, nie miał wrogów. Ród Święców na Pomorzu podniósł rokosz i przyzwał margrabiego brandenburskiego Waldemara, który też zaraz ruszył pod Gdańsk. Nieliczna załoga starczyła ledwie na obronę połowy takiego grodu. Władysław miał pełne ręce roboty na południu i nie mógł pospieszyć z odsieczą. W tym kłopocie przypomniano sobie, że przecież państwo polskie i dynastja piastowska ma swoich „jałmużników", którzy powinni pomóc, bo takie jest prawo, zwłaszcza, jeżeli im się zwróci łożone na to koszta.

Jałmużnikami tymi byli Krzyżacy, boć siedzieli na nadaniach książąt mazowieckich. Zawarto z nimi umowę. Rycerze niemieccy wzięli na siebie obronę drugiej połowy grodu, a Brandenburczyk ustąpił przed zdwojonemi siłami. Przybywali ciągle nowi Krzyżacy, aż mając już znaczną przewagę nad polską załogą, uwięzili dowódcę polskiego, Bogusza, i nie uwolnili, aż się zobowiązał opuścić gród wraz z polską załogą.

Krzyżacy zostali na grodzie sami, czekając niby na zwrot kosztów. Władysław Niezłomny zażądał wiec rachunku, który mógłby wynosić, według ówczesnej wartości pieniędzy, kilkadziesiąt grzywien, a licząc już przesadnie słono, co najwyżej sto grzywien. Ale oni

zażądali grzywien sto tysięcy. Były to oczywiste drwiny; nie chcieli z Gdańska ustąpić i dlatego podali umyślnie taką niemożliwą kwotę.

Zaraz zburzyli mury miejskie i warowne baszty, żeby miasto było bezbronne. Ale to im jeszcze nie wystarczało. W dzień odpustowy św. Dominika, na który zbierało się tysiące ludu polskiego z całego Pomorza, urządzili rzeź i wymordowali dziesięć tysięcy osób. Stało się to w r. 1309. Odtąd mamy wszelkie prawo nazywać tych rycerzy Zakonu Niemieckiego zbójami krzyżackimi.

Po Gdańsku najważniejszemi grodami były Tczewo i Świecie, pozostające pod dowództwem dwóch synowców Władysława Niezłomnego, Kazimierza i Przemysława. Gdy się zbliżali pod Tczewo, wyprawił do nich książę Kazimierz z zapytaniem, co ich tu sprowadza? Odpowiedzieli, że tylko przechodzą tędy i po wypoczynku zaraz ruszą w dalszą drogę do swoich Prus, a teraz myślą urządzić nie szturm, ale ucztę, na którą też księcia po przyjacielsku zapraszają. Poszedł Kazimierz, a gdy wracał z biesiady, ujrzał już na murach Tczewa zatknięty sztandar krzyżacki. Podstępnie napadli podczas uczty na gród i wyparli załogę polską, zaskoczoną znienacka. Pod Świeciem inna znowu sprawka. Naprzeciw grodu ustawili szubienice, osobno na przodzie dla książąt Kazimierza i Przemysława, a za niemi dwanaście, na których wieszali każdego, ktokolwiek wpadł im w ręce, choćby nawet bezbronnych okolicznych kmieci.

Jeden z ich dostojników komtur Zygfryd wyjeżdżał co rano z pękiem troków u siodła, polując na ludzi po drodze, i wszystko mu było jedno, kogo napotkał, czy rycerza, czy wędrownego dziada, aż na każdy trok kogoś schwytał i szubienice zapełnił. Książęta bronili się mężnie do ostatka, aż głód zmusił ich do ustąpienia. Potem zajęli Krzyżacy jeszcze dwa grody: Chojnice i Nowe, i wypędzili z całego kraju załogi polskie, pozostające tam od czasów króla Przemysława.

Zaczęły się rządy niemieckie na Pomorzu. Wielki mistrz całego zakonu przeniósł się z Wenecji na północ, założono dla niego na ziemi polskiej wspaniałą rezydencję w nowym grodzie, Malborgu nad Nogatem (jedno z ramion delty wiślanej). Utracone w roku 1309 Pomorze pozostało już przy Krzyżakach aż do r. 1466, i odtąd mieliśmy na karku od północy państwo niemieckie Krzyżaków.

Odwoływali się Polacy do Stolicy Apostolskiej, jako najwyższej władzy wszystkich zakonów, a więc i Krzyżaków. Znaną była Rzymowi ich niecnota, bo nietylko od Polaków bywały tam na nich skargi. Niedawno rzucił na nich klątwę papież Klemens V, nazywając ich „chytrymi nieprzyjaciółmi Chrystusa", a teraz papież Jan XXII wyznaczył w sprawie pomorskiej komisję śledczą, która też skazała ich na zwrot całego Pomorza i trzydzieści tysięcy grzywien odszkodowania Polsce. Ale Krzyżacy uznawali tylko niemieckie prawo pięści.

Powodzenie Krzyżaków ośmieliło osadników niemieckich w Polsce. Woleliby oni widzieć na tronie polskim Jana Luksemburczyka, niż Władysława Niezłomnego. Mieszczaństwo niemieckie Poznania i Krakowa zmówiło się do buntu z biskupami krakowskim i wrocławskim, a zniemczony książę z Opola na Śląsku miał być namiestnikiem króla czeskiego. Wójt krakowski Albert poddał mu miejską warownię, t. zw. Gródek (gdzie dzisiaj kościół Panny Marji Śnieżnej, zwanej „na Gródku"), ale głównego grodu, t. j. Wawelu książę opolski nie zdołał opanować i wnet musiał ustąpić przed odsieczą Władysława Niezłomnego; natenczas, zły na wójta, uwiózł go z sobą i trzymał w niewoli przez pięć lat.

Dzieło Władysława Niezłomnego nie byłoby dokończone, gdyby go nie uwieńczył koroną królewską. Musiał pokonywać na dworze papieskim wpływy Jana Luksemburczyka, aż wkońcu udało mu się okazać, po czyjej stronie słuszność, i dnia 20 stycznia 1320 r. został

nasz niezłomny Łokietek królem, ukoronowany przez arcybiskupa Janisława, ale nie w Gnieźnie, lecz w katedrze na Wawelu. Odtąd też wszyscy jego następcy tam się koronowali.

Po tylu trudach stanął nareszcie u celu. Miał już lat sześćdziesiąt. Można o nim śmiało powiedzieć, że zasłużył, zapracował sobie na tę koronę twardym znojem żywota. Wraz z nim namaszczono i koronowano jego małżonkę Jadwigę, która była córką Bolesława Pobożnego, owego zacnego księcia kaliskiego, niegdyś opiekuna króla Przemysława. Godna to była takiego męża żona. Ona dzieliła z mężem najtwardszą niedolę, będąc prawdziwie jego towarzyszką i żywota współpracowniczką. Gdy Władysław przebywał zagranicą, zmuszony szukać rady i pomocy w dalekim świecie, ona, ścigana przez wrogów narówni z mężem, musiała przebierać się za mieszczkę i szukać schronienia u wiernego mieszczanina w Sieradzu. I ona umiała być nieugiętą i niezłomną.

Koronacja wzmogła siły moralne narodu, ale fizycznych przyczynić nie mogła, nieprzyjaciół zaś mieliśmy po tej koronacji tak samo, jak przed nią. Królestwo polskie było odbudowane, lecz jeszcze nieobronione, a obrona ta zająć miała jeszcze sto lat czasu.

Słabą była Polska, lecz słabemu przybywa sił przez sojusze roztropne. Sojusz z Karolem Robertem utwierdzono, wydając za niego królewnę polską Elżbietę, o której będzie jeszcze potem mowa. Przybył nadto sojusz drugi, najmniej spodziewany, bo z Litwą, od której doznawaliśmy takich najazdów łupieskich. Syna swego Kazimierza, zaledwie 15-letniego, ożenił król Władysław z księżniczką litewską Aldoną, która przyjęła na chrzcie imię Anny.

Krzyżacy nękali nietylko Polskę, ale jeszcze bardziej Litwę, pod pozorem walki z letuwskiem pogaństwem, żeby ich zmusić do przyjęcia chrześcijaństwa. Dążyli zaś Krzyżacy do utworzenia wielkiego państwa niemieckiego nad Bałtykiem, od Wisły aż poza Dźwinę Za-

chodnią, od Gdańska aż po Rewel w Estonji. Niczego się tak nie bali, jak tego, by Letuwa nie nawróciła się, zanim jej nie podbiją, bo wtedy straciliby swe niecne zyski, oparte na walkach z poganami. Gdyby zabrakło pogan, Zakon Niemiecki byłby niepotrzebny. Aż tu wielki książę litewski Mendog ochrzcił się i koronował za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej w r. 1253. To też Krzyżacy nawet pamięć jego po śmierci prześladowali, puściwszy w świat bajkę, jakoby Mendog dopuścił się był apostazji, tj. jakoby porzucił był chrześcijaństwo. A gdy potem jeden z następców Mendoga, Gedymin, porozumiewał się z Rzymem, wszczęli z nim Krzyżacy wielką wojnę, i to w porozumieniu ze stronnictwem pogańskiem na Litwie, żeby go strącić z tronu. Wtenczas to pewien dominikanin, przebywający na dworze Gedymina, ojciec Mikołaj, powiedział do niego: „Ojciec święty jest tak daleko, że zanimby od niego pomoc nadeszła, nieprzyjaciel tymczasem doszczętnie was zrujnuje". Radził mu więc oprzeć się o jakiego chrześcijańskiego monarchę. Gedymin usłuchał rady mnicha i tego samego roku wydał swą córkę Aldonę za królewicza polskiego Kazimierza. Dał jej w posagu dwadzieścia cztery tysiące jeńców chrześcijańskich, trzymanych na Litwie w niewoli. Był to posag nietylko bardzo piękny i sercu miły, ale też bogaty, skoro naraz przybywało Polsce tyle rąk roboczych.

Gedymin i Karol Robert pomagali naszemu Władysławowi, gdy Jan Luksemburczyk ruszał na Kraków, i zmusili go, iż się cofnął. Natenczas król czeski przygotował inną wyprawę przez Brandenburgię do Prus, gdzie złączył się z Krzyżakami i dopomógł im zająć ziemię dobrzyńską. Jako rzekomy król polski podarował ją odrazu Zakonowi Niemieckiemu, a spory o tę krainę trwać miały przez długie jeszcze lata, bo Zakon twierdził, że król Jan był w jego oczach prawowitym królem polskim, jako następca Wacława, a Władysław Niezłomny uzurpatorem.

Pomagał wówczas Niezłomnemu przeciw Janowi i Krzyżakom książę płocki, Wańka. Pokonany przez Luksemburczyka, musiał mu hołd złożyć.

Nie koniec na tem. Krzyżacy urządzili teraz wielki najazd na Polskę. „Chytrzy nieprzyjaciele Chrystusa" w szybkim napadzie przebiegli, grabiąc i paląc, Wielkopolskę i Kujawy, aż za Sieradz i Łęczycę. Popalili po drodze wszystkie osady i nabrali znacznych łupów. Z różańcami u pasa (należało to do ich ubioru) dopuszczali się świętokradztw po kościołach, zabierali obrazy, dzwony, a nawet rozbijali skarbonki kościelne.

Siedmdziesięcioletni już Władysław Niezłomny dosiadł sam konia i dnia 27 września 1331 r. odniósł świetne zwycięstwo pod Płowcami (o milę od Radziejowa, na północo-zachód od Brześcia kujawskiego). Krzyżacy ustąpili z Polski po tej przegranej, ale niebawem nadeszły nowe wojska Jana Luksemburczyka i poczęły oblegać Poznań, a w następnym roku była druga wyprawa krzyżacka ze świeżem wojskiem; Polska zaś nie mogła wystawić rok po roku znaczniejszego wojska.

Krzyżacy zajęli całe Kujawy. Tym razem nie była to już łupieska tylko wyprawa, lecz wojna zaborcza, bo poobsadzali grody kujawskie swemi załogami, ażeby przyłączyć tę ziemię do swego państwa. Sięgnęło więc panowanie krzyżackie aż do samej Kruświcy, do samego środka Polski i jej historycznej kolebki. Zwyciężyliśmy pod Płowcami, a straciliśmy Kujawy. Pokazuje się z tego, że można wygrać bitwę, a swoją drogą wojnę przegrać.

Równocześnie cały niemal Śląsk od Polski się oderwał. Były tam już śmiesznie małe księstewka. Z samego księstwa wrocławskiego powstało z biegiem czasu siedm księstewek. Ostatnim księciem wrocławskim był Henryk VI, który w r. 1327 Wrocław oddał Janowi Luksemburczykowi na własność. Wnet potem pospieszyli inni też Piastowie śląscy z hołdem Janowi, jego uznając polskim królem i Piastów zwierzchnikiem.

Tylko trzy księstwa pozostały przy zwierzchnictwie Władysława Niezłomnego: Głogowa, Ziembice i Jaworzyn.

Tak więc przedstawiają czasy Władysława Niezłomnego jakoby dwa zupełnie odmienne obrazy. Po jednej stronie dużo światła i blasku, monarcha prawdziwie niezłomny, a społeczeństwo dążące z niesłychaną wytrwałością do zjednoczenia Polski i wznowienia korony polskiej, nie szczędzące żadnych ofiar, ani krwi, ani mienia, żeby tylko wzniosły cel osiągnąć.

Ale z drugiej strony jest inny obraz. Wszak wśród walk Władysława Niezłomnego utraciliśmy pięć ziem: Pomorze gdańskie, Kujawy, ziemię dobrzyńską, Śląsk (prócz trzech tylko księstewek) i nadto jeszcze piąta ziemia, a mianowicie płocka, była lennem nie naszego króla, lecz Niemca, osiadłego na tronie czeskim. Same więc tylko klęski, i to ciężkie! Przy końcu rządów Władysława Niezłomnego panowanie polskie było znacznie mniejsze, niż przedtem.

Same siły umysłowe i moralne nie wystarczą do pomyślności narodu, do tego trzeba jeszcze dwóch innych sił, a mianowicie fizycznej, t. j. wojennej, i bogactw, czyli pełnego skarbu państwowego. U nas w sam raz około r. 1330 panowała już taka bieda pomiędzy szlachtą rycerską, że niejeden z nich nie miał sobie nawet za co kupić zbroi i rumaka wojennego; musieliśmy więc wojny unikać, nie mając jej za co prowadzić.

Trzeba się było Polsce koniecznie starać o powiększenie siły zbrojnej i o dobrobyt, czyli o zwiększenie bogactw krajowych. Rozumiał to doskonale sam Władysław Niezłomny, ale mu zeszło całe życie na walkach, których żadną miarą nie dało się uniknąć. W tych bojach zestarzał się i był już za stary, żeby rozpoczynać nową politykę.

Umarł w półtora roku po zwycięstwie pod Płowcami, a w rok po zajęciu Kruświcy przez Krzyżaków, dnia 2-go marca 1333 roku, licząc lat 73. Pochowany

jest po lewej stronie wielkiego ołtarza katedry na Wawelu, której gotycką budowę rozpoczął. Wdowa po nim, królowa Jadwiga, wstąpiła do zakonu klarysek w Starym Sączu.

VI.

Kazimierz Wielki i jego następca.

O zamku z 350 komnatami. — Pokój kaliski i odzyskanie dwóch ziem bez dobycia miecza. — Książę mazowiecki na Rusi Czerwonej. — Jak królewicz węgierski wymusił sobie następstwo tronu polskiego. — Odzyskanie ziemi Lachów. — Olgierd i Kiejstut. — Pięciu królów i dziesięciu książąt panujących w Krakowie. — Jak król ten zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. — Jak król poradził sobie z Krakowem. — Własność ziemska, a służba wojskowa. — Jak wielu kmieci przeszło do szlachty. — Sprawa śląska rozstrzygnięta na ślubnym kobiercu, wikła się ze sprawą płocką. — Uniwersytet krakowski. — Prawa polskie po raz pierwszy spisane, czyli statut wiślicki. — Ojciec Węgier, a ojczym Polski. — Skąd obraz cudowny częstochowski?

Syn i następca Władysława Niezłomnego, Kazimierz, słusznie zwany Wielkim, rozpoczął rządy od królewskiej koronacji. Jemu przypadło niełatwe zadanie rządzić tak, aby Polsce przybywało sił do przyszłej walki z całą niemczyzną, i tak rzeczy obmyślić, żeby tymczasem tej walki uniknąć, póki siły jeszcze nie dopisują. Trzeba się było najpierw zagospodarować, a do tego potrzebny był pokój.

Kazimierz Wielki ćwiczony był w nauce książkowej, a zamłodu bywał na wielkim świecie, przebywając dużo na dworze węgierskim u swej siostry, Elżbiety, żony Karola Roberta. Tam można się było wiele napatrzyć i nauczyć. Główny zamek króla węgierskiego, Wyszehrad na Słowaczyźnie nad Dunajem (na wschód od warownego miasta Ostrzyhomia), miał 350 komnat. Było tam więcej klejnotów, niż oręża w takich rodzinnych grodach króla „Łokietka“ jak Brześć, Gostyń lub Łęczyca. Piastowie ledwie zdołali się dźwignąć z długiego upadku i ubożuchni byli, a dynastja andegaweń-

ska łączyła w sobie świetność dwóch najbardziej cywilizowanych krajów europejskich: Francji i Włoch, i miała też zdawiendawna skarb pełny. Był to też pierwszy dwór w Europie i po papieskim największe ognisko cywilizacji, pełne wyższego wykształcenia, ogłady, a przytem wielkich dostatków.

Król Kazimierz trzymał się, jak ojciec, sojuszu z Węgrami. W spółce z Karolem Robertem wymógł na Luksemburczykach, że się zrzekli polskiego tytułu królewskiego. Zastrzegał sobie tylko król Jan Luksemburczyk, że pozostanie przy nim zwierzchność nad temi polskiemi księstwami, które już mu hołd złożyły, a więc nad Płockiem i księstwami śląskiemi.

Wielkim zyskiem było, że już żaden obcy monarcha nie mienił się królem polskim, a drugim zyskiem było to, że się Luksemburczyków oderwało od Krzyżaków.

Na tych uzyskał Kazimierz Wielki ponowny wyrok papieski, że zwrócić mają ziemię pomorską, chełmińską, michałowską, dobrzyńską i Kujawy, a nadto zapłacić Polsce dwieście tysięcy grzywien srebra. Ale cóż z tego, skoro słusznego wyroku nie można było poprzeć siłą, a komtur krzyżacki siedział ciągle aż na Kujawach! Żeby chociaż połowę tych ziem od nich odebrać, już byłaby znaczna korzyść! I tak się też stało.

Pokojem, zawartym z Krzyżakami w Kaliszu r. 1343, potwierdził im Kazimierz dawną „jałmużnę“ Konrada mazowieckiego, t. j. ziemię michałowską i chełmińską, a Pomorze gdańskie zostawił im lennem za roczną daniną, a oni zato wynieśli się przynajmniej z Kujaw i z ziemi dobrzyńskiej. I tak bez dobycia miecza dwie ziemie były odzyskane. Resztę trzeba było zostawić lepszej przyszłości, aż będzie w Polsce więcej dostatków i więcej wojska, aż do sił umysłowych przybędzie jeszcze siła fizyczna i materjalna.

Ale jak się tu bogacić, mając dostęp zamknięty do morza Bałtyckiego, gdzie było ujście głównej naszej drogi handlowej, t. j. Wisły? Byłaby jeszcze druga

droga handlowa, a nawet ważniejsza i intratniejsza, bo wiodąca do wielkiego handlu pomiędzy Europą a Azją, ale ta droga zaparta była przez Tatarów. Ciekawa ta rzecz tak się miała:

Zdawiendawna bogacili się kupcy na t. zw. towarach korzennych. Pieprz, imbier, cynamon, szafran, gałka muszkatowa, były bardzo cennemi towarami; zwłaszcza pieprz był tak drogi, że się go przyjmowało zamiast wypłat pieniężnych. To wszystko szło z głębi Azji, skupowane tam przez kupców perskich, od których odkupywali towar Ormianie (naród azjatycki, lecz naszej rasy białej i tego samego szczepu co my, Aryjczycy, i do tego chrześcijanie). Ci skupowali nadto z Azji drogocenne tkaniny jedwabne, aż z Chin pochodzące, najpiękniejsze barwne sukna i wzorzyste kobierce indyjskie i perskie, czego wszystkiego nie umiano jeszcze wyrabiać w Europie w takiej doskonałości. Z wielkim transportem tych wszelakich towarów dojeżdżali Ormianie do Konstantynopola, utrzymując tam wielkie składy, a kupcy włoscy zabierali towar na okręty i rozwozili po morzu Śródziemnem. Od dłuższego jednak czasu żegluga była w tamtych stronach niepewna, a to z powodu Turków, którzy zdobywali stopniowo wyspy pomiędzy Europą a Azją Mniejszą i już się sadowili na półwyspie Bałkańskim. Droga handlowa z Carogrodu przez Bułgarję i Serbję była coraz niebezpieczniejsza.

Wyszukali więc Ormianie nową drogę, dalej na północ, ku ujściom Dniestru, a wzdłuż tej rzeki w górę do ziemi Lachów, którą nazywano już Rusią Czerwoną. Panowali tam ciągle Rurykowicze, i to pod zwierzchnictwem tatarskiem. Ostatni dwaj, Andrzej włodzimierski z Grodów Czerwieńskich i Lew II halicki z właściwej ziemi Lachów, polegli w bezskutecznej walce o zrzucenie jarzma tatarskiego w r. 1324. Rodzona ich siostra Marja, była zamężną za Piastem, mianowicie za księciem mazowieckim, Trojdenem, panem drobnej dzielniczki na Czersku i Sochaczewie. Ludność, zło-

żona w większej części z Polaków, przyzwała natenczas syna Marji, Bolesława — i w taki sposób wracała dawna ziemia Lachów pod panowanie Piastów. Nowy książę zajął się sprawą handlu wschodniego i sprowadził do Lwowa Ormian.

Ale do tej ziemi Lachów, czyli Rusi Czerwonej wystąpiły z uroszczeniami Węgry. Zamąciły się stosunki z Karolem Robertem. Zażądał on hojnej zapłaty za to, że w spółce z nim Polska zmusiła Luksemburczyków czeskich do ustępstw. Teraz porozumiał się z Czechami i zaczął się zmawiać przeciwko Polsce. Król czeski przyrzekał mu, że wprowadzi węgierskiego królewicza Ludwika na tron polski, byle za to, gdy królem polskim zostanie, odstąpił Czechom Śląska. Umówiono się tedy o wykluczenie Piastów od polskiej korony, a przeniesienie jej na Andegawenów węgierskich.

Przykra sprawa stawała się jeszcze przykrzejszą z powodu Rusi Czerwonej. Bolesław bowiem był bezdzietnym, a najbliższym jego krewnym Kazimierz; miałby więc w przyszłości panować we Lwowie i w Haliczu. Andegawenowie tak samo pragnęli tego dla siebie.

Zanosiło się na zerwanie z dawnym sojusznikiem. Gdyby doszło do wojny, Karol Robert miałby pomoc od Luksemburczyków, którym Śląsk ofiarował. Przypomnijmy sobie, że niektórzy książęta śląscy składali hołd Janowi Luksemburczykowi nie dlatego, iżby chcieli być lennikami Czech, lecz jako królowi polskiemu, iż go uznawali królem Polski. Skoro Luksemburczycy zrzekli się tytułu królów polskich, przez to samo owe hołdy śląskie stawały się nieważne, a księstwa wszystkie śląskie winne były wrócić pod zwierzchnictwo króla polskiego Kazimierza Wielkiego.

Kazimierz obliczył, że Polska nie da rady połączonym siłom czeskim i węgierskim, i że w takiej wojnie straciłby na pewno nietylko Śląsk cały, ale że Węgry zagarnęłyby także Ruś Czerwoną, zanim Kazimierz mógłby pomyśleć o dziedzictwie po Bolesławie Trojdenowiczu. Poddał się tedy konieczności przykrej

i w r. 1339 ofiarował Andegawenom dobrowolnie to, co oni spodziewali się zdobyć w związku z Luksemburczykiem. Ogłoszono przeto Ludwika następcą tronu polskiego, tyle na nim uzyskawszy, iż zobowiązał się odzyskać Pomorze na Krzyżakach wspólnemi siłami Węgier i Polski.

Tak zeszły się okoliczności, że Bolesław Trojdenowicz umarł następnego zaraz roku. Kazimierz wybrał się zaraz do Lwowa, objąć kraj w posiadanie. Dwa razy Tatarzy próbowali wyprzeć polskie załogi, dwa razy byli odparci. Król polski nie myślał być hołdownikiem tatarskim. Ruś Czerwona została zwolniona od tatarskiego jarzma na zawsze. Karol Robert dostarczał posiłków przeciwko Tatarom.

Ale teraz rozwiała się o sprawę czerwonoruską przyjaźń litewska, utrzymywana przez Kazimierza W. od czasu pierwszego jego małżeństwa z Aldoną-Anną.

Na Litwie po Gedyminie dwóch było wielkich książąt. Dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut podzielili się państwem i obowiązkami w ten sposób, że Kiejstut pilnował Krzyżaków, Olgierd zaś rozszerzał tymczasem granice państwa na ziemie ruskie. Od strony krzyżackiej było coraz gorzej. Doszło do tego, iż Kiejstut zamyślał już wyprowadzić Letuwinów gdzieś w świat na nowe siedziby, gdzieś na Polesie, byle tylko chrztu „niemieckiego“ nie przyjmować. Szczęściło się zato Olgierdowi. Osadzał on coraz więcej swoich krewniaków na księstwach ruskich, i kazał im chrzcić się tam w prawosławiu.

Olgierd w zaborczych swych wyprawach zapędzał się aż pod Lwów. Miał zaś już w swem władaniu całe Podole i Ukrainę; w r. 1362 zajął Kijów. Na kilka zawodów zaczynała się już walka polsko-litewska, ale za każdym razem rozmaite okoliczności sprawiały, że nigdy nie doszło do większej wojny, a król polski umiał zawsze wynaleźć jakieś ugodowe układy, tak iż z roku na rok przedłużało się jakby zawieszenie broni, a Ruś Czerwona nie znalazła się w niebezpieczeństwie.

Kazimierz W. zasłynął jako mistrz do zawierania sojuszów i unikania wojen. To też gdy stosunki, zmieniając się, tak się ułożyły, iż Ludwikowi, który tymczasem wstąpił na tron węgierski po ojcu, groziła wojna z czeskimi Luksemburczykami, udano się do króla polskiego, żeby tę wojnę zażegnał. I powiodło się to Kazimierzowi, sam zaś przy sposobności tych układów wydał swą wnuczkę za króla czeskiego, Karola IV (który był zarazem cesarzem niemieckim). Wnuczka to była po córce Elżbiecie, wydanej za księcia szczecińskiego z zachodniego Pomorza, Bogusława.

Na utrwalenie pokoju pomiędzy monarchami środkowej Europy Kazimierz Wielki zaprosił zaprzyjaźnionych z sobą królów i książąt do Krakowa. Wspaniały zjazd panujących, czyli kongres, odbył się w Krakowie z końcem września 1364 roku. Pięciu królów i dziesięciu książąt panujących zjechało pod Wawel.

Kiedy nadeszło zaproszenie polskie do Pragi, do cesarza i króla czeskiego, Karola IV, bawił tam właśnie gość zamorski, Piotr, z dynastji Lusignanów, król Cypru, wyspy na morzu Egejskiem, słynnej z piękności i darów przyrody. Objeżdżał on dwory europejskie, nawołując, żeby się chrześcijanie połączyli przeciw Turkom, którzy zdobyli już większą część półwyspu Bałkańskiego i założyli stolicę swego państwa już w Europie, w Adrjanopolu. Bawił ten król Piotr we Francji, Włoszech, Anglji, Niemczech i Czechach, skąd król czeski zabrał go z sobą do Krakowa na kongres. Z Karolem IV przybył także syn jego Wacław i bratanek Jan, margrabia morawski. Było więc trzech Luksemburczyków.

Król Ludwik węgierski przywiózł z sobą swego ulubieńca, księcia opolskiego ze Śląska, Władysława, zwanego zwykle krótko Opolczykiem, który miał niebawem i w Polsce dużo znaczyć. Ubogie to książątko szukało szczęścia na dworze węgierskim i przez łaskę króla Ludwika doszło do bogactw, znaczenia i wielkich wpływów.

Z północy przybywał król duński Waldemar. Dynastja niemiecka Wittelsbachów przysłała do Krakowa księcia bawarskiego, Ottona, a habsburskich książąt ziechało trzech: Rudolf, Alfred i Leopold, o którym jeszcze później będzie mowa. Przyjechał też książę szczeciński, Bogusław V, zięć króla polskiego a teść cesarza, i jeszcze dwóch Piastów: Ziemowit mazowiecki i Bolko świdnicki ze Śląska.

Wszyscy ci panujący przyjechali z dworzanami i zbrojnemi orszakami, bez których nie dało się wówczas podróżować. Był więc Kraków już porządnie zabudowany, skoro się znalazła gościna dla tylu dostojnych osób, którym nie można było dać lada jakiej kwatery. Na Wawelu mieszkali królowie, a książęta po kamienicach mieszczańskich.

Przyjęcie było wspaniałe, biesiady i turnieje, czyli popisy rycerskie szły jedne po drugich. Miasto Kraków wydało też osobną ucztę od siebie, kosztem kasy miejskiej, a odbyła się ta biesiada w domu jednego z przedniejszych kupców, Mikołaja Wierzynka, który był już trochę spolszczony i Kazimierzowi Wielkiemu bardzo miły. (Dom ten stoi dotychczas i zowie się kamienicą Szarą). Był wtenczas zwyczaj, że wszyscy goście otrzymywali podczas uczty dary, jako to: puhary napełnione dukatami, drogie wyroby sztuki jubilerskiej, postawy kosztownego sukna i futra drogocenne. Sam Wierzynek dopłacił sporo do tej biesiady z własnej szkatuły. Nie żałowało mieszczaństwo grosza, żeby się dobrze zapisać w łasce własnego króla, a w pamięci obcych. Wszystko, co tylko z nakrycia stołowego znajdowało się przed każdym z biesiadników, stawało się jego własnością, a więc cynowe posrebrzane misy, dzbany, rostruchany. Przed królami i książętami stawiano niejedną sztukę srebrną, a nawet szczerozłotą.

Postarano się też, żeby przynajmniej wszyscy ci więksi i mniejsi monarchowie mieli nietylko łyżkę, ale także nóż i grabki, czyli widelec, przy swych talerzach srebrnych. Dowiedzcież się bowiem, że używanie tych

przyrządów do jedzenia zaczęło się we Włoszech dopiero jakie sto lat przedtem, a w roku 1364 nie było na północy jeszcze wcale rozpowszechnione. Przy dworzańskich stołach nie miał też każdy własnego talerza cynowego, lecz po kilku jadło razem z jednej misy cynowej. Równocześnie zastawiono dla pospólstwa wielkie kotły z mięsiwem na rynku krakowskim oraz kadzie z miodem, i tam każdy jadł i pił dowoli, biorąc gołą ręką z kotła i zanurzając swój kubek w kadzi.

Wszystko ma swoją historję, nawet sposób siadania do stołu i spożywania posiłku, i trzeba było całych wieków, zanim widelec stał się przedmiotem nie zbytku, ale nieodzowną potrzebą, nawet dla niezamożnych. Wcześniej był zbytek na świecie niż ochędóstwo. Srebrnych talerzy i wyzłacanych kubków już wtenczas nie brakło, ale brak był w całym świecie — widelców.

Zagraniczni panowie podziwiali zamożność Krakowa, ale bo też już minęło 24 lata, odkąd Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Czerwoną do swego państwa. Wschodnie towary dostawały się z rąk ormiańskich na składy naszego mieszczaństwa, a od kupców polskich przechodziły dalej do Niemiec. Tem bardziej zależało Kazimierzowi Wielkiemu na rozszerzeniu panowania na Rusi, żeby zająć jeszcze Wołyń i Podole, kraj rozległy, bardzo urodzajny, a prawie zupełnie pusty. Wyprawa powiodła się i król przyłączył do Polski zachodnią część Wołynia, a panujący na Podolu książęta litewscy Korjatowicze przyjęli zwierzchnictwo polskie.

Tak zapewnił Kazimierz Wielki Polsce rozwój handlu, a przez to dobrobyt. Korzystały z tego najbardziej miasta. Kupcy czerpali bezpośrednie zyski z handlu, a rzemieślnicy poczęli wysyłać swe wyroby na Wschód. Ludniejsze i zamożniejsze miasta potrzebowały i kupowały więcej produktów wiejskich, przez co dostarczały zarobku całej okolicy, a więc podniósł się dobrobyt także po wsiach.

Wsi były polskie, ale miasta jeszcze niemieckie. Spolszczyli się szybko gburowie, czyli wieśniacy nie-

mieccy osiedleni w niektórych okolicach, ale mieszczanie byli jeszcze Niemcami. To też Kazimierz Wielki, chociaż dbał bardzo o rozwój miast, niedowierzał im jednak, pomny, co się działo za rządów jego ojca. Urządził się względem miast tak przemyślnie i roztropnie, że one zawisły zupełnie od jego łaski i wkońcu stały się zupełnie potulnemi.

Dał król przykład na samej stolicy, co znaczy jego wola królewska. Kraków rozrastał się, a ludność nie mogła się już pomieścić w jego murach; zaczęto się więc budować za murami, z czego powstawały przedmieścia, niewiadomo czyjej władzy podległe, ni miasta, ni wsi, ani grody, ani gminy. Trzeba było zrobić z niemi jakiś porządek. Najprostszą rzeczą byłoby wcielić je do Krakowa, ale król tego nie uczynił, tylko ustanowił z nich dwa nowe odrębne miasta: Kazimierz i Kleparz, z osobnymi wójtami i rajcami. Pogarnęło się do nich sporo ludności polskiej, którejby w samym Krakowie nie dano praw miejskich, i tak pod samemi murami niemieckiego Krakowa powstały dwa nowe, a polskie miasta, które też dawały się we znaki właściwemu Krakowowi. Kazał np. król, żeby wieśniacy, przyjeżdżający na zwykłe targi z rozmaitemi produktami i wiktuałami, płacili cło przy bramach Krakowa, a więc wieśniacy stawali przed murami, t. j. na Kazimierzu lub Kleparzu, i zaraz targi tam się przeniosły.

Najbardziej bogaciły się miasta ówczesne na t. zw. prawie składu, t. j., że przejezdni kupcy w takiem mieście musieli się zatrzymać i w miejskich składach wystawić towar na sprzedaż. Wolno im było dalej jechać dopiero z tem, czegoby tamtejsi kupcy zakupić nie chcieli. Jeżeli towar był dobry i pokupny, zakupywali oczywiście wszystko, zachowując też dla siebie wszystkie zyski z dalszej sprzedaży.

Kazimierz Wielki odjął Krakowowi prawo składu na miedź i żelazo, a nadał je Bochni; podobnie popierał Nowy Sącz, Skawinę i Wieliczkę, które zabierały Krakowowi część dochodów. Spostrzegli mieszczanie, że

dobrobyt ich zależy od skinienia królewskiego, to też mieszczaństwo niemieckie dało sobie spokój z wszelkiemi spiskami, a Kraków począł od tego czasu na wyścigi z innemi miastami popisywać się wiernością królom polskim.

Byle bogactwa miejskie nie były użyte przeciw polszczyźnie, król popierał chętnie ich rozwój i otaczał swoją opieką. Sam też założył wiele miast nowych, w których dużo rodzin polskich zyskało od początku prawo miejskie. Z końcem jego rządów nie sami tylko Niemcy byli już po miastach, ale zaczęli mieć obok siebie mieszczan polskich, i sam Kraków począł się potem polszczyć przez sąsiedztwo z Kleparzem i Kazimierzem.

Niemniej, niż o dobrobyt, dbał król o powiększenie siły wojennej. Stare grody drewniane zamieniał na murowane warownie, a nowe, które sam zakładał, wszystkie były z kamienia. Wystawił w ten sposób około 70 grodów, od czego powstało o nim przysłowie, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Stanęła też za Kazimierza Wielkiego ustawa, że wszyscy a wszyscy właściciele ziemscy chodzić muszą na wojnę. Każdy szlachcic był już żołnierzem, ale niekażdy żołnierz był szlachcicem. Niewszyscy bowiem właściciele ziemscy pochodzili z dawnych rodów polskich. Mieli własne grunta sołtysowie i ich potomkowie, i każdy kmieć miał prawo kupić sobie własność ziemską. Przez ustawę Kazimierza Wielkiego stawali się i ci także żołnierzami, tak samo jak szlachta; to też wielu z nich zlało się ze szlachtą, i wiele polskich rodzin szlacheckich pochodzi od sołtysów, a nawet od zwykłych kmieci.

Zdarzało się jednak, że sołtys, nie chcąc chodzić na wojnę, wolał sprzedać swe sołectwo szlachcicowi, a z pieniędzmi przenosił się do miasta i tam zabierał się do handlu. Szlachcic, który kupił sołectwo, musiał też sprawować urząd sołtysa, a przez to stawał się przełożonym kmieci i sędzią nad nimi; nie dlatego, że był szlachcicem, ale dlatego, że stał się sołtysem.

Służba wojskowa była bardzo ciężkim obowiązkiem, bo trzeba ją było odbywać własnym kosztem, i tylko na zagraniczne wyprawy królowie żołd dawali. Słusznie też wymagano od uboższych mniej, niż od bogaczy, a powinność wojskowa odbywała się stosownie do dochodów. Jedni brali na wojnę konia tylko i łuk, drudzy musieli stawić się w pełnej zbroi, inni dostawić jeszcze drugiego żołnierza za swe pieniądze, a bogacz musiał swoim kosztem uzbroić jeszcze kilku innych, dziesięciu, nawet dwudziestu i przez całą wojnę żywić ich własnym kosztem.

Kazimierz W., dbały o siłę fizyczną i materjalną, nie zapominał jednak, że podstawą wszystkiego są zawsze siły moralne i umysłowe.

Największą siłą moralną społeczeństwa polskiego była jednolitość polskiej prowincji kościelnej, dzięki czemu utrzymała się świadomość jedności narodowej i królestwo polskie mogło się zrosnąć na nowo. Kazimierz W. rozumiał dobrze, ile zawdzięcza Kościołowi polskiemu w tem, że panuje nad zjednoczonemi dzielnicami, iż oprócz Mazowsza i Śląska cała Polska tworzyła jedno panowanie. To też gdy król czeski chciał oderwać od polskiej metropolji biskupstwo wrocławskie, Kazimierz porwał się o to do wojny, choć zwykł był wojny unikać. Dwóch książąt śląskich dostarczyło mu wtenczas posiłków: Henryk jaworzyński i Bolko świdnicki.

Widać z tego, jak na Śląsku nie brakło jeszcze poczucia łączności z Piastami innych prowincyj Polski i z koroną polską. Układ zawarty z dynastją luksemburską pozostawiał książętom śląskim wolność składania hołdu królowi polskiemu lub czeskiemu; mogła się więc szala jeszcze przechylić na polską stronę.

Sprawa śląska rozstrzygnęła się ostatecznie nie na ostrzu miecza, lecz na ślubnym kobiercu, i to w bardzo ciekawy sposób. Bolesław świdnicki miał wcale rozległe panowanie, jak na księcia dzielnicowego, bo i na ojca jego i na niego samego spadały rozmaite spadki,

tak że zczasem należało do niego niemal pół Śląska. Podwoił zaś panowanie nabytkiem Dolnych Łużyc, jednej z dawnych słowiańskich ziem połabskich. Dziedziczką jego była nieletnia siostrzenica Anna. Myślał też Kazimierz Wielki o tem, jakby ją wyswatać w ten sposób, żeby z tego była korzyść dla Polski; ale i król czeski myślał o tem samem na swoją stronę. Wtem rodzi się czeskiemu Karolowi IV syn. Nim się jeszcze nauczył chodzić choćby tylko na czworakach, odrazu zaręczył go ojciec z księżniczką Anną, liczącą 10 latek, a więc starą już kobietą, jak na takiego pana młodego. Ten pan młody w pieluszkach żył jednak ledwie kilka miesięcy, i znowu nowe troski, której też koronie przypadnie wiano księżniczki? A naszemu Kazimierzowi syn się wcale nie rodził; miał same tylko córki. W dwa lata potem owdowiał król Karol IV i zaraz po pogrzebie swej żony oświadczył się o rękę Anny świdnickiej, a w kwartał potem już ją poślubił, nie dbając o żałobę po nieboszczce, i zaraz koronował dwunastoletnią Annę na królowę czeską. Cóż miał począć król Kazimierz? Musiał jeszcze posłać do Pragi życzenia weselne.

Ostatecznie król polski zrzekł się praw do spadku po Bolku świdnickim wzamian za to, że Luksemburczycy zrzekli się praw do zwierzchnictwa lennego nad księstwem płockiem. Zmusił też Kazimierz króla czeskiego do uroczystego przyrzeczenia, jako nie będzie już robił starań o oderwanie diecezji wrocławskiej od metropolji gnieźnieńskiej, a wzamian za to przyrzekał Kazimierz nie zawierać sojuszów przeciw Karolowi czeskiemu.

Siły umysłowe narodu Kazimierz Wielki wzmógł jak najbardziej, zakładając w r. 1364 uniwersytet w ulubionem swem mieście Kazimierzu pod Krakowem. Otworzył wydział przygotowawczy, a potem jeszcze początki prawniczego, ale całego uniwersytetu już się nie doczekał, a następca jego nie dbał wcale o tę szkołę

główną korony polskiej, i dopiero w r. 1400 uniwersytet był wznowiony. Samą fundację jednak tego wielkiego dzieła zawdzięczamy Kazimierzowi Wielkiemu.

Przez cały czas swego panowania król Kazimierz Wielki dbał o dobre prawa i odbywał szereg wieców, na których nietylko poprawiano i udoskonalano prawa, ale też po raz pierwszy je spisywano. Nie było bowiem dotychczas praw pisanych dla stanu świeckiego; tylko kanoniczne prawo kościelne spisane było oddawna.

Pierwszy z tych wieców ustawodawczych odbywał się w r. 1346 w Wiślicy, i dlatego też prawa wydane za Kazimierza Wielkiego zowią się ustawodawstwem wiślickiem, albo krótko statutem wiślickim. Ustawy te obejmują najrozmaitsze sprawy, ale tyczą się głównie właścicieli ziemi i dzierżawców, czyli szlachty i kmieci.

O kmieci król dbał z największą troskliwością, zaprowadzając w stosunkach rolniczych porządek prawny. Tak np. gdyby szlachcic popadł za długi pod egzekucję sądową, nie wolno było przeprowadzać jej na łanach kmiecych. Lud był zupełnie wolny. Nie miał względem właścicieli, czyli szlachty, innych zobowiązań, prócz obowiązków, wypływających ze stosunku dzierżawnego, i każdy dzierżawę mógł opuścić, byle pozostawił na gruncie połowę zasiewów, żeby rola nie marniała. Tylko na szkodników, którzy opuszczali grunta bez wypowiedzenia i niezagospodarowane, nałożono karę sześciu grzywien. W kilku wypadkach, gdy właściciel źle się sprawował, wolno było wszystkim kmieciom opuścić grunta bez wypowiedzenia; a to było ruiną majątkową dla szlachcica, który odrazu tracił czynsze ze swej posiadłości. Takie to dotkliwe kary Kazimierz Wielki wyznaczał na właścicieli ziemskich, dopuszczających się nadużyć nad kmieciami: to też otrzymał później przydomek „króla chłopków", przydomek zaiste zaszczytny.

Bajką zato jest, jakoby Kazimierz Wielki opiekował się szczególnie Żydami i jakoby ci, zwabieni jakiemiś jego dobrodziejstwami, przybywać poczęli tłumnie do Polski. Byli oni w Polsce już za Mieszka I, przywędrowawszy najpierw z nad morza Czarnego przez Ruś i Grody Czerwieńskie, a później także z zachodnich krajów europejskich, gdy ich tam poczęto prześladować. Trudnili się pierwotnie kupiectwem wędrownem, obwożąc od grodu do grodu drobne towary. Potem mieszczaństwo niemieckie wyparło ich zupełnie z handlu: wtedy poczęli trudnić się lichwą. Za Kazimierza Wielkiego było ich jeszcze wcale niewielu. W całej Małopolsce mieszkali tylko w dwóch miastach: w Sandomierzu i Krakowie, gdzie mieli wyznaczoną sobie osobną połać (dzisiejsza ulica św. Anny). W założonem przez króla mieście Kazimierzu nie było ani jednego Żyda. Po wsiach nie było ich zupełnie. Złote czasy dla Żydów nastały nie za Kazimierza Wielkiego, ale dopiero w sto lat później, za innego króla Kazimierza, za Kazimierza IV, a tradycja pomieszała w tej sprawie dwóch królów jednego imienia.

Licząc w r. 1370 sześćdziesiąt lat wieku, Kazimierz W. był zupełnie zdrów i krzepki, gdy wtem uległ przygodzie. Polując w województwie sieradzkiem, spadł z konia i złamał nogę. Ale pomimo to odbywał wycieczki konno, niebardzo słuchając lekarza Henryka z Kolonji. Na jednej z takich wycieczek nagle zaniemógł i musiał ośm dni przeleżeć w klasztorze po drodze, w Koprzywnicy, bo się tymczasem zbliżył wielce do Wisły. Dźwignął się tu jeszcze i ruszył do Osieka; tu znowu się pogorszyło, ale król, nie zważając na to, ruszył do Krakowa. Dojechał do stolicy dnia 30 października 1370 r., ale nazajutrz tracił już chwilowo przytomność, a o wschodzie słońca d. 5 listopada zakończył życie, tak pożyteczne dla Polski.

Był to ostatni Piast na polskim tronie, bo układ z Ludwikiem odsuwał krewnych piastowskich od ko-

rony polskiej. Układu trzeba było dotrzymać. Stała się ciężka krzywda Piastom mazowieckim, a śląskim po raz drugi w historji polskiej.

Król Ludwik pozyskał sobie na Węgrzech przydomek Wielkiego, ale w historji polskiej niema go za co chwalić; słusznie powiedziano o nim, że był ojcem dla Węgier, lecz dla Polski ojczymem.

Niewiele zajmował się Polską. Wyręczał się w rządach swym ulubieńcem Władysławem Opolczykiem, któremu nadawał nieprawnie lenna w Polsce, i zrobił go wielkorządcą Rusi Czerwonej poto, żeby ten kraj oderwać od polskiej korony a przyłączyć do węgierskiej. Niegdyś zobowiązawszy się odzyskać Pomorze, wcale o tem teraz nie myślał. Matka jego Elżbieta Łokietkówna, przebywając dłuższy czas w Polsce, starała się skłonić serca rodaków ku niemu, lecz próżne były jej wysiłki. Będąc jakiś czas wielkorządczynią w imieniu syna, sama nawet utraciła mir wśród ludności; w Krakowie wybito nawet jej służbę węgierską.

Ludwik wywiózł na Węgry córki Kazimierza Wielkiego, nie dając im tam ani nawet należnego królewnym wychowania. Uwiózł też koronę, jakby się bał, żeby jej kto inny nie zabrał. Ostrożność ta okazała się rzeczywiście potrzebną, bo wobec niedbałych jego rządów, a nawet wprost szkodliwych dla Polski, powstało stronnictwo, chcące strącić go z tronu, i było przeciw niemu aż sześć buntów.

Ludwik trzymał córki Kazimierza W. o setki mil w ukryciu, bo sam miał także tylko córki, którym pragnął zapewnić następstwo swoich tronów. Po wielu a wielu kłopotach i układach zdołał wreszcie pozyskać wielmożów małopolskich do obietnicy, że jedną z jego córek przyjmą na tron polski. Byli jednak i tacy, którzy woleli wrócić poprostu do Piastów i dać w przyszłości tron Ziemowitowi mazowieckiemu.

Tymczasem pogańscy Letuwini wpadli do Polski pod wodzą Kiejstuta, dotarli aż do Tarnowa i zabrali 23 000 jeńców. Podczas polskiej wyprawy odwetowej

zmarł Olgierd, a nastąpił po nim syn jego, Jagiełło. Wojna roku 1377 była więc wojną z Jagiełłą. Zajęto wtenczas szereg grodów, a wśród nich od strony wołyńskiej Bełz.

Pod Bełzem brał udział w działaniach wojennych ów Władysław Opolczyk. Uwiózł z grodu bełskiego otoczony tam powszechną czcią obraz Bogarodzicy, malowany na desce cyprysowej, według sposobu bizantyńskiego, a pochodzący z VIII lub IX stulecia. Obraz ten budził podziw powszechny, bo było to jedyne jeszcze wówczas dzieło bizantyńskiej sztuki malarskiej, które dostało się tak daleko w te strony. Chciał go więc Opolczyk zabrać do siebie. Kiedy orszak, przewożący obraz, przejeżdżał przez wysokie wzgórze, zwane Jasną Górą, pod wsią Częstochową nad Wartą, powiada legenda, że konie nagle stanęły i nie chciały dalej ruszyć. Uważano to za znak woli Bożej, ażeby obraz pozostał na tem miejscu. Przechowywano go więc przez jakiś czas w kościółku częstochowskim. W kilka lat potem, w r. 1382, sprowadził Opolczyk do Polski zakon węgierski paulinów, ulubionych mnichów króla Ludwika, i założywszy dla nich klasztor na Jasnej Górze, oddał obraz pod ich pieczę. Taki jest początek cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Polsce. Wizerunek ten zasłynął wnet cudami, a historja jego złączyła się najściślej z całym następnym przebiegiem historji polskiej. Częstochowa zaś wkrótce na miasto urosła.

Król Ludwik zmarł w r. 1382, przez nikogo w Polsce nieżałowany. Stosownie do umów przysługiwało następstwo tronu polskiego córce jego Jadwidze, która była niemal dzieckiem jeszcze. Ziemowit mazowiecki miał licznych zwolenników, ale jedno z drugiem dawało się doskonale pogodzić, bo Ziemowit nie był żonaty. Jadwiga była wprawdzie, chociaż tak młodociana, zaręczona, ale bądź co bądź jeszcze niezamężna. O sprawie jej zamężcia w następnym rozdziale.

VII.

O lilji Wawelu.

Dziecięcy ślub „na przyszłość". — Ustępstwo Ziemowita dla dobra Polski. — Poganin kandydatem do tronu. — Wilhelm a Jagiełło. — Uroczystości przedweselne. — Unja krewska. — Legenda o cudownej figurze na Wawelu. — Chrzest, koronacja i ślub Władysława Jagiełły. — Losy kanonika Trąby. — Chrzest Litwy. — Odzyskanie ziemi Lachów. — Zapis królowej Jadwigi na uniwersytet. — Pierwsze próby piśmiennictwa polskiego. — Papież ojcem chrzestnym. — Powrót orlęcia. — Potrzeba kanonizacji lilji Wawelu.

Jak cudownemi ścieżkami nieraz wiedzie narody Opatrzność, niechaj zaświadczy historja, którą teraz opowiem, cała jakby wyjęta z cudownej bajki, w której jednak każde słówko będzie zupełnie prawdziwe.

Młodziuchna królewna Jadwiga była zaręczona. W czerwcu roku 1378 odbył się w Hainburgu nad Dunajem w Austrji ciekawy ślub. Przed wielkim ołtarzem hainburskiego kościoła stanęła na ślubnym kobiercu siedmioletnia królewna węgierska, Jadwiga, obok zaś niej drugie dziecko, Wilhelm habsburski, syn owego Leopolda, księcia austrjackiego, który był za Kazimierza Wielkiego na kongresie krakowskim. Kapłan związał dzieciakom ręce stułą z całą powagą i powiedziano im, że nie są wprawdzie jeszcze małżonkami, bo do tego panna młoda musi mieć lat przynajmniej 12, ale daje im się ślub zgóry, a po pięciu latach, jeżeli oświadczą potem publicznie, że chcą być mężem i żoną, mogą zamieszkać z sobą bez przeszkody. Przez pięć lat może się dużo zmienić, więc przymusu nie będzie, tylko ta strona, któraby zerwała związek, zapłaci drugiej dwieście tysięcy dukatów. Był to więc ślub „na przyszłość", i tak się też rzeczywiście nazywał; według dzisiejszych obyczajów były to tylko zaręczyny, skoro je można było zerwać.

Po śmierci króla Ludwika, chociaż termin dopełnienia ślubu już minął, Jadwiga i Wilhelm nie widzieli się przez całe dwa lata, bo na Węgrzech była wojna

domowa i takie zamieszki, iż starsza siostra Jadwigi królewna Marja dostała się nawet do niewoli. I u nas były zamieszki: bała się więc matka wyprawić Jadwigę do Polski, chociaż koronacja jej wyznaczona była na Zielone Świątki 1383 roku.

Ziemowit mazowiecki gotów był z bronią w ręku dobijać się o rękę Jadwigi, mającej koronę polską w posagu, i czekał raz na nią w wąwozach tatrzańskich z hufcami zbrojnemi, a na koronację jej wybrał się do Krakowa z pocztem pięciuset zbrojnych. Nie wpuszczono go do miasta; posiedział zawstydzony na przedmieściu Kleparzu i cofnął się do Nowego Korczyna w dół Wisły. Tam czekał, lecz doczekał się tylko wiadomości, że królewna wcale się jeszcze nie wybiera w drogę.

Powiedział sobie tedy Ziemowit, że się obejdzie bez Jadwigi. Jakoż w kilka tygodni potem obwołało go stronnictwo mazowieckie uroczyście królem w Sieradzu. Byliby nawet może wybrali się na zdobywanie Wawelu, do skarbca po koronę, gdyby nie to, że tam korony nie było, bo jej Ludwik nie odesłał (i została na Węgrzech długo, aż do r. 1412). Ale Mazurzy są przemyślni i zawsze dadzą sobie radę. Wywiedzieli się, że dawniej, kiedy nie znano jeszcze koron królewskich, obwoływało się nowego panującego przez podniesienie go na tarczy. Bywało tak u narodów germańskich, nie w Polsce. Słyszeli Mazowszanie, że dzwonią, ale nie wiedzieli w którym kościele. Wywiedzieli się też, że do koronacji trzeba obecności przynajmniej trzech biskupów, a oni mieli po swej stronie tylko dwóch (arcybiskupa gnieźnieńskiego Dobrogosta i płockiego biskupa Ścibora), ale poradzili sobie. Przejeżdżał właśnie przez Sieradz do Kijowa katolicki biskup misyjny, dominikanin Mikołaj. Przytrzymali go, sprowadzili do fary na tę koronację jakąś bez korony, i wobec trzech biskupów obnieśli Ziemowita na tarczy po kościele, sądząc, że to wystarcza, żeby był prawowitym królem polskim.

Niewszędzie jednak chciano uznać tę koronację niby starożytną, ale w Polsce nowomodną. Wybiera się

tedy Ziemowit, żeby wymusić posłuch także poza Mazowszem, gdy wtem natrafić miał na przeszkodę, jakiej najbujniejsza wyobraźnia nie mogłaby była przewidzieć.

Oto małopolscy wielmożowie powzięli plan śmiały. Oni nie chcieli ni Wilhelma, ni Ziemowita, a kogo zaś mieli na widoku, do tego nie przyznawali się jeszcze jawnie, bo to była rzecz niesłychana, gdyż kandydat ich był... poganinem. Był nim ten sam Jagiełło, z którym niedawno prowadzono wojnę na Wołyniu.

Panowie małopolscy rozumowali, że gdyby Jagiełło przyjął chrzest, gdyby ożenił się z Jadwigą i zasiadł na polskim tronie, nie byłoby już najazdów letuwskich, ani współzawodnictwa ich przeciw Polsce na Rusi. Pozbywszy się wojen w tamtej stronie, zabrać możnaby się lepiej wspólnemi siłami do Zakonu krzyżackiego. Krzyżacy i tak nie byliby już do niczego w Europie potrzebni, skoro wraz z chrztem Letuwy zniknęliby ostatni poganie w naszej części świata. Na czele przedsiębiorczego i patrzącego daleko w przyszłość małopolskiego grona możnowładców stali: Spytek z Melsztyna, Jakób z Tęczyna i Jaśko z Tarnowa.

Wyprawili poselstwo na Litwę. Zrozumiał Jagiełło, że Polacy niosą Letuwie ocalenie, bo inaczej padłaby ta pogańska część Litwy ofiarą Krzyżaków, podobnież jak przedtem pobratymcy Letuwinów, Prusacy.

Czy jednak zgodzi się Jadwiga?

Królewna przybyła wreszcie do Krakowa d. 13 października 1384 r. Matka wydała jej ze skarbca węgierskiego polską koronę żeńską, dla królowych; to też ukoronowano Jadwigę w Krakowie zaraz w dwa dni po przyjeździe. Męska korona została jeszcze w skarbcu węgierskim.

Dziwiło wszystkich, że Ziemowit swatów nie przysyła, a walki zaprzestał. Wielmożowie małopolscy wtajemniczyli go w swój plan, on zaś, uznając wielką korzyść dla całego narodu i całego chrześcijaństwa, złożył swe osobiste wyniesienie na ołtarzu dobra publicznego.

Książęta mazowieccy bywali sobie nieraz prości tylko ludzie, ale zawsze uczciwi, a Ziemowit IV zasłużył sobie w historji polskiej na wdzięczną pamięć, że nie bróździł prywatą.

Nie było swatów od Ziemowita, ale co dziwniejsza, nie przyjeżdżał nikt od Wilhelma. Od ślubów hainburskich minęło już lat sześć i oblubieńcy mieli zupełne prawo zamienić się w małżonków. Ale książę habsburski nie chciał królewny bez korony. Korona węgierska przypadła już tymczasem starszej siostrze Marji, a koronacja polska zwlekała się przez półtora roku, więc Wilhelm się nie zgłaszał. Ale skoro go doszła wieść, że Jadwiga już jest koronowana w Polsce, zaraz się znalazł.

Jeździł najpierw do królowej matki na Węgry ojciec Wilhelma Leopold i zawarł umowę z wyznaczeniem dnia 15 sierpnia 1385 r., w samo święto Wniebowzięcia, na zamieszkanie Wilhelma u Jadwigi na Wawelu. Miały być przy tem oczywiście wielkie uroczystości, a na starostę weselnego zaproszono dawnego przyjaciela króla Ludwika, Władysława Opolczyka. Ten porozumiał się zawczasu z niemieckiem mieszczaństwem Krakowa, a uzyskał pomoc Gniewosza z Dalewic, na którym wiele zależało, bo miał dom własny w Krakowie, do którego Wilhelm mógł zajechać, dom po wielkopańsku urządzony, godny oblubieńca królowej (narożnik ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej od strony rynku).

Tymczasem Jadwiga dowiedziała się o zamiarach Jagiełły. Ten pogański książę wydał się jej dziwnie zuchwałym, że śmiał starać się o jej rękę. Ona przywykła od dzieciństwa do największej ogłady i cywilizacji, a Letuwa cóż? Dzicz, na którą znajomi jej rycerze chrześcijańscy urządzali wyprawy z Krzyżakami. Mieli zaś Krzyżacy wszędzie swoich ludzi, a można sobie wyobrazić, co ci wygadywali na Letuwinów. Od lat dziecięcych nasłuchała się Jadwiga, że to lud dziki, nawpół

jakby niedźwiedzie, cali porośnięci kudłami; to też teraz sama myśl o Jagielle wstręt w niej budziła. A Krzyżacy, dowiedziawszy się o zamiarach wielmożów małopolskich, jęli rozgłaszać, że chrzest Jagiełły będzie tylko udany, że nietylko nie będzie z tego rozkrzewienia wiary św., ale Polsce grozi nawrót do pogaństwa pod królem poganinem.

Młodziuchna, czternastoletnia królowa rozważała sobie, że jej przecież nie mogą zmusić siłą przy ołtarzu; skoro tylko Wilhelm przyjedzie do Krakowa, złoży publiczne oświadczenie, że chce być jego żoną, i jednem słówkiem uwolni się od natręctwa niedźwiedzia litewskiego. Słychać wprawdzie było o tem, że dostojnicy polscy zamierzają Wilhelmowi wypłacić 200 000 dukatów, ale pocieszała się tem, że Jagiełło nie może stać się jej mężem, póki ona sama nie powie przy ołtarzu: „tak", a więc nie można jej wbrew własnej woli sprzedać za dukaty poganinowi, którego podejrzywała, że chce udawać nawróconego, by zyskać koronę, a potem pogaństwo letuwskie w Polsce szerzyć.

Tak sobie rozważała Jadwiga i czekała na przyjazd Wilhelma, ciekawa wielce, jak on też wygląda? Nie widzieli się już bowiem od lat czterech, a w tym wieku cztery lata stanowią cały okres życia. Sama zaś Jadwiga była urody prześlicznej, a piękność jej wysławiano nietylko w Polsce, na Węgrzech i w Niemczech, ale nawet w dalekim kraju włoskim, gdzie lud jest najurodziwszy; nawet tam mówiono o jej piękności. I tak słynęła w świecie z nadzwyczajnej urody lilja Wawelu. Miała niebawem zasłynąć z ważniejszych przyczyn.

Przyjeżdża wreszcie Wilhelm do Krakowa, oczywiście ze wspaniałym, bardzo strojnym orszakiem. Wszak to na własne wesele! Nie wypadało zajeżdżać wprost do panny młodej, na Wawel, zajeżdża więc tymczasem do kamienicy Gniewosza z Dalewic. Tam czeka, aż przybędzie po niego starosta weselny i odprowadzi go na Wawel wśród hucznych uroczystości.

Ale Władysław Opolczyk nie przyjechał. Stary książę siedział już na dwóch stołkach.. Mając w Polsce lenno, wolał ubezpieczyć się na wypadek, gdyby szczęście sprzyjało Jagielle, i zamiast jechać do Krakowa, pchnął od siebie gońca na Litwę...

Mija dzień wyznaczony na dopełnienie małżeństwa, a Opolczyka nie widać. Młodą parę pierwszy spotkał zawód.

Wyczekując niecierpliwie księcia opolskiego, nie nudzili się wcale. Urządzono w Krakowie szereg uroczystości przedweselnych, wybrawszy do tego obszerne budynki franciszkańskie. Z Wawelu schodziła Jadwiga ze swym dworem niewieścim, a z rynku, od kamienicy Gniewosza, sunął Wilhelm ze swem rycerstwem ku franciszkanom. Wszystko odbywało się uroczyście, z zachowaniem wszelkich prawideł ceremonjału dworskiego; wszak to wesele królowej. Na sali wielkiej u franciszkanów, odstąpionej przez zakonników, lutniści wyśpiewywali pieśni w trzech językach: niemieckim, prowansalskim i włoskim; stoły były zastawione do biesiady, a potem oddawano się pląsom.

Wyrósł zaś był Wilhelm na przystojnego młodziana, umiał się podobać i podbił serce młodocianej oblubienicy. Zakochała się Jadwiga w Wilhelmie i pragnęła go na męża. Miała ona w sobie nietylko gorącą krew neapolitańską, ale też własną wolę. Czuła się królową i pania, chciała rozkazywać i umiała to robić.

A podczas tych wesołych zabaw krakowskich, w sam raz dnia 14 sierpnia 1385 r., stanęło poselstwo panów małopolskich w lichej osadzie litewskiej, Krewie, gdzie atoli stał zamek wielkoksiążęcy, i zawarto tam umowę, mocą której Jagiełło zobowiązywał się przyjąć chrzest w obrządku rzymsko-katolickim wraz z całym ludem letuwskim, a całe wielkie księstwo litewskie, ze wszystkiemi podwładnemi mu księstwami ruskiemi, wcielić do polskiej korony. Umowę taką, wiążącą dwa

państwa w jedno nie podbojem, lecz związkiem dobrowolnym, zowiemy z łacińska: *unją*.

Gdy Jadwiga oczekiwała Opolczyka, dostojnicy państwowi czekali na gońca z Litwy z wiadomością o unji krewskiej. Już zaczęli przekładać Jadwidze, jako może unja już podpisana, a chodzi tu o nawrócenie całego kraju; jako Jadwiga może dokonać jednem swem słowem tego, czego nie zdołał Zakon krzyżacki przez półtora wieku. Ale Jadwiga dostojnikom polskim niebardzo dowierzała, a Wilhelma pokochała gorąco. Oświadczyła, że nie będzie już czekać dłużej na Opolczyka i że dnia 23 sierpnia wprowadzi Wilhelma stanowczo na zamek i zamieszka z nim jako z małżonkiem.

Dotrzymała słowa. W jasne południe tego dnia jechał ulicą Grodzką na Wawel długi korowód. Na przodzie strojny herold konno, za nim surmy, bębny, kotły, piszczałki (takie miewano wówczas kapele), potem w kilkanaście szeregów rycerze w srebrzystych zbrojach, a w samym środku tego orszaku Wilhelm, przybrany w najpiękniejszą zbroję polerowaną, misternej roboty medjolańskiej. Wyległo mieszczaństwo krakowskie na ulice, zadowolone, że zasiądzie Niemiec na tronie. A równocześnie królowa szykowała na Wawelu swoje dworzanki i otoczona niemi czekała na Wilhelma w komnacie tronowej. A stroje odświętne jej dworzanek, nie były to już pstre szatki orszaku Dubrawki, ale atłasy i adamaszki, suto złotem haftowane, a obok bursztynowych ozdób prawdziwe perły, szczerozłote naramienniki i kolczyki.

Wjeżdża Wilhelm na zamek królów polskich. Straż zamkowa dziwiła się może, że go przepuścił stary kasztelan, Dobiesław z Kurozwęk; ale on wiedział, co czyni.

Herold Wilhelma wjechał konno pierwszy na dziedziniec Wawelu i tam zatrąbił czterykroć, na cztery strony świata, obwieszczając uroczyście głosem donio-

słym, czyje zwiastuje przybycie. Wnet zjawił się i sam Wilhelm i zaczęła się ostatnia uroczystość wesela królowej.

Radość swą pragnęła Jadwiga zaznaczyć jakim czynem łaski monarszej. Był już wówczas zwyczaj, że w dniach uroczystości rodzinnych monarchowie ułaskawiali więźniów. Kazała więc królowa otworzyć więzienie miejskie. Stało się temu natychmiast zadość, a pisarz miejski zapisał odrazu, jeszcze przy jasnem świetle dziennem, do akt krakowskich, jako: „w dzień świętego Bartłomieja, po dopełnieniu małżeńskich ślubów królowej pani, na żądanie i prośby tejże królowej wypuszczeni zostali wszyscy skazańcy, którzy podówczas zamknięci byli w więzieniach miejskich."

Można tę zapiskę do dziś dnia oglądać w krakowskiem archiwum miejskiem.

Pisarz miejski trochę się jednak pomylił przez pospiech. Prawdą było, co zapisał — i czyż mógł przewidywać, że Wilhelm na zamku nie przenocuje? A do zamieszkania trzeba przenocowania; bez zamieszkania zaś „ślub na przyszłość", zawarty w Hainburgu, nie stawał się dopełnionem małżeństwem.

Wielmożowie małopolscy czuwali. Woleli oni usunąć się z miasta, żeby nie prowadzić sporów z królową i żeby nie musieli uchybiać etykiecie dworskiej. Przebywali niedaleko. Zjechali się, zebrali swych zwolenników z pośród ziemiaństwa ziemi krakowskiej, z którymi spędzili ten dzień w okolicy, po dworach w sąsiedztwie. Biegali do nich ciągle gońcy od kasztelana krakowskiego.

Gdy Wilhelm wjeżdżał na zamek, jechali i oni do Krakowa, i nagle pod wieczór wjechała na Wawel cała drużyna polska. Nikt z Polaków nie pozostawił najmniejszego wspomnienia na piśmie o tem, co się tam dalej działo, a tajemnicy dochowali tak ściśle, iż ani nawet żadna tradycja o tem się nie przechowała. Mniej

powściągliwi byli jednak towarzysze Wilhelma i pisarze niemieccy. Od nich się dowiadujemy, a zwłaszcza z pamiętników ówczesnego burmistrza wiedeńskiego, że Wilhelm musiał z zamku wawelskiego uciekać, spuszczony z okna na linie.

Jadwiga nie myślała jednak dać za wygraną. Chodziło już nietylko o to, że Wilhelma kochała, ale o obrażoną dumę monarszą, o to, żeby pokazać, że ona tu panią. Nie chciała też słyszeć o Jagielle. A Wilhelm nie ustąpił także, lecz ukrywał się w najbliższej okolicy, tuż pod miastem, na Czarnej Wsi i w myśliwskim zameczku Kazimierza Wielkiego w Łobzowie. Powiodło mu się porozumieć z Jadwigą i wrócił do kamienicy Gniewosza z Dalewic. Należało się obawiać, że królowa sama uda się tam do niego. Panowie polscy, którzy nie wydalali się już z miasta, posłali tam zbrojnych pachołków. Wilhelm ledwie zdołał wstawić drabinę do komina i wydostawszy się tym sposobem na dach, uszedł pościgu. Nie dbał, że mu to przynosi ujmę; obiecywał sobie powetować stokrotnie to wszystko, gdy zostanie mężem Jadwigi i królem. Jadwiga nie taiła się wcale z tem, że pragnie się połączyć z Wilhelmem. Próbowała kilka razy wydostać się z Wawelu, ale zręczny kasztelan za każdym razem umiał przeszkodzić temu tak jakoś, żeby królowej wprost nie obrazić, a jednak wymyślić przeszkodę.

Raz dostała się aż pod bramę zamkową. Zastawszy furtę zamkniętą, kazała otworzyć. Straż nie miała kluczy, bo trzymał je u siebie kasztelan. Posłali więc do starego Dobiesława z Kurozwęk, a wraz z nim przybyło kilku innych panów, którzy napróżno prosili, żeby Jadwiga czekała na wiadomości z Litwy. W królowej wzburzyła się krew młoda. Wyrwała topór jednemu ze straży i zaczęła rąbać bramę, ażeby się wydostać na miasto. Nikt nie śmiałby wyrwać jej z rąk toporu; można było tylko prosić i błagać. Słabe dłonie dziewicy niewiele mogły jednak sprawić, a po

kilku uderzeniach poznała sama, że furty nie wyrąbie. Wzruszeni panowie prosili o przebaczenie, a stary podskarbi koronny, Dymitr z Goraja, rzucił się przed Jadwigą na kolana, błagając, żeby zaprzestała i pomiarkowała się w namiętnym porywie.

Panom polskim, bawiącym w Krakowie, było szczerze żal młodziuchnej a pięknej królowej, ale musieli pamiętać o wyższych obowiązkach. Małżeństwo z Wilhelmem — to zadowolenie jednego tylko serca, a kto wie, na jak długo; małżeństwo zaś z Jagiełłą, to wielka sprawa przed Bogiem i światem.

Z płaczem wracała królowa do swych komnat, strapiona i złamana. Pocieszać się mogła tem, że przecież ślubu z Jagiełłą i tak nie weźmie, skoro nie zechce. Wszak ślubu przemocą dać nie można.

Tymczasem Krzyżacy starali się o to, żeby Jagiełło nie mógł przyjechać do Krakowa. W dwa dni po przywieszeniu pieczęci do aktu unji w Krewie, wielki mistrz wyruszył na Litwę i rozpoczął wojnę (zwaną białoruską). Ale Jagiełło o nic już nie dbał, lecz ruszył w drogę do Polski. Na ojców chrzestnych zaprosił do Krakowa obydwóch mistrzów Zakonu Niemieckiego, wielkiego mistrza z Prus i landmistrza z Inflant. Wyprawił z zaproszeniem tem posłów, których przyjęto z lekceważeniem, a nawet wzgardliwie. Nie dał się jednak władca litewski odwieść od swego postanowienia i z początkiem lutego 1386 roku stanął w Lublinie.

W młodej królowej serce biło głośno, ale począł też kołatać głos obowiązku, w miarę jak się przekonywała, że prawdą jest to wszystko, co jej powiadali dostojnicy polscy. Przekonywała się sama, jak wiele spraw doniosłych zależy od jej postanowienia, aż wkońcu musiała zastanowić się, jaka ciężka spada na nią odpowiedzialność wobec Kościoła i dwóch narodów. W młodocianej duszy nastała chwila najcięższa, bo chwila przełomu: sama teraz nie wiedziała, co robić,

jak postąpić. A gdzież szukać pociechy i pokrzepienia wśród wątpliwości, jeżeli nie w modlitwie?

W królewskim kościele na Wawelu, w lewo za wielkim ołtarzem, jest duża cudowna figura Zbawiciela na krzyżu. Krzyż czarno szmelcowany, ogrodzony srebrną siatką, wygląda nadzwyczaj poważnie a posępnie. Zwieszona głowa Ukrzyżowanego spogląda na klęczących u stóp wiernych, jakby wzywała, żeby każdy dźwigał krzyż swój taki, jaki komu Opatrzność wyznaczyła. Tam chadzała modlić się królowa Jadwiga, tam modlitwa natchnęła ją radą zbawienną, by szukać ukojenia i drogi do wyjścia z przeciwieństw losu w przyjęciu świętych Sakramentów. Spowiednikiem jej i powiernikiem został kanonik krakowski, Piotr Wysz. Zwany był w Krakowie ojcem ubogich, i znany był z tego, że poczytywał sobie za największe szczęście, gdy wyświadczyć mógł komu przysługę. On koił myśli Jadwigi i zachęcał do dalszej modlitwy.

Legenda opowiada, że do zalanej łzami królowej przemówił raz Zbawiciel z krzyża; od tej chwili, po tylu ciężkich katuszach moralnych, przeniosła surowy obowiązek nad ponęty osobistego szczęścia. Piękna ta legenda jest najzupełniej na swojem miejscu, bo całe dalsze życie Jadwigi było prawdziwie życiem świętej, tak pełne nadzwyczajnych cnót i ofiar, tak jaśniejące nadziemskim blaskiem poświęcenia, iż naprawdę niema w tej legendzie nic a nic dziwnego. Godną była największej łaski Bożej. Dzięki medytacjom o męce Zbawiciela, odbywanym pod cudownym krzyżem na Wawelu, Jadwiga przystała wkońcu na spełnienie ofiary z własnego życia.

Teraz, postąnowiwszy pójść za głosem surowego obowiązku, wyprawiła od siebie dwóch posłów. Jeden z nich, dworzanin Zawisza z Oleśnicy, miał poselstwo bardzo przyjemne: jechał od królowej naprzeciw Jagiełły ze słowem powitalnem, pewny że będzie przyjęty z żywą radością i że go nowy pan hojnie obdarzy

za miłe poselstwo. Jakoż otoczył Jagiełło łaską swoją zwiastuna najmilszej wieści i nietylko zawsze o nim pamiętał, ale też o jego synie, Zbigniewie, który wyszedł na wielkiego człowieka (będzie o nim jeszcze mowa w dalszym ciągu historji).

Drugi wysłaniec niedaleką miał drogę, ale poselstwo nader niemiłe. Miał polecone odszukać Wilhelma w okolicy Krakowa i powiedzieć mu od królowej, żeby wyjeżdżał i nie wracał.

Czyn Jadwigi posiada wartość właśnie dlatego, że cierpiała, i w tem jej zasługa, że rwąc się do osobistego szczęścia, zrzekła się go, świadoma ofiary, ale też świadoma wielkiego celu, dla którego tak czyni. Wilhelm nie zrozumiał szczytności jej poświęcenia; dla niego sprawa pozostała zawsze tylko osobistą, a osobę swą kładł przed dobrem całego chrześcijaństwa. Nie myślał on o tem, że to ostatni pogański lud w Europie ma się nawrócić dzięki ofierze Jadwigi. On niczego ofiarować nie myślał. Zamiast ukorzyć się przed potężną cnotą Jadwigi, on lżył ją potem i mścił się na niej przynajmniej słowem, gdy nie mógł inaczej, miotając potwarze i szarpiąc jej dobre imię. Przez całe życie nie mógł przeboleć chrztu Litwy.

Nadeszła wreszcie wielka chwila dziejowa. Dnia 15-go lutego 1386 r. Jagiełło, wielki książę litewski, ochrzcił się w katedrze krakowskiej, przybierając imię chrzestne Władysława, i wziął ślub z Jadwigą, — dnia zaś 17-go lutego odbył uroczystą koronację. Stara korona polska znajdowała się wciąż jeszcze w skarbcu węgierskim, sprawiono więc naprędce nową. Uroczystości te odbyły się wobec legata papieskiego Dymitra, arcybiskupa z Dubrownika, miasta chorwackiego w południowej Dalmacji. Radość zapanowała w Kościele i pośród narodów zachodniej Europy, że koniec już pogaństwa w Europie. Król francuski, Karol VI, przysłał list z serdecznemi życzeniami.

Władysław Jagiełło i Jadwiga wyprawili w poselstwie do Rzymu kanonika krakowskiego Mikołaja Trą-

bę, żeby złożył Stolicy Apostolskiej hołd od nowonawróconego monarchy i jego ludu. Poseł wstąpił po drodze do Wilhelma, żeby mu zapłacić owe dwieście tysięcy dukatów, należne mu z umowy hamburskiej. Prawo narodów postanawia, jako osoba posła jest święta; ale naszego kanonika wtrącono w Austrji do więzienia, w którem przebył cztery lata.

Próbował też Wilhelm w Rzymie procesu unieważnienia małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, a Krzyżacy używali ku temu wszystkich swych wpływów, ale nadaremnie. Król Władysław Jagiełło otrzymał list od papieża, w którym Ojciec święty nazywa go „drogim klejnotem Kościoła".

Bo też nowy król Władysław już jesienią 1386 r. wybrał się na Letuwę, ażeby w tej części Litwy zaprowadzić chrześcijaństwo. Nie było z tem żadnych trudności, skoro chrzest odbywał się bez szczęku mieczów, a tylko wśród słów modlitwy i błogosławieństw. Niegdyś przy nawracaniu Polski nie przelała się ani kropla krwi, a teraz powtórzyło się to samo tam, gdzie światło Ewangelji nieśli Polacy. Tak każe nauka Chrystusa. W Wilnie założono odrazu biskupstwo, a później drugie w Miednikach dla Żmujdzi.

Królowa Jadwiga wybrała się do ziemi dawnych Lachów i Grodów Czerwieńskich, żeby oświadczyć starostom węgierskim, siedzącym tam jeszcze od czasów jej ojca króla Ludwika, że ona jako dziedziczka Ludwika uwalnia ich ze służby, a kraj przyłącza do swojej korony polskiej. Jagiełło posłał tam z Litwy hufiec zbrojny pod wodzą swego brata stryjecznego, Witołda, ale okazało się to całkiem niepotrzebne, bo nie było ani nawet najmniejszej potyczki w tej staropolskiej ziemi. Królowę powitały poselstwa w Jarosławiu i Gródku; cała sprawa załatwiła się bez przelania choćby jednej kropli krwi. Ziemia Lachów wracała chętnie do polskiego królestwa. Ruska część ludności wiedziała, że rządy polskie niosą im dobrobyt i opiekę ich obrządku, którego starostowie węgierscy wcale nie szanowali.

Królowa Jadwiga, słynąca dotychczas z urody, miała odtąd zasłynąć i z cnoty. Całe jej życie stanowiło jedno pasmo świątobliwości. Nie okazała nigdy nikomu pychy, zawiści lub niechęci, nie było zaś nad nią szczodrzejszej pani. W kościołach po całej Polsce pełno jej darów i sporo szat liturgicznych, haftowanych jej ręką. W skarbcu katedralnym na Wawelu znajduje się taki ornat jej daru, z krzyżem haftowanym, wysadzanym perłami i drogiemi kamieniami. Utrzymywała dużo młodzieży po szkołach swoim kosztem. Na Kleparzu (przedmieściu krakowskiem) za jej pieniądze stanął klasztor benedyktynów słowiańskich, mający przysposabiać księży katolickich do misyj wschodnich. W Pradze Czeskiej utworzyła fundację dla kleryków, chcących się poświęcić pracy kapłańskiej na Litwie.

Fundacja owa była w Pradze Czeskiej, bo uniwersytet krakowski nie posiadał jeszcze wydziału teologicznego. Uniwersytet znajdował się wogóle w upadku, bo król Ludwik zaniedbał go zupełnie, a to, co pozostało po Kazimierzu Wielkim, pogrążone było w niedostatku. Królowa zajęła się z największym zapałem uzupełnieniem uniwersytetu krakowskiego; sprowadzała uczonych mężów na swój dwór, odbywała z nimi narady, a nie żałując największych kosztów, przygotowała wszystko, żeby mogły być już wszystkie cztery wydziały uniwersyteckie i stosowne dla nich pomieszczenie; ale już nie na Kazimierzu, lecz w samym Krakowie. Uniwersytet uzupełniony teologją wydawać miał kapłanów, otaczających swą pieczą świeży posiew wiary świętej na Litwie, strzegących tego, czego ona dokonała ofiarą własnego serca. Obracała królowa wszystkie swe dostatki na dzieła miłosierdzia i pożytku publicznego, a sama wiodła życie nadzwyczaj skromne, napół zakonne.

Piśmiennictwo polskie wiele zawdzięcza Jadwidze, skoro ona wyposażyła należycie uniwersytet, ognisko nauk i uczelnię dla przyszłych autorów książek. Ale

bezpośrednio zawdzięcza jej też niemało. Lubowała się bowiem w czytywaniu Pisma św., żywotów świętych, a zwłaszcza objawień św. Brygidy. Na jej żądanie przetłumaczyli profesorowie krakowscy i spisali w języku polskim modlitwy św. Bernarda, św. Ambrożego, objawienia św. Brygidy i dzieje rozmaitych męczenników. Były to dopiero pierwsze próby piśmiennictwa polskiego, które zawdzięczamy tej najdroższej naszej pani. Ukochała ona język polski tak, iż po polsku odmawiała modlitwy, a nie w znanych sobie od dzieciństwa językach francuskim lub włoskim.

Tak przebywała Jadwiga obok Władysława Jagiełły w wielkiej świątobliwości lat czternaście, w doli i niedoli. Nie brakowało jej zmartwień, o których tu dla krótkości muszę przemilczeć. Ale największem utrapieniem było dla niej to, że nie miała dzieci, że nie pozostawiała dziedzica unji polsko-litewskiej. Nareszcie w czternastym roku pożycia małżeńskiego uszczęśliwiła króla Władysława nadzieją, że powije dziecinę.

Rozradowała się tem nietylko Polska, lecz cała Europa. Sam Ojciec św., Bonifacy IX, chciał być ojcem chrzestnym, a nie mogąc odbywać dalekiej podróży z Rzymu do Krakowa, wyznaczył delegata, któryby w jego imieniu trzymał do chrztu dziecinę. Witołd przysłał srebrną kołyskę, a modły rozbrzmiewały po wszystkich kościołach całej Polski i z osobnego papieskiego nakazu po wszystkich świątyniach Rzymu. Dnia 15 lipca 1399 r. przyszła na świat córka, nazwana Bonifacją na cześć swego ojca chrzestnego. Niestety, dziecina ta żyła zaledwie dwa dni. Chciano zataić śmierć tę przed chorą królową, lecz ona odgadła chwilę zgonu swej dzieciny i, zdając się na wolę Bożą, sama gotowała się na śmierć. Zdrowie jej pogorszyło się, a Jadwiga wiedziała, że nadchodzi ostatnia godzina. Z całą przytomnością umysłu uczyniła rozporządzenie ostatniej woli, poczem Bogu ducha oddała dnia 17 lipca 1399 r., przeżywszy zaledwie 26 lat. Niedługo kwitnęła lilja Wawelu, ale jakimże kwitnęła blaskiem niepospolitym!

Przed śmiercią wydała dwa zlecenia. Kazała posprzedawać swe kosztowne szaty, klejnoty i drogie sprzęty, a dochód z tego obrócić na uniwersytet, o którego uzupełnieniu tak marzyła, a czego nie miała się już doczekać. Dokonał tego Władysław Jagiełło w rok po jej śmierci, Słusznie nazwano uniwersytet krakowski dzieckiem pogrobowem królowej Jadwigi.

Drugiem zleceniem było, ażeby król Władysław Jagiełło wszedł w powtórne śluby małżeńskie, i to z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną Cylejską, córką jednej z tych królewien, które Ludwik wywiózł był na Węgry, schował przed światem, nie dał nawet porządnie wychować i licho powydawał zamąż (jedną za hrabiego Cylei w Styrji południowej). Krzywdę, wyrządzoną przez swego ojca, poleciła naprawić. I odbyły się rzeczywiście zaślubiny Jagiełły z Anną Cylejską z początkiem 1402 roku. Zdarzenie to nazwano powrotem orlęcia do gniazda.

Ciało królowej Jadwigi złożono pod wielkim ołtarzem w katedrze krakowskiej. Do grobu jej odbywano pielgrzymki. Już za życia przypisywano jej rozmaite cudy, które powtarzały się u jej grobu. Syn owego Zawiszy z Oleśnicy, Zbigniew, zamłodu rycerz w orszaku Jagiełły, następnie ksiądz, biskup i wkońcu kardynał, kazał sekretarzowi swemu, kanonikowi krakowskiemu, Janowi Długoszowi, gdy ten pisał obszerną historję polską (po łacinie), zapisać, jako

„za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wstają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niewoli jego się wyzwalają, rozmaitemi dotknięci cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują."

Zaczęto się do niej modlić, jako do nowej patronki polskiej. Według nauki Kościoła katolickiego wolno każdemu prywatnie wzywać wstawiennictwa każdej osoby, o której ma się głębokie przekonanie, że dostąpiła

świętości. Wolno więc było i wolno jest każdemu katolikowi wzywać orędownictwa świątobliwej królowej Jadwigi, byle nie publicznie, gdyż nie została kanonizowaną. Zaniedbano starań o to w Rzymie, ale nasze czasy zaniedbanie to winny naprawić; jakoż biskupi nasi już się nad tem zastanawiają.

CZĘŚĆ II.

POLSKA W UNJACH.

I.

Grunwald i Wiłkomierz.

Jak się rozszerzyły sprawy polskie. — Litwa a Letuwa. — Jagiełło i Witołd. — Dlaczego minęło lat 24, zanim się zabrano do Krzyżaków. — Najstarszy projekt rozbiorów Polski i czemu nie był niebezpieczny. — Przygotowania wielkiej wojny od Pragi do Smoleńska. — Ocalenie Pskowa od Krzyżaków. — Walne bitwy pod Grunwaldem i Koronowem. — Najsilniejsza twierdza w Europie. — Jak cesarz Zygmunt Luksemburczyk najpierw wojował z Jagiełłą, a potem pożyczał od niego pieniędzy. — Zastaw Spisza. — Sobór w Konstancji i Paweł Brudzewski, a Niemiec Falkenberg. — Hus i husytyzm. — Unja horodelska. — Bunt Świdrygiełły. — Lud wiejski pod Nakłem. — Wojna „z całą nacją niemiecką". — Równouprawnienie schizmy. — Pod Wiłkomierzem drugi Grunwald.

Dotychczas Polska była sama, odtąd zaś mamy w historji polskiej dzieje dwóch państw: królestwa polskiego (które krótko nazywano: „Koroną") i wielkiego księstwa litewskiego. Splotły się te dzieje tak, iż żadną miarą nie dadzą się oddzielić jedne od drugich. Dalszy ciąg naszego opowiadania obejmie obszary o wiele rozleglejsze, od Odry na Śląsku aż za Dniepr, za Desnę, w pobliże Moskwy; od Gdańska aż daleko nad dolny Dunaj ku morzu Czarnemu. Tak daleko rozszerzyły się interesy i sprawy polskie, a rozszerzyły się nie przez zabór, ale przez związek przyjacielski, czyli unję. Tem historja polska szczyci się przed innemi narodami.

Nie trzeba sądzić, że unja z wielkiem księstwem litewskiem była unją z narodem litewskim. Litwa a naród litewski, to wcale nie to samo. Państwo nazywało się litewskiem dlatego, że panowała w niem dynastja litewska, ale przeszło dwie trzecie części tego państwa składały się z księstw ruskich, odebranych Rurykowiczom (i przez to samo uwolnionych szczęśliwie od jarzma tatarskiego). Zaludnione więc było to państwo liczniej bez porównania przez Rusinów, niż przez rodaków Władysława Jagiełły.

Lud, z którego pochodzili Jagiełło i Witołd, zowie się sam w swoim języku Letuwinami, a kraj przez siebie zamieszkały Letuwą. Jest więc Letuwa częścią tylko Litwy, a pośród ludności państwa litewskiego stanowili Letuwini drobną tylko mniejszość. Nie posiadali oni poczucia narodowego, a byli poganami, gdy tymczasem Ruś od wieków była chrześcijańską. Nie zdołała jednak Letuwy nawrócić; ani też Krzyżacy tego nie dokonali i dopiero Polska położyć miała koniec pogaństwu w Europie. Stali też Letuwini na tak niskim jeszcze poziomie, iż nie znali ani własności osobistej, ani nawet osobistej wolności. Wszystko stanowiło własność wielkiego księcia, i wszyscy byli jednako jego niewolnikami. Nawet wielmożowie ich wieszali się na rozkaz książęcy. Córki nie wolno było wydać zamąż bez zgody księcia. Dopiero wraz ze chrztem przynieśli im Polacy pojęcie wolności i własności. Letuwa cywilizowała się od Polaków, dzięki temu, że przyjmowała stopniowo prawa i urządzenia polskie.

Pamiętajmy tedy, że nie wszystko, co litewskie, jest letuwskie. Nie każdy Litwin jest Letuwinem.

Była w Litwie oddawna trzecia jeszcze narodowość, a mianowicie Polacy, jako jeńcy wojenni, uprowadzani tysiącami przez litewskie najazdy. Oni wprowadzali na Letuwie rolnictwo i do tego ich używano. Pozostali chrześcijanami i byli na Letuwie siewcami katolicyzmu. Całe okolice rolnicze posiadały na długo przed unją ludność czysto polską.

Przy niskim stopniu cywilizacji nietrudno się domyślić, jako język letuwski nie był piśmiennym. Wszak nawet polski poczynał dopiero próbować sił swoich do pisma. Ale u nas była oddawien piśmienność łacińska bogata, gdy tymczasem Letuwa nie posiadała nikogo, ktoby wogóle był piśmiennym. Ruś była piśmienną najdawniej, wcześniej od Polski, lecz nie wydoskonaliła się, utknęła na samych początkach.

Ludowi letuwskiemu groziło całkowite zniszczenie przez Krzyżaków. Stary Kiejstut chciał wyprowadzić go na Polesie z rodzinnego kraju. Dynastja zawdzięczała swój rozkwit i potęgę nie Letuwie, z której pochodziła, lecz Rusi podbitej. Kiejstut był gorąco przywiązany do swojej Letuwy i chciał lud swój zachować od wpływów postronnych, ale inni członkowie dynastji Gedyminowiców ruszczyli się, używali języka ruskiego (białoruskiego), a często przyjmowali chrzest w obrządku wschodnim i w schizmie często przemieniali się z Letuwinów na Rusinów. Jagiełło i brat jego stryjeczny Witołd, syn Kiejstuta, znali język i obyczaj ruski, a jednak nie ruszczyli się; pozostali Letuwinami przez całe życie.

Unja doszła do skutku dlatego, żeby się wspólnemi siłami bronić przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, tj. Krzyżakom, a zawrzeć spółkę tam, gdzie dotychczas przeszkadzano sobie wzajemnie, tj. wobec Rusi. Skoro Letuwa przyjmowała katolicyzm, utraciła zaraz schizma swe naczelne dotychczas stanowisko w państwie litewskiem. A skoro cała Litwa (to znaczy: i Ruś litewska) łączyła się z Polską, zdwajały się siły jednego i drugiego państwa. Obydwa zyskiwały wiele, obydwa nabierały sił wobec wrogów.

Nie było bezpieczeństwa ni dla Polski, ni dla Litwy, pókiby nie pokonano Krzyżaków. Polacy chcieli już w r. 1396 wypowiedzieć wojnę, ale nie dało się to zrobić skutkiem niesnasek, jakie wyniknęły pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Niewiele pomogło, że Jagiełło zdał na niego władzę wielkoksiążęcą na Litwie, gdy sam

musiał zamieszkiwać w Polsce. Dopiero gdy Witołd, prowadzący politykę na własną rękę, poniósł straszną klęskę od Tatarów, zmienił się zupełnie. Odtąd nie bróżdził Jagielle, ni Polsce, a z biegiem lat stał się wielkim naszym przyjacielem i gorliwym krzewicielem cywilizacji polskiej na Litwie. Były zato nowe kłopoty z najmłodszym bratem Jagiełły, Świdrygiełłą, który na chrzcie św. w katedrze krakowskiej przybrał polskie imię Bolesława. Zbuntowali go Krzyżacy, żeby się uznał ich lennikiem, a oni zrobią go wielkim księciem. Ledwie ich odpędzono z pod Wilna z polską pomocą.

Z Krzyżakami łączył się Zygmunt Luksemburczyk. Miał on za żonę starszą siostrę Jadwigi, Marję, i chciał, żeby Marja została królową polską, a nie Jadwiga. Robił nawet w swoim czasie starania o tron polski i od tego czasu nie mógł darować Jagielle, że jemu dostała się korona polska. Z ręką węgierskiej królewny osiągnął koronę węgierską, został cesarzem niemieckim, potem po bracie Wacławie odziedziczył czeską koronę, ale radby mieć czwartą jeszcze, żeby mieć więcej pieniędzy. Był to największy w Europie całej rozrzutnik.

Był zarazem najzacieklejszym wrogiem Polski. Zaczął używać tytułu króla polskiego, a dziwny to był król, dybiący na zgubę „swego“ królestwa, bo oto wystąpił z projektem rozbioru Polski pomiędzy Luksemburgów, Habsburgów i Krzyżaków. Projekt nie był wcale niebezpieczny, bo jakżeżby dało się rozebrać państwo, którego obywatele garnęli się do oświaty, do wojny się nie lenili i płacili podatków tyle, ile było trzeba? Pókiśmy posiadali te trzy zalety, o żadnych rozbiorach nie mogło być mowy.

Rwała się do miecza Polska cała na Krzyżaków. Kiedy w r. 1409 Krzyżacy napadli na Żmujdź, północną część Letuwy, Polacy odpowiedzieli na to przekroczeniem od strony polskiej granicznej rzeki Brdy. Teraz próbowali Krzyżacy układów z Witołdem, sprawującym władzę wielkoksiążęcą na Litwie, a Zygmunt obiecywał mu koronę królewską, żeby tylko Polskę osa-

motnić. Ale Witold wiedział dobrze, co czekałoby Litwę bez łączności z Polską.

Gruchnęła po świecie wieść, że będzie wielka wojna, jakiej dotychczas nigdy jeszcze nie bywało w tych stronach. Ściągał też Zakon posiłki i zapasy z całych Niemiec, od Renu do Odry. Nie chodziło już o losy jakiej prowincji pogranicznej, do kogo ma należeć, ale o to, czy Polska, Litwa i Ruś mają służyć za żer dla pasorzyta niemieckiego, czy też ma nastać choć początek końca Zakonu. Nawet razem z Litwą byliśmy jeszcze za słabi, żeby w jednej wojnie znieść odrazu nienawistny Zakon. Do tego trzeba było kilku zwycięskich wojen, ale chodziło o to, żeby zrobić początek zmiany na lepsze. Minęło od powołania Jagiełły już lat 24, a jeszcze nie dało się nic zrobić z powodu waśni dynastycznej na Litwie. Ale teraz nareszcie Witołd zgodny z Jagiełłą, chce razem z nim i z Polską zabrać się do „wielkiej wojny". Nuże tedy, wyzyskać dobry czas!

Właśnie Krzyżacy spodziewali się oskrzydlić Litwę także od północnego wschodu. Od dawnych czasów wyprawiali się Krzyżacy z Inflant, krainy nadbałtyckiej na północ od Żmujdzi, na duże ruskie miasta Psków i Nowogród Wielki. Teraz właśnie sprzyjało im szczęście. W latach 1407—1409 odbyli Krzyżacy inflanccy trzy doskonale przygotowane, a pomyślne dla nich, zwycięskie wyprawy pod Psków, a na rok 1410 gotowali jeszcze czwartą, o której przepowiadano, że będzie już ostatnią, stanowczą i obiecywali sobie, że po zdobyciu Pskowa ruszą na posiadłości Wielkiego Nowogrodu.

Odezwało się hasło słowiańskie, dawne hasło Bolesława Wielkiego. Z Czech i Moraw przybyły nam posiłki pod wodzą znakomitego wojownika, Jana Żiżki, pomimo to, że sam król czeski, Wacław Luksemburczyk (starszy brat Zygmunta), stał po stronie Zakonu.

Tron szedł więc w Czechach swoją drogą, a naród swoją drogą. Odzywał się też duch narodowy na Śląsku i jeden tylko ze zniemczonych tamtejszych Pias-

tów ośmielił się stanąć po stronie krzyżackiej, Konrad, książę Oleśnicy (chociaż zamłodu był paziem królowej Jadwigi), a wszyscy inni pozwolili werbować na Śląsku zaciężnych pod sztandary polskie. Obok Polaków, Czechów i Letuwinów mieli stanąć Rusini z księstw ruskich, należących do wielkiego księstwa litewskiego. I tak od Pragi Czeskiej aż do Smoleńska nad Dnieprem zbierano się na wielką wojnę z niemczyzną pod przewodem polskim.

Najniebezpieczniejszym jednak dla Zakonu sojusznikiem naszym byli sami mieszkańcy państwa krzyżackiego. Wszak ziemia gdańska i chełmińska to ziemie polskie, wyczekujące wybawienia od jarzma niemieckiego. Ale co godniejsze uwagi, że nawet Niemcy tamtejsi życzyli powodzenia orężowi polskiemu, bo już nawet im dawała się silnie we znaki buta krzyżacka.

Na dzień 20 czerwca 1410 r. Jagiełło kazał się stawić wojsku polskiemu w Wolborzu. Nigdy jeszcze nie śpieszono tak ochoczo na żadną wyprawę. Za dwieście lat krzywd, oszukaństw, łotrostw, za zabór Pomorza, za te najazdy, które sięgały aż do Kruświcy, za tyle konszachtów z wszystkimi wrogami Polski, za to, że siódme już pokolenie nie miało od nich spokoju, za to, że przygarnięci w gościnę jako „jałmużnicy", przedzierzgnęli się w skrytobójców, za wszystkie ich zbrodnie i chytre podstępy, za przekręcenie nauki chrześcijańskiej, za to, że z zakonników zrobili się rozbójnikami i dorabiali się tylko na cudzem i tylko cudzą krwią się tuczyli — za to wszystko należała im się sowita zapłata.

Szczęśliwi byli ci z owego pokolenia, którzy dnia 9 lipca 1410 r. znaleźli się w wojennym pochodzie i przekroczyli granicę krzyżacką. Pierwsze ich myśli były ku Bogu, najwyższemu szafarzowi sprawiedliwości, a z tysiąca zbrojnych piersi zabrzmiała pieśń pobożna „Bogu-Rodzica". Stara to była pieśń, najstarsza ze wszystkich polskich. Wiemy na pewno, że znaną już była za czasów św. Kingi, a tradycja odnosi ją aż do św. Wojciecha. Wspominając nabożnie świętych pa-

tronów polskich, wojsko doszło do rzeki Drwęcy. Na drugim brzegu stali Krzyżacy, ustawiwszy na nim działa, nowy naówczas wynalazek wojenny. Jagiełło chciał dojść pod sam Malborg, kazał więc poszukać innych brodów bliżej źródeł Drwęcy. Nieprzyjaciel zrozumiał plany polskie; ruszyli więc pospiesznie w kierunku Malborga, żeby naszych uprzedzić, i zagrodzili nam rzeczywiście drogę pomiędzy wsiami Grunwaldem a Tannenbergiem. Tutaj stoczono walną bitwę wiekopomnego dnia 15 lipca 1410 r.

Król Władysław Jagiełło wysłuchał dwóch mszy św. i gotował się właśnie wydać rozkazy, gdy od strony krzyżackiej nadjechało dwóch heroldów, wiozących dwa miecze. To wielki mistrz, Konrad von Jungingen, kazał powiedzieć, że posyła po jednym mieczu Jagielle i Witołdowi, żeby się mieli czem bronić. Odparł Jagiełło z zimną krwią i bez nieprzystojnych w obliczu śmierci przechwałek, że miecze przyjmuje, a resztę zdaje na Boga.

W pobożnem skupieniu udał się król na pagórek, skąd mógł widzieć całe pole walki i mieć przegląd całego wojska. Otaczał go nieliczny, ale doborowy hufiec rycerstwa, a wśród niego Zbigniew Oleśnicki, syn owego posła królowej Jadwigi, który przed dwudziestu pięciu laty powitał Jagiełłę na ziemi polskiej.

Krzyżaków było 16 tysięcy, naszych wraz z posiłkami o blisko ośm tysięcy więcej. Ale Niemcy byli wszyscy doskonale uzbrojeni w żelazo i tylko polskie i czeskie hufce mogły się z nimi równać, a litewskie chorągwie były tylko lekko zbrojne. To też prawe skrzydło litewskie nie wytrzymało natarcia zakutych w żelazo rycerzy niemieckich; tylko trzy chorągwie przedarły się na lewe skrzydło do Polaków, a były to pułki ze Smoleńska, który od niedawna dopiero należał do Litwy. Ani Czesi nie wytrzymali ataku i odsunęli się na bok. Witołd dokazywał cudów męstwa i, nie szczędząc własnego życia, przedarł się na polskie skrzydło.

Tam dowodził miecznik krakowski, Zyndram z Maszkowic, mąż nadzwyczajnego męstwa i nieugiętej woli, któremu też przypadła główna zasługa dnia tego. Jego pułki dotrzymały placu, ale bo też Polacy czuli, że skoro walka odbywa się pod ich przewództwem, ciąży zato na nich najcięższa odpowiedzialność; a takie poczucie zdwaja siły.

Dotychczas walczyły niewszystkie jeszcze wojska krzyżackie. Mieli oni 17 odwodowych chorągwi w zapasie, które teraz wyprawili do boju. Uszykowali się na nowo tak, że sam wielki mistrz stanął naprzeciw polskiego skrzydła. I znów powodziło się z początku Krzyżakom, już zaczęli wyśpiewywać zwycięską pieśń, bo padł sztandar królewski; ale wzniósł się na nowo i zaszumiał nad głowami swych obrońców białym orłem na czerwonem polu.

Pędzą Krzyżacy dalej na wzgórek, na którym stał Jagiełło; już rycerz niemiecki Dypold von Kökeritz był przy samym królu i zamierzył się na niego dzidą, ale Zbigniew z Oleśnicy odparł cios i uderzywszy Niemca drzewcem, zwalił go z konia.

Teraz sam wielki mistrz powiódł do walki resztę odwodowych chorągwi, a więc świeże i wypoczęte, podczas gdy nasi już byli zmęczeni. Ale myśl o wielkiej doniosłości tej bitwy dodawała bodźca, więc dobywając sił wszystkich, rzucili się jak wicher na lewe skrzydło krzyżackie i tak je złamali, że poszło w rozsypkę. Nakoniec otoczono Krzyżaków tak, że nie mieli gdzie uciekać, a tymczasem wrócili Czesi na pole walki i zamienili bitwę na rzeź straszliwą. Poległ sam wielki mistrz i większość krzyżackich komturów, a wszystkie ich chorągwie dostały się w ręce polskie i wisiały potem długo nad grobem św. Stanisława na Wawelu.

Zaraz po bitwie poddali się królowi polskiemu biskupi pruscy; szlachta chełmińska wydała sama grody swej ziemi i poddały się Polsce miasta: Toruń, Gdańsk, a nawet Elbląg i Brunsberga, w których nie było całkiem ludności polskiej. Wojsko polskie ruszyło dalej

w stronę Malborga, a w drodze odbierał Jagiełło ciągle hołdy okolicznych mieszkańców. Malborg był najsilniejszą twierdzą w całej Europie i nie można go było zdobyć inaczej, tylko głodem. Byli też Polacy przygotowani na to, że będą musieli dłużej pod twierdzą obozować, staczając wciąż mniejsze i większe bitwy. Ale okazało się, że Malborg ma zapasy żywności na trzy lata. Takie nieprzebrane zasoby miał Zakon Niemiecki!

Wszakże Jagiełło byłby rozpoczął oblężenie Malborga, a szlachta polska byłaby wytrwała choćby lata całe w polu, gdyby nie to, że trzeba było szybko wracać, bo król węgierski urządził wyprawę na Kraków. Nim jednak wojsko polskie opuściło obszar państwa krzyżackiego, odniosło jeszcze jedno wielkie zwycięstwo pod Koronowem. Od Malborga musiano odstąpić, żeby dać odsiecz stolicy państwa, ale Zakon nie mógł już ani panować nad Żmujdzią, ani kusić się o Psków. Osłabiony oddał ziemię dobrzyńską i Żmujdź i zapłacił sto tysięcy grzywien kontrybucji wojennej. Bądź co bądź pokazało się, że można Krzyżaków zwyciężyć, a nikt nie wątpił, że niebawem będzie druga wojna, aż do skutku, aż do odzyskania Pomorza.

Zakon zaś począł od tej bitwy słabnąć i coraz bardziej upadać. To było przesilenie. Odtąd jemu coraz bardziej sił ubywało, a nam przybywało.

Następnego roku, gdy skarb polski wypełnił się krzyżacką kontrybucją, pomyślał sobie Zygmunt Luksemburczyk, że lepiej zawrzeć pokój z Jagiełłą i pożyczyć od niego pieniędzy, których wiecznie potrzebował. Wziął więc czterysta tysięcy kop groszy praskich, dając za to w zastaw trzynaście miast na południe Tatr, w ziemi, zwanej Spiszem. Jagiełło zażądał przy tej sposobności zwrotu korony polskiej. Odesłał ją Luksemburczyk do Polski z wielką uroczystością w r. 1412 i odtąd spoczywała ta korona w skarbcu na Wawelu aż do r. 1793. Spisz zaś pozostał przy Polsce aż do r. 1769, gdyż nie wykupił go ani Zygmunt Luksemburczyk, ani żaden z jego następców.

W trzy lata po zwycięstwie grunwaldzkiem zawarto w Horodle nową unję (stąd horodelską zwaną), w której Polacy, powołując się wyraźnie na braterstwo narodów, przyjmowali rody litewskie do swoich rodów i herbów, nadając przez to obywatelom litewskim wszystkie te prawa obywatelskie, któremi cieszyła się szlachta polska, i wprowadzając zasadę „równi z równymi".

Stosunki z Krzyżakami były zawsze naprężone, tak iż każdej chwili wybuchnąć mogła była wojna na nowo. W r. 1414 wybuchnęła też, lecz trwała krótko tylko i nie doszło do żadnej stanowczej bitwy; zawarto rozejm. Dwa razy jeszcze porywano się do oręża w ciągu lat najbliższych, w r. 1419 i 1422, przerywając jednak kroki wojenne nowemi rozejmami. Odwlekanie wojny pochodziło głównie z zamiaru, żeby się do niej jak najlepiej przygotować, ale także z obaw, by wszystkiego nie stawiać na jedną kartę. Wiedziano bowiem po jednej i drugiej stronie, że będzie to wojna najbezwzględniejsza i jeszcze bardziej stanowcza od gruwaldzkiej. Jakoż wybuchła potem w r. 1431 ze zdwojoną siłą.

Zanim to nastąpiło, odbyła się wojna na pióra, niemniej ważna i doniosła w skutkach od wojny na miecze, a prowadzona w obliczu całej Europy.

Obradował w tych czasach sobór w mieście szwajcarskiem Konstancji. Sobór jest to zgromadzenie biskupów całego Kościoła katolickiego pod przewodnictwem papieża. Zjechało się wtenczas 33 kardynałów, pięciu patrjarchów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, około 500 prałatów i przeszło 5 tysięcy uczonych ze stanu duchownego, a także mnóstwo osób świeckich. Pozjeżdżali się monarchowie i książęta, poselstwa od wszystkich państw i obrządków katolickich, nawet z Azji i Afryki, a 37 uniwersytetów przysłało od siebie delegatów.

Na tym soborze wyjednał arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba godność prymasowską dla siebie i swych następców, to znaczy, że każdy arcybiskup gnieźnieński

miał być zawsze pierwszy pomiędzy biskupami polskimi, chociażby nawet powstały w Polsce inne arcybiskupstwa (było już lwowskie) i chociażby inny jaki biskup został nawet kardynałem.

Sobór oświadczył, że sam zajmie się rozpatrzeniem sporu polsko-krzyżackiego. Zakon miał najpierw wywieść swoje prawa do kraju, nad którym panował. Powoływali się więc na rozmaite dokumenty cesarzy niemieckich, o których już wiemy, że swojego nigdy nie dawali, ale lubili robić podarunki z tego, czego sami nie posiadali. Wojowali też Krzyżacy starą zasadą niemiecką, że względem pogan nie obowiązują żadne prawa, a więc wolno im było wytępić Prusaków, a Letuwa im się należy, bo mają na to dokumenty jeszcze z tych czasów, kiedy była pogańską.

Natenczas sławny rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł z Brudzewa, napisał (po łacinie) książkę o tych sprawach i zawiózł ją na sobór w r. 1415. Powiada tam we wstępie: „Przyjęli Polacy do siebie Krzyżaków, żeby im tarczą byli, a oni drapieżnicy w bicz się zamienili". Twierdzi dalej, że poganie mają takie samo prawo do życia jak chrześcijanie, i nie wolno ich wojną prześladować, póki sami chrześcijan nie zaczepią. Nie wolno ich też nawracać mieczem, bo „wiara niema być z przymusu". Poganin jest także bliźnim i stoi pod ochroną prawa Boskiego, a wszelka zaborcza wyprawa na pogan jest niegodziwością. Takie były prawdziwie chrześcijańskie wywody naszego uczonego.

Krzyżacy twierdzili, że Polacy nie dbają o rozszerzenie wiary, bo Żmujdź jest jeszcze pogańską. Aż wtem wjeżdża do Konstancji sześćdziesięciu rodowitych Żmujdzinów i przedstawia się soborowi, żeby zebrani z całego świata biskupi przekonali się, kto mówi prawdę. Zdumieni ojcowie soboru nie wiedzieli sami, co myśleć. Wyprawili więc na daleką Żmujdź delegatów od siebie, a ci, zobaczywszy tam kościoły i lud schylony kornie przed ołtarzami Pańskiemi, wróciwszy do Konstancji, podali soborowi wniosek, żeby Zakonowi

Niemieckiemu udzielić publicznie urzędowej nagany. Krzyżacy byli zawstydzeni przed całym światem. Zdzierano z nich maskę obłudy i świętoszkostwa.

Do wściekłości doprowadzeni miotać zaczęli na nas obelgi. Niejaki Falkenberg napisał na zamówienie wielkiego mistrza pamflet (t. j. pismo obelżywe, oparte na oszczerstwach), w którym głosił, że Polacy są poganie i czczą bożka, który się nazywa „Jagal", i że są „psy bezwstydne, którzy wrócili do odmętu niewiary". Zdaniem Falkenberga cała Europa powinna wyruszyć na krucjatę przeciw Polakom; każdego Polaka wolno zabić bez grzechu, a nawet będzie to zasługą przed Bogiem, dostojnikom zaś i książętom polskim należą się szubienice, i trzeba ich wszystkich powywieszać dla dobra chrześcijaństwa. Widać z tego, że Niemcy od czasów margrafa Gerona zawsze jednacy. Pismo Falkenberga uznał sobór za „fałszywe i błędne, tudzież jawnie do herezji się skłaniające" i kazał autora uwięzić. Herezją bowiem było, doprawdy, takie przekręcanie chrześcijaństwa.

Paweł Brudzewski jeździł jeszcze do Rzymu i, ogłosiwszy tam nową książkę, zajął sprawą krzyżacką włoskich uczonych, którzy też o tem pisać zaczęli i, ku wielkiemu Zakonu zmartwieniu, stanęli wszyscy po naszej stronie. Najpoważniejszy i najsłynniejszy w Europie wydział prawniczy uniwersytetu padewskiego oświadczył, że słuszność jest przy Polakach. Falkenberg upominał się o zapłatę w Malborgu; dostał tylko mizerne cztery grzywny, czem oburzony zemścił się po swojemu i napisał teraz pamflet na Krzyżaków.

Na tym samym soborze konstancjeńskim była przykra sprawa z Czechami. I u nich rozbudził się ruch przeciwko Niemcom, wzmożony wielce zwycięstwem grunwaldzkiem. Profesor uniwersytetu praskiego ksiądz Jan Hus był przywódcą stronnictwa narodowego. Niestety, popadł w herezję, wdawszy się we wprowadzanie nowinek do teologji, i odtąd sprawy narodowe czeskie mieszały się nieszczęśliwie z religijnemi. Błędnemi

mniemaniami teologicznemi Husa, czyli husytyzmem, zajmował się też sobór w Konstancji i musiał je potępić. Zażądano od niego, żeby odwołał swą naukę, a gdy tego odmówił, uwięziono go i spalono na stosie w r. 1415. Polacy, sprzyjający narodowemu ruchowi czeskiemu, boleli nad tą sprawą. Błagano Husa, by poddał się jako kapłan orzeczeniom Kościoła w sprawach wiary. Biskup poznański, Andrzej Laskarz, odwiedzał go do ostatniej chwili, lecz napróżno.

Od stosu Husa zapaliły się straszne wojny, zwane husyckiemi. W cztery lata potem Czesi wzywali na swój tron Władysława Jagiełłę. Coby to była za Rzesza słowiańska pod przewodem Polski, co za olbrzymie państwo, łączące w sobie Polskę, Czechy, Letuwę i Ruś! Ale w Czechach wybuchła już wojna domowa katolików z husytami, w którą Polacy nie chcieli się mieszać, boć król polski musiałby tam stanąć po stronie katolickiej. Postanowiono więc czekać, ażby się Czesi sami między sobą pogodzili, żeby Jagiełło mógł być naprawdę czeskim królem narodowym, jednako dla wszystkich, a nietylko przywódcą jednego stronnictwa przeciw drugiemu.

Strasznem to było nieszczęściem dla Czechów, że do sprawy narodowej domieszali niepotrzebne wymysły jakieś religijne, jakby kto do puhara najlepszego wina dolał trucizny. Ten błąd Czechów umieli wyzyskać Niemcy, nawołując, że trzeba bronić Kościoła i tępić kacerzy. Odbywali „wyprawy krzyżowe“ na Czechów. Trzy razy posyłali Czesi do Jagiełły. Polacy bardzo pragnęli im dopomóc. Posłano im wreszcie na próbę jednego z młodszych członków dynastji, Zygmunta Korybuta, w tej myśli, że może zdoła pogodzić ich ze Stolicą Apostolską, a wojnę religijną zamienić na ściśle narodową tylko, zwróconą przeciw Niemcom, lecz nie przeciw katolicyzmowi. Ale sekciarstwo zaślepiło już Czechów. Skoro Polacy nie chcieli być husytami, oni nie chcieli Polaków. Wyprawiali się nawet husyci na pogranicze polskie, a jeden ich hufiec zapędził się do

Częstochowy. Cudowny obraz częstochowski nosi ślady cięcia od szabli husyckiej. Pokazało się, że zaślepionym Czechom zależy bardziej na husytyzmie, niż na odrodzeniu i przyszłości narodu.

Prosili potem husyci Witołda na tron czeski, ale i on musiał odmówić z tej samej przyczyny, co Jagiełło.

Na samym schyłku życia Witołd dał dowód, jak lgnął do unji i Polski. Oto cesarz Zygmunt Luksemburczyk znów nęcił go koroną królewską, podmawiając do sojuszu z nim i z Zakonem przeciw Polsce. Naprożno. A gdy w roku następnym, 1430, Witołd dobiegał kresu żywota, licząc lat 77, złożył na łożu śmierci godność wielkoksiążęcą w ręce Jagiełły. Znaczyło to, że pragnie utrzymać związek z Polską, i że ten tylko powinien zostać jego następcą, kogo król polski uzna na Litwie wielkim księciem. Litwą rządzili bowiem nadal sami tylko Litwini (Letuwini i Rusini litewscy), a król polski był tylko zwierzchnikiem lennym wielkiego księcia litewskiego.

Zaraz po śmierci Witołda porozumieli się Krzyżacy ze Świdrygiełłą, dawnym swym dobrym znajomym, który już pięć razy wszczynał bunty. Ten sprzymierzył się teraz z hospodarem mołdawskim, z Tatarami, z Zygmuntem Luksemburczykiem i z Krzyżakami. Ażeby zjednać sobie stronników w kraju, stanął na czele wyznawców obrządku wschodniego, chociaż sam był wyznania rzymsko-katolickiego. Nastąpił najstraszniejszy najazd krzyżacki. Mordowali Krzyżacy kobiety i dzieci, urządzali nie bitwy, ale rzezie. Spotkania z wojskiem polskiem w otwartem polu unikali, ale rozdzieleni na drobniejsze oddziały, palili wieś po wsi. W ziemi dobrzyńskiej i na Kujawach spalili dwadzieścia cztery miast i setki wsi i jawnie głosili, że zamierzają wytępić zupełnie plemię polskie. Trzeba było w każdej okolicy zostawiać zbrojne oddziały dla straży kobiet i dzieci. A było wojska krzyżackiego trzydzieści tysięcy, zebranego ze wszystkich stron Niemiec. Równocześnie więc rzuciła się niemczyzna na Czechy i Polskę. Wten-

czas to zabrał się do nich lud wiejski. Znaczny hufiec kmieci, uzbrojony w cepy i kosy, zadał Krzyżakom ciężką klęskę pod Nakłem w Wielkopolsce; wzięli do niewoli mnóstwo żołnierzy, marszałka Inflant i kilkunastu komturów. Po raz pierwszy odezwał się lud wiejski w historji polskiej za czasów utrapień Władysława Niezłomnego; teraz zaś powtórnie, dokonywając pierwszego swego a świetnego czynu wojennego. Szkoda, że kmiecie nie byli obowiązani do służby wojskowej, ale wówczas uważanoby to za niesłuszne, żeby nakładać obowiązek wojskowy na kogoś, kto nie posiadał ziemi na własność.

Wojowali Krzyżacy pod hasłem wytępienia narodu polskiego, ogłosili więc nasi wojnę „z całą nacją niemiecką". Wysłańcy polscy porozjeżdżali się do ościennych krajów, a wszędzie znajdowali radosne przyjęcie. Obywatele państwa krzyżackiego i królestwa węgierskiego zapewniali ich, że będą wszelkiemi sposobami przeszkadzać wielkiemu mistrzowi i Zygmuntowi Luksemburczykowi do prowadzenia wojny z Polską, a husyci zapomnieli o niechęci do katolicyzmu i uznali wspólny interes Czech z katolicką Polską. Była to druga po grunwaldzkiej wielka wojna.

Polacy wdali się w sprawy litewskie z powodu buntu Świdrygiełły i za polską namową ogłaszał Jagiełło w r. 1432 równouprawnienie schizmatyków z katolikami w państwie litewskiem. Pozwolono też prawosławnym przyjmować herby szlachty polskiej. Pomogło to więcej, niż całe wojska. Tłumnie porzucano Świdrygiełłę, a Wołyń prosił, aby go oderwać od Litwy, a wcielić do Korony. Trzymał się Świdrygiełło już tylko dzięki poparciu Krzyżaków. Ci bronili się długo, aż wreszcie ponieśli wraz ze Świdrygiełłą dnia 1 września 1435 r. pod Wiłkomierzem nad rzeką Świętą na Żmujdzi taką klęskę, że współcześni porównywali ją z pogromem grunwaldzkim. Zawarli wtenczas pokój w Brześciu Kujawskim i przyrzekli, że nigdy nie będą już pomagali żadnemu księciu litewskiemu przeciw Polsce.

Tego pogromu nie dożył już Władysław Jagiełło. Wybrał się na Litwę, ażeby wprowadzić na tron wielkoksiążęcy brata Witołda, Zygmunta Kiejstutowicza. Była to ostatnia podróż 82-letniego starca; wracając z Litwy, umarł w Gródku pod Lwowem, dnia 1 czerwca 1434 r.

II.

Od morza do morza.

Panowanie Władysława Warneńczyka, a rządy kardynała Oleśnickiego. — Korony czeska i węgierska do wyboru. — Księstwa siewierskie i oświęcimskie odzyskane. — Zwycięska bitwa z Turkami pod Warną obrócona wniwecz śmiercią króla. — Samozwańcy. — Panowanie Kazimierza Jagiellończyka. — Matka Jagiellonów. — Św. Jan Kapistran. — Nad morze Czarne, czy nad Bałtyk? — Związek Jaszczurczy. — Wojna trzynastoletnia i pokój toruński. — Sejmiki i sejmy. — Królewicz Władysław królem czeskim. — Św. Kazimierz królewicz. — Ściąganie dzielnic. — Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra.

Tron polski nie był dziedziczny, ale jeszcze za życia Władysława Jagiełły zjechali się dostojnicy z całego królestwa i wybrali następcą starszego jego syna, imieniem także Władysława. Ten miał zaledwie lat dziesięć, gdy ojciec umarł; dotrzymano danego słowa i koronowano go uroczyście dnia 25 lipca 1434 r. jako Władysława III. Rządy sprawowali tymczasem wyznaczeni do tego opiekunowie, a największe wpływy miał biskup krakowski kardynał Zbigniew Oleśnicki. W sam raz, kiedy mieliśmy małoletniego króla, wypadło zastanowić się i wybierać, w której części Słowiańszczyzny brać się do dzieła.

W r. 1438 przybyło z Pragi nowe poselstwo z zaproszeniem na tron czeski. Ale była jeszcze druga sprawa słowiańska. Słowianie półwyspu Bałkańskiego, Serbowie i Bułgarzy, byli ujarzmieni przez Turków, którzy rozbili cesarstwo bizantyńskie, tak że cesarz miał już tylko sam Konstantynopol z okolicą. Kołatał więc do

papieża, żeby nakłonił monarchów katolickich do wyprawy na Turka.

Chodziło o to, pod czyim przewodem odbyć się ma wyprawa na Turka. Kardynał Oleśnicki powziął wielką myśl, żeby przewodnictwo objęła Polska i żeby się w tym celu złączyła z Węgrami, jako najbliższem Turcji państwem katolickiem. I rzeczywiście Węgrzy wybrali królem młodziutkiego, zaledwie 20-letniego Władysława III.

Kilka tysięcy Polaków ruszyło za swoim królem na Węgry. Jesienią 1443 roku przekroczył król Władysław rzekę Dunaj i witany wszędzie radośnie, odbył zwycięski pochód przez Serbję i Bułgarję, odniósłszy trzy walne zwycięstwa. Nie prowadziło się wówczas wojen zimową porą, wrócił więc król na zimę do Budzynia, okryty chwałą, obiecując sobie dotrzeć w następnym roku jeszcze dalej na południe. Sułtan chciał zawrzeć pokój, bo w Azji Mniejszej wybuchło przeciw niemu powstanie. Obiecywał, że nie będzie już zaczepiał Serbji i uwolni wszystkich jeńców. Król nie chciał jednak zaprzestać wojny tak świetnie rozpoczętej, a sejm węgierski uchwalił, że pod karą śmierci nie wolno się układać z Turkami.

Ale było na Węgrzech stronnictwo pokojowe, na którego czele stał magnat Jan Hunyady.

Wbrew uchwale sejmowej, rozpoczął Hunyady układy z poselstwem tureckiem. Z początkiem lipca 1444 r. umówił się w mieście Segedynie o warunki rozejmu na lat dziesięć i rozgłosił na wszystkie strony, że pokój zawarty. Ale rozejm wymagał potwierdzenia królewskiego, gdy zaś Władysław III przybył do Segedynu w towarzystwie legata papieskiego, kardynała Juljana Cezariniego, nietylko projekt Hunyadego odrzucił, ale nawet posłuchania posłom tureckim nie udzielił i wydał królewskie orędzie, zapowiadające, że wyprawa odbędzie się bezwarunkowo. Jakoż stanąwszy na czele wojska, przekroczył Dunaj. Spieszył nad

morze Czarne, i w tym pochodzie wypadło stoczyć bitwę pod Warną 10 listopada 1444 roku.

Jest to jedna z najważniejszych bitew w historji europejskiej. Młodociany król dokazywał cudów męstwa; zapowiadało się świetne zwycięstwo. Już część wojska tureckiego pierzchnęła, i pędzono Turków na trzy mile od Warny. Doborowy hufiec, strzegący samej osoby sułtańskiej, wpędzono w wąwóz, pomiędzy dwa szeregi pagórków. Tam, ku wielkiemu buńczukowi sułtana (sztandarowi splecionemu z włosia końskiego) ruszył sam król, żądny sławy, podczas gdy Hunyady uderzał na lewe skrzydło tureckie. Za mało jednak było pomiędzy nimi porozumienia i ani król, ani Hunyady nie mieli przeglądu całości walki. Po pewnym czasie nie mieli wzajemnie o sobie wiadomości, tem bardziej, że skutkiem nierówności gruntu walka zamieniła się jakby na kilka odrębnych bitew, z których każdą staczano zosobna.

Król własną ręką zabił wodza janczarów, t. j. wyborowej piechoty, walczącej pod okiem samego sułtana Murada. Porwany szałem bitwy spieszył dalej w sam środek tych pułków, szukając sułtana, a do Hunyadego wyprawił pospiesznie gońca, żeby przybywał co tchu na to miejsce z posiłkami. Królewskie hufce bardzo już były przerzedzone zaciętą walką i poczynały topnieć. Gdy posiłki nie nadchodziły, a janczarowie oskrzydlili oddział królewski, poczęli Węgrzy z jego otoczenia uciekać. Posyła król do Hunyadego powtórnie, potem po raz trzeci i czwarty, lecz zawsze napróżno. Zaszło jakieś nieporozumienie i być może, że gońcy królewscy czy nie dojechali do Hunyadego, czy też się zbłąkali, dość, że żadnych posiłków nie było.

A tymczasem Hunyady, uporawszy się ze swem zadaniem, odprowadził swoje pułki do obozu, gdzie wypoczywały bezczynnie, w tem przekonaniu, że król również już zakończył walkę i gdzieś z innej strony powraca. Pewna część wojska ruszyła już nawet naprzód w kierunku Gallipolis, jak to było od początku umó-

wione ; do tego stopnia wszyscy przekonani byli, że bitwa już skończona i zwycięstwo odniesione.

Nikt nie wiedział, że w dole, w wąwozie, leje się krew; a tam król, mając przeciw sobie coraz większy napór przeważających sił tureckich, bronił się rozpaczliwie, byle tylko doczekać się jakiego pułku od Hunyadego, przekonany, że lada chwila muszą nadejść posiłki. Został już tylko sam hufiec polski. Nikt z rodaków króla nie opuścił; z tego hufca nie wrócił ani jeden, wszyscy polegli, broniąc swego monarchy. Ale i Władysław także poległ, a około niego nie było już nikogo, ktoby przynajmniej zawiadomił resztę wojska o jego śmierci.

Sami Turcy nie wiedzieli zrazu, że w tym zaciekłym hufcu, docierającym aż do wielkiego buńczuka, walczył król polski i węgierski. Dziwiono się tylko w chrześcijańskim obozie, że z pewnej części wojska nikt nie powraca, ale miano najlepszą otuchę, gdyż z licznych potyczek całej tej bitwy zwyciężyli Turcy tylko w dwóch, a we wszystkich innych chrześcijanie; słusznie więc uważano bitwę za wygraną. Turcy postanowili próbować jeszcze nazajutrz walki, ale dopiero pod wieczór dnia następnego ośmielili się uderzyć na obóz Hunyadego, gdy się tymczasem już przekonali, że wśród poległych znajdował się sam król chrześcijański.

Wtenczas większość żołnierzy węgierskich pierzchła ku Dunajowi, a Hunyady z mniejszą częścią ruszył ku Gallipolis. Stanął tam szczęśliwie dnia 22 listopada i spotkał się z flotą włoską. Stąd miano się przeprawić przez cieśninę i przenieść wojnę do Azji, bo taki był plan wojenny. Czekano na króla, bo nikt jeszcze nie wiedział, jaki go los spotkał, i gdy nadeszły o tem pierwsze wieści, nikt wierzyć nie chciał nieszczęsnemu wydarzeniu. Skoro jednak nie było króla, a Hunyady wojnie tej był przeciwny i tylko przez posłuszeństwo brał w niej udział, wojsko węgierskie wróciło do domu.

Wróciło ich trzy czwarte części zupełnie zdrowo, co najlepszym jest dowodem, że wyprawa była pomyślna i gdyby nie śmierć króla, lub gdyby ktoś inny umiał go zastąpić, można się było po niej spodziewać pożądanego skutku. Flota włoska nie ruszyła się ze swego stanowiska i nawet przezimowała w cieśninie Dardanelskiej, czekając ciągle na króla polskiego. Odpłynęła dopiero w lutym roku następnego.

Długo nie wierzono, że Władysław poległ. Rozmaite były pogłoski: jedni mówili, że jest w niewoli tureckiej, inni, że udało mu się zbiec z tej niewoli, że jest w Konstantynopolu i żeni się tam z córką cesarską. Mijały jednak miesiące i kwartały całe, a żadnej pewnej wieści nie było. Poczęli się natomiast pojawiać rozmaici oszuści, którzy udawali osobę królewską. Na dobitkę zaczęła się tworzyć mylna zupełnie tradycja, jakoby król zawarł był w Segedynie rozejm i samowolnie go złamał. W bujnej wyobraźni niektórych rodziły się przypuszczenia, że król gdzieś w jakiemś ustroniu zadał sobie dobrowolną pokutę za rzekome złamanie pokoju. Roiły się po głowach jakieś przypuszczenia, oparte na wspomnieniach o Bolesławie Śmiałym, i najrozmaitsze z tego powstawały plotki. W ośm lat po bitwie warneńskiej podawał się za Władysława III niejaki Jan z Wilczyny koło Ryczywołu, sprytny oszust, który włóczył się po świecie, udając pokolei różnych książąt. Jeszcze ciekawsze, że w dwadzieścia dwa lata po owej wojnie, podróżujący po Hiszpanji magnat czeski Leon Rozmital spotkał się tam z pustelnikiem, którego okoliczni mieszkańcy uważali za pokutującego króla polskiego. Pustelnik nie chciał oszukiwać ludzi i wypierał się, ale jakiś Polak z orszaku Leona utrzymywał, że go poznaje po sześciu palcach na stopie. Takich ludzi może być w każdym kraju wielu; to nic oczywiście nie stanowi i jest tylko przykładem, jak długo i uporczywie utrzymywało się przekonanie, że młodociany król nie zginął pod Warną.

Od pola tej bitwy król Władysław III ma w historji przydomek „Warneńczyka".

Długo czekano, czy nie wróci bohaterski Warneńczyk. Gdy nadzieje rozwiały się, przyzwano z Litwy młodszego brata poległego Władysława, Kazimierza Jagiellończyka, który był wielkim księciem litewskim pod zwierzchnictwem króla polskiego. Nowy król liczył zaledwie lat dwadzieścia. Był pełnym zapału do dalszej obrony chrześcijaństwa przed muzułmaństwem i całe życie poświęcił temu, by móc podjąć dalej dzieło Warneńczyka. Marzeniem jego było utworzenie sojuszu państw europejskich przeciwko Turcji, t. zw. ligi antytureckiej. Niestety marzenia spełzły na niczem!

Turcja rozszerzała się ciągle. Zanim monarchowie europejscy zdołali porozumieć się i zgodzić choćby na to tylko, że liga taka wogóle jest potrzebna, już panowanie tureckie na półwyspie Bałkańskim było umocnione. A tymczasem król polski, ważąc na pierwszem miejscu powszechną sprawę chrześcijaństwa, mniej ważył wszelkie inne sprawy państw swoich.

Wielkie księstwo litewskie sąsiadowało od wschodu z wielkiem księstwem moskiewskiem, które pozostawało ciągle pod zwierzchnictwem hanów tatarskich. Han nie miał nic przeciwko temu, by Moskwa rozszerzała swe panowanie, bo władca moskiewski ze wszystkiego płacił haracz; zabory moskiewskie stanowiły tedy zarazem rozszerzenie tatarskiego zwierzchnictwa nad Rusią — gdy tymczasem zwierzchnictwo litewskie przynosiło wraz z sobą uwolnienie od tatarskiego jarzma. Walka Litwy z Moskwą była walką o granice tatarskiego państwa zwierzchniczego.

Od czasów Olgierda rozszerzała Litwa ciągle swą zwierzchność nad ziemiami Rusi, przyczem występowała zaczepnie wobec Moskwy. Ażeby mieć wolne ręce do ligi antytureckiej, Kazimierz Jagiellończyk zawarł w r. 1449 traktat z Moskwą, ustalający granicę

litewską od wschodu. Litwa przyrzekała nie rozszerzać swych granic ku wschodowi i nie przeszkadzała Moskwie do robienia dalszych zaborów. Dzięki temu układowi Moskwa mogła niebawem podbić rozległe obszary państwa Wielkiego Nowogrodu i liczne drobne księstewka pomiędzy państwami moskiewskiem a litewskiem na t. zw. Siewierszczyźnie. Moskwa tak się rozrosła, iż stała się silniejszą od Litwy. Dopiero w r. 1580 zaczął się ponowny okres przewagi polsko-litewskiej nad Moskwą; za Kazimierza Jagiellończyka zaś zaczyna się okres przewagi moskiewskiej. Król dbał o jak najlepsze stosunki sąsiedzkie z Moskwą, marząc o tem, by ją pozyskać kiedyś do ligi przeciwko Turcji.

W dziewięć lat po bitwie warneńskiej, w r. 1453, Turcy zdobyli Konstantynopol. Papież chciał ogłosić wyprawę krzyżową; niektórzy monarchowie Europy zachodniej przyrzekli zasiłki. Węgry pozyskane były do nowej wyprawy i sam Hunyady, przekonawszy się, jak ciężko zbłądził przed wyprawą warneńską, pałał teraz żądzą, żeby oręż znów zaprawić na karkach muzułmańskich. Św. Jan Kapistran, słynny z wymowy kaznodziejskiej uczeń św. Bernardyna i krzewiciel jego zakonu, objeżdżał w tej sprawie całą Europę i zjechał w r. 1454 do Krakowa.

Trafił tu na wielkie uroczystości; zebrani byli w mieście wszyscy dostojnicy z całej Polski i Litwy, bo właśnie król obchodził swe zaślubiny z arcyksiężniczką habsburską Elżbietą. Królowa ta odznaczyła się następnie wielkiemi cnotami rodzinnemi; miała umysł poważny i niepospolite wykształcenie, a w historji zowie się ją Matką Jagiellonów; miała bowiem sześciu synów i siedm córek. Król wysłał naprzeciw narzeczonej dwa tysiące konnicy aż do Cieszyna na Śląsku, a sam wyjechał na jej powitanie przed bramy miasta, przystrojony tak wspaniale, że ubiór na nim szacowano

na czterdzieści tysięcy złotych, a stroje jego orszaku kapały od złota.

Św. Jan Kapistran asystował obrządkowi ślubnemu w katedrze na Wawelu, a potem wygłosił cały szereg kazań. Słuchaczów miał tylu, że mury kościelne nie mogły ich pomieścić; a więc na rynku krakowskim, na tym największym placu środkowej Europy, nawoływał do pokuty, by Bóg odwrócił od chrześcijan plagę turecką i żeby każdy w miarę sił przyczyniał się do triumfu krzyża. Kto dostojnikiem jest, niech królowi tę wojnę doradza, rycerz niech Boga prosi, żeby mu dane było własnem ramieniem bronić wiary świętej, mieszczanin i rolnik niech przyjmie na siebie ochotnie ciężar podatków na świętą wojnę, a każdy niech się, w miarę możności, przyczynia do zebrania potrzebnych do tego wielkich sum pieniężnych. Ludzie, porwani natchnioną wymową, wyrzekali się zbytku i składali u stóp pierwszego na ziemi polskiej bernardyna zbytkowne przedmioty do skarbca na wojnę turecką. Opowiadano, że mieszczki krakowskie wyzbyły się wówczas wszystkich klejnotów.

Gorącym orędownikiem wyprawy tureckiej był ciągle kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Ale prócz św. Jana Kapistrana na weselu królewskiem byli jeszcze inni goście, a mianowicie poselstwo od obywatelstwa państwa krzyżackiego, złożone z Polaków i Niemców. Rządy krzyżackie dały się bowiem nawet ludności niemieckiej tak we znaki, że nie mogąc już dłużej wytrzymać, postanowiono poddać się Polsce i wypowiedziano Zakonowi posłuszeństwo, utworzywszy związek polityczny, zwany „jaszczurczym“ (jaszczurkę uważano za godło wytrwałości). Warto sobie to dobrze wbić w pamięć, że nietylko szlachta polska ziemi chełmińskiej i gdańskiej należała do związku jaszczurczego, ale drugie tyle Niemców, i że to Niemcy sami prosili się o panowanie polskie. Czy może być lepsze świadectwo, że rządy polskie lepsze były od niemieckich?

Zwołał król na naradę biskupów, wojewodów, kasztelanów, ażeby się namyślić, co począć: czy ruszyć nad morze Czarne, czy nad Bałtyckie? Piętnaście dni trwały te narady, bo też niełatwo było się namyślić. Obie sprawy niezmiernie ważne, i tej i tamtej opuścić szkoda, a jedno i drugie nie da się naraz zrobić. Ale tamci swoi byli, a wojnę z Krzyżakami już zaczęli, i gdyby król polski nie przyjął ich odrazu w swe poddaństwo, musieliby szukać sobie innego pana. Nie można było puszczać nad Bałtyk obcego. Wypowiedziano więc wojnę Krzyżakom. Przypuszczano, że wojna ta będzie już teraz łatwa, a tymczasem miała ona trwać całych lat trzynaście, i jeszcze nie zniosło się państwa krzyżackiego, tylko się je uszczupliło.

Na Krzyżaka nie wystarczało zwołać pod broń rycerstwo; tak zwane pospolite ruszenie, bardzo dobre do bitw w polu, miało chlubne wspomnienia: Płowce, Grunwald, Koronowo, Wiłkomierz, ale nie mogło zdobywać licznych i doskonale opatrzonych warowni. Taka wojna wymagała długiego czasu, a czyż mogła szlachta utrzymywać się na wojnie całemi latami swoim kosztem? Od tego były też całkiem inne wojska:

Bywali w owych czasach przedsiębiorcy wojskowi, zwani z włoskiego kondotjerami. Ci godzili sobie ochotników chętnych do żołnierki setkami, tysiącami, nieraz po kilkanaście tysięcy nawet mając pod sobą takich najmitów-żołnierzy. Kondotjer wynajmował swe pułki każdemu, kto zapłacił; obojętnem im było, za jaką walczą sprawę. Żołnierze zaciężni nie walczyli za żadną sprawę, ani nie o honor, tylko poprostu zarabiali sobie na życie sztuką żołnierską, jako swojem rzemiosłem. Ale był to żołnierz doskonały, bo zaciężni oddawali się wyłącznie zawodowi wojskowemu, wyuczeni wybornie, gotowi stać w polu choćby długie lata, zahartowani, a przytem bardzo zamiłowani w swem rzemiośle żołnierskiem, boć to byli sami ochotnicy.

Werbowało się takich najłatwiej w Niemczech, bo tam lud wiejski, obrócony w zupełne poddaństwo przez

szlachtę, wolał iść do wojska. Polacy gardzili tym zarobkiem, a lud polski nie dawał swej krwi na handel i do obcego wojska nie uciekał, bo mu się na roli dobrze działo. W pobratymczych Czechach zaprawiła się jednak znaczna część ludności do wojny na długoletnich wojnach husyckich, a że kraj po tych wojnach strasznie był wyniszczony i nie mógł wyżywić ludności, garnęło się więc wielu Czechów na zaciężną służbę i wyrobili się kondotjerowie czescy. Nawet wśród śląskich Piastów jeden książę, a mianowicie Rudolf Żegański, spróbował tego rzemiosła i wynajął się Krzyżakom.

Zaraz na początku trzynastoletniej wojny okazało się, że tu pospolite ruszenie na nic. Ponieśliśmy klęskę pod Chojnicami, a grodu zdobyć się nie dało. Próbowano napróżno podkopać się pod mury, sztolnia zasypywała się ciągle na piaszczystym gruncie, a nie umiano jej ścian sztucznie umocnić, bo do tego trzeba było ludzi znających się na rzeczy, którzy poświęcają się wyłącznie temu rodzajowi sztuki wojennej. Patrzał na te klęski kardynał Oleśnicki, a umierając w r. 1455, kończył zasłużony żywot w bolesnej trosce, że Polska, opuściwszy sprawę bałkańską, i bałtyckiej może nie załatwi.

W trzecim roku wojny postanowiono jednak robić to samo, co Krzyżacy, t. j. nająć sobie zaciężne hufce, i takie na to płacono podatki, że wojna ta kosztowała nas przeszło miljon dukatów, co było sumą na owe czasy tak wielką, że nigdy jeszcze przedtem w historji europejskiej nie spotrzebowano takich skarbów na żadną wojnę. Ale też przetrzymaliśmy Krzyżaków i nawet obifty ich skarbiec malborski nie podołał, gdy uchwalono wkońcu w Polsce dać aż połowę wszelkich czynszów, a biskupi pozwolili pozastawiać wszystkie złote i srebrne naczynia kościelne.

Główny kondotjer Krzyżaków Ulryk Czerwonka był Czechem i wolałby być na żołdzie polskim; gdy mu Niemcy nie nadążyli płacić, najął się Polakom. Swoją

drogą powoływano do pomocy raz wraz pospolite ruszenie.

W r. 1466 doprowadzono przynajmniej do tego, że odzyskane były dawne ziemie polskie, zagrabione przez Krzyżaków. Należałoby wojować jeszcze dalej, żeby Krzyżaków zupełnie wypędzić z nad Bałtyku, gdzie nic nie mieli do roboty. Ale skąd wziąć nowych sił po trzynastu latach ustawicznych wysiłków wojennych i skąd pieniędzy na nowe podatki?

Zawarto więc pokój w Toruniu w r. 1466. Wracały do Polski dawne jej ziemie: chełmińska, michałowska i Pomorze gdańskie, a oprócz tego utworzono z diecezji warmińskiej osobne księstwo lenne pod zwierzchnictwem Polski, którego księciem miał być każdorazowo biskup warmiński. Co było dalej na wschód, to pozostało nadal przy Krzyżakach, ale także jako lenno polskie, a każdy wielki mistrz składać miał hołd królowi polskiemu i nie wolno mu było ani przymierzy zawierać, ani też wojen prowadzić bez zezwolenia króla polskiego.

Wracało bądź co bądź do Polski wszystko, co było pierwotnie polskiego, wracało wprawdzie nie takie same, bo trochę zniemczone, ale i ta niemiecka ludność była bardzo przyjazną dla Polski, z którą się dobrowolnie łączyła, a obywatele niemieccy tych krain pozostali do końca wiernymi obywatelami państwa polskiego, a nawet dość licznie się polszczyli. Radowali się współcześni, że nareszcie cała Wisła jest już w rękach polskich i państwo oparte o morze. Zebrano wreszcie owoce wytrwałej pracy Władysława Niezłomnego, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, zbierano plon Grunwaldu. Historyk Długosz, zapisujący to wydarzenie, wznosi dziękczynne modły do Stwórcy i dodaje, że teraz już jedno tylko ma życzenie, żeby mu dane było dożyć jeszcze odzyskania Śląska.

Za Kazimierza Jagiellończyka zmienił się ustrój państwowy, a mianowicie rozwinęło się sejmowanie.

W miarę, jak rosły oświata i dobrobyt, coraz szersze warstwy interesowały się sprawami państwa. W dobie dzielnicowej sami tylko dostojnicy posiadali wpływ polityczny, potem wpływy te rozszerzyły się na całe możnowładztwo. Za Władysława Niezłomnego ogół szlachty wytwarza stronnictwo narodowe i wiedzie do tronu swego kandydata wbrew Wacławowi. Za Kazimierza W. w wiecach ustawodawczych biorą udział wszyscy posiadający wyższy stopień oświaty, i odtąd wiece nabierają coraz większego znaczenia.

Wiece były pierwotnie zjazdami sądowemi. Pewne ważniejsze sprawy mogły bowiem być sądzone tylko podczas zjazdu dostojników i urzędników tej ziemi, z której toczył się proces. Na takie wiece sądowe zjeżdżali nietylko sędziowie, strony i świadkowie, ale też wiele osób zainteresowanych w jakikolwiek sposób ze sprawą sądową, krewni, sąsiedzi. Zjeżdżali także nie mający żadnego zainteresowania sądowego, ale dlatego, żeby spotkać się z innymi, porobić lub odnowić znajomości, pozałatwiać przy sposobności zjazdu swe prywatne interesy, lub porozumieć się we wspólnej sprawie publicznej. Sądy wiecowe stały się zjazdami szlachty pewnej ziemi.

Było zaś w polskiem prawie podatkowem postanowienie od czasów Ludwika węgierskiego, że w razie, gdyby skarb państwa potrzebował podatków więcej, niż dwa grosze z łanu, trzeba na to pozwolenia opodatkowanych. Królowie zwracali się tedy o podwyższenie podatków do owych zjazdów sądowych — i w ten sposób wiece przerobiły się zczasem na sejmiki. Potem wiece sądowe zaginęły, a sejmiki zostały do końca.

Z połączenia sejmików sąsiednich ziem powstały sejmy prowincjonalne dla Wielkopolski i Małopolski. W r. 1457 zwołał król obydwa na jedno miejsce, do Piotrkowa, i tak powstał ogólny dla całego państwa

„sejm walny“. Składał się z trzech „stanów“: z króla — z senatu, t. j. dostojników (biskupów, wojewodów i kasztelanów) i z Izby poselskiej, t. j. posłów wybieranych przez wszystką szlachtę powiatów i od miast głównych, t. zw. królewskich.

Potęga Jagiellonów rosła, budząc podziw Europy całej, ale też zazdrość u niejednego. W r. 1471 Jagiellonom dostał się tron czeski. Czesi pogodzili się wreszcie ze Stolicą Apostolską, i wybrali sobie narodowego króla, Jerzego Podiebradzkiego, dzielnego męża. Sprzykrzyli im się już monarchowie krwi niemieckiej. To też po śmierci Podiebradzkiego powołali najstarszego z królewiczów polskich, Władysława. Wystąpili wtedy przeciw Jagiellonom Krzyżacy i król węgierski, Maciej Korwin. Ale Władysław utrzymał się na tronie czeskim, a w. mistrz krzyżacki musiał przepraszać i hołd składać. Po śmierci zaś Korwina w r. 1490 i Węgrzy wybrali sobie królem także Władysława Jagiellończyka.

Dynastja jagiellońska stała się najpotężniejszą w Europie. Jagiellonowie panowali w Polsce, na Litwie, na Rusi, w Prusiech, w Czechach, na Morawach, na Śląsku, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w Kroacji, Slawonji i Dalmacji, a nadto byli zwierzchnikami wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego nad morzem Bałtyckiem i hospodarów Mołdawji i Wołoszy nad morzem Czarnem, którzy byli ich lennikami. Od morza do morza sięgała potęga dynastji, a dzielne to i przedsiębiorcze pokolenie rzuciło hasło, żeby też samo państwo polskie było „od morza do morza“. Ujście Wisły mieliśmy już w swoich ręku, ale dla dobrobytu kraju potrzebny był również handel ku morzu Czarnemu.

Aż tu w r. 1484 Turcy zajęli ujście Dunaju i Dniestru, opanowawszy tamtejsze twierdze: Kilję i Białogród. Zaraz następnego roku ruszył tam król w dwadzieścia tysięcy wojska, odebrawszy po drodze w Kołomyi hołd i przysięgę wierności od hospodara mołdawskiego Stefana. Sprawa ta zajęła pięć lat czasu,

niestety bezskutecznie. Sułtan rozpoczął układy, łudząc naszych, że może wyda dobrowolnie Kilję i Białogród, a tymczasem wyręczał się Tatarami, którzy urządzili cztery najazdy. Pokonano ich w roku 1487 pod Kopystrzynem, niedaleko Bracławia, pod wodzą królewicza Jana Olbrachta.

Do sprawy czarnomorskiej wrócić miano za następnego panowania.

Król Kazimierz Jagiellończyk dokonał dni swoich w r. 1492, po czterdziestopięcioletniem panowaniu w Polsce, a pięćdziesięciodwuletniem na Litwie, licząc lat sześćdziesiąt pięć. Pochowany jest w katedrze na Wawelu, a grobowiec jego, dzieło słynnego rzeźbiarza, Wita Stwosza, należy do największych arcydzieł sztuki.

Miał ten król sześciu synów. Najstarszy Władysław był królem czeskim i węgierskim. Do korony polskiej przeznaczony był królewicz Kazimierz, młodzieniec niepospolitych zdolności, a łączący z wielką nauką i męską energją taką świątobliwość, że już za życia uważano go za wybrańca Bożego. Zmarł niestety, przedwcześnie; na grobie jego w Wilnie działy się cuda i wkrótce też dostąpił kanonizacji. O rok młodszy od św. Kazimierza Jan Olbracht był księciem śląskim, bo dostał od brata Władysława na Śląsku: Głogów, Ząbkowice, Karniów, Toszek, Bytom, Nidek, Koźle, Głupczyce i Wodzisław. Skutkiem przedwczesnego zgonu królewicza Kazimierza, Jan Olbracht został po śmierci ojca wybrany królem polskim, podczas gdy czwarty z rzędu Aleksander objął rządy Litwy. Natenczas posiadłości śląskie Jana Olbrachta objął po nim piąty z rzędu królewicz Zygmunt. Najmłodszy z braci, Fryderyk, wybrał stan duchowny, został biskupem krakowskim i kardynałem.

Jakkolwiek król Kazimierz Jagiellończyk miał tylu synów, nie nadawał im żadnych księstw lennych w Polsce, chociaż była do tego dwa razy sposobność na

Mazowszu. Kiedy w r. 1462 zabrakło dziedziców księstwom: rawskiemu i gostyńskiemu, wcielił król te ziemie do Korony, i podobnież postąpił w r. 1475 z ziemią sochaczewską. Już tylko na wschodniem Mazowszu pozostali książęta dzielnicowi.

Ani nawet na dziedzicznej swej Litwie nie chciał wyposażać synów kosztem potęgi państwa i właśnie za Kazimierza Jagiellończyka skończył się okres dzielnic książęcych na Rusi litewskiej. Myślał ten król o wyniesieniu swego rodu, ale nie kosztem Polski, lecz tak, żeby to dla Polski było korzystne.

Dobrodziejstwem też dla polskości na Śląsku było to, że Jagiellonowie tam rządzili. O książętach piastowskich wstyd powiedzieć, że już nawet sprzedawali Śląsk Niemcom po kawałku. W ten sposób dostał się Żegań książętom saskim, ale gorzej było, że trzy grody i okręgi śląskie przeszły pod władzę Hohenzollernów brandenburskich. Królowie polscy ratowali, co się dało; i tak Kazimierz Jagiellończyk kupił księstwo oświęcimskie, a następca jego, Jan Olbracht, księstwo zatorskie. Kardynał zaś Oleśnicki kupił dla biskupów krakowskich księstwo siewierskie (stąd tytuł książęcy tych biskupów).

Druga połowa panowania Kazimierza Jagiellończyka i czasy krótkich dwóch panowań synów jego, Jana Olbrachta (1492—1501) i Aleksandra (1501—1506) przypadają na ważne przełomowe lata historji powszechnej. Koniec wieku XV, a początek XVI — to koniec wieków średnich, a początek dziejów nowożytnych. Samo odkrycie Ameryki dokonało powszechnego przewrotu w stosunkach państwowych i handlowych. Wiekopomna podróż świątobliwego a genjalnego Genueńczyka, Krzysztofa Kolumba, od której zaczyna się odkrycie Ameryki, przypada na rok 1492, a więc w sam raz na rok śmierci króla Kazimierza Jagiellończyka. Od tego roku coraz nowe podróże odkrywcze roztwierały Europejczykom nowe lądy i morza, i znowu zmieniły się

szlaki handlu światowego. Handel lądowy tracił na znaczeniu; na przyszłość taki tylko kraj mógł cieszyć się dobrobytem, któryby miał łatwy dostęp do morza i mógł przez to mieć drogę do oceanu. Dlatego też odtąd jeszcze bardziej zależało Polsce na tem, ażeby mieć jak najwięcej panowania nad morzem Bałtyckiem i opanować koniecznie choćby cząstkę wybrzeży morza Czarnego. Gdyby się to nie udało, państwo polskie musiałoby ubożeć i upadać.

Król Jan Olbracht jął się też z całą energją hasła: „od morza do morza". Już wojsko polskie było w drodze na Turka, gdy wtem zdradził hospodar wołoski. Trzeba było przemocą utorować sobie drogę do Turcji przez Wołoszę, która z sojusznika zamieniła się w nieprzyjaciela. Ale zabrakło żywności i paszy; wracano więc, ażeby po pewnym czasie powrócić z większem wojskiem. Droga wypadła przez dużą puszczę, zwaną Bukowińską. Tam Wołosi urządzili chytrą zasadzkę; popodcinali drzewa, a ukryci w gąszczach, walili je na szeregi polskie. Niepodobna było się bronić, boć w puszczy leśnej nie można było ani szyków sprawić, ani nawet nie było widać nieprzyjaciela. Po kilkodniowym pochodzie wojsko polskie było zdziesiątkowane, a gdy się wreszcie z puszczy wydobyło, ujrzało się jeszcze zagrożonem pościgiem wołoskim i tureckim, który trwał aż do Czerniowiec. Do tej nieszczęśliwej wyprawy z r. 1497 odnosi się przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta".

Nie dawał jednak król Olbracht za wygraną, a sejm walny nałożył podatki na nową wojnę. Do Krakowa przyjechał legat papieski i ogłosił wyprawę krzyżową przeciw Turcji, a pod przewodem polskim zbierała się nowa liga, t. j. związek państw chrześcijańskich, do którego przystąpiły Wenecja i Francja. Najbardziej liczył Olbracht oczywiście na posiłki swych braci, Władysława czesko-węgierskiego i Aleksandra litewskiego.

Aleksander był jednak skrępowany i sam potrzebował pomocy, bo Moskwa zaczęła szereg wypraw zaborczych przeciw Rusi litewskiej. Litwa okazała się słabszą. Ażeby zapewnić sobie pokój, Aleksander pojął w małżeństwo córkę Iwana III, Helenę; ale na nic się to nie zdało, teść zapędzał się coraz dalej w swych uroszczeniach, aż wkońcu zażądał od zięcia, żeby mu ustąpił Smoleńska i Kijowa. Wybuchła nowa wojna, dla Litwy niepomyślna. Iwan czekał tylko, żeby Polska zajęta była wyprawą turecką i żeby nie mogła dostarczyć posiłków Litwie, gdy Moskwa zadawać jej będzie cios ostatni. To też ze względu na Litwę odłożyć musiano wyprawę turecką, a zająć się sprawami litewskiemi.

Nagle umarł król Jan Olbracht, rażony atakiem apoplektycznym. Ażeby zaznaczyć wobec Iwana łączność polityczną z Litwą, wybrano królem Aleksandra. Niedołężne było to panowanie. Na Litwie możnowładcy tamtejsi wszczynali wojny domowe, a jeden z nich, Michał Gliński, posunął się do tego, iż chciał z pomocą Iwana III wykroić sobie z części Litwy osobne księstwo. Mając Litwę zawichrzoną w najgorszy sposób, jakżeż miał Aleksander dopilnować sprawy czarnomorskiej!

Pókiby nie zajęto kawałka wybrzeża nad morzem Czarnem, pókiby nie oczyszczono od Tatarów okolic nad dolnym Dniestrem, dopóty hasło „od morza do morza“ nie było właściwie wypełnione, a od tego zależała siła materjalna Polski i Litwy, a od materjalnej zawisłą była siła polityczna.

Niespełnione zadanie otrzymywał w spadku po bracie trzeci z synów Kazimierza Jagiellończyka, który zasiadł obecnie na tronie polskim: Zygmunt, zwany Starym. Panowania jego i jego syna, obejmujące lata 1506—1572, stanowią ważną a piękną dobę dziejów narodowych. Zowią się w historji polskiej „zygmuntowskiemi czasami“.

III.

Czasy zygmuntowskie.

Nie wystarcza wnukom, co starczyło dziadom. — O wolności handlu w Polsce. — Gospodarstwo folwarczne. — Rozkwit uniwersytetu i nauk. — Ośmiu świętych i błogosławionych. — Najstarsze pieśni polskie. — Napływ Żydów. — Jak Zygmunta Starego wychwalano na Śląsku. — Pierwsza wojna polsko-moskiewska. — Zmowy cesarza Maksymiljana przeciw Polsce. — Kongres wiedeński. — Wojna turecka a sekularyzacja Prus. — Pod Obertynem. — Wcielenie Mazowsza. — Dwóch królów równocześnie. — Wpływy włoskie i królowa Bona. — Barbara Radziwiłłówna i stateczność Zygmunta Augusta. — Stanisław Hozjusz. — Odczepne Hohenzollernom. — Unja lubelska. — Iwan Groźny w Inflanciech. — Księstwo kurlandzkie. — W Rewlu Polacy na grodzie, a Szwedzi w mieście. — Sumy neapolitańskie. — Andrzej Frycz Modrzewski. — O piśmiennictwie i językach polskim, ruskim i letuwskim. — Testament Zygmunta Augusta. — Dwa bezkrólewia.

Nastawały czasy nowe. Wiele się zmieniało, począwszy od życia powszedniego aż do zapatrywań i przekonań ludzkich. Niegdyś Władysław Jagiełło lubił ubierać się w prosty kożuszek barani; miał jeszcze taki kożuszek Kazimierz Jagiellończyk za lat pacholęcych w Wilnie, ale za dojrzałych jego lat już to nie uchodziło. Ubiory zamieniły się na stroje z atłasów i aksamitów, a złote guzy, frendzle i sznury lśniły się zdaleka. Nie wystarczało już wnukom, co niegdyś starczyło dziadom. Szlachta chciała podłóg do izb i szyb szklanych do okien, nie zadawalając się już nalepą glinianą i przejrzystemi pęcherzami w oknach. Ale prawdziwe zbytki nastały u mieszczaństwa, które w owe czasy było bez porównania zamożniejsze od szlachty.

Rozwarł się mieszczaństwu w Polsce szeroki handel od Gdańska po Kijów, od Krakowa po moskiewskie granice. A nigdzie w całej Europie nie było takiej wolności handlowej jak w Polsce. Od roku 1447 zniesione były cła i rogatki prywatne, a po rzekach spławnych wolno było żeglować każdemu bez opłat. Zagranica sprowadzała z Polski skóry i futra, wosk, drzewo,

smołę, dziegieć, potaż, len, konopie, przędzę, a przedewszystkiem zboże.

Zakwitnęło też górnictwo. Wydobywano ołów i cynę w Olkuszu, w Chrzanowie i w Trzebini koło Krakowa, a najstarsze kopalnie śląskie urządzone były przez mieszczan krakowskich. Skupowano też na Węgrzech miedź i ołów, a kruszce te dopiero przez pośrednictwo polskie dostawały się Europie zachodniej.

Handel ten cały kierował się głównie do Gdańska, gdzie ruch okrętów powiększył się sześciokrotnie w ciągu XV wieku. W roku 1428 wpłynęło do zatoki gdańskiej 110 okrętów, a w r. 1490 było ich już tam 720, a były to statki: francuskie, angielskie, szkockie, portugalskie, lecz najwięcej holenderskich.

Głównym przedmiotem handlu było zboże, zwłaszcza odkąd pokojem toruńskim 1466 r. odzyskaliśmy bieg dolny Wisły; a ceny zboża w Gdańsku szły ciągle w górę. Rolnictwo stawało się zajęciem nader intratnem, to też właściciel wsi nie poprzestawał już na wydzierżawianiu łanów kmieciom, ale sam zamienił się w gospodarza i zakładał folwarki. Nastąpił doniosły zwrot w dziejach rolnictwa polskiego: gospodarstwo czynszowe zamieniło się na folwarczne.

Jakżeż założyć folwark bez znaczniejszej gotówki, bez kapitału? Tego właśnie nie brakowało mieszczaństwu. To też mieszczanie wykupili całe okolice koło wszystkich miast i pozamieniali na swoje folwarki. Ale nie chcieli odbywać z tych posiadłości ziemskich służby wojskowej, do której obowiązani byli poprzedni właściciele szlacheccy; zasłaniali się tem, że jako mieszczanie obowiązani są tylko do strzeżenia murów własnego miasta. Skargi na mieszczan z tego powodu zaczynają się już za czasów Jagiełły i odtąd nie ustawały. Skoro zaś mieszczanie chcieli posiąść wszystkie prawa szlachty, ale nie brać na się jej obowiązków, skończyło się więc na tem, że za Jana Olbrachta w r. 1496 zakazano im kupowania dóbr wiejskich poza najbliższą okolicą miast.

W tych czasach sołtysi pozbywali się gromadnie sołectw, sprzedając je szlachcie. Taki szlachcic, zostając sołtysem we własnej wsi, stawał się zwierzchnikiem kmieci, i sędzią nad nimi. Kmieć był jeszcze zupełnie wolnym i mógł nabyć ziemię na własność. Jak świetnie powodziło się kmieciom, widać z tego, że kosztowne polskie stroje ludowe powstały w XVI wieku; tylko zamożna warstwa mogła zdobyć się na takie ubiory. Od r. 1496 ograniczono wolny ruch ludności wiejskiej przepisem, że w ciągu roku tylko jeden kmieć może wypowiedzieć dzierżawę, ale przepis ten pozostał tylko na papierze, bo Polska była za duża, żeby w niej odszukać kmiecia, który chciał w innej stronie kraju szukać poprawy losu.

Nietylko bogactw przybywało narodowi polskiemu, ale też oświaty. Już świeccy garnęli się do nauk. W uniwersytecie krakowskim bywało przeszło po tysiącu uczniów; ilość na owe czasy olbrzymia. Kraków stał się ogniskiem cywilizacji całej północno-wschodniej Europy. Słynął zaś nasz uniwersytet szczególniej z pielęgnowania nauk t. zw. ścisłych, matematyki i astronomji i wydał w tym kierunku wielu sławnych uczonych. Marcin Król z Żórawicy wprowadził już w połowie XV wieku trygonometrję, której dziś uczą w gimnazjach i szkołach realnych. Wojciech Brudzewski dokonał odkrycia, że księżyc krąży koło ziemi nie po kołowej drodze, lecz po owalnej, i że do ziemi zwrócony jest zawsze jedną tylko stroną. Uczniem jego był Mikołaj Kopernik (ur. 1473 — um. 1543 r.), który następnie miał zasłynąć wiekopomnem odkryciem, że ziemia koło słońca krąży, podczas gdy przed nim mniemano powszechnie, że słońce i wszystkie planety obracają się około ziemi.

Zważano też w tych czasach coraz bardziej na czystość języka łacińskiego, żeby się nim wyrażać w mowie i w piśmie zupełnie tak samo jak starożytni autorowie rzymscy, i nazywało się to łaciną klasyczną. Niebawem żądano też znajomości greczyzny od każde-

go, kto chciał uchodzić za wykształconego. Poczęło się to we Włoszech, które wogóle są ojczyzną nowożytnej oświaty.

Tam zaczął się t. zw. humanizm, który jest prądem umysłowym, opartym na studjum świata klasycznego, t. j. starożytnych Rzymian i Greków; to też zowie się ten prąd także „odrodzeniem“, czyli renesansem. Zachwycano się starożytnymi poetami i naśladowano ich; potem przyszła kolej na historyków (Długosz naśladuje Liwjusza, historyka rzymskiego), potem na budownictwo (styl renesansowy), a wkońcu na stare rzymskie prawo. Doskonałym znawcą humanizmu i wielkim protektorem nowej oświaty był kardynał Zbigniew Oleśnicki; humanistami byli: Wojciech Brudzewski i Jan Długosz, słynący zarazem z wielkich cnót chrześcijańskich.

Nie brakowało też w Polsce nowych przykładów życia świątobliwego, a nawet kwiatów świętości. Za Kazimierza Jagiellończyka żyli i działali błogosławieni: Szymon z Lipnicy w Krakowie, Jan z Dukli we Lwowie, Ładysław z Gielniowa w Warszawie, Izajasz augustjanin w Krakowie, Michał Giedrojć (Litwin) w Krakowie, Stanisław Kazimierczyk w Krakowie; sześciu błogosławionych, których kanonizacji, niestety, nie dopilnowano jeszcze. Dwóch jest z tych czasów kanonizowanych świętych, a mianowicie: św. Jan Kanty, profesor krakowski i patron uczącej się młodzieży, tudzież królewicz św. Kazimierz. A wszyscy ci święci i błogosławieni nietylko bogobojnością słynęli, ale też nauką.

Oświacie pomagała wielce sztuka drukarska, która zaczęła się u nas od r. 1474. Książki potaniały przez to.

Była już o tem mowa, jak to piśmiennictwo w języku polskim zaczęło się od modlitewników, tj. książek do nabożeństwa. W ślady królowej Jadwigi wstąpiła królowa Sońka, ostatnia żona Władysława Jagiełły; resztki jej modlitewnika zachowały się dotychczas.

Kiedy sławny kanclerz państwa polskiego, Jan Łaski, wydrukował w r. 1505 zbiór praw polskich, były

one ujęte w język łaciński, ale na pierwszej stronicy kazał wydrukować pieśń polską: „Bogu-Rodzico“, jako najstarszą świętość narodową. Z późniejszych pieśni kościelnych XV wieku dochowały się aż do naszych czasów owe dwie pieśni wielkanocne: „Chrystus Pan zmartwychwstan jest“ i druga: „Przez Twe święte zmartwychwstanie“. Wielkie zasługi około polskiej pieśni kościelnej mają bernardyni, bo w ich kościołach śpiewał zawsze lud po kazaniu. Bernardynem był pierwszy poeta polski, którego pieśni spisywano: bł. Ładysław z Gielniowa.

Przykrem wydarzeniem z czasów Kazimierza Jagiellończyka jest tłumny napływ Żydów do Polski, którym ten król nadał rozmaite przywileje, chociaż sprzeciwiał się temu usilnie kardynał Zbigniew Oleśnicki, a św. Jan Kapistran gromił to nawet w kazaniach.

W Europie zachodniej było srogie prześladowanie Żydów; uciekali stamtąd, a u nas znajdowali gościnne przyjęcie. Trudnili się lichwą i dlatego właśnie chętnie ich witano, bo przy zamianie gospodarstwa czynszowego na folwarczne każdy potrzebował pieniędzy, a niejeden, nie mając własnych, chciał pożyczyć. O pożyczkę było zaś niezmiernie trudno, bo Kościół wszelki procent, choćby najmniejszy, uważał za lichwę, a więc za grzech ciężki. Żydów prawo kościelne nic nie obchodziło, a więc wolno im było trudnić się pożyczaniem na procent. Wkrótce Żydzi poczęli się przenosić z miast na wsie i brać tu i owdzie w dzierżawę młyny i karczmy; w sto lat potem do wyjątków już należała wieś bez Żyda.

W takich to czasach wstąpił na tron po braciach Zygmunt Stary. Z sześciu synów Kazimierza Jagiellończyka było ich przy życiu już tylko dwóch: Władysław czesko-węgierski i najmłodszy Zygmunt. Władysław, o 12 lat starszy, opiekował się wielce Zygmuntem. Dał mu na Śląsku księstwo głogowskie, potem przydał jeszcze opawskie i margrabstwo Dolnych Łużyc, lenna korony czeskiej. Wsławił się tam Zygmunt

rządami mądremi i dobroczynnemi, za co wysławiany był nawet przez niemieckich poetów. Tam odbył jakby szkołę rządów, zanim wstąpił na tron polski.

Ciężkie miał początki panowania i niełatwo mu było wybrnąć z trudności. Szereg nieprzyjaciół otaczał Polskę: Moskwa, Tatarzy, Turcy, Wołosza, Krzyżacy. Na Litwie Zygmunt zastał wojnę z następcą Iwana III Wasylem, a Litwa tak była osłabiona waśniami swych możnowładców, że żadną miarą nie mogła własnemi siłami się ostać. Wtenczas to, w r. 1507 wzięła Polska po raz pierwszy urzędowo udział w wojnie z Moskwą, bo sejm krakowski uchwalił podatki w Polsce na wojnę litewsko-moskiewską. Król własną osobą ruszył w pole. Pod Orszą podał nieprzyjaciel tyły, a pogoń polska spustoszyła okolice aż w głąb państwa moskiewskiego. Równocześnie odparto znaczny najazd tatarski, a hospodara mołdawskiego Bohdana pokonał hetman Kamieniecki.

Cesarz Maksymiljan, z rodu Habsburgów, śpieszył z gratulacjami odniesionych zwycięstw, ale sam był w zmowie przeciw Polsce, bo chciał odebrać Jagiellonom tron czeski i węgierski. Porozumiewał się z Krzyżakami i pokazało się, że to on Moskwę podburzał, a do związku przeciw Polsce wciągał jeszcze brandenburskich i saskich książąt, a nawet królestwo duńskie.

Turcy, rozszerzając coraz bardziej swe panowanie w Europie, zbliżali się do krajów węgierskich. Szły więc ustawiczne poselstwa węgierskie do Moskwy i do krzyżackiego Królewca, żeby z Polską był pokój, ażeby Polska dostarczyć mogła pomocy przeciw Turkom. Wymagał tego samejże Polski żywotny interes, bo tylko pobiwszy muzułmanów można było dotrzeć do wybrzeża czarnomorskiego.

Ale cesarz Maksymiljan wichrzył na nowo. Z poduszczenia niemieckiego Wasyl moskiewski zerwał pokój. Przez trzy lata próbował zdobyć Smoleńsk napróżno, aż za trzeciem oblężeniem wziął go zdradą Glińskiego. Hetman litewski Konstanty Ostrogski, prawosławny,

ale nienawidzący Moskwy, odniósł wprawdzie świetne zwycięstwo pod Orszą, ale Smoleńsk pozostał przy Moskwie, gdyż wojny z nią nie można było dłużej prowadzić, groziło bowiem nowe niebezpieczeństwo od Krzyżaków.

Krzyżacy upatrzyli sobie wcale sprytnie nowego wielkiego mistrza. Jedna z sióstr Zygmunta Starego Zofja wyszła za margrabiego brandenburskiego. Było tam dużo dzieci i dla młodszych synów brakło książęcego chleba. Jednego z młodszych powołali Krzyżacy na swego w. mistrza. Albrecht brandenburski zobowiązał się przed wyborem, że nie będzie składał hołdu królowi polskiemu, bo Zakon liczył na to, że Zygmunt Stary nie będzie prowadził wojny z własnym siostrzeńcem.

Zygmunt stał jednak twardo przy prawach korony polskiej, chociaż za siostrzeńcem wstawiał się starszy wuj, król Władysław, a cesarz Maksymiljan zaręczał uroczyście, że użyje całej potęgi cesarstwa niemieckiego, żeby nietylko uchronić wielkiego mistrza od hołdu, lecz przywrócić nawet Zakonowi Pomorze gdańskie. Wyprawiony w tej sprawie do Wiednia Rafał Leszczyński doznał tam jak najgorszego przyjęcia i pisał, że cesarz zabiera się do wojny, do której poruszy nietylko książąt Rzeszy Niemieckiej, ale też Danję, Mołdawję i Moskwę. A gdyby tak wszyscy wrogowie rzucili się naraz na Polskę, a Turcy na Węgry?

Dla świętego spokoju zgadzał się król Władysław, ażeby Habsburgowie zostali spadkobiercami tronu czeskiego i węgierskiego w razie wygaśnięcia jego rodu, ale cesarz chciał, ażeby i młodszy brat Władysława układ ten podpisał. Zjechali się więc ci trzej monarchowie w r. 1515 w Wiedniu. Od 15 do 26 lipca 1515 r. trwały w Wiedniu przez dni dwanaście nieustanne uroczystości, pełne blasku, świetności i bogactw roztaczanych przed gośćmi. Maksymiljan przyrzekł uroczyście zerwać swe stosunki z Albrechtem i Wasylem, a Zygmunt uznał pewne umowy spadkowe i małżeńskie.

Dnia 22 lipca bowiem odbyły się w sławnej katedrze wiedeńskiej św. Szczepana dwa śluby: królewicza czeskiego i węgierskiego, Ludwika Jagiellończyka, z wnuczką cesarską arcyksiężniczką Marją, tudzież królewny czeskiej i węgierskiej Anny Jagiellonki z arcyksięciem Ferdynandem. Król Władysław umarł w rok po tym kongresie wiedeńskim, a syn i następca jego, król Ludwik, zginął w dziesięć lat później w wojnie tureckiej, i wtenczas Ferdynand habsburski nabył koronę czeską i węgierską, jako mąż siostry Ludwika, Anny.

Dla dziejów Polski ważnem to jest przez to, że wraz z koroną czeską przechodził także Śląsk pod panowanie Habsburgów.

Cesarz Maksymiljan zachowywał się już spokojnie, ale następca jego Karol V podburzał znowu Krzyżaków i pozwolił Albrechtowi werbować wojska w Niemczech. Widząc, na co się zanosi, postanowił król Zygmunt uprzedzić nieprzyjaciela i w r. 1519 sam wypowiedział wojnę siostrzeńcowi. Hetman Mikołaj Firlej zajął mu dziewięć grodów i podstąpił aż pod stolicę wielkiego mistrza, Królewiec. Było już krucho z Zakonem. Teraz możnaby zdusić Krzyżactwo doreszty, odebrać im za zdradę lenno w Prusiech i przenieść ich na Podole, jak doradzał kanclerz Łaski, żeby tam sobie walczyli z Tatarami.

Były jednak przeszkody. Sułtan Soliman, zdobywszy Belgrad, zdobywa dalej Węgry. Wyruszyło tam sześć tysięcy wojska polskiego pod sławnym hetmanem Janem Tarnowskim, zwanym Wielkim, i Soliman wstrzymał się nad Sawą z obawy, żeby nie mieć do czynienia naraz z Węgrami i Polską.

Z powodu tej wojny tureckiej przystał król polski na zawieszenie broni z Albrechtem brandenburskim na lat cztery.

Albrecht hołdu nie składał, a więc gdy dnia 25 marca 1525 r. rozejm upływał, sejm uchwalił nowe podatki na dalszą wojnę i uchwalał je z wielką ochotą, bo szlachta gorąco pragnęła zalać Krzyżakom sadła za

skórę. Aż tu ni stąd ni zowąd, stało się coś takiego, że cały świat się zdumiał. Wielki mistrz zrzucił krzyżacki płaszcz zakonny, ogłosił się świeckim dziedzicznym księciem Prus pod lennem zwierzchnictwem Polski i niebawem ożenił się. Sprawa ta tak się miała:

W Niemczech powstała w r. 1517 nowa herezja, wymyślona przez Marcina Lutra, który odrzucił naukę o czyścu i odpustach, zaprzeczał Ojcu św. prawa do zwierzchnictwa nad Kościołem, znosił zakony, kazał mnichom i zakonnicom opuszczać klasztory i wstępować w związki małżeńskie, głosił też, że dobre uczynki niepotrzebne są do zbawienia, że wystarcza sama wiara i t. p. Pismo św. pozwalał każdemu tłumaczyć według własnego rozumu. Od Lutra zaczął się t. zw. protestantyzm, który rozpadł się na liczne sekty w różnych krajach; najważniejszemi były: luteranizm i kalwinizm.

Albrecht brandenburski, wielki mistrz Zakonu Niemieckiego, upodobał sobie luteranizm, który pozwalał mu żenić się i znieść Zakon; mógł więc z posiadłości Zakonu utworzyć dla siebie księstwo świeckie. Tak też uczynił. Powstało nowe państwo niemieckie Hohenzollernów nad Bałtykiem. Albrecht zobowiązywał się złożyć hołd królowi polskiemu, jeżeli Polska uzna to zeświecczenie Zakonu, czyli sekularyzację Prus. Zygmunt Stary uznał to, niestety!

Na rynku krakowskim z nadzwyczajną uroczystością odbył się hołd Albrechta. W Krakowie panowała radość, gdy widziano, jak obcy książę przyklęka i w kornej postawie składa królowi polskiemu przysięgę wierności; nikt nie przewidywał, że z tego przysięgającego na klęczkach księcia powstaną w przyszłości królowie pruscy... Zaprzaniec wiary i zdrajca ślubów zakonnych miał jednak dziwne szczęście, iż mu katolicy sami dopomagali! Tylko arcybiskup lwowski Bernard Wilczek powiedział: „Jakżeż ma dotrzymać wierności królowi ten, kto nie dotrzymał jej

Bogu?“ Dużo wstawiał się za Albrechtem młodociany król węgierski Ludwik, bratanek Zygmunta Starego, bo chodziło mu o to, żeby Polska nie miała żadnej wojny, żeby panował pokój na polskich granicach, ażeby Zygmunt Stary poświęcić mógł uwagę bez przeszkód sprawie tureckiej. Już bowiem Turcy kołatali do bram Węgier. Tak tedy odbyła się sekularyzacja Prus ze zgodą Polski w r. 1525.

Omylił się też król Ludwik, sądząc, że po sekularyzacji Prus będzie miał obronę w Polsce przeciw Turkom. Jakby Bóg zaślepił ludzi, nim się rozpatrzyli w całej sprawie i siły zebrali, już Turek był na Węgrzech, aż w r. 1526 w morderczej bitwie pod Mohaczem poległ król Ludwik Jagiellończyk. Przeszły po nim w dom habsburski korony: czeska i węgierska, a zarazem i panowanie nad Śląskiem. Turek napierał teraz dalej, a państwa chrześcijańskie rozdarte były wojnami religijnemi z powodu protestantyzmu. Polskę ustrzegli Jagiellonowie od tego nieszczęścia, ale Polska sama nie mogła stawić czoła potędze tureckiej.

Kłopotów na granicach państwa nie brakło nigdy. Było też za Zygmunta Starego wojen dosyć, których niesposób wszystkich tu opowiedzieć. O jednej jednak wspomnieć trzeba koniecznie.

Jesienią r. 1530 najechał hospodar wołoski Pokucie, zajął Śniatyń, Kołomyję i całą tamtą okolicę; a wystąpił z wielkiem wojskiem i miał pięćdziesiąt dział, po większej części tych, które niegdyś Wołosi zdobyli podczas nieszczęśliwej przeprawy bukowińskiej Jana Olbrachta. Niedługo się radował; po kilku miesiącach musiał ustąpić i poniósł szereg klęsk, z których najcięższą w bitwie pod Obertynem, stoczonej dnia 22 sierpnia 1531 roku pod wodzą Jana Tarnowskiego. Wojsko już sarkało, że kilkanaście godzin stoi bezczynnie pod bronią, a wódz nie pozwala ruszyć do ataku. Ale wódz nie dbał o to, co o nim mówią, i czekał, aż wróg ustawi się w pewien sposób, który on przewidywał; wtenczas dopiero dał hasło do boju.

Było kilka ataków; w jednym z nich wsławił się Szczęsny Herburt. Rzucił się on na szereg wystawionych wołoskich osęk (i takiej bowiem broni używała Wołosza) rozwarł ramiona i, objąwszy całą osęk gromadę, sparł się na nich, skierował je ku własnym piersiom, a wyprowadziwszy tym sposobem z równowagi pierwszy szereg jeźdźców wołoskich, utorował swemu oddziałowi drogę, żeby się mógł wbić klinem w hufce nieprzyjacielskie. Jest to jeden z najwspanialszych czynów wojennych z całej historji nietylko polskiej, ale i powszechnej.

Odzyskano wtenczas wszystkie działa utracone za Jana Olbrachta. Z polskiej strony padło pod Obertynem zaledwie 256 żołnierzy, nieprzyjaciel stracił przeszło pięc tysięcy pieszych, a około tysiąca jazdy. Tarnowski odbył triumfalny wjazd do Krakowa, a zdobyte sztandary zawiesił na grobie św. Stanisława.

Zwycięstwo obertyńskie przemawia do potomnych ciągle wielkim głosem, śpiżowym głosem, i to z wieży Wawelu. Działa zdobyte pod Obertynem, poszły bowiem na służbę Bożą. Kazano je przetopić w Krakowie na dzwon, a król dodał sporo srebra, żeby dzwon miał głos nietylko donośny, ale też dźwięczny i czysty. Taką jest historja sławnego dzwonu na Wawelu, zwanego Zygmuntem, a w który biją tylko w dni uroczyste.

Ledwie skończyła się potrzeba wołoska, wybuchnęła wojna moskiewska (trzecia już za tego panowania). Jan Tarnowski zdobył Starodub, ale Smoleńska przecież nie odzyskano.

Powiększyło się bezpośrednie panowanie królów polskich przez przyłączenie reszty Mazowsza do Korony. Mazowiecka linja Piastów wygasła bowiem całkowicie w r. 1526 i tak skończyła się ostatnia pozostałość doby dzielnicowej.

Pozostali jeszcze Piastowie na Śląsku, ale tylko nad nieznaczną jego częścią, gdyż znacznie większa

część Śląska straciła już swych książąt i znalazła się bezpośrednio pod panowaniem Habsburgów, jako królów czeskich. W księstwie cieszyńskiem protestantyzm zaprowadził książę Wacław w r. 1545.

W tym też czasie, od r. 1530 mieliśmy dwóch królów, i to obydwóch koronowanych jak najprawowiciej. Uważano za rzecz dobrą utrwalić tron, zapewniając zgóry synowi następstwo po ojcu. Wybrano więc następcą 10-letniego królewicza Zygmunta Augusta i zaraz go koronowano, zastrzegając tylko, żeby się nie wdawał w rządy, póki żyje ojciec. Ponieważ tedy było dwóch królów, a obydwaj Zygmuntowie, dodawano więc dla odróżnienia: „stary“ i „młody“ i stąd przydomek Zygmunta Starego.

Jak widzieliśmy, nie bali się Polacy za Zygmunta Starego wojen, choć życie ich bardzo się odmieniło, z prostego na wykwintne. Przepadła dawna prostota, lecz okazało się, że łączyć można hart i dzielność z wytwornym strojem, pięknem mieszkaniem i dobrze zastawionym stołem.

Właśnie za czasów Zygmunta Starego włoska „elegancja“ rozszerzała się już po całej Polsce wraz z oświatą włoską.

Na tronie polskim zasiadła Włoszka. Drugą żoną Zygmunta Starego była księżniczka Bona Sforza, z rodu książąt medjolańskich, mająca w południowych Włoszech księstwo Bari, ogromnie posażna, bo miała gotówki dwieście tysięcy dukatów, a spodziewała się półtora miljona spadku po matce. Słynęła też z nadzwyczajnej urody, a co jeszcze ważniejsza, z niepospolitej inteligencji. Zasiadłszy w r. 1518 na tronie polskim, urządziła dwór po włosku, a za tym przykładem poszli wojewodowie, kasztelanowie, tych znowu naśladowali bankierzy i bogaci kupcy, potem zamożniejsza szlachta, i tak włoski wpływ rozchodził się stopniowo po całym narodzie. Król kazał przebudować zamek na Wawelu na sposób włoski, w t. zw. stylu renesansu, a po

jakich trzydziestu latach cały Kraków zmienił swą postać. Przeniosła się też na północ Karpat muzyka włoska, zamiłowanie do poezji i całe wytworne włoskie życie towarzyskie. Coraz więcej też młodzieży polskiej wyjeżdżało na uniwersytety włoskie, a do nas nazjeżdżało się z Włoch pełno budowniczych, rzeźbiarzy, snycerzy, kamieniarzy, malarzy, lutnistów, i t. d. Wpływy włoskie sięgnęły aż do kuchni, w której do dziś dnia została „włoszczyzna", wprowadzona przez kucharza włoskiego królowej Bony, chociaż śmiano się z początku z włoskich jarzyn i sałat, jak też można żywić się „trawą".

Królowa Bona była nietylko mistrzynią mody, ale też bardzo rozsądną niewiastą. Postanowiła założyć skarb dynastyczny, żeby król mógł mieć na każde zawołanie znaczniejsze wojsko. Miała szczególniejszy dar do administracji i zaprowadziła w swych rozległych dobrach polskich taki porządek, że stały się one na długi czas wzorem dla wszystkich innych gospodarstw krajowych. Całe swe życie poświęciła wytwarzaniu bogactw, na czem znała się doskonale i czem byłaby sobie zyskała niezmierne zasługi, gdyby nie to, że nie przebierała w środkach; frymarczyła nawet urzędami, dostojeństwami i to nietylko świeckiemi, lecz nawet duchownemi, żeby tylko powiększyć swe bogactwa.

Zygmunt Stary żył lat 81. Zmarł w sam dzień Wielkanocnej niedzieli 1548 roku, gdy siedząc na nabożeństwie w wystawionej przez siebie kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, runął rażony atakiem apoplektycznym (był bowiem przy sędziwym wieku nadmiernej tuszy).

Koronowany już od lat 17 Zygmunt August, liczący przy śmierci ojca lat 28, witany był z zapałem. Był on już wdowcem (po arcyksiężniczce habsburskiej, Elżbiecie). Zastanawiano się więc, w którym z królewskich domów Europy poszukać mu nowej małżonki. Wtem zaraz na pierwszym sejmie ogłasza Zygmunt August, że już od trzech lat przestał być wdowcem,

a małżonką jego jest wdowa po Gasztołdzie, wojewodzie trockim, młoda i piękna Barbara Radziwiłłówna. Wziął był z nią ślub tajny, bojąc się, że ojciec, król Zygmunt Stary, nie zezwoliłby na małżeństwo z własną poddanką. Zygmunt August uważał zaś małżeństwo za swoją prywatną sprawę i chciał szczęścia w domowem pożyciu. Nie rozumiano tego. Powstał też na sejmie odrazu wielki krzyk, że król nie umie szanować godności majestatu, skoro na tronie obok siebie sadza żonę, nie pochodzącą z krwi królewskiej. Zaczął się lament, że to straszne ubliżenie dla całej Polski, że nierównem takiem małżeństwem poniżył król godność korony polskiej i t. p. Naprawdę ludzie tak myśleli, a może i dzisiaj jeszcze myśleliby tak samo, gdyby się coś podobnego wydarzyło.

Ale chodziło też o inną rzecz. Szlachta przelękła się, że król spowinowacił się przez to małżeństwo z możnowładztwem, a możnowładcy znowu zazdrościli Radziwiłłom szczęścia i wyniesienia. Wszyscy więc stanęli przeciw Barbarze, ale najbardziej protestanci. Protestantyzm szerzył się już w Polsce z dwóch stron: od Śląska i od Prus, i chciał skorzystać z tej sprawy; w Kościele katolickim rozwodu niema, ale jest u protestantów.

Zdarzyło się w Anglji za czasów Zygmunta Starego, że król angielski, Henryk VIII, z początku wielki nieprzyjaciel luteranizmu, sam się jednak następnie od Kościoła odszczepił, o to właśnie, że mu papież nie dał rozwodu. Wołano więc o rozwód, bo wiedziano, że papież go nie da, żeby pchnąć Polskę do odszczepieństwa. Gdyby się udało króla zmusić do opuszczenia Barbary, porzuciłby król przez to samo i Kościół katolicki, a przeszedłby na stronę protestantyzmu. Główny mówca izby poselskiej Piotr Boratyński błagał więc króla na klęczkach o ten rozwód, niby w imię godności majestatu tronu polskiego; a co ciekawsze, że nawet biskupi żądali opuszczenia prawnie poślubionej małżonki! Powiada Zygmunt August do zebranych posłów

i senatorów: „Jakoż mi wierzyć będziecie, że wam wiary dochowam, jeżeli jej nie dochowam własnej żonie?“ i zwraca uwagę na ciężki grzech, jakiegoby się dopuścił, zrywając sakrament małżeństwa, a na to prymas Dzierzgowski oświadcza, że jeżeli porzucenie Barbary miałoby być grzechem, on go rozłoży na głowy wszystkich poddanych królewskich. Król więcej miał charakteru od nich wszystkich i przeciął cały spór energicznem oświadczeniem, że: „do ostatniej koszuli żony nie opuszczę“. I postawił na swojem, i koronował Barbarę uroczyście królową.

Niedługo młody król cieszył się swem szczęściem domowem. Barbara, będąc chorą na skira, zmarła w rok po koronacji, w r. 1551. Król po tej stracie nigdy się nie pocieszył i całe jego dalsze życie było jednem pasmem smutku, tem bardziej, że nie miał potomstwa.

Trzech tylko dostojników stanęło przy królu w sprawie małżeństwa z Barbarą: hetman Jan Tarnowski, biskup krakowski Samuel Maciejowski i biskup warmiński Stanisław Hozjusz, pogromca protestantyzmu, późniejszy kardynał. Hozjusz sprowadził do Polski nowy zakon, pochodzący z Hiszpanji, mianowicie jezuitów, którzy nauką teologiczną i świecką walczyli z protestantyzmem.

Hozjusz należał do grona przewodniczących soboru trydenckiego, który w tych czasach obradował w tyrolskiem mieście Trydencie. Sobór ten sprowadził odrodzenie Kościoła. Znosił wszystkie przestarzałe urządzenia i zwyczaje. Wtenczas zniesiono też śluby małżeńskie „na przyszłość“ między dziećmi, i zakazano małżeństw tajnych.

Zygmunt August był już jedynym Jagiellończykiem. Ażeby ród utrzymać, ożenił się jeszcze po raz trzeci, z młodszą siostrą pierwszej żony. Małżeństwo było nieszczęśliwe, a król pozostał bezdzietnym. Miał tylko siostrzeńców po siostrach, zamężnych za obcymi książ-

żętami. W Polsce tron był oddawna elekcyjny (od Bolesława Kędzierzawego), ale Litwa była państwem dziedzicznem. Mąż najstarszej siostry, elektor brandenburski, zapowiadał, że wystąpi z uroszczeniami o litewskie dziedzictwo dla swych synów. Dał więc Zygmunt August Hohenzollernom odczepne, a mianowicie w Prusiech książęcych.

Syn Albrechta brandenburskiego był słabowitego zdrowia i król miałby prawo wcielić po jego śmierci księstwo pruskie bezpośrednio do państwa polskiego. Ale w r. 1563 dopuścił Zygmunt August do dziedzictwa lenna pruskiego elektorską linję Hohenzollernów, gdyby wygasła linja Albrechtowa. Takie to było odczepne, ażeby nie występowali przeciw unji.

W rok potem sam zrzekł się uroczyście praw dziedzicznych do Litwy, mając już pewność, że siostrzeńcy nie będą przeciw temu protestowali. Chodziło mu o to, żeby Litwa mogła sobie po jego śmierci wybierać swobodnie pana. Gdyby był miał syna, byliby Polacy niewątpliwie wybrali go następcą jeszcze za jego życia, podobnież jak on sam był nawet koronowany jeszcze za życia Zygmunta Starego, a syn ten byłby dziedzicem Litwy i tak unja byłaby utrzymana. Ale król był bezdzietny, trzeba więc było przygotować możność wspólnej dla Litwy i Polski elekcji. Zaprowadzał też na Litwie urzędy i sądy, sejmiki i sejmy na sposób polski, żeby nie było różnicy pomiędzy Litwą a Polską. Pragnął też unję uczynić jeszcze ściślejszą.

Ale nie chciało tego możnowładztwo wielkiego księstwa litewskiego i nie życzyło sobie urządzeń polskich, oddających naczelną władzę w państwie sejmowi. Popierała zato króla z całego serca szlachta Polski i Litwy. Kiedy na sejmie lubelskim 1569 r. wielmożowie litewscy zerwali rokowania, czekała ich niespodzianka niemiła, a dla Polski wielce zaszczytna: przedstawiciele Podola, Wołynia, Podlasia i Kijowszczyzny, czyli Ukrainy, oświadczyli, że nie chcą nawet należeć do wielkiego księstwa litewskiego, lecz proszą, żeby ich

ziemie bezpośrednio wcielić do Korony polskiej. Zrobił więc tak król, a Polacy mogli być dumni, że powtarza się drugi raz to samo, co się wydarzyło w r. 1454, kiedy związek „jaszczurczy“ prosił, żeby Prusy wcielić do Polski. Tak samo chciała zrobić szlachta Litwy właściwej, aż przerażeni tem możnowładcy wrócili do Lublina i przystali wkońcu na nową unję, zwaną unją lubelską, a zawartą 1569 r.

Odtąd Litwa i Polska mają mieć monarchę wspólnego i wspólnie wybieranego, wspólny sejm walny, wspólną monetę, wspólne wojny i pokoje. Dla możnowładców zrobiono niepotrzebne ustępstwo, że byli jednak osobni ministrowie w Polsce, a osobni na Litwie, osobny skarb i osobne wojsko, żeby dla wielkich panów litewskich nie zabrakło dygnitarstw i władzy. Chociaż wojsko było osobne, ale wojny można było prowadzić tylko razem; zapanowała więc zupełna wspólność oręża. Każdy interes polityczny Litwy lub Polski był odtąd zawsze wspólnym. Taka jest unja lubelska 1569 roku.

Załatwiwszy sprawę najważniejszą, litewską, król zwrócił uwagę dalej na północ, ku Inflantom, gdzie gotowały się ważne wydarzenia, bo car moskiewski Iwan Groźny wszczął tam wojnę. Wielkie księstwo moskiewskie, zrzuciwszy już jarzmo tatarskie, stało się caratem, a granice tego państwa sięgały już od morza Białego do Kaspijskiego i daleko na Syberję. Handel tak rozległego państwa wymagał połączenia z europejskim drogą morską przez Bałtyk i dlatego Iwan Groźny wyprawił się na Inflanty. Ale inne państwa miały też w Inflanciech swe interesy: Litwa, Szwecja, Danja. Odtąd też przez lat 150 wszystkie wielkie wojny w północno-wschodniej Europie były wojnami o Inflanty, lub przynajmniej zaczynały się od sporów o tę krainę. Najpierw była tam górą Polska z Litwą, potem Szwecja, aż wkońcu przyszła kolej na Rosję.

Zygmunt August miał właśnie z Moskwą rozejm do r. 1562, nie mógł więc wystąpić przeciw Iwanowi

Groźnemu w Inflanciech, chociaż go Inflantczycy o to prosili, gotowi się poddać Polsce. Krzyżacy inflanccy nie byli jeszcze sekularyzowani, choć wyznawali jawnie protestantyzm Ostatni landmistrz inflancki utworzył atoli teraz z południowej części Inflant księstwo świeckie kurlandzkie. Był nim Gothard Kettler, którego rodzina panowała w Kurlandji pod zwierzchnictwem polsko-litewskiem aż do XVIII wieku. Poza Kurlandją szereg grodów inflanckich poprzyjmował załogi polskie, żeby się nie dostać w ręce moskiewskie, bo aż do r. 1562 nie mógł załóg tych zaczepić Iwan Groźny, boć i jego obowiązywał rozejm z Zygmuntem Augustem.

Gothard Kettler prosił o załogę polską aż do Rewla, daleko na północ, stolicy Estonji. Dnia 4 lutego 1561 r. wyruszyło tam przodem pięćdziesięciu jezdnych. Stanowczy to dzień w dziejach polskich. I Szwecja bowiem wyprawiła tam załogę: Polacy zajęli gród, a Szwedzi miasto. I tak było w Rewlu dwóch gospodarzy.

Kiedy w r. 1562 przestał obowiązywać rozejm z Moskwą, wybuchła wojna i trwała lat ośm, nie dając żadnej stronie przewagi. Zawarto nowy rozejm na trzy lata. Ale Zygmunt August wojny tej dalej prowadzić nie zdołał, bo śmierć porwała go już w następnym roku po zawarciu rozejmu, 1572.

Sprawa inflancka, wwikławszy Polskę w uciążliwe wojny, wymagała pełnego skarbu, a tymczasem zawiódł skarb dynastyczny, zakładany przez królowę Bonę. Gdy królowa-matka coraz bardziej frymarczyła na dworze urzędami, użyczając za pieniądze swego poparcia, i gdy przytem mieszała się do polityki, a robiła to często w sposób zrażający ludzi do dworu i dynastji, prosił ją syn, by tego zaniechała. Ona wolała jednak opuścić i syna i Polskę. Wyjechała do swego włoskiego księstwa Bari w r. 1556, wywożąc z Polski 24 wozów ładownych złotem, srebrem i klejnotami. Wiel-

kie sumy pożyczyła cesarzowi Ferdynandowi i królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Upominał się o nie Zygmunt August i jego siostry, prawowali się o nie potem wszyscy następni królowie polscy, aż do r. 1794, ale dłużnicy i spadkobiercy ich nigdy długu nie zwrócili. Odtąd takie długi, nad któremi trzeba „zrobić krzyżyk", zowie się żartobliwie „sumami neapolitańskiemi" (bo księstwo Bari było w królestwie neapolitańskiem).

Za zygmuntowskich czasów nietylko wzmogło się wielce znaczenie państwa polskiego, ale też pomnożyły się siły umysłowe narodu. Kwitnęły nauki, a od r. 1521 drukowano już książki w polskim języku, nietylko po łacinie. Powstała polska literatura narodowa. W r. 1543 wystąpił słynny Rej z Nagłowic, który chcąc, jak sam powiada, pokazać światu, że „Polacy nie gęsi i swój język mają", zabrał się do pisania w ojczystym języku własnych swych pomysłów i wierszem i prozą. Potem wystąpił Jan Kochanowski, który stanął u szczytu sławy i talentu za następnego dopiero panowania (pod królem Batorym), wyrobił się jednak za czasów zygmuntowskich. Poeta to natchniony, księciem poetów polskich nazywany, jeden z najlepszych europejskich swego czasu. Znana każdemu pieśń „Kto się w opiekę" od niego pochodzi, a jego tłumaczenia psalmów używa się dotychczas. — Historję pisał po polsku pierwszy Marcin Bielski; piszących ją po łacinie był już długi szereg, począwszy od czasów Bolesława Krzywoustego.

Pisarze polscy zajmowali się wiele sprawami publicznemi. Pomiędzy nimi był taki, który wyprzedził myślami swemi znacznie nietylko współczesnych rodaków, ale całą Europę: Andrzej Frycz Modrzewski. Ten doradzał zaprowadzić podatki powszechne, z wspólną ustawą podatkową dla wszystkich stanów, radził zakazać skupu sołectw przez szlachtę, a kmieciom nadać prawa obywatelskie i wolność najzupełniejszą. Próbowano bowiem wówczas ścieśniać swobodę ludu

wiejskiego, aż wkońcu w rok po śmierci Zygmunta Augusta, w r. 1573, wyszła ustawa sejmowa, że kmieć nie może odejść z gruntu bez zezwolenia dziedzica. W innych krajach europejskich panował oddawien już ucisk stanu włościańskiego.

W państwie polskiem i litewskiem były trzy języki: polski, ruski i letuwski. Powinneby więc być trzy literatury. Jak już była o tem mowa, język ruski był piśmiennym o wiele wcześniej od polskiego; pisano w nim od XI wieku począwszy, ale pośród pisarzy ruskich przez całe wieki znalazło się zaledwie kilku, którzy pisali nie dla celów praktycznego życia, lecz dla zamiłowania w języku i piśmiennictwie; to też literatura ruska nie rozwinęła się, a przedewszystkiem nie wydała ani jednego wybitnego poety. Naukowych dzieł w języku ruskim nie było zgoła żadnych.

Język letuwski stał się piśmiennym także za czasów zygmuntowskich. Pierwsze utwory letuwskie pochodzą od Rapagellana za Zygmunta Starego, a pierwszy druk letuwski pochodzi z r. 1547. Pisano w tym języku nadzwyczaj mało, i tylko wyłącznie same wydawnictwa kościelne. Nie wydali Letuwini aż do XIX wieku ani jednego autora świeckiego. Kapłani polscy, osiedli pośród ludności letuwskiej, uczyli się jej języka dla kazań i spowiedzi, i sami często pisywali w tym języku. Sami Polacy przyczyniali się swą pracą piśmienniczą wiele do wykształcenia języka letuwskiego (zwłaszcza jezuici polscy), ale też narzekali ciężko na Letuwinów, że lekceważą swój język i nie dbają o niego. Istotnie, Letuwini pisywali niemal wyłącznie po rusku, a język ruski tak był wśród nich powszechny, iż w Polsce nazywano język białoruski litewskim, a o istnieniu letuwskiego ogół nawet nie wiedział. W r. 1569 w akcie unji lubelskiej zastrzegli sobie Letuwini, że językiem urzędowym będzie w wielkiem księstwie litewskiem język ruski; o letuwskim sami ani nie wspomnieli. Jak sobie sami tego życzyli, pozostał język

białoruski urzędowym na całej Litwie aż do końca istnienia państwa. I nigdy, przez cały czas istnienia wielkiego księstwa litewskiego, ani razu żaden Letuwin nie pomyślał o tem, by język swój wprowadzić do urzędów. A wielkie księstwo litewskie rządziło się samo, miało swój własny rząd i własne ministerstwa.

Litwa tworzyła osobne państwo obok Korony. Niczego Polska Litwie nie narzucała i nie miała możności narzucać, bo rząd polski nie posiadał żadnej władzy na Litwie. Związek polegał tylko na dobrej woli, i tak miało pozostać na całą przyszłość. Jak to rozumiał Zygmunt August, twórca unji lubelskiej, znać z jego testamentu, w którym znajduje się następujący ustęp:

„Tym naszym testamentem obiema państwu, Koronie polskiej i Wielkiemu Księstwu litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unją zwali... A który z tych dwóch narodów naród tę unję od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy... a który zasię naród niewdzięczny będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego... Racz Panie Boże to w tem obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz oboi ten lud w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować".

Umarł Zygmunt August w r. 1572 w Knyszynie, ulubionym swym zamku, gdzie oddawał się naprzemian łowom i rozrywkom umysłowym. Zebrał tam piękną bibljotekę, której bibljotekarzem ustanowił słynnego pisarza, Łukasza Górnickiego, zwanego ojcem prozy polskiej. Liczył ten król dopiero lat 52, ale postarzał się przedwcześnie. Żal po Barbarze i żal bezdzietności zatruwał mu życie.

Chociaż tron polski był elekcyjnym, ale póki stało Jagiellonów, nie poważyłby się nikt wskazywać króla innej krwi; tak wielkie było przywiązanie narodu do tej dynastji, i takie uznanie dla jej zasług. Ale po śmierci

Zygmunta Augusta trzeba było naprawdę „szukać sobie pana", jak się wyrażali ówcześni.

Dotychczas odbywały się elekcje przez zjazd dostojników. Odtąd cała szlachta miała uczestniczyć w wyborze króla. Na wniosek wojewody bełskiego, Jana Zamoyskiego, postanowiono, żeby odbyć elekcję na błoniach wsi Woli pod Warszawą. Tam niechaj mą prawo zjechać każdy szlachcic, niech się zbiorą województwami, i głosowanie będzie województwami. Każdego województwa obywatele muszą się wpierw naradzić pomiędzy sobą, na kogo ich województwo głos daje.

Nie brakowało oczywiście kandydatów do korony polskiej. Dwaj byli najważniejsi: królewicz francuski Henryk z rodu Walezjuszów i cesarzewicz niemiecki Ernest z rodu Habsburgów. Znaczna większość województw oświadczyła się za Henrykiem. Przyjechał i zaprzysiągł warunki wyboru, t. zw. „pacta conventa", obejmujące przysięgę na szanowanie praw polskich wogóle, a w szczególności wolności sumienia. Podczas gdy w Europie zachodniej srożyły się krwawe wojny religijne z powodu protestantyzmu, my przetrwaliśmy spokojnie te ciężkie dla Europy czasy, dzięki temu, żeśmy według zasady Pawła Brudzewskiego nie dozwalali w rzeczach wiary żadnego przymusu.

Henryk Walezjusz panował w Polsce zaledwie pięć miesięcy. Niespodziewanie zmarł brat jego, król francuski, po którym tron przypadł mu dziedzictwem; korona francuska dziedziczną bowiem była. Rzecz całkiem prosta, że Henryk wolał tron ojczysty, niż obcy.

Trzeba więc było urządzać na nowo elekcję. Zajął się tem arcybiskup gnieźnieński, prymas Kościoła polskiego, którego uznano na czas bezkrólewia zastępcą króla. On miał prawo i obowiązek zwoływać sejm, gdy króla nie było.

IV.

U szczytu potęgi.

Panowanie Stefana Batorego. — „Burmistrz gdański na króla.“ — Piechota wybraniecka i wojsko kozackie. — Droga do Konstantynopola przez Moskwę. — Wojny moskiewskie. — Possevino. — Ciotuchna Anna i szwedzki siostrzeniec Zyzio. — Trybunały. — Uniwersytet wileński. — Arcyksiążę dwa lata w niewoli. — Wielki Zamoyski. — Panowanie Zygmunta III Wazy. — Sejm inkwizycyjny. — Unja brzeska. — Borys Godunow. — Karol Sudermański. — Dymitr Samozwaniec. — Pod Kirchholmem. — Rokosz. — Żółkiewski w Moskwie. — Królewicz Władysław carem. — Rozszerzenie granic rozejmem dywilińskim. — Zgon Żółkiewskiego pod Cecorą. — Śmierć Chodkiewicza pod Chocimem. — Upadek handlu. — Panowanie Władysława IV Wazy. — Za co basza turecki uduszony. — Pokój polanowski i długi rozejm szwedzki. — Flota polska. — Ulubieniec poetów. — Forteczka Kudak. — Plan zdobycia Krymu. — Pretendentka do carogrodzkiego tronu polską królową. — O powiększenie regestru kozackiego, a możnowładztwo ukraińskie. — Podejrzenie na króla. — Kanclerz Ossoliński.

Przy powtórnej elekcji Habsburgowie ubiegali się znowu o tron polski, ale znów bezskutecznie. Królem został książę siedmiogrodzki Stefan Batory. Najpierw ogłoszono królem ostatnią latorośl ukochanego domu Jagiellońskiego, królewnę Annę Jagiellonkę, która nie wyszła zamąż, a liczyła już lat 55. Cieszyła się powszechnym mirem całego narodu, ją więc powołano na tron i uchwalono, że przyszły król musi ją zaślubić. Potem dopiero dokonano wyboru Batorego, który warunek przyjął, chociaż młodszym był od Anny o lat 13.

Stefan Batory był monarchą dzielnym. Można o nim powiedzieć, że nigdy nie chciał nic małego, zawsze tylko wielkie sprawy miał na oku. Od młodości marzył o wielkich czynach, głównie o wypędzeniu Turków z Europy. Kiedy przybył do niego goniec z wiadomością o dokonanej elekcji, zawołał: „Teraz dowie się świat wielkich rzeczy“! Jakoż dotrzymał słowa sławnem swem panowaniem.

Jedno tylko miasto Gdańsk upierało się przy Habsburgach. Król Stefan ruszył tam zaraz z wojskiem i bunt stłumił. Było to bowiem buntem, żeby nie uznawać króla nawet po koronacji, jak to robili Gdańszczanie. Pozostało z tych czasów przysłowie: „Porwał się, jak burmistrz gdański na króla", jeżeli kto porywa się na kogoś stokroć od siebie silniejszego.

Stefan rozpoczął swe rządy od starań o wzmocnienie armji polskiej. Postanowił powołać lud wiejski do służby w piechocie. Nakazał, żeby z dóbr królewskich, z t. zw. królewszczyzn wybierać co dwudziestego do wojska, i stąd zwano tę piechotę „wybraniecką". Potem w przyszłości wybierałoby się podobnież z dóbr kościelnych, a wkońcu i z prywatnych szlacheckich. Gdyby do tego doszło w przyszłości, krew przelana wspólnie w obronie Ojczyzny wiodłaby włościanina do poczucia obywatelskiego, a zwycięski żołnierz nie dałby się też potem uważać w rodzinnej wsi za prostego poddanego.

I ruski lud miał w armji mieć swój udział, i to znaczny. Na Ukrainie powstała osobna warstwa społeczna, zwana z tatarska „kozakami". Były to drużyny zbrojne, żyjące z napadania na Tatarów, gdy drobnemi oddziałami wracali z łupami z jakiego napadu. Kozacy obrabowywali tedy rabusiów, odbierając łupy tatarskim rabusiom. Sporo było wśród kozaków ludzi z Polski, ale pod wpływem prawosławia wszyscy zruszczyli się. Za Zygmunta Starego próbowano po raz pierwszy, żeby z uzbrojonych tych drużyn była jakaś korzyść dla państwa i postanowiono zrobić z nich żołnierzy. Dwa tysiące z nich wzięto na żołd polski, zapisując ich do wojskowego rejestru; stąd zwano odtąd takich rejestrowymi kozakami. Ale kozaków wciąż przybywało, a 2000 stanowiło znikomą pomiędzy nimi mniejszość. Nierejestrowi, t. j. olbrzymia większość, sami zorganizowali się ściśle po wojskowemu.

Na południe od Kijowszczyzny przepływa Dniepr przez podwodne skały, t. zw. „porohy"; otóż poni-

żej tych porohów na t. zw. Zaporożu urządzili sobie Kozacy na rzecznych ostrowach swój „niż", t. j. obozy, a głównem ich obozowiskiem był „kosz" czyli „sicz" przy ujściu rzeczki Czertomłyka. Tam był wstęp kobietom wzbroniony, a którzy byli żonaci, utrzymywali rodziny w osadach bliżej na zachód, bliżej grodów polskich.

Wojsko kozackie bronić mogło Rusi przed Tatarami, ale mogło też mimowoli sprowadzić ich najazd. Ponieważ utrzymywali się z wojenki, sami więc nieraz Tatarów zaczepiali, i to nieraz wtenczas, kiedy Polsce w sam raz zależało na pokoju, a Tatarzyn, mszcząc się, urządzał najazd. Na to jedyna była rada, żeby im państwo samo dostarczyło utrzymania, biorąc ich jak najwięcej na swój żołd, i to na stałe, na zawsze, urządzając z nich stałe pogranicze wojskowe. Biorąc żołd, nie potrzebowaliby dla łupów sami od siebie napadać na Tatarów, tylko czekaliby rozkazów jak każde wojsko. To właśnie zrobił Stefan Batory. Z piechoty wybranieckiej i kozaków mogła się wyrobić stała polska armja, bardzo państwu potrzebna, boć szlacheckie pospolite ruszenie wystarczyć już nie mogło.

A król miał wielkie plany wojenne. Droga do Konstantynopola wiodła w jego myśli przez Moskwę, bo póki granica litewska nie byłaby bezpieczna od wschodu, nie można było wytężyć wszystkich sił przeciw półksiężycowi. Postanowił starać się wszelkiemi sposobami o sojusz i przymierze zaczepno-odporne z Moskwą, a gdyby tego nie uzyskał, zmusić przemocą do oddania wojsk moskiewskich pod swoje rozkazy przeciw Turcji.

Iwan Groźny sam zrywał rozejm, wyprawiwszy się w r. 1577 na Inflanty. Natenczas Batory postanowił coś niesłychanego w dziejach wypraw wojennych: zostawił nieprzyjaciela na placu boju, a sam przedarł się z wojskiem znacznie dalej i zdobywał warownie na tyłach armji moskiewskiej, żeby jej przeciąć odwrót do

kraju i wziąć we dwa ognie. Na zabór Inflant odpowiadał zaborem ziem ruskich.

Towarzyszył mu Jan Zamoyski, który stał się pierwszym doradcą królewskim, a będąc również znakomitym mężem w radzie jak w polu, piastował dwa wielkie urzędy: kanclerza i hetmana wielkiego koronnego.

Obmyśliwszy rozmaite nowe sposoby wojowania, odnosili nasi nietylko w polu świetne zwycięstwa, ale też zdobyli kilkanaście grodów, z których najważniejsze Połock (w r. 1579 zdobyty), Wieliż, Uświata i Wielkie Łuki (1580 r.). Pod Wielkiemi Łukami przybyło poselstwo od Iwana Groźnego ze świetnym orszakiem w pięćset koni. Król kazał ich przyprowadzić do swego namiotu przez długi szpaler ustawiony z piechoty i udzielił posłuchania, myśląc, że przyjeżdżają zawrzeć nietylko pokój, ale też upragnione przymierze zaczepno-odporne. Oni jednakże przyjechali z prośbą, żeby Stefan wrócił do Wilna, żeby tam odbyć rokowania o pokój. Znaczyło to, żeby król opuścił wojsko i dla niepewnych układów przerwał wojnę. Tego nie można było zrobić, boby potem można było grubo żałować.

Rozpoczął więc król oblężenie Wielkich Łuk. Twierdza otoczona była częstokołami, obłożonemi tak grubo darnią, iż pociski działowe grzęzły w niej, nie wyrządzając szkody. Odznaczyło się wówczas wielu, ale zwłaszcza dwaj, którzy nie byli nawet szlachcicami: mieszczanin ze Stężyc Stanisław Brzeźnicki i kmieć Kasper Wieloch z piechoty wybranieckiej. Dwa razy dopadli do częstokołu, chociaż lekkozbrojni tylko, z dzidą w ręku, i zdzierali darń motykami, aż rzucili smolne łuczywa i wznieciili taki pożar, że go już załoga nie zdołała ugasić. Otrzymali za to obydwaj szlachectwo od króla.

Wojna trwała dalej. Iwan Groźny posyłał do papieża Grzegorza XIII, żeby skłonił Polaków do pokoju. W Rzymie cieszono się z nawiązania stosunków z Moskwą, bo przypuszczano, że można będzie cara pozy-

skać dla unji kościelnej, żeby uznał papieża głową Kościoła. Kiedy w r. 1581 przystąpiono do oblężenia Pskowa, przybył poseł od papieża, jezuita Possevino, Włoch, prosząc imieniem papieża o pokój. Car Iwan przyrzekał już sojusz przeciwko Turcji, przystał więc król polski na zawieszenie broni, które zawarto na lat dziesięć w Jamie Zapolskim.

Połock i Wieliż zostały wcielone do w. księstwa litewskiego. Rozszerzanie granic na wschodzie nie stanowiło nigdy rozszerzania królestwa polskiego, lecz tylko Litwy. Polska walczyła wspólnie z Litwą, ale zyskiwała na obszarze zawsze tylko Litwa.

W Jamie Zapolskim zrzekał się też Iwan Groźny wszelkich uroszczeń do Inflant. Wycofał wojska swoje z Inflant, przez co Moskwa traciła dostęp do morza i łączność bezpośrednią z Europą. Była to ogromna strata dla Moskwy. Odtąd Polska z Litwą górują nad Moskwą, i miało to trwać do roku 1667. W okresie tym Moskwa była słabszą, pokonaną.

Król Stefan przypuszczał, że w ciągu 10-letniego rozejmu uda się skłonić Moskwę do wspólnej wyprawy na Turka, i w ten sposób rozstrzygna się losy Wschodu. Starał się zawczasu o posiłki od Habsburgów z Węgier, o flotę z Włoch, i o zasiłki pieniężne najbogatszego w Europie dworu hiszpańskiego. Rozsyłał też król wysłańców swych daleko do ziem wschodnich, aż do Persji. Gdy Habsburgowie nie kwapili się do sojuszu z nim, powziął myśl, żeby im odebrać królestwo węgierskie, a połączyć je pod jednem berłem z Polską, i czynił przygotowania do pozyskiwania sobie stronników na Węgrzech.

Niecałe Inflanty znalazły się w ręku polskiem. W Rewlu była w mieście ciągle załoga szwedzka, i dalej ku północy, w całej Estonji załogi króla szwedzkiego. Nie można było wiedzieć, czy nie wybuchnie kiedy z tego wojna ze Szwecją. Nikt tej wojny nie chciał, wypadało tedy ugodzić się ze Szwecją zawczasu. Mostem do zgody miało być przyznanie następstwa

tronu polskiego po bezdzietnym Stefanie Batorym królewiczowi szwedzkiemu, Zygmuntowi z dynastji szwedzkiej Wazów. Królewicz ten nie był nam obcym, a język polski i obyczaj znał doskonale. Rodzona siostra Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki, królewna polska Katarzyna wyszła zamąż za króla szwedzkiego Jana III Wazę, i jej synem był ów Zygmunt. Obie siostry utrzymywały serdeczne z sobą stosunki, a „ciotuchna“ Anna lubiła bardzo swego siostrzeńca, którego nazywała pieszczotliwie „Zyziem“. Batory pochwalał cały projekt, i układy wstępne (boć wybór należał do przyszłej elekcji na Woli) toczyły się z jego wiedzą. Chociaż Szwecja była krajem protestanckim i Jan Waza luteraninem, matka wychowała Zyzia po katolicku, nie było więc przeszkód religijnych. Zresztą pewne było, że co król Stefan uzna za dobre, i naród cały to uzna chętnie, bo król ten pozyskał sobie nadzwyczajne zaufanie.

Jak serca Polaków lgnęły coraz bardziej do tego króla, mamy przykład na księciu poetów, Janie Kochanowskim, który podczas bezkrólewia gardłował za Habsburgami, a potem pełen był uwielbienia dla króla Stefana i w wierszach swoich z największym zapałem o nim wspomina. Jakie zaś miano zaufanie do jego zdania, świadczy ustanowienie trybunałów, o co napróżno starali się poprzedni królowie. Dopiero Batoremu udało się przekonać szlachtę, że król nie musi wykonywać urzędu najwyższego sędziego osobiście, więc pozwolono mu na ustanowienie t. zw. trybunałów, t. j. najwyższych sądów, w których sędziowie rozstrzygali spory bez króla, a w jego imieniu, i już nie było od nich żadnej apelacji. Podobnież w sprawach wojny i polityki zagranicznej tak społeczeństwo polegało na Batorym, gdy go lepiej poznało, że pod koniec jego rządów nie było takiej rzeczy, którejby mu sejm na jego żądanie nie uchwalił.

Okazało się to w r. 1584, gdy umarł Iwan Groźny, a więc według ówczesnych wyobrażeń rozejm przestał

obowiązywać. W Moskwie zanosiło się na wojnę domową z powodu współzawodnictwa o opiekę nad nieletnim i słabowitym synem Iwana, Fedorem. Natenczas król Stefan postanawia starać się samemu o tę opiekę, ażeby w ten sposób zyskać władzę nad armją moskiewską i poprowadzić ją na Turka. Już dojrzewały układy o ligę z państwami zachodniemi; tem bardziej zależało teraz na Moskwie, to też król zdecydowany był wkroczyć tam z wojskiem i choćby siłą wymusić, żeby go uznano opiekunem Fedora i żeby wojsko moskiewskie połączyło się z polskiem i litewskiem. Zwołał sejm, który miał uchwalić wielkie podatki na tę wojnę. Szlachta z zapałem przystawała na wszystko, pełna wiary w rozum i dzielność swego króla. Już miał zebrać się sejm walny i ogłosić wojnę, gdy wtem śmierć porwała wielkiego monarchę, liczącego zaledwie 53 lata wieku. Umarł w Grodnie w r. 1586 po dziesięcioletniem zaledwie panowaniu; pochowany na Wawelu w pięknej kaplicy Najświętszego Sakramentu, wykładanej czarnym marmurem.

Wsławił się ten król nietylko wojnami, ale niemniej dziełami pokoju. Jest on założycielem drugiego uniwersytetu polskiego, mianowicie w Wilnie, stolicy Litwy. O wybór języka nie było kłopotu, bo czy w Krakowie, czy w Wilnie odbywały się wykłady jednako po łacinie, jak w całym świecie ówczesnym. Uniwersytet wileński powstał w r. 1580, a pierwszym jego rektorem był ksiądz Piotr Skarga Pawęski, znakomity pisarz, władający cudownie pięknym językiem polskim i najsłynniejszy kaznodzieja (będzie o nim jeszcze mowa). Uniwersytet wileński miał potem nabyć wielkiego znaczenia.

Pomocnikiem króla Stefana we wszystkich dziełach wojny i pokoju, wielkim wodzem i politykiem, a najgorliwszym obywatelem i miłośnikiem Ojczyzny był Jan Zamoyski, Wielkim zwany. Trudno powiedzieć, kiedy jaki pomysł wyszedł od króla, a kiedy od niego; byli zawsze razem, uzupełniając się nawzajem. Ten

Zamoyski należy do najwybitniejszych postaci całej historji polskiej. Przyjaźń jego z Batorym sięgała tak dalece, iż król dał mu za żonę siostrzenicę swą Gryzeldę.

Na elekcji Zamoyski oświadczył się za Zygmuntem Wazą, który zobowiązywał się, że cała Estonja należeć będzie nie do Szwecji, lecz do Polski. Spodziewano się, że będzie w jego mocy tak to rozstrzygnąć, bo był on także następcą tronu szwedzkiego, który był dziedzicznym.

Ale przeciw Zamoyskiemu i Zygmuntowi stanął możnowładczy ród Zborowskich, który pozyskawszy sobie niektóre województwa, przeprowadził podwójną elekcję, obwołując królem habsburskiego arcyksięcia Maksymiljana. Do trzeciego razu próbowali Habsburgowie szczęścia w Polsce. Arcyksiążę miał do Polski bliżej. Zbliżał się już z wojskiem do Krakowa, kiedy Zygmunt Waza był ledwie w Gdańsku. Odparto Niemca od Krakowa, a Zamoyski popędził za nim na Śląsk i tam pod Byczyną wziął go w zwycięskiej bitwie do niewoli, w której arcyksiążę zostawał przez dwa lata, aż się zrzekł uroszczeń do korony polskiej.

Zasiadł na tronie polskim i litewskim Zygmunt III Waza, który w 45-letniem panowaniu zbierał owoce mądrych rządów i wyrobienia społeczeństwa polskiego z czasów poprzednich panowań. W tych czasach pozyskało państwo najszersze granice, najliczniejszą armję, największe odnosiliśmy zwycięstwa, posiadając szereg świetnych hetmanów. Król sam niewiele miewał w tem zasługi. I rządził nie po polsku. Miał on nadmierne wyobrażenie o władzy królewskiej. Uważał państwo za swą własność, z którą wolno mu robić, co mu się podoba: podarować, odstąpić drugiemu, zamienić z drugim, według własnego upodobania. Miało się to wnet okazać.

Umyślił sobie, że odstąpi tronu polskiego Habsburgom, tym samym, od których co dopiero uwolnił go Zamoyski, a oni zato pomogą mu zgnieść protestantyzm w Szwecji. Wydały się te układy, i sam Zamoyski musiał go na sejmie 1592 roku ostro pouczyć, że koroną

polską nie można handlować, a herezji nie można mieczem nawracać. Sejm ten zowie się „inkwizycyjnym", bo urządzono na nim istne śledztwo o to, jak król śmie szafować koroną bez wiedzy sejmu.

Tymczasem w rok potem umarł Jan Waza. Zygmunt pojechał do Szwecji i koronował się. Zdawało się, że połączy obie korony, a zamieszkiwać będzie stale w Polsce. Jakoż jesienią 1594 r. powrócił do Krakowa. Ale protestanccy Szwedzi bali się, że Zygmunt będzie zczasem zmierzał do zaprowadzenia przemocą rządów katolickich, więc powstało stronnictwo niechętne jego rządom. Oliwy do ognia dolewał od początku stryj królewski, Karol książę Sudermanji, własną w tem upatrując korzyść. Skończyło się to też na tem, że Karol wyzuł Zygmunta z korony szwedzkiej.

Zygmunt III miał mało zdolności, a wielkie plany. Chciał zgnieść protestantyzm nietylko w Polsce, lecz w Europie w spółce z Habsburgami. Jawnie przeciwiąc się nieraz swobodzie sumień, stanowiącej zasadniczą część „pactów conventów", zniechęcał i polskich różnowierców, drażnił ich i wywoływał myśl o oporze. Protestantyzm osłabł już znacznie, a król niepotrzebnie wzmacniał jego organizację obawą prześladowań. Protestanci polscy porozumieli się ze schizmatykami i przygotowywali rokosz przeciw królowi. Zygmunt obmyślił tedy klin do rozsadzenia tego związku.

Klinem takim miała być unja cerkiewna, ogłoszona z namowy króla na synodzie prawosławnym, zwołanym w r. 1596 do Brześcia Litewskiego, i stąd brzeską zwana. Część Rusi, unję przyjąwszy, uznała papieża głową całego Kościoła, we wschodnim również obrządku. Powstawał u nas obok katolicyzmu łacińskiego drugi katolicyzm, obrządku grecko-słowiańskiego. W ten sposób zwiększała się ilość wyznawców katolicyzmu, a schizma zdawała się ponosić walną klęskę. Zygmunt mniemał, że dzięki takiej kombinacji osłabi obóz protestancki od jednego zamachu, a schizma przestanie istnieć.

Zawiódł się. Tylko część Rusi Białej i Podlasie pragnęły unji i były do niej przygotowane, ale cała Ruś południowa, tj. Wołyń, Podole, Ukraina i Ruś Czerwona sprzeciwiły się ostro unji cerkiewnej, i od tego czasu miał król w prawosławnych tych prowincjach zaciętych wrogów.

Nastał pod względem wyznaniowym zamęt jeszcze większy, niż był przedtem, bo liczba wyznań powiększyła się o jedno. Prawosławie nie przestało istnieć, a zaczęło się reformować, ulepszać swą organizację, ażeby móc wystąpić do walki z unją. Unici i prawosławni zwalczali się wzajemnie z największą namiętnością i nienawiścią. Zamiast zjednoczenia kościelnego prowincyj ruskich nastała walka religijna.

Ponieważ unja brzeska wywołała (niepotrzebnie) obawę, że prawosławie będzie prześladowane, a tego samego obawiali się protestanci, obie strony zawarły więc tem ściślejszy odtąd związek celem zrzucenia Zygmunta z tronu. Szczęściem wielki Zamoyski naprawiał niepospolitemi swemi zdolnościami, co król popsuł brakiem zdolności. Miano też ogólne zaufanie do niego, że póki on żyje, wolność wyznań nie będzie w Polsce naruszona. Pamiętano, jak raz Zamoyski, choć gorący katolik, ujął się za protestantami, a gdy mu pewien prałat zarzucał z tego powodu obojętność w wierze, odparł w te słowa: „Dałbym rękę za to, żeby się oni wszyscy nawrócili do Kościoła katolickiego, lecz dałbym drugą rękę w ich obronie, gdyby ich kto chciał krzywdzić“, tj. zmuszać gwałtem do udawania katolików. Zamoyski, chociaż innego był zdania niż król, nie dopuścił jednak do rokoszu i ochronił Polskę od wojny domowej.

Jeżeli kiedy, to naówczas potrzebowała Polska spokoju wewnątrz, bo zewnątrz miały dziać się rzeczy, wymagające całej baczności i wielkich sił. Przeniesiono też stolicę państwa w r. 1596 z Krakowa do Warszawy, żeby rząd był bliżej spraw północnych i wschodnich,

które nabierały coraz większej wagi, z coraz większem niebezpieczeństwem dla Polski.

Car Fedor, względem którego Batory miał niegdyś zamiary, okazał się słabym na umyśle i pozostawał pod opieką możnowładcy moskiewskiego Borysa Godunowa. Opiekun radby przygotować tron dla samego siebie, zwłaszcza gdy zmarł 9-letni brat cara, chory od urodzenia Dymitr. Po śmierci Fedora w r. 1598 Zamoyski doradzał, żeby król starał się teraz o tron moskiewski, ale Zygmunt nie chciał się tem zajmować, dając pierwszeństwo sprawom szwedzkim, bo Karol Sudermański jawnie już występował przeciw Zygmuntowi.

Godunow przywłaszczył sobie tron w Moskwie, a Szwecja też wymknęła się Zygmuntowi. Stryj królewski, Karol, miał cały niemal naród szwedzki po swej stronie. W r. 1600 zaczęła się wojna między stryjem a synowcem o tron szwedzki. Karol wkroczył z wojskiem do Inflant polskich, żądając, żeby Zygmunt zrzekł się korony ojcowskiej. Napróżno sejm polski zastrzegał się, że Polska nie ma wcale wojny ze Szwecją. Według pojęć zagranicznych o władzy królewskiej, król wojował z królem, a narody były od tego, żeby dostarczyć im wojsk i pieniędzy na wojnę. A skoro Szwedzi nas zaczepili, musieliśmy oczywiście bronić się, i tak powstały wojny szwedzkie.

Równocześnie działy się w Moskwie dziwne rzeczy. Przeciwnicy Godunowa, żeby go się pozbyć, podstawili samozwańca, który miał udawać, że jest owym Dymitrem, młodszym bratem cara Fedora. Oddawna rzucono podejrzenie na Godunowa, jakoby on kazał był zamordować małego Dymitra; obecnie rozchodziły się wieści, że jednak Dymitr uszedł śmierci, bo podstawiono siepaczom inne dziecię, a carewicz uprowadzony przez przyjaciół domu carskiego (był ostatnim Rurykowiczem) wychowywał się w ukryciu i teraz zgłasza swe prawa do tronu. Przeciwnicy Godunowa porozumieli się z kilku rodami możnowładczemi z Rusi litewskiej o pomoc z Polski dla samozwańca. Nagle w r. 1603 gruch-

nęła wieść, że u Wiśniowieckich w Brahimiu, a następnie w Łubnie znalazł się młody carewicz, który chował się po rozmaitych klasztorach państwa moskiewskiego w tajemnicy, aż dorósłszy przeszedł na polską stronę i prosi o pomoc przeciw Godunowowi. Wszystko to było długo naprzód przygotowane i obmyślone tak sprytnie, iż mnóstwo ludzi uwierzyło. Uwierzył też sam Zygmunt III.

Nie uwierzył Zamoyski i z całą stanowczością przeciwił się udzieleniu samozwańcowi jakiejkolwiek pomocy. Ale samozwaniec pozyskał sobie króla tem, że w r. 1604 przyjął w krakowskim kościele św. Barbary katolicyzm i obiecywał zaprowadzić unję brzeską w całem państwie moskiewskiem. Pewne rody możnowładcze z Rusi napierały też na króla, żeby udzielił pomocy. Mieli oni w tem gruby interes. Jeden z tych możnowładców obłowił się na sprawie Dymitra na miljon rubli i nadto jeszcze myślał o wydaniu córki swej, Maryny, za przyszłego cara.

Tymczasem trzeba było w Inflanciech walczyć ze Szwedami. Hetman Zamoyski odniósł tam szereg zwycięstw, a gdy w grudniu 1602 r. ustąpił dla słabego zdrowia (a był już starcem), znalazł godnego następcę w Karolu Chodkiewiczu. Nowy hetman stoczył wiele szczęśliwych walk w polu i zdobył miasto Dorpat i wreszcie okrył się nieśmiertelną sławą walnem zwycięstwem, odniesionem pod Kirchholmem w r. 1604.

Bitwa ta słynie w historji wojen, bo szczupłe wojsko polskie, liczące zaledwie cztery tysiące żołnierzy, pobiło czternaście tysięcy Szwedów, z których aż dziewięć tysięcy poległo. Zdobyto wtenczas sześćdziesiąt chorągwi, jedenaście dział, zajęto obóz i wszystkie kosztowności Karola Sudermańskiego. Sława tego zwycięstwa zagrzmiała po całej Europie. Papież Paweł V napisał odręczny list do Chodkiewicza, ze wszystkich dworów monarszych przysyłano gratulacje, nawet sułtan turecki przysłał Zygmuntowi III list pełen grzecznych słówek.

Równocześnie samozwaniec odbywał pochód do Moskwy — i to triumfalny! Zebrawszy w Polsce zaledwie 2.500 ochotników na swój żołd, wybrał się na zdobycie państwa, a skoro tylko przekroczył granicę, wnet przystało do niego 20 000 Moskali. Żołnierze Godunowa zbiegali do niego całemi pułkami, a grody po drodze same się poddawały, witając rzekomą ostatnią latorośl starej dynastji Rurykowiczów. Nagle zginęli Godunow i syn jego, a samozwaniec odbył wjazd triumfalny do Moskwy w r. 1605.

Mając już stolicę zdobytego państwa w swej mocy, zwrócił się do Warszawy z prośbą o sojusz. Sejm niedowierzał, a stary Zamoyski oświadczył bez ogródki, że to komedja polityczna, a sprawa kręta i niezaszczytna. Podobnież przestrzegał Zygmunta III hetman Stanisław Żółkiewski, największa podpora tronu jego, mąż zacny a pobożny, prawie święty. Najpoważniejsi mężowie w Polsce prosili, żeby nie wdawać się w krętactwa; co innego iść prostą drogą i starać się samemu o tron carski.

Ale Zygmunt Waza pozostał głuchym na te przedstawienia. Cieszył się, że przez tego samozwańca wypolitykuje unję brzeską w państwie moskiewskiem, a przytem rzekomy Dymitr obiecywał mu dostarczyć posiłków przeciw Karolowi Sudermańskiemu. Zygmunt III łudził się dalej. Samozwaniec, choć został rzeczywiście carem, nie myślał dotrzymywać tych obietnic.

Ze wszystkich obietnic dotrzymał on tylko jednej: że Marynę Mniszchównę pojął za żonę. Ślub odbył się w Krakowie przez zastępcę pana młodego, którym był podskarbi i kanclerz moskiewski, Atanazy Własiew. Taki ślub zowie się „przez prokurację“ i zdarza się często. Na uroczystość zajęto aż trzy kamienice sąsiadujące z sobą przy rynku krakowskim i poprzebijano w nich ściany, żeby tworzyły jakby jeden dom. Urządzono kaplicę, do której wszedł naprzód król Zygmunt z królewiczem Władysławem, za nimi Własiew, potem

dwóch dostojników polskich wprowadziło pannę młodą, za którą weszli goście weselni. Ślub dawał kardynał Bernard Maciejowski. Własiew pierwszy raz znajdował się pomiędzy katolikami, nie znał zupełnie obyczaju i ceremonjału, i były z tego powodu rozmaite drobne kłopoty. Nie chciał dotknąć się ręki Maryny, a otrzymawszy od niej pierścionek ślubny, nie chciał go włożyć na palec, lecz natychmiast schował do puzderka, a wszystko to przez nieśmiałość, bo mu się zdawało, że ubliżyłby tem osobie monarszej. Kiedy kardynał związać miał im ręce stułą, pożyczył sobie naprędce chustki od stojącej w pobliżu wojewodziny smoleńskiej, owinął swą dłoń w tę chustkę i tak ją dopiero podał Marynie, uważając, że jako poddany, nie jest godzien dotknąć się dłoni swej monarchini.

Towarzyszyło samozwańcowi do Moskwy wielu Polaków, z którymi on obcował według zachodniego obyczaju. Gniewało to wielce jego poddanych, którzy myśleli, że Dymitr przenosi Polaków nad nich i że się umyślnie z nimi poufali.

Łatwowierny Zygmunt Waza, mając obiecane posiłki od samozwańca moskiewskiego i od Habsburgów, nie chciał zawierać pokoju ze Szwecją, który po takich zwycięstwach mógł być dla Polski korzystny. On jednakże nie chciał zawrzeć pokoju, póki mu nie oddadzą tronu szwedzkiego. Do tego trzebaby przeprawić się do Szwecji i kraj ten zdobyć. O tem właśnie myślał Zygmunt III, ale czyż interes polski wymagał zdobywania zamorskich krajów? Sprawa korony szwedzkiej była osobistą jego sprawą, ale nie państwową polską. Król jednak zaledwie zezwalał na zawieszenia broni ze Szwecją. Prowadził więc politykę nie narodową, lecz swoją dynastyczną.

Wisiał też ciągle rokosz nad królem niebacznym. Nie sami różnowiercy pragnęli zrzucić go z tronu. Na czele przeciwników królewskich stanął najgorliwszy katolik, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, fundator Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem. Spis-

kowcy zamierzali tron polski oddać... Dymitrowi Samozwańcowi! Ten nie kwapił się więc z posiłkami dla króla, lecz przeciwnie zbierał wojsko przeciwko niemu. Mając około stu tysięcy wojska, zamierzał ruszyć na Litwę, niepomny dobrodziejstw doznanych od Zygmunta.

Jeszcze powstrzymywał wybuch rokoszu Zamoyski swą powagą. Skoro atoli w r. 1605 zabrakło go, zaraz następnego roku rokosz wybuchł. Rokoszanie pobici jednak zostali przez Żółkiewskiego i Chodkiewicza w r. 1607 pod Guzowem. Król darował potem winę rokoszanom, ale panowanie jego było już doreszty zamącone.

Tymczasem komedja ze samozwańcem miała się ku końcowi. Zniechęcił sobie wielu, zwłaszcza zaś możnowładczy ród Szujskich, jeden z tych, którzy dobrze wiedzieli, że on nie jest carem Dymitrem.

Szujscy odstąpili od niego i wysłali posła do Krakowa z prośbą, by Zygmunt III udzielił im pomocy przeciwko samozwańcowi, a oni zato wybiorą królewicza Władysława na cara. Można było o tem pomyśleć, bo już było po rokoszu, ale Zygmunt III nie wyzyskał stosownej chwili i odmówił. Samozwaniec i tak niedługo cieszył się panowaniem. Szujscy, uknuwszy spisek, ruszyli jednej nocy na Kreml (zamek carski w Moskwie) i Dymitra pozbawili życia. Ciało jego leżało przez trzy dni na t. zw. Krasnoj Płoszczadi (Czerwonym placu) w Moskwie; dopiero czwartego dnia zakopano je w otwartem polu za miastem, potem jeszcze raz odkopano, obwożono po mieście, oblano smołą, spalono na stosie, a popioły z działa wystrzelono. W dwa dni później carem wybrano Wasyla Szujskiego, ale w dwa miesiące ruszał na Moskwę nowy samozwaniec, który opowiadał, iż to nieprawda, że tamtego zabito, że uszedł, a spiskowcy przez pomyłkę kogoś innego zabili. Maryna Mniszchówna przyznała się do tego drugiego samozwańca, żeby się utrzymać na tronie, i przez krótki czas próbowała przy niej szczęścia garstka awanturni-

ków, aż wreszcie i Maryna dostała się do niewoli i utopiono ją.

Car Wasyl Szujski, wiedząc, jak Zygmunt Waza popierał samozwańca, zawarł zaraz przymierze ze Szwecją przeciw Polsce. Teraz dopiero wypowiedział król wojnę Moskwie! Nareszcie w r. 1609 mogli byli Polacy zabrać się do przerwanych planów króla Stefana!

Wojna była sławną, triumfalną. Upór Zygmunta III dał się atoli i tu we znaki. Żółkiewski chciał ruszyć prosto na Moskwę, bo wiadomo było, że niewszyscy bojarzy moskiewscy są za Szujskim, że wielu życzy sobie królewicza polskiego Władysława na cara. Ale król kazał wpierw zdobywać Smoleńsk, na co stracił całe trzy lata. Hetman Żółkiewski, mając ledwie 6 000 żołnierza, odniósł w r. 1610 świetne zwycięstwo pod Kłuszynem nad armją szwedzko-moskiewską, liczącą 48 000. Przypadało więc ośmiu na jednego żołnierza polskiego.

Zwycięski hetman szedł z wojskiem dalej i dnia 3 sierpnia 1610 stanął pod miastem Moskwą. Nie wchodził do miasta. Nie chciał być zdobywcą w stolicy narodu, którego polityka polska nie zamierzała podbijać i ujarzmiać; wszak chodziło tylko o to, by carowie nie najeżdżali na granice litewskie, żeby skończyć na zawsze z temi wojnami, żeby nieprzyjaźń zamieniła się w sojusz wojenny przeciw Turcji. Trzy tygodnie stało tedy wojsko polskie pod miastem, a tymczasem hetman prowadził układy z wielmożami moskiewskimi. Stanęło na tem, że ci odebrali władzę Szujskim, a na tron carski zapraszali królewicza Władysława Wazę, liczącego wówczas lat 15. Sami przyprowadzili Żółkiewskiemu do obozu obydwóch Szujskich: złożonego z tronu cara Wasyla i najwyższego dowódcę wojsk, brata tamtego, Dymitra Szujskiego. Teraz dopiero Żółkiewski wszedł do miasta. Zajmował je nie dla króla polskiego Zygmunta III, lecz dla wybranego cara Władysława Wazy.

Król był podtenczas pod Smoleńskiem, oblegając tę najsilniejszą twierdzę, klucz krain północnych. Tam otrzymał wiadomość, co się stało pod Moskwą i... pogniewał się na Żółkiewskiego o to, że carem miał być królewicz, a nie on sam. Ale jego Moskale nie chcieli, jako twórcy unji brzeskiej, na którą żaden Moskal nie byłby przystał.

Król zabawił pod Smoleńskiem aż do szczęśliwego zdobycia tego grodu w czerwcu 1611 r., poczem wrócił i hetmanowi kazał wracać. Zostawiwszy drobną tylko załogę na Kremlu, moskiewskim zamku, zwycięska armja wracała do Polski. Hetman odbył triumfalny wjazd do Warszawy, przedstawił na sali sejmowej Szujskich, jako jeńców, kazał rozwijać zdobyczne moskiewskie sztandary, ale duszę gryzł mu smutek, jemu i wielu innym. Cóż pomogą zwycięstwa, jeżeli zła polityka zmarnuje owoce zwycięstw?

Moskale zostali bez cara, bez rządu. Szujskich się pozbyli, a królewicza polskiego nie dostali, bo go ojciec nie puścił do Moskwy. Gdy tak minęły całe trzy lata, a rządu nijakiego ni porządku w kraju nie było, musieli wybierać sobie nowego cara z pośród siebie, bo cóż innego mieli począć? Stało się to w r. 1613. Wybór padł na Michała Romanowa, który stał się założycielem nowej dynastji. Nieliczna załoga polska musiała z Kremlu ustąpić.

Dopiero w r. 1617 Zygmunt III pozwolił poniewczasie wybrać się synowi do Moskwy. Aleć teraz było to czemś zgoła innem, niż przed siedmiu laty. Nikt go teraz już nie wzywał, kraj był posłuszny carowi Michałowi i gotów był bronić jego tronu. Szczęściło się jednak orężowi polskiemu i teraz. Jan Karol Chodkiewicz nie dał sobie wydrzeć Smoleńska, a wojsko królewicza zdobyło Dorohobuż i Wiaźmę, a w październiku 1618 r. dotarło ponownie do bram Moskwy. Wtem zatrzymano się, zawierając w Dywilinie rozejm na lat 16. Warunki były świetne. Trzy obszerne ziemie: smo-

leńska, siewierska i czernihowska powiększyły obszar wielkiego księstwa litewskiego.

Dużo król zmarnował, ale bądź co bądź rozejm dywiliński 1618 roku, rozszerzając granice państwa tak daleko poza Dniepr, świadczył o wielkiej potędze Polski i Litwy. Szczyt potęgi polskiej przypada właśnie na te czasy.

Szkoda, że potęga ta marnowała się na wojny, bez których można się było obejść. Kiedy przyłączano zadnieprskie ziemie ruskie, Inflanty popadły tymczasem znowu w ręce Szwedów. Zygmunt III zaprotestował bowiem przeciw wstąpieniu na tron szwedzki następcy Karola Sudermańskiego, króla Gustawa Adolfa, oświadczając, że on sam tylko jest prawowitym władcą Szwecji.

Wszczął więc wojnę nowy król szwedzki, a trwała ta druga wojna szwedzka lat 12, pełna również zwycięstw... bezskutecznych. Cztery razy Gustaw Adolf chciał zawierać pokój, a otrzymywał zawsze tylko rozejm, bo Zygmunt III nie uważał za możliwe pojednać się z nim, nie chcąc zrzekać się tytułu króla szwedzkiego, nie chcąc wyrzec się tronu szwedzkiego na przyszłość. Czwarty z rzędu rozejm, zawarty w r. 1629, był przynajmniej nieco dłuższy, bo na sześć lat.

Polityka królewska naraziła państwo na inną jeszcze wojnę.

Od r. 1618 wrzała w Niemczech straszna wojna religijna, mająca trwać lat 30. Katolicy i protestanci próbowali, kto kogo wytępi. Na czele obozu katolickiego stanęła dynastja habsburska, a przeciw nim związek książąt protestanckich niemieckich wraz z królestwem czeskiem, bo Czesi sprawę niemieckiego protestantyzmu przyjęli za własną (mieli to przypłacić utratą niepodległości na samym początku tej wojny w r. 1620). Do obozu przeciwnego Habsburgom i katolicyzmowi przyłączyła się też znaczna część narodu węgierskiego pod przywództwem Rakoczego, ówczesnego księcia siedmiogrodzkiego. Zygmunt III rwał się

do tej wojny religijnej i chciał, żeby Polska ruszyła całą siłą na pomoc Habsburgom; ale sejm polski pamiętał, że „wiara nie ma być z przymusu". Król pocichu popierał jednak Habsburgów w rozmaity sposób, wzbudzając przez to coraz większą nienawiść u innowierców. Popierał werbunek zaciężnych w Polsce dla wojsk cesarskich i wyprawił cesarzowi na pomoc posiłki pod pułkownikiem Lisowskim, zwane od niego Lisowczykami. Jedyny to przykład, że w Polsce znaleźli się zaciężni na cudzą służbę.

Koalicja protestancka nie mogła dać rady cesarskim. Weszli więc w porozumienie z sułtanem tureckim, żeby ruszył albo na Wiedeń, albo na Polskę, ażeby przynajmniej oderwać Zygmunta III od związku z cesarzem, żeby cesarz nie mógł otrzymać z Polski znaczniejszej pomocy. Sułtan wybrał Polskę. A Polska była właśnie w wojnie z Gustawem Adolfem; nie mogło być ani mowy o tem, żeby równocześnie przepędzać Turka.

Rycerstwo polskie marzyło o wojnie z Turcją, ale o zaczepnej, wielkiej i z jak największą armją, o takiej wojnie, której możnaby poświęcić wszystkie siły państwa, żeby posuwać się w głąb krajów tureckich i dojść do Konstantynopola; a tu tymczasem wypadło nie zaczepiać wroga chrześcijaństwa, nie zdobywać, lecz z ciężkim trudem bronić własnych granic.

W r. 1620 ruszyło w pochód na Polskę 80 tysięcy Turków i Tatarów. Hetman i kanclerz zarazem Stanisław Żółkiewski, zebrawszy naprędce ledwie 8 tysięcy żołnierza, przeprawił się przez Dniestr i stanął obozem pod Cecorą, ażeby im zagrodzić drogę. Trzymał się długo, czekając napróżno na posiłki; wojsko zaczęło szemrać, że jest przez króla opuszczone i wydane na rzeź Turkom. Żółkiewski wytrwał w obowiązku. Widząc, że nie może zwyciężyć, powiedział sobie, że powinien wytrwać tam na granicy, ażeby być jakby wałem, wstrzymującym dalszy pochód turecki, przynajmniej do jakiegoś czasu, ażby zebrało się w Pol-

sce większe wojsko. Ogół żołnierzy nie dał się jednak, niestety, przejąć tym bohaterskim duchem i do obozu zakradła się niekarność, zaczęto nalegać na hetmana, żeby rozpoczął odwrót, a gdy on na to nie chciał przystać, zdarzały się nawet (wstyd powiedzieć) wypadki, że wbrew hetmanowi opuszczano obóz, pospieszając ku polskiej granicy. Gdyby to trwało dłużej, nastąpiłaby haniebna ucieczka wojska, a wtenczas Turcy wpadliby im na kark i, pędząc w rozsypce przed sobą, tem łatwiej dotarliby na polski brzeg Dniestru.

Wolał więc Żółkiewski sam rozpocząć odwrót w porządku. Utworzył wielki tabor, czyli ruchomą warownię z wozów i cofał się zwolna ku Dniestrowi, opędzając się na wszystkie strony podjazdom tureckim i tatarskim. Już blisko byli granicy, gdy znów niecierpliwość i niekarność wojska popsuła hetmanowi szyki, i Turcy tabor rozbili. Dniestr był opodal i niektóre hufce pędziły samopas ku rzece, ażeby jak najprędzej znaleźć się na polskim brzegu.

Stary hetman nie stracił ani na chwilę poczucia, co winien honorowi; wolał zginąć, niż uciekać. Dobywszy pałasza, sam ruszył ku przednim szeregom, żeby je na nowo uszykować. O zwycięstwie nie było co myśleć; znalazło się jednak dosyć rycerstwa, które porwane przykładem sędziwego wodza otoczyło go. Działo się tu coś podobnego, jak z królem Władysławem III pod Warną. Garstka najdzielniejszych rzedniała coraz bardziej wobec straszliwej przewagi nieprzyjaciela. Wkrótce było ich tylko kilkudziesięciu, niebawem tylko kilkunastu, a wkońcu zaledwie kilku, a wśród nich dwaj synowie hetmańscy.

Tych kilku ostatnich bohaterów poczęło błagać hetmana, ażeby ocalił swe życie, żeby dosiadł konia i uciekał ku granicy, oni zaś tymczasem mieli na chwilę zająć jeszcze Turków swemi szablami, a zanimby polegli, hetman mógłby może być bezpiecznym. Odrzucił jednakże te rady Żółkiewski. Wtem został raniony i z trudem tylko mógł kroczyć. Nowe błagania i za-

klęcia, żeby jeszcze próbował ucieczki, ale on odrzuca je znowu. Wtenczas obaj synowie stają przy nim z wydobytemi pałaszami, a on oparty na ich ramionach idzie coraz dalej na szeregi tureckie, szukając zaszczytnej śmierci. Nie potrzebował długo na nią czekać. Jeden syn poległ wraz z ojcem, drugi dostał się do niewoli.

Tak zmarł jeden z największych mężów naszych dziejów, wielki wódz, a przytem wielki zarazem człowiek, bo to był charakter czysty jak łza. Nie poznali się na nim współcześni, od których wiele musiał znosić przykrości, ale historja zapisuje jego imię wśród takich, przed którymi korzą się pokolenia. Ciało jego sprowadzono następnie do założonego przez niego na Rusi Czerwonej grodu Żółkwi i pochowano w tamtejszym kościele parafjalnym, a na grobowcu wyryto napis po łacinie: Exoriare nostris ex ossibus ultor, co po polsku znaczy: Oby z kości naszych powstał mściciel! I rzeczywiście znalazł się taki mściciel w rodzie Żółkiewskiego, jak o tem później rzecz będzie.

Tragiczny zgon hetmański przejął grozą cały naród. Następnego roku zebrano 66 tysięcy wojska z Polski i z Litwy pod hetmanem wielkim litewskim Janem Karolem Chodkiewiczem. Założono znów warowny obóz za Dniestrem pod Chocimem i wytrzymano tam chwalebnie oblężenie przez armję turecką, liczącą aż trzysta tysięcy. Zawisła jednak jakaś fatalność nad wodzami tej wojny: Chodkiewicz umarł w obozie chocimskim. Dowództwo objął po nim hetman polny koronny, Stanisław Lubomirski, a nie dawszy się Turkom, zmusił ich do zawarcia zaszczytnego rozejmu. Stałego pokoju nigdy bowiem z Turcją nie zawierano z zasady, uważając, że nie godzi się wyrzekać wojny z nieprzyjacielem całego chrześcijaństwa. W rozejmie tym żądała Turcja tylko, żeby rząd polski trzymał na wodzy Kozaków i nie pozwolił im samowolnych zaczepek; nawzajem zastrzegła sobie Polska, żeby sułtan trzymał na wodzy Tatarów.

Skorzystali na wojnie tureckiej Szwedzi. Tak się przez ten czas usadowili w Inflanciech, że już w nich zostali. Co więcej, posunęli się wzdłuż Bałtyku ku zachodowi, a porozumiawszy się ze zdradzieckim lennikiem Polski, księciem pruskim, wtargnęli aż do Prus Królewskich. Pobił ich na głowę hetman Stanisław Koniecpolski w r. 1629 pod Trzcianą, i omal sam król szwedzki nie dostał się tam do niewoli, ale kiedy jesienią roku 1629 zawierano rozejm sześcioletni, pozostało miasto Elbląg w ręku Szwedów. Tak to wojna pomiędzy dwiema gałęziami Wazów o tron szwedzki zamieniała się na wojnę o panowanie nad morzem Bałtyckiem.

Znajdując się więc na samym szczycie potęgi państwowej i wojskowej, Polska nie miała roztropnej polityki i popadła w kłopoty, z których nawet dzielnemu społeczeństwu niełatwo było wybrnąć. Z Moskwą był tylko rozejm, ze Szwecją rozejm i z Turcją też rozejm, wszystkie więc te wojny miały jeszcze powrócić.

A Polska musiała walczyć o morze Bałtyckie i Czarne, bo od tego zawisła cała przyszłość narodu. Miasta polskie, od Kazimierza W. takie bogate i zasobne, poczęły w tych właśnie czasach podupadać. Bogaciły się one na wielkim europejskim handlu lądowym, ale obecnie handel ten upadał, bo po odkryciu Ameryki handel wielki zamieniał się na morski, oceaniczny. Towary korzenne sprowadzano morzem od czasu opłynięcia Afryki. Przez cały wiek XVI przygotowywał się ten przewrót handlowy, a z początkiem wieku XVII był już dokonany. Szły w górę narody, zamieszkałe bliżej oceanu Atlantyckiego. Nastały złote czasy dla Hiszpanji i Portugalji i następnie dla Niderlandów, a wkońcu dla Anglji, która prześcignęła tamtych wszystkich i stała się panią mórz.

Polska albo musiała połączyć się z tym wielkim handlem światowym przez morze Bałtyckie i Czarne, albo zubożeć, bo sam handel lądowy nie dawał już siły ekonomicznej, niezbędnej dla potęgi państwa. Państwo

poczynało już żywić się tylko dorobkiem pokoleń poprzednich.

Na dobitkę i ten handel lądowy był w tych czasach ogromnie ścieśniony, a to z powodu owej wojny religijnej 30-letniej (1618—1648), która wycieńczała kraje sąsiednie, Węgry, Czechy i całe Niemcy. Z kimże tu było prowadzić handel? Zajęciem intratniejszem od handlu stawała się wojskowość. To też np. naród szwedzki zamienił się cały w żołnierzy.

Król Gustaw Adolf, otrzymawszy rozejm z Polską, ruszył zaraz do Niemiec, żeby stanąć tam na czele protestantów przeciw Habsburgom i obozowi katolickiemu. Zygmunt III wierzył ślepo, że tam w Niemczech będzie Szwed pokonany i że po sześciu latach można będzie już na pewno przystąpić w spółce z całą dynastją habsburską do odzyskania korony ojcowskiej.

Ale Gustaw Adolf odnosił w Niemczech świetne zwycięstwa, a chociaż sam poległ w r. 1632, dzielni jego wodzowie utrzymali świetną przewagę oręża szwedzkiego tak, że przez jakiś czas generałowie szwedzcy byli prawdziwymi władcami w Niemczech. Gustaw Adolf nie miał syna, ale na tron szwedzki nie powołano po nim Zygmunta III, lecz małoletnią córkę Gustawa Adolfa, Krystynę.

Zygmunt III umarł także w r. 1632, po długich 45-letnich rządach, prowadzonych naprzekór narodowi, który nie życzył sobie ani wojny ze Szwecją, ani sojuszu z Habsburgami.

Syn i następca Zygmunta III, Władysław IV Waza, wybrany był jednomyślnie; cała elekcja trwała zaledwie pół godziny. Polska dostała monarchę rycerskiego, zaprawionego do obozowego życia od wczesnej młodości, który całe swe życie włożył w sprawę powszechną chrześcijańską, żeby Turków wypędzić z Europy i uwolnić od jarzma muzułmańskiego ludy bałkańskie.

Ze zmiany tronu skorzystać chciał car i uważając rozejm dywiliński za nieobowiązujący, urządził zaraz po

śmierci Zygmunta III wielką wyprawę na wielkie księstwo litewskie i jął oblegać Smoleńsk. Nowy król ruszył szybko na odsiecz i dawał tam przez pięć miesięcy własną osobą przykład hartu i męstwa (jedna z bitew była tak zaciekła, iż piechota polska wystrzelała 70 tysięcy nabojów) — aż wkońcu zmusił całą armję moskiewską do kapitulacji. W ręce polskie dostało się 122 chorągwi, 110 armat, a broni palnej i siecznej na 8 000 żołnierzy. Tym razem wojna skończyła się nareszcie nie rozejmem, lecz pokojem, zawartym w Polanowie 1634 r. Moskwa zrzekała się na stałe krajów odstąpionych czasowo rozejmem dywilińskim. Nikt w Polsce nie chciał czynić nowych zdobyczy, a zwycięski król zrzekł się nawet dobrowolnie tytułu carskiego, bo pragnął przyjaźni z nową dynastją moskiewską Romanowów, a to ze względu na ligę przeciw Turcji.

Szkoda, że nie zrzekł się także tytułu króla szwedzkiego. Zawarł jednak ze Szwecją w r. 1635 w Sztumie rozejm długi, bo na lat 26 i to na warunkach takich, które powinne były zapewnić nietylko pokój zupełny, lecz przyjaźń sąsiedzką. Szwecja zwracała wszystkie grody, zajęte za Zygmunta III w Prusiech, Inflanty zaś podzielono na część szwedzką i polsko litewską. Inflanty bowiem i Kurlandja nie należały do samego tylko wielkiego księstwa litewskiego jak inne zdobyczne ziemie wschodnie, lecz stanowiły własność wspólną Korony i Litwy.

Bez dobycia więc oręża zyskiwało się dużo. Król, rozumiejąc, jako od panowania na morzu zawisła przyszłość państwa, obwarował półwysep Hyl (potem przez Niemców przezwany Hela), założył tam dwie warownie i wystawił pierwszą państwową flotę polską, złożoną z 13 okrętów. Po raz pierwszy ujrzano wreszcie na Bałtyku flagę polską (dotychczas używano tylko najętych okrętów gdańskich). Gdyby Władysław IV to tylko był zdziałał i nic innego, jużby zasłużył na wdzięczne wspomnienie w historji narodowej.

Podczas tych początkowych zawikłań moskiewskich i szwedzkich trzeba było równocześnie odpierać dwa najazdy tatarskie, poczem sułtan wyruszył na Polskę własną osobą. Z nadzwyczajnym pośpiechem przeniósł się król wtenczas z pod Smoleńska do Lwowa, żeby i tu dowodzić osobiście. Zwycięstwa pod Sasowym Rogiem i pod Paniowcami, odniesione przez hetmana Koniecpolskiego, pouczyły sułtana, jak Polacy umieją zwyciężać Turków. Kazał więc sułtan udusić baszę, który go namówił do tej wyprawy, i poprosił o pokój.

Władysław IV zyskał wielką sławę. Można go nazwać ulubieńcem poetów. Całe poematy pisał o nim Samuel ze Skrzypny Twardowski, i największy poeta chorwacki Gundulić. Południowi Słowianie pokładali w nim nadzieje odzyskania wolności od Turków.

Porozumiewał się też Władysław IV w sprawie przyszłej wyprawy z innemi państwami. Ale wyprawa ta musiałaby być stanowczą, wielką rozstrzygającą wojną. Na przygotowania trzeba było lat kilku, przez ten czas zaś zależało wiele na tem, żeby z Turcją rozejm był dotrzymany, żeby nie marnować sił częściowo, póki się wszystkich sił całej ligi nie zbierze.

Zawierając rozejm, sułtan zobowiązał się, że będzie trzymać na wodzy Tatarów, ale żądał też nawzajem, żeby Kozacy nie wyprawiali się samowolnie na tureckie granice. Regestrowi byli posłuszni, boć byli żołnierzami królewskimi, ale jak upilnować nieregestrowych, żeby nie ściągnęli wojny tureckiej przedwcześnie? Wystawiono więc nad Dnieprem twierdzę Kudak, żeby ich stamtąd łatwiej trzymać w karności. Oni podnosili o to bunt dwa razy. Dwóch ich przywódców (Sulimę i Pawluka) ścięto, bunt zaś stłumił kniaź ruski, Jeremi Wiśniowiecki, człowiek żelazny na wojnie, przed którym drżała cała kozaczyzna. Trudno, niesposób było pozwalać, żeby istniało w państwie wojsko, nie podlegające rządowi i wszczynające samowolnie wojny.

Sejm postanowił pozbyć się takiego niebezpiecznego dla państwa wojska, i rozwiązać organizację wojskową kozaczyzny nieregestrowej. Uchwalono ich zamienić na „w chłopy obrócone pospólstwo", t. j. oddać w poddaństwo na folwarki. Lekarstwo wybrano gorsze od choroby. Sejm nie umiał sobie radzić ze sprawą kozacką, nie rozumiał jej, bo stosunki ukraińskie były całkiem niezrozumiałe dla posłów innych prowincyj, gdzie nic podobnego nie było. W Koronie dałoby się takim grunta w królewszczyznach na prawie żołnierskiem, z obowiązkiem stawiennictwa wojskowego na każde zawołanie; ale bunty kozackie nie były sporami z Polską, lecz wewnętrzną sprawą ruską, sporem pomiędzy żołnierskim ludem Ukrainy i tamtejszymi magnatami. Możnowładztwo ukraińskie, ruskie, potrzebowało rąk roboczych na swoje folwarki. Nie było odtąd dnia bez zatargów i wzajemnych gwałtów.

Król tymczasem robił pocichu przygotowania do wielkiej wojny. Wykonanie planów chciał rozpocząć od zdobycia Krymu, żeby tem pokonać przednią straż turecką, Tatarów, we własnem ich gnieździe. Pozwolił więc król jednak Kozakom tym razem, żeby Tatarów zaczepili (zbłądził, że ich sam uczył nieporządków) i tem wywołał wojnę, w której Koniecpolski odniósł pod Ochmatowem na Ukrainie wielkie zwycięstwo w r. 1644. W bitwie tej odznaczył się wielce młody oficer, Stefan Czarniecki, o którym będzie jeszcze sporo do opowiadania. Droga na Krym była otwarta, ale też teraz lada dnia spodziewać się należało, że sułtan ujmie się za Tatarami. Król tego właśnie pragnął, a na sejmie 1645 roku wzywał już jawnie do wielkiej wojny.

Owdowiawszy w tym czasie (po cesarzównie z rodu habsburskiego), ożenił się w r. 1646 powtórnie z nieznaczną księżniczką z włoskiego rodu, przesiedlonego z Francji, z Ludwiką Marją Gonzagą de Nevers, dlatego jedynie, że ród jej wywodził się przez rozmaite pokrewieństwa od dawnych cesarzy bizantyńskich w Konstantynopolu. Ojciec jej był uznawany przez Stolicę

Apostolską i przez państwa zachodniej Europy kandydatem do tronu w Carogrodzie, gdyby się udało wypędzić sułtana. Żenił się więc król z dziedziczką carogrodzką.

Przygotowawszy już niejedno, król obwieścił Kozakom, że powiększa regestr z 6 000 na 12 000. Żądał przeto 6 000 nowych regestrowych. Zgłosiło się cztery razy tylu, całe 24 000! Posiadał tedy król 30-tysięczne wojsko kozackie; widoczne zaś było, że możnaby ich mieć i 60 000!

Przerażenie ogarnęło ruskich możnowładców na Ukrainie. Woleli, żeby państwo polskie nie dotarło do morza Czarnego, żeby Turcy i Tatarzy zostali niebezpiecznymi sąsiadami Polski, byle tylko kozaczyzna nie zamieniała się w wojsko królewskie. Oni mogli doskonale obejść się bez morza, mając tak ogromne dobra, zapewniające im i ich potomkom moc i bogactwo na wieki całe. Oni potrzebowali tylko rąk do pracy na folwarki, i nie chcieli, żeby „w chłopy obrócone pospólstwo" chodziło na wojny tureckie.

Znalazł się sposób, żeby do wojny tureckiej nie dopuścić. Znalazł się, niestety, z winy samego króla.

Król czynił przygotowania do wojny bez zasięgania uchwał sejmowych. Chociaż dochodziło niejedno do wiadomości polityków polskich, nikt tego królowi nie wymawiał, boć każdy rozumiał, że nie można o tych sprawach rozprawiać publicznie, głośno na sejmie. Dopiero gdy przyszła kolej na zaciągi kozackie, powstała wrzawa o wszystko naraz, jako że król przekracza prawa. Władysław wiedział dobrze, o co tu chodzi, i robił dalej swoje. Natenczas możnowładcy zaczęli wołać po sejmikach, że król udaje tylko, jakoby wojować miał z muzułmaństwem, a naprawdę zbiera wojsko zagranicą i pomiędzy Kozakami poto tylko, ażeby zaprowadzić gwałtem władzę absolutną i rządzić Polską bez sejmów. Król, zaciąwszy się w tym sporze o wojsko, popełnił niejedną nieostrożność; przekroczył nieraz prawo krajowe w takiej rzeczy, gdzie można

się było obejść bez tego i dostarczał tem niepotrzebnie pozorów przeciwko sobie. Nawet w Koronie poczęto dawać wkońcu posłuch wołaniom panów ruskich, bo nie połapano się, o co właściwie chodzi. I doprowadzili ruscy możnowładcy do tego, że sejm 1647 roku kazał królowi rozpuścić wszelkie zaciągi, poczynione zagranicą, a regestr kozacki zmniejszyć, jak było przedtem, do 6 000 głów.

Warto tu zastanowić się nad różnicą pomiędzy Stefanem Batorym a Władysławem IV. Król Stefan miał także rozległe plany tureckie, do których przygotowania trzeba było wprzód zdobywać państwo moskiewskie, także więc przygotowywał wielkie wojny, ale umiał sobie tak radzić, że nie przekroczył w niczem praw polskich, i nietylko nie wywoływał sporów z sejmem, lecz sejm sobie pozyskał; umiał trafić do umysłów polskich, i nietylko nie popadł w przeciwieństwo do sejmu i ogółu, ale stał się popularnym, i nie było wkońcu takiej rzeczy, której sejm nie byłby mu uchwalił. Władysław IV nie umiał tej sztuki, nie był dobrym politykiem i przez to zmarnował owoce swych zwycięstw, i wszystkie jego plany poszły na marne, a nawet obróciły się Polsce na złe, bardzo na złe. Plany same były mądre, ale sposób ich wykonania nieroztropny.

Kiedy podniosła się na króla wrzawa pełna niesłusznych podejrzeń, natenczas, chcąc okazać, że nie chce iść wbrew narodowi, który kochał gorąco, Władysław IV rozpuścił zaciągi. Myślał, że przeczeka, aż się umysły uspokoją, aż się rodacy przekonają, że wcale nie o władzę absolutną mu chodzi.

Ale teraz okazało się, że już za późno! Kozacy rozbroić się nie dali. Chcąc ich zmusić, żeby 24 000 rozbroiło się, trzebaby posłać na nich wojsko królewskie, a tego król nie mógł robić, skoro sam ich pod broń zwołał. A więc trzeba było brnąć teraz dalej w zawikłania. Nietylko nie wydał rozkazu Kozakom, żeby się rozeszli, ale wyczekiwał chwili stosownej, żeby kazać im ruszyć na zdobycie Krymu, nie dbając już

o nic. Postanowił obejść się bez sejmu i senatu. Kanclerz Jerzy Ossoliński, wielki zresztą przyjaciel króla i zwolennik jego planów, nie mógł jednak pochwalić postępowania bezprawnego i odmówił przyłożenia pieczęci państwowej do dokumentu, wystawionego przez króla Kozakom. Natenczas król przyłożył do dokumentu swoją własną pieczęć królewską i z Kozakami umawiał się dalej.

V.

Potop.

Bohdan Chmielnicki i jego przymierze z hanem krymskim. — Patrjarcha carogrodzki w zmowie z sułtanem. — Chmielnicki chce być księciem panującym. — Śmierć Władysława IV. — Panowanie Jana Kazimierza Wazy. — Cztery wojny kozackie, wojna szwedzka, moskiewska, najazd Rakoczego, zdrada księcia pruskiego i dwie wojny tureckie. — Kozacy poddają się naprzemian Polsce, Moskwie i Turcji. — Jak nie zdały się na nic ani ugoda zborowska, ani hadziacka. — Hieronim Radziejowski. — „Wielki elektor". — Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. — Znowu plan rozbioru Polski. — Karol Gustaw „protektorem korony polskiej". — Częstochowski „kurnik". — Jerzy Lubomirski i Stefan Czarniecki. — Uszczuplenie granic i utrata zwierzchnictwa nad Prusami. — Początki Jana Sobieskiego. — Siciński za życia i po śmierci. — Król wobec reform. — Rokosz Lubomirskiego. — Abdykacja. — Król Michał Wiśniowiecki.

Król Władysław IV przyzwał do siebie, do Warszawy, przywódców kozackich, żeby się z nimi naradzić. Wśród tych zaufanych był też Bohdan Chmielnicki. Był to polski szlachcic herbu Habdank. Tak się sam zapisał w regestrze kozackim. Ojciec jego Michał przybył z Mazowsza na Ukrainę szukać, jak tylu innych, poprawy losu przy możnych rodach ruskich Ukrainy. Uwiesił się pańskiej klamki u Koniecpolskich, którzy trzymali tam od króla wielką królewszczyznę czehryńską; był podstarościm (tj. ekonomem) w Czehryniu, przeszło 30 mil za Kijowem, na granicy t. zw. Dzikich Pól, gdzie już dalej nie było żadnych stałych osad ludzkich. Jak w każdej królewszczyźnie w tamtych stro-

nach, pełno tam było Kozaków, bo regestrowi dostawali zazwyczaj za dobrą służbę wojskową małe folwarczki, t. zw. futory, w dobrach królewskich. Chmielnicki miał w sobie żyłkę żołnierską i po pewnym czasie sam przystał do Kozaków. Stosunki pomiędzy dawnym podstarościm a Kozakami były widać dobre, skoro go wybrali setnikiem. Od starosty czehryńskiego dostał wtenczas futor Subotów, jeden z największych; tak rozległy, że w Wielkopolsce byłby to już znaczny majątek. Nie była to jednak własność Chmielnickich. Futory takie nadawano Kozakom tylko w używalność, na utrzymanie rodzin, jako łaskę królewską, która mogła przejść i na syna, alę mogła również zostać odjęta. Łaska to była, boć każdy regestrowy pobierał żołd, i nic więcej mu się nie należało.

Setnik Chmielnicki pozostał Polakiem, a syna swego Bohdana, wychowywał po polsku i po katolicku. Posłał go w tym celu do szkół jezuitów w Jarosławiu. Powróciwszy na Ukrainę, wpisał się Bohdan także do regestru. Obydwaj Chmielniccy, ojciec i syn, walczyli pod Cecorą w r. 1620. Ojciec poległ, a syn przebył kilka lat w Carogrodzie, w niewoli u Turków. Potem został pisarzem wojskowym kozackim, jakoby ich kanclerzem, bo był najuczeńszy w całym regestrze. Ożenił się z prawosławną Anną Somkówną; gospodarował w Subotowie, a dzieci, dwie córki i dwóch synów, matce pozwalał wychowywać w schizmie. Już wtedy był w rzeczach wiary zupełnie obojętny, nigdy jednak nie przeszedł formalnie na prawosławie. Owdowiawszy, chciał się żenić powtórnie z jakąś Polką z Czehrynia. Niewiadomo, jak się nazywała; w opisach z tych czasów zwaną jest poprostu: Laszką. Ta Polka wolała jednak wyjść zamąż za nowego podstarościego czehryńskiego, Czaplińskiego. Urażony odbiciem panny Chmielnicki poprzysiągł Czaplińskiemu i całemu Czehryniowi zemstę.

Powstały potem bajki, jakoby Czapliński porwał był Laszkę Chmielnickiemu z jego własnego domu, ze

Subotowa. Nie może to być, bo gdyby Laszka była żoną Bohdana, nie mogłaby brać ślubu z drugim; a gdyby miała jakie związki z Chmielnickim bez ślubu, nie byłby z nią brał ślubu podstarości.

Uraza Chmielnickiego do Czaplińskiego nie była więc niczem więcej jak zwyczajną niechęcią dwóch konkurentów. Ale powstały z tego waśnie, które skończyły się na tem, że Chmielnickiemu odebrano Subotów. Podstarościemu tem łatwiej było namówić do tego starostę Koniecpolskiego, iż możnowładca ukraiński krzywo patrzał na stosunki króla z Kozakami, a wiadomo było, że Chmielnicki jeździł do Warszawy.

Dysząc zemstą, Chmielnicki pojechał do Tatarów, w tej myśli, żeby sprowadzić na znienawidzony Czehryń jaki oddział tatarski, zrujnować Czaplińskiego i kupić sobie od Tatarów Czaplińską, gdy ją porwą w jasyr.

Turcy i Tatarzy mieli zawsze na Ukrainie swoich szpiegów. Wiedzieli, że król coś przygotowywa, a Chmielnicki o tem coś wie, skoro wzywany był do Warszawy. Sam han krymski zaprosił więc Bohdana do siebie, na swój dwór do Bachczyseraju. Chmielnicki zdradził tam swego króla; wydał, że Kozacy mają niebawem ruszyć na Krym.

Han Islam Girej dał oczywiście znać do Carogrodu, a tam obmyślono skuteczną radę. Miała Polska w Carogrodzie wroga zawziętszego od sułtana, w osobie schizmatyckiego patrjarchy. Patrjarchowie ci trzymali zawsze z sułtanami przeciw katolikom i pragnęli, żeby Turcja zniszczyła katolicką Polskę, podobnie jak już zniszczyła katolickie Węgry. Już za Zygmunta III kręcili się na Rusi wysłannicy tych patrjarchów i podburzali przeciw Polsce, a unja brzeska dolała oliwy do ognia. Uradzono więc w Carogrodzie na dworze sułtańskim wespół z patrjarchą prawosławnym, żeby wzniecić na Rusi południowej wojnę religijną prawosławnych z katolikami i wmówić w Kozaków, że mają bronić prawosławia. W ten sposób ci sami Kozacy,

którzy mieli zawojować Krym i Turcję, staną się najlepszą tarczą Turcji przeciw Polsce, bo wojna domowa na pewno zniweczy plany Władysława IV.

Chmielnickiemu przyrzeczono, że się go zrobi księciem panującym na Ukrainie pod zwierzchnictwem sułtańskiem, jeżeli wznieci bunt kozacki. Przewróciło to w głowie synowi czehryńskiego podstarościego. Przystał na wszystko, złożył hanowi krymskiemu przysięgę na wierność; dał starszego syna Tymoszkę na zakładnika i powrócił na Ukrainę już jako tajny poddany hana. Równocześnie pojawiły się setki wędrownych popów, ajentów tureckich z rozkazania patrjarchy. Wmawiali w ciemnych Kozaków i w ciemny lud ruski, że Polacy zamierzają znieść zupełnie prawosławną wiarę, a cerkwie oddać jezuitom, a nawet Żydom, i rozmaite podobne brednie. Jak zawsze przy takich okazjach, nie brakło też obiecanek, że lud dostanie grunty za darmo, skoro tylko bunt urządzi.

Z namów tych i podżegań niewielki jednak byłby skutek, gdyby nie przewinienie hetmana Mikołaja Potockiego. Chociaż król, jak o tem była mowa, nie myślał rozbrajać Kozaków, a uchwałę sejmową zostawiał na papierze, hetman nie pytając króla i rozkazu od niego nie czekając, uderzył samowolnie na Kozaków. Należał bowiem sam do tych możnowładców ruskich, którzy nie chcieli wojny tureckiej, bo nie chcieli powiększać regestru.

Kozacy, zaczepieni niespodzianie, stoczyli bitwę z wojskiem królewskiem. Tego tylko trzeba było Chmielnickiemu. Nawet regestrowi stanęli przeciw wojsku koronnemu i rozstrzygnęli o losach pierwszego starcia, które nastąpiło dnia 15 maja 1648 r. na bezludnych Dzikich Polach, nad rzeką zwaną Żółtemi Wodami. Chmielnicki bitwę wygrał.

Czekała hetmanów jeszcze druga niespodzianka. Nagle zjawia się kilkanaście tysięcy Tatarów. W drugiej bitwie dostają się obydwaj hetmani, wielki i polny,

do tatarskiego jasyru, a w trzeciej bitwie wojsko koronne, pozbawione wodzów, poszło w rozsypkę.

Wódz tatarski Tuhaj-bej kazał ogłosić, że każdy prawosławny musi stawić się pod chorągwie Chmielnickiego, bo inaczej będzie wzięty w jasyr. Po tej groźbie wzrosły siły buntownika do głów 100 000. Ażeby te tłumy wyżywić, Chmielnicki musiał ruszyć naprzód, w kraje lepiej zagospodarowane. Dotarł aż pod Lwów i grożąc rabunkiem, wymusił 200 000 talarów okupu. Ciągnął dalej i stanął pod Zamościem. Już han nie potrzebował turbować się o Krym. Odwołał więc z pod Zamościa swoich Tatarów.

Król Władysław IV nie dożył zdrady Chmielnickiego. Rozniemógłszy się z początkiem roku, chorzał, a życia dokonał na piąty dzień po bitwie nad Żółtemi Wodami. Nieprzytomny już był i o niczem się nie dowiedział.

Cały więc pochód wojenny od Dzikich Pól pod Zamość odbywał Chmielnicki podczas bezkrólewia. Elekcja zastała go pod Zamościem. Zapytywany przez gońca od prymasa, czego żąda i o co mu chodzi, odpowiedział stosownie do ułożonego w Bachczyseraju programu, że żąda od sejmu zniesienia unji brzeskiej. Jak gdyby sejm mógł stanowić cokolwiek w rzeczach wiary!

Wybrano jednomyślnie młodszego brata Władysławowego, Jana Kazimierza. Dobry to był znak, że Polacy posiadali zmysł monarchiczny i tylko tego żądali od królów, żeby sami dawali dobry przykład uszanowaniem praw krajowych. A tego mieli prawo się domagać.

Panowanie Jana Kazimierza było jednem pasmem nieszczęść. Podziwiać trzeba siły owego pokolenia, które to wszystko przetrwało i nie dało państwu upaść. Do wojen kozackich przyłączyły się najazdy obcych na Polskę i Litwę, Moskali, Węgrów, Tatarów i Szwedów. Polska wpadła w taki wir wojenny, jakiego nie było od

czasów nieszczęśliwego Mieszka II. Słusznie też nazwano te czasy „potopem". A wojny te wszystkie prowadzone były nie za granicą, lecz wewnątrz państwa i to bezustanku przez lat 20 (1648—1667).

Po odejściu Tatarów, Chmielnicki nie był pewny siebie i zaraz posłał do Jana Kazimierza z zapewnieniami wierności. Gdy król kazał mu wracać na Ukrainę, usłuchał. Tam czekał jednakże na niego nowy wysłannik sułtana, prawosławny patrjarcha jerozolimski. Wytropiono też wdowę po Czaplińskim (który poległ podczas najazdu tatarskiego), przywieziono Chmielnickiemu do Kijowa, i sam ów patrjarcha schizmatycki dawał im ślub, jakkolwiek oboje byli katolikami. Wjeżdżającego do Kijowa Chmielnickiego powitał tenże patrjarcha jako księcia Rusi, zupełnie według planu, powziętego na dworze sułtańskim. Skoro Chmielnicki tytułu tego odrazu nie wyparł się, król musiał ruszyć przeciwko niemu.

Tym razem Chmielnicki był bity raz po raz, aż Tatarzy przybyli mu na nowo z pomocą. Pod grozą jasyru urosły siły Chmielnickiego do głów 260 000. Kozacy stanowili obecnie ledwie piątą część tego tłumu, a pięć razy tyle było rozmaitej czerni, której część niemała zbiegła się dla rabunku, a część dla uniknięcia jasyru; ta część także wolała sama rabować, niż dać się rabować. A wszystko to ciemne, dzikie, wyuzdane, pijane, gotowe do wszelkich bezeceństw, byle dostać wódki, której po kilkadziesiąt kuf stało zawsze w obozie Chmielnickiego. Czerń ta, podszywając się pod nazwę Kozaków, sprawiła zachowaniem się swem i w walce i u siebie w obozie, że wyraz: Kozak, począł znaczyć tyle, co opój, bezecnik, rabuś, barbarzyniec, nie szanujący żadnego przykazania boskiego, ni prawa ludzkiego.

Takiej dzikiej tłuszczy Chmielnicki miał już 260 000, gdy tymczasem Jan Kazimierz liczył zaledwie 15 000 wojska, a jednak wytrzymał żołnierz polski w obozie pod Zbarażem 20 szturmów kozackich i wyszedł z nich zwycięsko, chociaż przez te sześć tygodni ledwie miał

co do ust włożyć. Dopiero, gdy nadciągnęło 100 000 Tatarów, zawahały się losy wojny pod Zborowem i zawarto ugodę w sierpniu 1649 roku.

Król chciał zgody i pokoju. W ugodzie zborowskiej Chmielnickiego mianowano hetmanem „wojska zaporoskiego", t. j. kozackiego, którego regestr podniesiono do 40 000. Wszystkim regestrowym przyznano prawa szlachty polskiej i wyznaczono na nadania dla nich królewszczyzny trzech województw: bracławskiego, kijowskiego i czernihowskiego. Ażeby odjąć całkowicie wymówkę do wojny religijnej, postanowiono, że w owych trzech województwach tylko prawosławni mogą być urzędnikami, a jezuitom i Żydom nawet mieszkać tam nie wolno.

Ale Chmielnicki chciał być księciem panującym. Porozsyłał posłów i listy do hana, do sułtana, do cara i do Szwecji, wzywając wszystkich do najazdu na Polskę.

Car moskiewski, rad łowić ryby w mętnej wodzie, posłał zaraz do Warszawy, żeby mu odstąpić województwa smoleńskiego! Żądanie takie wzięto za wypowiedzenie wojny. Car przygotował też najazd na Litwę i tylko okoliczności powstrzymały go, iż musiał odłożyć swój zamiar jeszcze na lat pięć.

Na dworze szwedzkim nie myślano o wojnie z Polską. W Inflanciech oznaczona była granica ku zobopólnemu zadowoleniu. Rozejm, zawarty jeszcze przez Władysława IV, powinien był trwać do r. 1661. Gdyby zaś chodziło o czczy tytuł króla szwedzkiego, którego używał także Jan Kazimierz po ojcu i bracie, byłby go się zrzekł, tem bardziej, iż był otoczony tylu nieprzyjaciółmi, gdyby tylko zażądano od niego zrzeczenia. Ale nie żądano wcale. Nie przywiązywano do tego znaczenia, bo nie było już obawy, żeby polscy Wazowie mieli najeżdżać Szwecję z pomocą Habsburgów. Dom habsburski był przez Szwedów w dalszym ciągu wojny 30-letniej pokonany, a Szwecja sama, chociaż zwycięska, potrzebowała wypoczynku.

Ale na dwór szwedzki przyjechał najbogatszy pan polski, Hieronim Radziejowski, dawny podkanclerzy królewski. Skazany na śmierć o to, że urządził w Warszawie zbrojny napad pod samym zamkiem królewskim, zbiegł zagranicę, i zaczął przekonywać dwór szwedzki, że trzeba skorzystać ze sposobności, bo przy buncie Chmielnickiego można się łatwo obłowić.

A Radziejowski z Chmielnickim znali się osobiście jeszcze z dawniejszych czasów. Dziwnym zbiegiem okoliczności Radziejowski był tym, który zwrócił uwagę króla Władysława IV na Chmielnickiego, i teraz znów ten sam Radziejowski załatwiał interesy Chmielnickiego na dworze szwedzkim i przez kilka lat pilnował tej sprawy, aż postawił na swojem i powrócił do Polski razem z królem szwedzkim.

Narazie jednak Chmielnickiemu dopomógł sułtan. Przysłał mu dyplom na księcia Rusi pod swem zwierzchnictwem i przykazał Tatarom, żeby się stawili na każde zawołanie tureckiego lennika. Jakoż ruszyła znów stutysięczna horda na Ukrainę, a Chmielnicki pod grozą jasyru zebrał na nowo około 200 000 zbrojnego ludu wraz z Kozakami, w których popi wmówili, że trzeba z Polską wojować, aż unja brzeska będzie zniesiona w całem państwie polskiem i litewskiem.

Pomimo ugody zborowskiej wybuchła więc wojna religijna katolicyzmu z prawosławiem, wojna patrjarchy schizmatyckiego z Carogrodu z papieżem w Rzymie, prowadzona przez króla polskiego Jana Kazimierza z sułtanem i jego lennikiem Chmielnickim. Tak uważano tę wojnę w całej Europie i zupełnie słusznie; to bowiem tkwiło na dnie tej walki.

O 15 mil na północo-wschód za Lwowem, pod Beresteczkiem na Wołyniu, stoczono największą bitwę w XVII stuleciu, walną, trzydniową bitwę, dnia 28, 29 i 30 czerwca 1651 roku. Było polskiego wojska regularnego 36 000, dwadzieścia kilka tysięcy piechoty wybranieckiej i nadto około 40 000 pospolitego ruszenia; nieprzyjaciela było trzy razy więcej. Po stronie rusko-

tatarskiej zaczęła się ta bitwa od wstrętnej egzekucji: Chmielnicki kazał po pijanemu stracić publicznie swą żonę, ową Laszkę, podejrzywając ją o wiarołomstwo. Kozacy i Tatarzy ponieśli ciężką klęskę, chociaż trzykroć liczniejsi. Sam król dowodził osobiście środkiem armji, lewem skrzydłem książę Jeremi Wiśniowiecki, który też rozstrzygnął bitwę w ostatnim dniu. Na prawem skrzydle odznaczył się Stefan Czarniecki. Tam też szli do szturmu dwaj bracia, Marek i Jan Sobiescy, synowie Jakóba.

Zwycięstwo polskie obchodzono uroczyście w Rzymie, w Wiedniu i w Paryżu, jako szczęśliwe ocalenie cywilizacji zachodniej od dziczy bizantyńskiej i muzułmańskiej.

I teraz Polacy pragnęli zgody. Król przyjął 20 000 buntowniczych Kozaków do łaski i wpisać kazał w regestr, ofiarując im królewszczyzny województwa kijowskiego, a Chmielnickiego zostawiał hetmanem. Jak na pokonanych, otrzymywali warunki świetne. Ale Chmielnicki chciał być księciem panującym, i ugoda trwała krótko.

W r. 1652 wyrzucił Chmielnicki z Mołdawji przyjaznego Polsce hospodara, ażeby kraj ten zająć dla siebie i swego syna na dziedziczne księstwo. Wybuchła więc wojna na nowo i znowu z Tatarami. Oblegali króla bezskutecznie pod Żwańcem i wkońcu odstąpili Chmielnickiego.

Ten znaczył bardzo niewiele bez Tatarów, a nie mogąc ludności odgrażać się jasyrem, zebrał do nowego buntu już razem z Kozakami ledwie 50 000 koło siebie. Z tem niesposób było zdobyć sobie księstwo, lecz opuszczony przez hana Chmielnicki znalazł sobie teraz opiekuna w osobie cara. Ale car zażądał, żeby całe wojsko kozackie przysięgło mu przedtem na wierność. W lutym 1654 ruszył tedy cały obóz kozacki do Perejasławia i składał przysięgę przed carskimi wysłannikami, a Chmielnicki poddawał carowi całą Ukrainę, przeddnieprską i zadnieprską, sądząc, że car uczyni go

tam księciem pod swojem zwierzchnictwem. Zawiódł się jednak. Car brał Ukrainę dla siebie, a nie dla niego. Ajenci carscy obiecywali przedtem Kozakom złote góry, ale kiedy w Perejasławiu, po złożeniu przysięgi na wierność, proszono wysłanników carskich, żeby teraz oni także zaprzysięgli warunki umowy carskiem imieniem, Kozacy zostali szyderczo wyśmiani i surowo zgromieni, jak śmią żądać przysięgi od prawosławnego cara.

Armja moskiewska zajęła zaraz Ukrainę, a 60 000 Kozaków pod Chmielnickim car odkomenderował na północ, żeby mu zdobywali Litwę razem z drugą armją moskiewską. Z ich pomocą zajął Smoleńsk, a nawet Wilno.

Tymczasem namowy Radziejowskiego na dworze szwedzkim zaczęły wydawać plon zatruty. Znaleziono przeciw Polsce nadto dwóch pomocników do zdrady: lennego księcia pruskiego i głowę kalwinów litewskich, Bogusława Radziwiłła.

Księstwo pruskie było już od dłuższego czasu rządzone z Berlina. Po wygaśnięciu pierwotnej pruskiej gałęzi Hohenzollernów odziedziczyła prawa do księstwa pruskiego (z zezwoleniem lekkomyślnem Polski) gałąź druga, z margrabstwa brandenburskiego, tj. berlińska, i dwa te kraje utworzyły jedno państwo dynastyczne. Panował w niem w owych czasach Fryderyk Wilhelm, zwany „wielkim elektorem". (Należeli bowiem ci margrabiowie do tych książąt Rzeszy Niemieckiej, którym przysługiwało prawo wyboru cesarza). Nie dbając o nic, tylko o zysk własny, tak się wśród niemieckich wojen domowych sprytnie urządzał, iż rozszerzywszy ogromnie swe panowanie w Niemczech, stał się naczelnikiem niemieckich książąt protestanckich; od niego zaczął dom Hohenzollernów współzawodniczyć z Habsburgami. Wobec Polski był on lennikiem jako książę pruski i miał obowiązek bronić swego zwierzchnika Jana Kazimierza; obliczył sobie jednak, że zdrada da mu więcej zysku.

Hohenzollernowie spowinowaceni byli z Radziwiłłami. Wspólnik rokoszu Zebrzydowskiego przeciw Zygmuntowi III, kalwin Janusz Radziwiłł ożenił się z księżniczką brandenburską i z tego małżeństwa synem był Bogusław Radziwiłł. Posiadłości Radziwiłłów na Litwie były tak olbrzymie, iż starczyły na dziesięciu średnich książąt niemieckich, a dostatki ich były niemniejsze, niż Hohenzollernów, jeżeli nie większe. Radziejowski, człowiek najbogatszy z całej Polski, był jednak chudopachołkiem wobec Radziwiłłów. To też ród ten trząsł Litwą, lekceważąc sobie króla.

Bogusław Radziwiłł trzymał się przez całe życie berlińskiego dworu i uprawiał politykę na spółkę z „wielkim elektorem". Stanęła umowa pomiędzy królem szwedzkim Karolem Gustawem, księciem pruskim Fryderykiem Wilhelmem, Bogusławem Radziwiłłem i Hieronimem Radziejowskim — umowa o *rozbiór Polski*.

Radziwiłł zostać miał wielkim księciem litewskim pod zwierzchnictwem Szwecji. Fryderyk Wilhelm uznał księstwo pruskie lennem korony szwedzkiej, oddawał swe wojsko na pomoc królowi szwedzkiemu, ale za to miał dostać Warmję (krainę pomiędzy Prusami Książęcemi a Królewskiemi) i cztery województwa wielkopolskie: kaliskie, poznańskie, gnieźnieńskie, inowrocławskie. Prusy Królewskie miały przejść do Szwecji, a nad resztą Polski Radziejowski miał zostać gubernatorem z ramienia króla szwedzkiego.

Ażeby ułatwić sobie zdobycie Polski, postanowiono udawać, jakoby król szwedzki Karol Gustaw pragnął przyjaźni z narodem polskim i jakoby pragnął zawrzeć unję pomiędzy Szwecją, Polską a Litwą, byle opuszczono Jana Kazimierza, z którym on wojować musi o... tytuł króla szwedzkiego. Tak przedstawić całą sprawę, okłamać, obałamucić własny naród podjęli się Radziejowski i Radziwiłł. Obiecywano nawet, że Karol Gustaw użyje swego wojska na wyparcie z Litwy Moskali i na poskromienie Chmielnickiego.

Jaki taki upatrywał zysk w takiej zamianie Jana Kazimierza na Karola Gustawa, widząc w tem zdwojenie siły wojennej Polski; to też powstało stronnictwo szwedzkie.

Skoro tylko Karol Gustaw stanął na granicy wielkopolskiej dnia 14 lipca 1655 r., zaraz uznano go „protektorem korony polskiej". W dwa miesiące zajął cały kraj, dnia 15 września miał już i Kraków w swej mocy. W połowie sierpnia Litwini zawierali w Kiejdanach na Żmujdzi z nim unję, zastrzegając sobie tylko, że wojsko szwedzkie wypierać będzie z Litwy Moskali.

Jan Kazimierz schronił się na Śląsk, do Opola, które to księstewko Wazowie polscy dzierżyli jeszcze od czasów Zygmunta III tytułem pewnych zobowiązań pieniężnych.

Nie wszyscy jednak możnowładcy byli zdrajcami i nie cała szlachta należała do stronnictwa szwedzkiego. Przeszło do Szweda wojsko litewskie, bo tam był hetmanem wielkim drugi Radziwiłł, Janusz (tego samego imienia, jak ojciec Bogusława). Ale obydwaj hetmani koronni, właściwi tedy polscy, wielki hetman Stanisław Potocki i polny Stanisław Lanckoroński pozostali wiernymi prawemu królowi. Wojsko polskie koronne ucierało się ze Szwedami aż do listopada; niestety, nawet resztki jego zostały rozbite. Marszałek wielki koronny, Jerzy Lubomirski, od pierwszego dnia, jak tylko Szwed wkroczył na ziemię polską, nie wytchnął ani chwili, lecz zabiegał ciągle, żeby zawiązać konfederację przeciwko stronnictwu szwedzkiemu. Otwierały się też oczy niejednemu szwedzkiemu stronnikowi. Karol Gustaw, zdobywszy Polskę tak łatwo, ani myślał o swych obietnicach. Spostrzeżono się, że to nie zmiana osoby króla tylko, ale... utrata niepodległości. Szlachta gorzała ze wstydu, że się dała zdrajcom tak sromotnie wywieść w pole i użyć przeciw Ojczyźnie. Załamywano ręce z rozpaczy, że teraz już za późno, boć już cała Polska w ręku Szweda, i niema nawet wojska polskiego, i sam król nawet opuścił Polskę.

Jedna tylko mała forteczka nie była zdobyta przez szwedzkich generałów: warowny klasztor na Jasnej Górze pod Częstochową z cudownym obrazem Matki Boskiej. Przeor Paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki, natchnął otuchą grono szlachty okolicznej i mieszczan częstochowskich, którzy szukali schronienia w warowni klasztornej. Obroną kierował Stefan Czarniecki, już pułkownik. I nie poddała się Jasna Góra. Zima nadeszła, szwedzki generał odszedł z niczem. Nie miało to pod względem wojskowym żadnego znaczenia. Szkoda było Szwedom czasu na dłuższe obleganie nieznacznej forteczki, którą nazywali lekceważąco „kurnikiem". Szkoda im było nato żołnierzy, którzy poszli też dalej, na większe bitwy, pod większe miasta. I tak zdobyli cały kraj, a na oblężenie „kurnika" wodzowie szwedzcy nie zwracali nawet uwagi; w szwedzkich opisach wojny niema zgoła mowy o Częstochowie. To dla nich był drobiazg bez znaczenia.

Ale dla umysłów polskich była to rzecz wielka, i wieść o tem szerzyła się szybko. Niejeden pomyślał: gdyby cała Polska broniła się tak wytrwale, jak częstochowski „kurnik", byłoby inaczej. Skoro nie dał się Szwedowi mnich, czemuż to król ma ustępować z kraju? W cudownej obronie Częstochowy widziano jakby wskazówkę Opatrzności. Rozpowszechniało się przekonanie, jako N. Marja Panna bierze w opiekę katolicką Polskę przeciw innowiercom, chcącym ją rozszarpać. Wszyscy wrogowie i zdrajcy byli istotnie kalwinami, luteranami i schizmatykami.

Wojennego znaczenia tedy obrona Częstochowy nie miała, lecz miała zato olbrzymie znaczenie moralne, bo naprowadziła naród na inne myśli, odrodziła w przodkach naszych ducha, dodała im serca. A z tego nastąpiły potem niemałe skutki wojenne.

Po skutecznej obronie „kurnika" zaczęto się garnąć do Jerzego Lubomirskiego tak licznie, iż zawiązać mógł dla obrony Jana Kazimierza konfederację w Tyszowcach, d. 29 grudnia 1655 roku. Nie zabrakło ochot-

ników, tworzyło się nowe wojsko, nad którem dowództwo oddano temu, kto obronił Częstochowę, Stefanowi Czarnieckiemu. Mianowano go regimentarzem, tj. starszym generałem konfederacji tyszowieckiej.

Jerzy Lubomirski sprowadził Jana Kazimierza z Opola, i gościł go w zamku swym w Łańcucie. A tymczasem Stefan Czarniecki wojował, żołnierz zaś wierzył, że pod jego rozkazami czekają go zwycięstwa, bo widział w nim żołnierza Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpowszechniły się wówczas w Polsce t. zw. ryngrafy, blachy nakształt małej tarczy, z wizerunkiem cudownego obrazu częstochowskiego; dawano je poświęcać i zawieszano sobie na piersi, idąc pod chorągwie Czarnieckiego.

Czarniecki okazał się wodzem niepospolitym. Z dziwną szybkością przerzucał się z jednego końca Polski na drugi, walcząc dziś ze Szwedami, jutro z Moskalami, za tydzień z wiarołomnym księciem pruskim lub z Chmielnickim. W jednym miesiącu bił się na Ukrainie i nad Wartą!

Na wiosnę 1656 r. Czarniecki mógł już zaczepić Szwedów w Małopolsce i rozgromił ich w t. zw. „widłach", t. j. w krainie pomiędzy ujściem Sanu a Wisłą. Wpadły tam w jego ręce wszystkie naczynia stołowe króla szwedzkiego i mnóstwo zapasów wojennych. Poszukał potem Szwedów nad Pilicą. Zniszczyli most, więc zawołał na swoich, że skoro nieprzyjaciel przebył przez morze, tem bardziej Polak nie cofnie się w obronie kraju przed rzeką, i pierwszy rzucił się wpław, a przeprawiwszy się w kilka tysięcy jazdy, odniósł świetne zwycięstwo pod Warką. Ruszył następnie w Chełmińskie, potem wrócił się pod Warszawę, gdzie stoczył wielką trzydniową bitwę; stolicy jednak jeszcze nie odzyskał. Popędził następnie pod Piotrków i rozgromił wroga pod Strzemieszną, sam powtórnie ciężko postrzelony w nogę.

Jan Kazimierz pojechał do Gdańska, lecz tam oblegli go Szwedzi. Zaraz ruszył na odsiecz Czarniecki,

a chociaż Szwedzi przecięli mu drogę, wydobył się zręcznie z matni; potem w ciągu dwóch dni i jednej nocy ujechał ze swoją jazdą 48 mil i dostał się do Płocka, żeby w tamtej stronie wstrzymać pochód szwedzki, i znów przeprawił się przez Wisłę, żeby się zetrzeć z wojskiem księcia pruskiego. Przepłynął jeszcze raz Wisłę, a dostawszy się do Gdańska, odwiózł króla szczęśliwie przez Kalisz do Częstochowy, gdzie czekała królowa i senatorowie. (Ożenił się zaś król z Ludwiką Marją, wdową po bracie i poprzedniku swym, Władysławie IV). Z Częstochowy dostał się król do Lwowa i tam założył główną kwaterę.

Wtem nadchodzi wieść, że przybył jeszcze wróg jeden. Nie dość „potopu" wojsk szwedzkich, moskiewskich, Tatarów, Chmielnickiego i zdrady księcia lennego! Na dobitkę Polska znieść musiała straszny najazd hord rozbójniczych z Węgier, zebranych przez księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego. Spustoszyli oni w nieludzki sposób cały kraj i nawet zajęli Warszawę. Grasował Rakoczy przez kilka miesięcy, aż go przepędził dzielny Czarniecki.

Rakoczy ten był sojusznikiem szwedzkim z czasów wojny 30-letniej w Niemczech. Przyzwał go Karol Gustaw na pomoc do Polski, a ów przybył tedy z wojskiem 60-tysięcznem, a przybywał nie za darmo: miał za to obiecane Pokucie i Ruś Czerwoną dla siebie. Plany rozbioru Polski postępowały więc coraz dalej.

Ale postępowała też obrona narodu. Z końcem roku 1656 powiodło się zawrzeć z Moskwą rozejm. Położenie polityczne poprawiło się w r. 1657, gdy Jan Kazimierz zawarł sojusz z królem duńskim i dynastją habsburską. Cesarz Leopold I przysłał 12 000 doskonałego żołnierza i sam wszczął na Węgrzech zaciętą walkę z Rakoczym, który zmierzał do opanowania tronu węgierskiego pod sułtańskiem zwierzchnictwem, zupełnie tak samo jak Chmielnicki na Ukrainie.

Odnosił też coraz znaczniejsze zwycięstwa dzielny Czarniecki.

Gonił Szweda aż do Danji w sześć tysięcy konnicy i dokazywał tam nowych cudów męstwa. Nadmorską twierdzę Goldyngę zdobył w ten sposób, że kazał pozdejmować kulbaki z koni, jeźdźcom siadać na łodzie, a konie trzymać za uzdy i w ten sposób przeprawił dwie chorągwie na drugą stronę zatoki. Powtórzyło się coś podobnego na wyspie Alzen, którą Szwedzi opuścili również.

Poczuł zmianę wiatru „wielki elektor" i zaczął teraz zdradzać Szwedów. Posyłał do Jana Kazimierza, żeby się pogodzić i ofiarował nawet 6 000 własnego wojska przeciw Szwecji. Ale nie za darmo: żądał, żeby księstwo pruskie zwolnić z lennictwa względem korony polskiej. Było to już stosunkowo mało w porównaniu z tem, co sobie wymawiał od Karola Gustawa. Cesarz radził, żeby na to przystać. Wahano się długo, boć według prawa lennego elektor za zdradę utracił prawo wszelkie do Prus Książęcych, a król polski miał prawo wcielić ten kraj bezpośrednio do polskiej korony, jako nową prowincję polską. A było wtenczas w Prusiech Książęcych ludności polskiej pół na pół; są tam jeszcze jej resztki, zwane Mazurami. Piechota wybraniecka tamtejsza, urządzona za wzorem królestwa polskiego, słynęła nietylko z męstwa, ale też z doskonałej karności.

Prawda to, że trzebaby było odbierać Prusy zdrajcy gwałtem i wojować z nim dalej, ale skoro daliśmy radę tylu wrogom, bylibyśmy dali radę i temu. Wieczna szkoda, że Jan Kazimierz posłuchał rady cesarza i w r. 1657 zrzekł się zwierzchnictwa lennego nad Prusami Książęcemi w traktacie welawskim.

Fryderyk Wilhelm siedział nadal w Berlinie, a gubernatorem niezawisłego już księstwa pruskiego mianował Bogusława Radziwiłła.

Tegoż roku 1657 zmarł Bohdan Chmielnicki, pozostawiwszy syna 16-oletniego Jurka. Opiekun jego i krewniak Wyhowski pojednał się z Polską, widząc, jak car nie dotrzymuje żadnych przyrzeczeń. Dnia 16

września 1657 r. stanęła w Hadziaczu (na wschód za Kijowem 30 mil) umowa następująca:

Urządza się z województw kijowskiego, bracławskiego i czernihowskiego osobne państwo ruskie, posiadające własne wojsko, własny skarb, własne ministerstwa i urzędy, pod naczelnictwem hetmana, jakiego sobie Kozacy wybiorą sami. To ruskie państwo wejść ma w unję z dwoma innemi państwami, z królestwem polskiem i wielkiem księstwem litewskiem. Szlachta wszystkich trzech państw wybiera wspólnego króla i wysyła posłów na wspólny sejm walny. Kozacy zostają szlachtą.

Dostawali więc od Polski wszystko, czego tylko mogli zapragnąć! Ale to nie zdało się na nic, bo Kozacy dobrzy byli tylko do wojenki, ale rządzić się sami nie mogli, nie umieli, bo byli do tego zbyt ciemni. Nowa szlachta ruska nie umiała czytać i pisać! Pozostawieni własnej woli, rzucili się sami na siebie, jedni na drugich. Zaczęły się między nimi wojny domowe o to, kto zostać ma hetmanem; a trwały te ich wojny przez 22 lat, aż do roku 1680. Przez ten czas poddawał się jeden kandydat na hetmana Polsce, drugi Moskwie, trzeci Turcji i nikt nie mógł dojść z Kozakami do żadnego ładu. Bywało i po kilku hetmanów naraz.

Z ugody hadziackiej wyłoniło się dla Polski nowe niebezpieczeństwo. Car wypowiedział zaraz wojnę na nowo. Przez dwa lata źle się nam wiodło. Dopiero gdy w r. 1660 powierzono tam dowództwo Czarnieckiemu, odnieśliśmy świetne zwycięstwo pod Lachowiczami, a wkrótce druga armja moskiewska skapitulowała przed Jerzym Lubomirskim. Wojna trwała jednak nadal.

Tymczasem z Polski wycofał się Rakoczy, a z wojsk szwedzkich zostały tylko niedobitki. Następca Karola Gustawa, król szwedzki Karol XI zawarł w r. 1660 pokój w klasztorze cystersów, zwanym Oliwą, pod Gdańskiem. Jan Kazimierz zrzekał się tytułu króla szwedzkiego, a w Inflanciech ustanowiono znowu granicę pomiędzy panowaniem polskiem a szwedzkiem:

rzekę Dźwinę i jej dopływ Peddec. Szwecja nie zyskiwała nic, Polska nic nie traciła. Cała więc długa wojna była tylko niepotrzebnym krwi rozlewem.

Mogąc użyć teraz całej siły przeciw Moskwie, prowadzono tam wojnę ostro, a tak pomyślnie, iż na sejmie 1661 roku złożono u stóp tronu królewskiego 193 zdobytych sztandarów. Sejm ten uchwalił niesłychane podatki, dochodzące aż do pięćdziesięciokrotnych poborów zwyczajnych. Naród, nakładający na siebie takie ofiary dla dobra publicznego, nie mógł zginąć!

Niebawem odzyskano na nowo Ukrainę, a w r. 1664 odniesiono znowu walne zwycięstwo pod Brańskiem. Potem wlokła się już leniwiej ta wojna moskiewska, aż w r. 1667 zawarto rozejm w Andruszowie. Ponieważ car obiecywał pomoc na wojnę z Turkami i Tatarami, odstępowano mu Smoleńska i wszystkich ziem za Dnieprem, chociaż wojska carskie tylekroć były pokonane.

Odtąd zaczyna się przewaga Moskwy nad Litwą coraz większa.

Ukraina miała więc być rozdzielona pomiędzy Polskę a Moskwę: z tej strony Dniepru królewska, z tamtej carska. Ponieważ car nie mógł sobie dać rady z zadnieprską, przeto prosił o pozwolenie, żeby mu wolno było wprowadzić załogę do Kijowa tylko na dwa lata. Pozwolono, a Moskal, jak wszedł do Kijowa, tak już z niego nie wyszedł.

Hetman przeddnieprskiej Ukrainy, Doroszeńko, poddał się znów Turcji. Zaraz na Ukrainę wtargnęli Tatarzy, niby z posiłkami hetmanowi. Stało się to zgoła niespodzianie. Ale hetmanem polskim był natenczas Jan Sobieski!

Jan Sobieski był po kądzieli prawnukiem Żółkiewskiego. Lata pacholęce spędzał w Żółkwi. Tam matka, Teofila z Daniłowiczów, prowadziła go wraz z bratem Markiem często do grobowca wielkiego hetmana, na którym był ów napis, wzywający „mściciela z kości naszych". Jan wychowywał się w marzeniach o walce

z półksiężycem. Ukończywszy nauki w akademji krakowskiej, zwiedził z bratem Anglję, Francję i Włochy. W Paryżu wstąpił do t. zw. muszkieterów, pewnego rodzaju broni w wojsku francuskiem, ażeby poznać francuską sztukę wojenną. Armja ówczesnego króla francuskiego używała właśnie największej, a zasłużonej sławy. Potem Jan udał się do Turcji, żeby tam na miejscu poznać turecki sposób wojowania. Tak przygotowany wstąpił potem do wojska Czarnieckiego i dosługiwał się od najniższego stopnia oficerskiego.

Jan Sobieski był nietylko jednym z najlepszych i najuczeńszych wyższych oficerów polskich, następnie znakomitym hetmanem, ale również wielkim obywatelem. Za własne pieniądze, obdłużywszy wszystkie swe dobra, porobił zaciągi i w r. 1667 pokonał pod Podhajcami 80 000 Tatarów. Han zawierał zaraz pokój, a Doroszeńko poddał się Polsce. Ale w cztery lata potem poddał się na nowo Turcji, i tak bywało ciągle wkółko.

Skończyły się wreszcie wojny „potopu", ale następstwa miały się dopiero stopniowo okazywać... coraz gorsze. Wyludnienie kraju, obdłużenie pustego skarbu, spadek pieniądza, drożyzna niesłychana, zubożenie miast, upadek rzemiosł, przemysłu i handlu. Im bardziej upadł dobrobyt ogółu, tem bardziej byli górą możnowładcy, a zwłaszcza najbogatsi z nich, litewsko-ruscy. Oni byli u steru państwa coraz bardziej. Ustawał wpływ polityczny Polski na Litwę, a zaczynało się naodwrót. Szlachta wioskowa, rej w Polsce wiodąca dotychczas, traciła na znaczeniu, a Polska, dotychczas demokratyczna, zamieniała się zwolna, lecz stale na arystokratyczną, chociaż nie zmieniły się ustawy.

Zubożałe miasta nie mogły już dostarczać zarobków nadmiarowi ludności wiejskiej. Młodsi synowie włościańscy musieli także pozostać we wsi rodzinnej. Ludność kmiecia nie mogła znaleźć utrzymania gdzie indziej, jak tylko u dziedzica swej wsi rodzinnej, a więc popadła w całkowitą od niego zależność. Zaczyna się poddaństwo ludności włościańskiej.

Ciężkie były spustoszenia wojenne, ciężką utrata obszernych krain, ciężkiem ogólne ubóstwo, ale ponad wszystko gorszem było coś innego: oto poczynał się psuć rząd polski. Nasz ustrój państwowy był ciągle taki, jaki ustanowiono podczas unji lubelskiej i w pactach conventach z Henrykiem Walezym, w latach 1569 do 1573. Co wtenczas mogło być jak najlepsze, to w sto lat potem stawało się niestosowne, skoro przez sto lat nie było poprawiane i doskonalone. Wiedziano o tem, to też nie brakło ludzi pragnących reform. Proponowano też nieraz Janowi Kazimierzowi, żeby wzmocnić władzę królewską w rozmaity sposób. Zajmowano się też doniosłą sprawą reformy sejmowania polskiego.

To wszystko nie zajmowało Jana Kazimierza, bo miał on swoje plany, całkiem odmienne.

Zdarzył się zaś taki wypadek w sejmie: Był przepis, że sejm nie ma trwać dłużej, jak sześć niedziel, a jeżeli mu ten czas nie starczy, trzeba na przedłużenie obrad uchwały sejmujących posłów; jakoż przedłużano sejm niejeden. Ale na sejmie 1652 roku Janusz Radziwiłł miał przyczyny obawiać się uchwał sejmowych w rozmaitych swoich majątkowych interesach; mącił więc tak obrady, że sześć niedziel zeszło na niczem. Dnia 9 marca 1652 r. obradowano tedy do późnej nocy i chciano uchwalić przedłużenie, czyli prolongację. Wtenczas podmówiony przez Radziwiłła podstarości królewszczyzny w Upicie, a poseł trocki Władysław Siciński, opłacony za to przez niesumiennego magnata, wołał, że nie pozwala na prolongację. Można było nie zważać na sprzeciw jednego posła, ale ówczesny marszałek sejmowy, Andrzej Maksymiljan Fredro, uznał sejm za zerwany, opuścił swe krzesło i złożył laskę marszałkowską. Sejm rozszedł się bez uchwał. Było to czemś strasznem, żeby jeden poseł mógł wstrzymać uchwały sejmowe. Wynikałoby z tego, że do wszystkiego trzeba w sejmie jednomyślności, a zatem, że wystarcza jednego posła niemądrego lub nieuczciwego, a cały sejm na nic, jakby go nie było!

Po złożeniu laski marszałkowskiej przez Fredrę odbyło się jeszcze posiedzenie samego senatu, na którem wojewoda Potocki, powstawszy z miejsca, przeklął Janusza Radziwiłła i Sicińskiego w te słowa: „Bodajś z piekła nie wyszedł, któryś zrządził takie nieszczęście!“, na co wszyscy obecni senatorowie odpowiedzieli: „Amen, amen“.

Przeklinano Sicińskiego za życia, a z ciałem jego działy się po śmierci dziwne rzeczy. Opowiadano, że ziemia nie chce go przyjąć. Cokolwiekbyśmy o tem myśleli, faktem jest to, że trup Sicińskiego, zeschnąwszy zupełnie, nie gnijący, niepogrzebiony, przechowywany był aż do roku 1865 w szafie zakrystji kościoła upickiego. Wieśniacy okoliczni wypożyczali go sobie często, jako „stracha“ do psot rozmaitych. Tak bezczeszczono tego trupa w ciągu dwóch stuleci, aż dopiero rząd rosyjski usunął go z oczu ludzkich.

Możnowładca niejeden rad był z tego, że przekupiwszy posła, będzie mógł mieć sejm w swej mocy, każąc mu sejm zerwać. Zaczęło się wmawianie w szlachtę, że „wolne nie pozwalam“ (liberum veto) należy do „złotej wolności“ szlacheckiej.

Ludziom rozumnym posłużyła atoli sprawa Sicińskiego za upomnienie, jako trzeba poprawić sejmowanie i zająć się reformą rządu w Polsce. Zebrało się więc stronnictwo reformy, i sejm roku 1666 zajął się tem gorliwie. Opracowano projekt reform i sprawa przeszła do króla, ale też ugrzęzła w gabinecie królewskim i nigdy z niego nie wyszła.

Jan Kazimierz nie chciał żadnych reform sejmowania, bo on nie chciał wogóle sejmów. On pragnął zmiany rządu na absolutny, a przeprowadzić zamierzał to gwałtem. W porozumieniu z absolutnym królem francuskim Ludwikiem XIV (który zniósł był we Francji resztkę swobód obywatelskich) zapewnić chciał następstwo tronu w Polsce księciu francuskiemu d'Anguian. Niesposób było, żeby książę ten sprowadził so-

bie wojsko z Francji, bo Habsburgowie, nieprzyjaciele Francji, nie byliby go przepuścili przez Niemcy. Ludwik XIV postanowił tedy nająć w tym celu armję szwedzką zaciężną. Nad tym żołnierzem zaciężnym objąć miał d'Anglan dowództwo i z jego pomocą wymusić sobie następstwo tronu, popierany w tem przez Jana Kazimierza. Poprostu: miał urządzić najazd na Polskę i zdobyć ją sobie, a potem zaprowadzić w niej ze zgodą i z pomocą króla polskiego rząd absolutny, poczem ogłoszony byłby przez Jana Kazimierza następcą tronu.

Król zażądał od sejmu, żeby wybrać francuskiego księcia następcą tronu. Ale wydało się, co się za tem kryje; sejm się sprzeciwił, a gdy król począł robić dalsze przygotowania do wykonania swego planu, wybuchł w r. 1665 rokosz i wojna domowa. Na czele zwolenników konstytucyjnej formy rządu stanął Jerzy Lubomirski, ten sam, któremu Jan Kazimierz zawdzięczał przywrócenie tronu podczas „potopu". Jan Kazimierz, zwyciężony w dwóch bitwach 1666 r., oświadczyć musiał, że zrzeka się wyboru następcy tronu. Niebawem, w r. 1668, zmuszono go do abdykacji, bo zraził sobie wszystkich nieszczęsnym pomysłem, żeby wprowadzać obce wojska do kraju.

Pragnąc wprowadzić w Polsce rządy absolutne i zmusić obywateli do posłuszeństwa przemocą wojsk cudzoziemskich, Jan Kazimierz nie miał przy tem żadnych widoków osobistych, boć był bezdzietnym. Chodziło mu o dobro publiczne, tak jak je rozumiał. Pośród swych zwolenników miał także wybitnych patrjotów, np. Jana Sobieskiego, ale po pewnym czasie, gdy król posunął się do zamiaru sprowadzenia tego samego wojska szwedzkiego, które dopiero co z ciężkim mozołem trzeba było wypędzać z kraju, wszyscy dzielniejsi obywatele usunęli się od króla.

Wielbiono natomiast Sobieskiego i w r. 1668 kilkanaście województw wyprawiło do niego deputacje, żeby sam ujął rządy w swe ręce. Sobieski nie myślał jednak

wszczynać buntu o to, by samemu wspiąć się na tron, i ograniczył się do tego, że wraz z innymi doradzał królowi abdykację. Złożył więc król koronę w r. 1668.

Tak się skończyło panowanie szwedzkiej dynastji Wazów na tronie polskim. Żaden z trzech królów tego rodu nie umiał sobie radzić z konstytucyjną formą rządów, ze współudziałem sejmu; wszyscy trzej uważali rządy absolutne ze lepsze. To też po abdykacji bezdzietnego Jana Kazimierza nie chciano żadnego cudzoziemskiego kandydata do berła, tylko koniecznie rodaka — jak mówiono — „Piasta".

Stronnictwo możnowładcze bało się, żeby się tron nie dostał Sobieskiemu, bo był dla nich za energiczny; z nadzwyczajną starannością przygotowali elekcję tak, żeby wybór padł na najniedołężniejszego, jakiego mieli wśród siebie. Był nim syn Jeremiego Wiśniowieckiego, wodza z wojen kozackich, Michał, człowiek nie zajmujący się nigdy sprawami publicznemi, który nie piastował nawet żadnego urzędu!

Król Michał Korybut Wiśniowiecki był tylko prostem narzędziem w ręku przewrotnej kompanji możnowładczej przeciw Sobieskiemu. Nie dbając o dobro Ojczyzny, starano się o to, żeby hetman poniósł klęskę w dalszej wojnie z Turcją. Ostrzegał Sobieski, że twierdza Kamieniec Podolski jest w takim nieporządku, iż nie wytrzymá oblężenia. Nie porobiono napraw i Turcy zdobyli gród ten, a sami potem tak go naprawili, iż stał się twierdzą niezdobytą. Przez 27 lat (1672—1699) panowali Turcy odtąd nad Podolem. Król chciał zaraz pokój zawierać, Podola sułtanowi odstępował i uznawał zwierzchnictwo tureckie nad Ukrainą, a nawet zobowiązywał się płacić sułtanowi daninę doroczną. Sobieski sprawił to, że sejm tę haniebną umowę, zawieraną w Buczaczu, odrzucił. Państwo polskie i litewskie pozostawało w wojnie z Turcją przez całych lat 27, zanim odzyskano znowu Kamieniec Podolski; tego ani Sobieski nie miał już dożyć.

VI.

Jan III Sobieski.

Sławna wyprawa na czambuły tatarskie. — Dziękczynne nabożeństwa w całej Europie z powodu zwycięstwa chocimskiego. — Koronacja aż po zwycięstwie. — Pacowie litewscy. — Mieszczanin Chrzanowski i jego żona. — Jak Polska nie chciała zmawiać się z Turkiem na Moskwę. — Niedoszłe plany odzyskania Prus Książęcych. — Odsiecz Wiednia. — Listy do Marysieńki. — Niewdzięczność cesarza. — Wylew Dniestru przeszkadza odzyskaniu Podola. — Dwa zawody od sojuszników nad Dunajem. — Szlachta ruska polszczy się. — Rozszerzenie unji brzeskiej. — Dlaczego nie wybrano Jakóba Sobieskiego.

Michał Wiśniowiecki nawet na tronie był nic nie znaczącą osobą; cała historja tych lat skupia się około hetmana Jana Sobieskiego. Król kierował państwem w taki sposób, iż hetman został bez wojska, podczas gdy Turcy i Tatarzy wyruszyli w 270 000 na Ruś Czerwoną. Zadłużywszy się na nowo, zebrał Sobieski trochę zaciągów i wykonał w r. 1672 słynącą w historji wojen wyprawę na „czambuły tatarskie", jak współcześni się wyrażali lubując się we wspomnieniu tych dzieł wiekopomnych.

Hetman miał zaledwie 20 tysięcy wojska. Jazdę wysłał na czoło i na skrzydła licznych tatarskich i tureckich korpusów, a sam w pięć tysięcy rzucił się w ich środek i obwarował się w obozie. Był to ciekawy bardzo i niezwykły plan wojenny, coś zupełnie nowego w sztuce wojennej. Sławny wódz francuski Kondeusz, pod którym Sobieski służył we Francji, nazwał ten plan bardzo pięknym, ale nieprzydatnym i rokował hetmanowi tylko śmierć zaszczytną. A jednak Sobieski przez 16 dni ciągłemi utarczkami nękał nieprzyjaciela, aż siedemnastego dnia zmusił go do walnej bitwy i pobił doszczętu. Cała Europa nie mogła wyjść z podziwu.

Małżonka Sobieskiego bawiła natenczas w Paryżu. Ożeniony był z Francuzką, Marją Kazimierą d'Arquien, która była dawniej damą dworską królowej Ludwiki Marji. Kochał ją bardzo i nazywał zawsze czule swoją

„Marysieńką". Otóż kiedy Marysieńka, bawiąc w Paryżu, powiła tam syna, Jakóba, trzymali go do chrztu król francuski Ludwik XIV z królową angielską.

Gdyby Sobieski miał jeszcze teraz drugie a świeże wojsko, byłby się pokusił o odzyskanie Podola. Odniósłszy jeszcze cztery walne zwycięstwa nad Tatarami, wyzwolił w tym jednym roku 1672 około 50 000 brańców i branek z jasyru tatarskiego.

Następnego roku sułtan wyprawił nową armję, która oszańcowała się w obozie pod Chocimiem. Sobieski zdobył go szturmem dnia 11 listopada 1673 r., chociaż miał tylko 30 tysięcy żołnierza, i zamiary sułtańskie zniweczył. Sama zielona sułtańska chorągiew i do czterechset buńczuków wpadły w ręce polskie. W całej Europie odprawiano dziękczynne nabożeństwa, a papież kazał rocznicę tego zwycięstwa obchodzić po wieczyste czasy w całym Kościele katolickim, przepisawszy na dzień 11 listopada osobne z tego powodu modły do kapłańskich brewjarzy. I tak do dnia dzisiejszego w dzień ten rozbrzmiewa nam przez usta kapłanów katolickich całego świata świadectwo, żeśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa w Europie.

Gdyby król Michał o rok wcześniej dostarczył był hetmanowi należytych środków wojennych, nie byłoby się utraciło Podola. Nie dożył ten król triumfu chocimskiego; zmarł w samą wigilję tego zwycięstwa. Liczył zaledwie 32 lat życia, ale zawsze był chorowity i wielce niedołężny.

Zbiera się szlachta na elekcje, odbywają się sejmy konwokacyjny i elekcyjny, ale nie szukają długo kandydata, gdyż na pole elekcyjne dochodzi ciągle szczęk oręża wojny tureckiej. Kogoż wybrać, jeżeli nie tego, kto Polskę od jarzma bisurmańskiego zasłania, tego który pokazał czynami, że naprawdę coś umie? Rozległ się więc okrzyk na błoniach Woli: „Niech żyje król Jan III!" i hetman stał się królem.

Nie brakło przy tem zawiści ludzkiej, bo niejednemu z możnowładców zdawało się, że on taki dobry

jak Sobieski, i tak samo potrafiłby być królem. Zwłaszcza litewski ród Paców, najpotężniejszy na Litwie obok Radziwiłłów, zapałał odtąd osobistą niechęcią względem nowego króla.

Jan Sobieski przyjął wybór, ale odrazu powiedział, że nie przyjmie oznak nowej godności, póki nie spełni do ostatka dawniejszej powinności, t. j. hetmańskiej, a więc póki nie pokona doreszty Turka; i dotrzymał słowa. Nie odbył koronacji aż po zupełnem zniesieniu Turków. A Bóg mu szczęścił. Pobił pod Żórawnem sto pięćdziesiąt tysięcy Turków i Tatarów, a wnet potem zniósł pod Lesienicami koło Lwowa w cztery tysiące nieprzyjaciela dziesięć razy liczniejszego, pomimo to, że hetman litewski Pac spóźnił się tam umyślnie na plac boju. Nie wykonywał on i dalej rozkazów króla Jana i przez to zmarnował sposobność odzyskania Podola po tak świetnych zwycięstwach.

Turcy, zdobywszy za poprzedniego króla Kamieniec Podolski, w r. 1674 próbowali zdobyć Trębowlę, drugą główną warownię Podola. Tam był komendantem mieszczanin Samuel Chrzanowski. Już Turcy zrobili pierwszy wyłom w murach i basza turecki wzywał załogę do poddania się. Brakowało amunicji i żywności; zdawało się, że dalsza obrona na nic się nie zda i tylko niepotrzebnie narazi dzielnych obrońców na śmierć lub niewolę. Nie chcąc brać na swoje sumienie tylu ofiar, Chrzanowski zwołuje radę wojenną, ażeby oficerowie głosowali, co zrobić. On sam oświadczył się za dalszą obroną do upadłego, ale oficerowie jego sądzili, że można już z czystem sumieniem, wyczerpawszy wszystkie środki obrony, poddać gród baszy, jeżeli załodze zapewni wolny odwrót i bezpieczeństwo osobiste. Wtem otwierają się drzwi komnaty i wchodzi pomiędzy zebranych wojskowych niewiasta. Była to żona komendanta, Anna Dorota z domu von Fresen, również z mieszczańskiego rodu, i to pochodzenia niemieckiego. Godna ta swego męża małżonka przejęła się wraz z miłością męża miłością jego ojczyzny i pol-

skie nosząc już nazwisko, Polką też duchem była. Wszedłszy pomiędzy obradujących, porwała wielki nóż, leżący na stole, i zawołała, że woli siebie i męża przebić, niż patrzeć na poddanie grodu, i tak tem dodała otuchy słabnącym już sercom mężczyzn, że się zawstydzili i już o poddaniu nie było mowy. Wkrótce nadeszła też odsiecz królewska, a basza musiał odstąpić od oblężenia. Chrzanowski otrzymał potem wyniesienie do stanu szlacheckiego, a pamięć Anny Chrzanowskiej przetrwała w późne pokolenia.

Turcja taką była potęgą, że ich sułtanom nie brakowało nigdy wojsk nowych, chociaż przegrali jedną lub drugą wyprawę wojenną. To też chcąc Turka naprawdę pokonać, trzeba było walczyć z nim długo, i z roku na rok ponawiała się wojna.

Widząc sułtan, że nie poradzi Sobieskiemu, posyła raz do niego posła i każe powiedzieć, że bardzo się dziwi, że król polski tak się zawziął na jednego nieprzyjaciela, a zapomina, że królestwo jego ma też innych nieprzyjaciół, i czyby nie lepiej zrobił, ażeby się z Turcją jako pogodził, a sułtan będzie mu dobrym sąsiadem i przyjacielem i zawsze z Polską sojusznikiem przeciw Moskwie. Ale Sobieski nie chciał nawet słuchać tej mowy. Żaden Polak nie ważyłby się nawet pomyśleć, że możnaby wojować przeciw chrześcijanom wspólnie z Turkami, i taką zdradą nikt na Moskwę iśćby nie chciał.

Król francuski Ludwik XIV obmyślił inny sposób przerwania wojny polsko-tureckiej, która bardzo mu była nie na rękę; Polska zatrzymywała bowiem zapędy tureckie na kraje Habsburgów, a on był największym nieprzyjacielem tej dynastji. Z Habsburgami trzymał elektor brandenburski, będący zarazem księciem pruskim, ale już, niestety, wolnym od hołdu Polsce. Ofiarowała więc Francja sojusz, tak że król Ludwik XIV prowadziłby wojnę z Habsburgami, a król polski z Hohenzollernami, a w razie zwycięstwa Polska miała zabrać sobie Prusy Książęce.

Doskonaleby to było, żeby Prusy Książęce oderwać od Brandenburgii i zyskać tyle wybrzeża morza Bałtyckiego! Król miał do tego wielką ochotę i nawet rzeczywiście przerwał w r. 1676 wojnę turecką.

Właśnie okrył się nową chwałą przez bohaterską obronę warownego obozu polskiego pod Żórawnem, który stutysięczna armja turecka napróżno usiłowała zdobyć. Tam w Żórawnie zawarł traktat z Turcją, mocą którego dwie trzecie Ukrainy wracały zaraz do Polski, a o Podole miano się dalej umówić przez posłów w Konstantynopolu. I pojechał do sułtana poseł polski, ale Turek zwlekał i czekał, aż Polska zacznie wojnę w innej stronie. To mogło być obosieczne i gdy coraz widoczniejszem było, że sułtan na dwóch stołkach siedzi, król nie kwapił się z wypowiadaniem wojny innemu nieprzyjacielowi, ale zaczął na nowo obmyślać, jakby raz na zawsze pozbyć się Turków.

Używszy chwili spokojnej na odprawienie koronacji dnia 2 lutego 1676 r., postarał się zaraz u sejmu o uchwałę, żeby odtąd w Polsce była stała piechota. Rozejm z Moskwą przedłużył na lat trzynaście (przyczem car Fedor Aleksiejewicz przyrzekał zwrócić Siewierszczyznę). Wyprawił posłów do Francji, do Austrji, Wenecji, Hiszpanji, do papieża i do Moskwy, żeby cała Europa złączyła się w ligę przeciw Turkom, ale rokowania te spełzły, jak zwykle, na niczem. Francja bardzo byłaby się cieszyła, gdyby Turcy zawojowali jak najwięcej krajów austrjackich; Wenecja handlu pilnowała bardziej, niż Krzyża, a car nie życzył sobie, ażeby Polska odnosiła zwycięstwa na czele całej Europy, co wzmogłoby oczywiście bardzo siły i powagę Polski. I tak mijały całe lata na próżnych posłowaniach na wszystkie strony.

Wtem w r. 1683 wstrząsnęła całem chrześcijaństwem wieść groźna, że Turcy ruszają prosto na Wiedeń. Jeżeli go zdobędą, usadowią się w samym środku Europy i cała cywilizacja chrześcijańska będzie zagrożona na długie pokolenia. A z Turkami łączyli się (po-

dobnież, jak już raz za wojny trzydziestoletniej) powstańcy węgierscy, bo ciężkie rządy Habsburgów tak się tam dawały we znaki, że w rozpaczy sprzyjali już nawet muzułmańskiemu orężowi. Papież posyła tedy do Warszawy umyślnego nuncjusza, żeby „przedmurze chrześcijaństwa“ użyczyło swych pancernych hufców na obronę Wiednia i chrześcijaństwa.

Już cesarz Leopold I opuścił swą stolicę i przeniósł się dalej na zachód, do Linzu, zostawiwszy w Wiedniu załogę dzielną, ale niedość liczną: Turków zaś były setki tysięcy. Ze szczytu słynnej wieży katedry św. Szczepana w Wiedniu nie było nic widać, jak daleko okiem sięgnął, tylko same namioty tureckie, które tworzyły miasto o wiele znaczniejsze od samego Wiednia. Wybrali się Turcy na długą, kilkuletnią może wyprawę, ażeby po zdobyciu Wiednia iść jeszcze dalej, jak daleko uda im się zwyciężać i zdobywać kraje chrześcijańskie. Wybrali się więc z wszelkiemi wygodami i mieli z urządzonych doskonale namiotów nietylko schroniska żołnierskie, ale wygodne mieszkania od sal aż do kuchni. Naczelny wódz wyprawy, wielki wezyr Kara Mustafa urządził się z całym przepychem wschodnim, a namioty jego dworu tworzyły szereg placów i ulic w obozie, jakby jakie miasto osobne.

Oblężenie trwało już ośm tygodni, i odbyło się już dwadzieścia szturmów; siły załogi wyczerpywały się tem bardziej, że w Wiedniu wybuchły zaraźliwe choroby, a trupów nie miał kto chować, bo wszyscy mieli dniami i nocami pełne ręce roboty około obrony baszt i murów. Wódz cesarski Karol, książę lotaryński, stał po drugiej stronie Dunaju, a chociaż to był żołnierz znakomity nie śmiał uderzyć na wezyra, pókiby nie nadszedł król polski.

Wiedeńczycy, ściśnięci i okoleni ze wszystkich stron, bali się, że odsiecz nadejdzie za późno, i chcieli jakoś zawiadomić księcia lotaryńskiego, co się u nich dzieje, że się już dłużej trzymać nie mogą, i nawzajem dowiedzieć się, co słychać i czy nadchodzi upragniona

pomoc. Chcąc dostać się do księcia, trzeba było przejść przez cały olbrzymi obóz turecki, bo innej drogi nie było. Nikt nie chciał się podjąć tak niebezpiecznej przeprawy; ale bawił wówczas w Wiedniu Polak Jerzy Fryderyk Kulczycki, rodem z Sambora, który umiał po turecku. Ten więc przebrał się za Turka i, przeszedłszy zręcznie przez ich obóz, przebył wpław Dunaj, a w cztery dni wrócił z listem od księcia lotaryńskiego, że król polski jest w drodze. Zewnętrzne wały Wiednia były zdobyte, a dnia 9 września dotarli Turcy do wewnętrznych.

Ale nasz Jan III był w drodze w trzydzieści cztery tysiące wojska. Zatrzymał się w Częstochowie, odprawił modły przed cudownym obrazem, a potem w Krakowie odbył procesję po ważniejszych kościołach i wziął błogosławieństwo od dawnego swego profesora, księdza Dąbrowskiego. Od Będzina puścił się pędem przodem z przyboczną strażą. Pierwszy nocleg poza granicami własnego państwa wypadł mu w Gliwicach, które dzisiaj są znacznem miastem przemysłowem na Górnym Śląsku[1]). Potem nie zatrzymał się, aż w Opawie i znów aż dwie mile za Ołomuńcem, a czwarty nocleg był już o milę za Bernem morawskiem, piąty w Heiligenbrunn w Austrji. Spojrzawszy na mapę, zobaczymy, że żaden goniec nie pędziłby tak w cwał dniem i nocą, jak wtenczas król, pan wielkiego w Europie państwa; takie było w nim poczucie obowiązku.

Z każdego noclegu posyłał list do królowej. Był bowiem Sobieski równie wzorowym i czułym ojcem rodziny, jak wielkim wodzem i pomnym swych obowiązków monarchą. Listy te królewskie dochowały się do naszych czasów i czerpiemy z nich wiadomości o wie-

---

[1]) Właśnie za Sobieskiego w r. 1675 wymarli Piastowie śląscy na Jerzym Wilhelmie, księciu Lignicy i Brzegu. Z uroszczeniami do spadku po nim wystąpił elektor brandenburski i podczas tej wojny tureckiej napierał o to na cesarza. Później Hohenzollernowie wystąpili ponownie z rzekomemi swemi prawami do Śląska.

kopomnej wyprawie i tem bardziej podziwiamy bohatera, że tak wielkie mając przed sobą sprawy, tyle ciężkich obowiązków i kłopotów, nie zapomniał jednak o domu. Każdy zaś list do królowej zaczynał się niezmiennie od słów: „Jedyna serca i duszy pociecho, najślicznicjsza i najukochańsza Marysieńko!"

Dnia 4 września przybył król pod Tuln i tu poczekał na piechotę. Nadciągnęła na czas, ale wymęczona i w ubiorach tak obszarpanych po długim a pospiesznym pochodzie, że tylko nocami przechodziła przez miasta niemieckie, ażeby się nie powstydzić. W Tuln wreszcie trzeba ją było pokazać już przy dziennem świetle, nie było na to rady; mówi więc Sobieski do wodzów niemieckich: „Panowie, nie dziwujcie się temu żołnierzowi; obyczajem jego jest ubierać się dopiero na polu bitwy w odzież zwyciężonego nieprzyjaciela".

Dnia 11 września stanęło wojsko polskie na wzgórzach okalających Wiedeń, zwanych Kahlenberg. Wiatr był taki, że ludzie ledwie mogli się osiedzieć na koniach. Z tej to góry ujrzano obóz turecki, a Sobieski spostrzegł, że położenie jest całkiem inne, niż mu Niemcy opisywali, i że trzeba będzie zmienić pierwotny plan bitwy. Pomiędzy Niemcami dużo było nieporządku i niezaradności. Na wojska ich trzeba było czekać, a nawet żywność nie była należycie przygotowana i sam król czasem musiał zagryzać suchym chlebem. Ale był w dobrym humorze i pisze tak: „Takeśmy się tu wylekczyli (lżejszymi stali) przez ten piątek i sobotę, żeby z nas każdy jelenie po górach uganiać mógł; o konie gorzej, które wcale nie jedzą, jeno liście z drzew. Niemasz prowjantów dotąd obiecanych, ni na koni, ni na ludzi. Ludzie jednak nasi bardzo ochotni..."

Zebrało się po kilku dniach wojsko księcia Karola lotaryńskiego, tudzież elektorów bawarskiego i saskiego. Na radzie wojennej uznano króla polskiego naczelnym wodzem i on też ułożył plan bitwy.

W niedzielę 12 września 1683 r. król kazał odprawić mszę św. na dwie godziny przed wschodem słońca.

sam do niej służył, poczem pięć strzałów armatnich dało hasło do boju. Król nietylko dowodził, ale też walczył jak prosty żołnierz. Jak niegdyś Władysław Warneńczyk, tak teraz Jan III chciał osobiście z bronią w ręku dotrzeć do samego środka wojska tureckiego; szczęśliwszy od swego poprzednika, doszedł zwycięsko do namiotu Kara-Mustafy. Około południa zwycięstwo było już pewne, a pod wieczór Wiedeń ocalony i cały obóz w ręku zwycięzców.

Było tam dwadzieścia pięć tysięcy namiotów, pięć tysięcy cetnarów prochu, kilkaset dział, pięć tysięcy wielbłądów, z jakie dziesięć tysięcy wołów na rzeź przeznaczonych. Zdobyto kilkadziesiąt chorągwi i mnóstwo buńczuków. Znaleziono w namiotach około tysiąca dzieci chrześcijańskich, porwanych przez Turków. Takie dzieci wychowywali oni w wierze Mahometa na przyszłych żołnierzy przybocznej straży sułtańskiej, którą janczarami zwano. Łatwo sobie wyobrazić radość tych dziatek. Wśród łupów pełno było rozmaitych kosztowności, ale najbardziej zaciekawiała jedna rzecz, której nie znano i użytku nie umiano sobie wytłumaczyć. Było to kilkaset worków kawy. Jeden tylko Kulczycki wiedział, co z nią zrobić, bo zamłodu w Turcji przebywał. Poskupywał więc te wory od żołnierzy i założył pierwszą, nietylko w Wiedniu, ale w całej Europie kawiarnię.

W nocy z 12 na 13 września król pisze w namiotach wezyrskich list: „Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko! Bóg i Pan nasz na wieki bogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwie na jednym koniu i w jednej sukni. Namioty jego tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą, chorągiew mahomecką, którą mu dał sułtan jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu świętemu, mam i konia wezyrskiego ze wszystkiem sie-

dzeniem. Ja ich rachuję prócz Tatarów na trzykroć sto tysięcy, drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, coby to wyniosło niesłychaną liczbę; ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo w kilka obozów stali. Noc i dzień rozbierają je kto chce; już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień ich nie rozbiorą". Potem pisze jeszcze, że wezyr miał bardzo pięknego żywego strusia, ale kazał go ściąć, żeby się nie dostał w ręce chrześcijan. Wiedeń nie byłby się mógł, zdaniem Sobieskiego, trzymać już dłużej jak pięć dni.

„Kiedy już nieprzyjacie! począł uchodzić i dał się przełamać, przybiegali do mnie książęta, jako to elektor bawarski, ściskając mnie za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce, w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji krzyczały: Ach, unser brave König! Słuchali mnie tak, jak nigdy nasi. Wszystko to całowało, ściskało, swym zbawcą zwało".

Następnego dnia wjechał Sobieski do Wiednia. Ach, jak go tam przyjmowano! „Lud wszystek pospolity całował moje ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: Ach, niech te ręce tak waleczne całujemy! Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat", ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich Gromada jedna nie wytrzymała i zawołała: Vivat! na co widziałem, że krzywo patrzano, i dlatego, zjadłszy obiad u komendanta, wyjechałem z miasta do obozu, a pospólstwo, ręce wznosząc, odprowadziło mnie aż do bramy".

A więc niechętnem okiem patrzyła starszyzna niemiecka na wybawiciela! Trochę się może wstydzili, że chociaż mieli własnego wojska o dwadzieścia tysięcy więcej od naszych, nie mogli sobie sami poradzić, a trochę się może bali, ażeby się wiedeńczykom król polski nie spodobał zanadto i ażeby nie robili porów-

nania z cesarzem Leopoldem, który podczas bitwy siedział sobie spokojnie o mil dziesięć.

Sobieski nie dbał o szumne przyjęcia, a chociaż należał się wypoczynek i jemu i dzielnym wojskom polskim, zaraz następnego ranka ruszył na Węgry, żeby stamtąd Turków wypędzić. Kiedy już był we wsi Schwechacie, dowiedział się, że... cesarz Leopold wjechał do oswobodzonej stolicy w kilka godzin po jego wyjeździe. Nie chciał się więc całkiem zobaczyć z nim we własnej stolicy!

Sobieski znalazł się dowcipnie; wyprawił od siebie podkanclerzego do cesarza z powinszowaniem, posyłając zarazem jeden buńczuk wezyrski na pamiątkę. Noc zastała posła pod samem miastem; nie otwarto mu bramy, kazano czekać ranka, więc przenocował pod murami miejskiemi. Następnej nocy przybiega o północy goniec od cesarza do Sobieskiego, że cesarz jest wielce strapiony i że nie z posłem, ale z nim samym chce się widzieć. Nareszcie Sobieski znudzony był tem wszystkiem i tak powiada: „Ależ powiedzcie mi, czego wy potrzebujecie, czego chcecie i czemu koło płota chodzicie?“

Aż pokazało się, że chodzi o... ceremonjał dworski, żeby cesarz, jako gospodarz, nie musiał witać i podać ręki królowi polskiemu, którego nie uważał za równego sobie, bo nie był dziedzicznym, lecz tylko elekcyjnym królem, a to się Niemcom wydawało czemś niższem; a do tego nie pochodził Sobieski z rodu królewskiego, jakże więc cesarz miałby mu podać prawicę!? Takiemi głupstwami i drobnostkami suszyli sobie Niemcy głowę, a o tem nie pomyśleli, że gdyby nie Polacy, byliby już Turcy zatknęli półksiężyc na wieży św. Szczepana, a cesarz uciekałby przed nimi dalej w świat szeroki!

Poradził więc cesarzowi sam Sobieski, żeby się spotkali i przywitali w polu na koniach, „cesarz między elektorami, a ja między synem, senatorami i hetmanami“. Leopold przyjął ten sposób z wielką ochotą i tak się stało. Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem

bawarskim, bo saskiego już nie było. Kilkudziesięciu z nim kawalerów dworskich, drabanci za nim, trębacze przed nim i pieszej służby sześciu czy ośmiu. „Przywitaliśmy się dosyć ludzko; uczyniłem mu komplement. kilka słów po łacinie, on tymże odpowiedział językiem i dosyć dobremi słowy. Znalazłszy się tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy ukłonił. Nie pociągnął cesarz nawet ręki do kapelusza, na co ja patrząc ledwiem nie zdrętwiał. To samo uczynił wszystkim senatorom i hetmanom i swemu powinowatemu, księciu panu wojewodzie bełskiemu". (Wojewoda bełski, Konstanty książę Wiśniowiecki, był krewnym cesarza Leopolda przez nieboszczyka króla Michała Wiśniowieckiego, który miał za żonę arcyksiężnę Eleonorę). „Nie godziło się jednak inaczej, aby świat nie skandalizował, nie cieszył się, albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu; pokłoniwszy się wspólnie, w inszą pojechałem drogę. Jego zaś pan wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył. I widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodzono. Potem widocznie zaraz wszystko tak się odmieniło, jakoby nas nigdy nie znano. Prowjantów żadnych nie dają, na które przysłał Ojciec święty pieniądze. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburga spuścić i tam ich swoim utrzymywać kosztem. Raczże to tedy, Waszmość serce moje, wszystko opowiedzieć jegomości księdzu nuncjuszowi. Żałośnie nam tylko wzdychać przychodzi, patrząc na ginące wojska nasze, nie od nieprzyjaciela, ale od największych, którzyby nam być powinni, przyjaciół naszych".

To wszystko z własnych Sobieskiego listów.

Ruszył król na Węgry, a wojska cesarskie wypoczywały sobie w Wiedniu. Pozostawiono wojska pol-

skie bez zaopatrzenia i nie dawano posiłków umyślnie, żeby klęski doznały na Węgrzech. Cesarz bał się bowiem, żeby powstańcy węgierscy nie przystali do króla i nie zażądali unji z Polską. Pod Parkanami odniósł Sobieski świetne zwycięstwo i zdobył twierdzę Ostrzyhom. Natenczas Niemcy opuścili go doreszty; wojska polskie coraz częściej pozstawały bez żywności.

Wrócił więc król i odnosił dalej świetne zwycięstwa w walce o Podole. Byłby je odzyskał w r. 1685, gdyby nie straszny wylew Dniestru. W następnym roku przebić chciał się do Turcji przez Podole, Ukrainę i Wołoszczyznę, marząc o tem, że w razie zwycięstwa nie spocznie, aż pod murami Konstantynopola. Zawarł w tym celu sojusz z Moskwą, zrzekając się zato zupełnie Zadnieprza i samego Kijowa; nadto skarbowi carskiemu miano wypłacić półtora miljona talarów, tak, że nie ponosiłby żadnych nawet kosztów. Traktat ten zowie się w historji traktatem Grzymułtowskiego, bo go zawarł Krzysztof Grzymułtowski.

Ruszył król tedy nad dolny Dunaj, oczekując na niemieckie i moskiewskie posiłki, ale nietylko nie nadszedł ani jeden żołnierz, ale, co gorsza, Wołosza przeszła do Turka. Trzeba było dużo roztropności i męstwa, ażeby wśród ciągłych podjazdów wołoskich i tureckich i kilkumilowych kłębów dymu (nieprzyjaciel podpalił bowiem stepy) odprowadzić wojsko nieuszkodzone do domu.

W r. 1689 nowa wyprawa. Król zagarnął już całe Multany i opanował wszystkie fortece, ale znów doznał zawodu od cesarza i dalej iść nie mógł. W rok potem wzniósł naprzeciw Kamieńca Podolskiego warowne okopy, które nazwał okopami św. Trójcy. Ciągnęły się jeszcze lat kilka drobniejsze podjazdy; jeszcze w przedostatnim roku swego życia wojował król z Tatarami, którzy na samą wieść o jego zbliżaniu się pierzchnęli z Rusi.

Z wyprawy tej wrócił niezdrów i wkrótce potem umarł w ulubionej swej siedzibie, w Wilanowie pod Warszawą, w samą rocznicę swych urodzin, 14 czerwca 1696 roku, licząc lat 72. Zwłoki przewieziono do Warszawy do kościoła kapucyńskiego, gdzie spoczywały przez 38 lat, poczem złożono je na Wawelu.

Owoce zwycięstw Sobieskiego zebrał następca jego; gdy Turcy już ustąpili z Węgier, zawarto pokój i wtenczas Podole w r. 1699 wróciło do Polski.

Ustawiczna obrona prowincyj ruskich od zalewu muzułmańskiego nie pozostała bez wpływu na Rusinów. Ci z Kozaków, którzy pozostali pod panowaniem polskiem, nietylko nie myśleli przez cały ten czas o buntach, ale od r. 1671 stosunki były przyjazne. Regestrowa starszyzna kozacka z tej strony Dniepru poczęła się polszczyć i zamieniała się w szlachtę polską. Dawniejsza zaś szlachta ruska, na Wołyniu i w dawnej ziemi Lachów, na Rusi Czerwonej polszczyła się już od „potopu“ szybko. Wstydząc się gwałtów i bezeceństw, popełnianych przez wojska Chmielnickiego niby w imię Rusi, z taką Rusią nie chciała mieć nic wspólnego i porzucała gromadnie prawosławie, przechodząc na katolicyzm obrządku łacińskiego, ażeby się niczem nie różnić od rodowitych Polaków.

Pokolenie to odznaczało się jeszcze gorętszem od dawniejszych wieków przywiązaniem do wiary katolickiej. A działało też wspomnienie z „potopu“, że protestanci i prawosławni łączyli się z najeźdźcami. Od tego czasu wyrobiło się przekonanie, że tylko prawy katolik może być prawym Polakiem. Młodsze pokolenie różnowierców wstydziło się przykrych wspomnień o swych ojcach, to też za czasów Sobieskiego gromadnie wracali do Kościoła. Protestantyzm tajał, jak śnieg na słońcu, nawet na Litwie, gdzie go było najwięcej. Została szczupła ledwie garstka wyznawców Lutra i Kalwina. Protestanckiemi pozostały niemal same tylko miasta pruskie, i to niemiecka tylko część mieszczań-

stwa. Szlachta ruska i letuwska przeszła w całości na katolicyzm łaciński. Ażeby zaś ani lud prosty nie pozostawał prawosławnym, popierała teraz ta szlachta ruska z całych sił unję brzeską.

Pozyskiwano dla unji cerkiewnej biskupów prawosławnych już także z Rusi południowej. W r. 1692 przyjęła unję ruska diecezja przemyska, a za następnego panowania, w r. 1700 lwowska, w r. 1702 łucka na Wołyniu. Rząd polski nie mieszał się całkiem do tego.

Ale polskość wyszła źle na unji brzeskiej. Od tego czasu przestano stawiać na Rusi kościoły łacińskie. Szlachta, bardzo nabożna, współzawodniczyła w stawianiu domów Bożych, już nie łacińskiego obrządku, lecz grecko-katolickiego. Tem się tłumaczy, że dziś w ziemi Lachów i Grodów Czerwieńskich cerkiew jest w każdej wsi, a kościół od kościoła o mil kilka. Fundatorowie tych cerkwi byli wszyscy Polakami i łacinnikami. Nie przewidywali, że pracują na zgubę polskiego ludu, który przez cerkiew i ruskie nabożeństwa miał się ruszczyć gwałtownie.

Niestety, czasy te mają w sobie coś arcybolesnego, mianowicie upadek oświaty. Uniwersytet Jagielloński, niegdyś nasza sława i duma, podupadł tak daleće, iż profesorowie jego nawet nie wiedzieli, nad czem pracują uczeni innych narodów. Nauczanie tak się w uniwersytetach polskich obniżyło, iż właściwie były to szkoły średnie, które ukończywszy, wyjeżdżało się dopiero na prawdziwą naukę uniwersytecką zagranicę. Ale ledwie drobna cząstka młodzieży mogła sobie pozwolić na takie podróże kosztowne. Obniżał się więc coraz bardziej poziom umysłowy, i niebawem Polacy przestali dbać o nauki. Ogół narodu stawał się nieskorym do książki. Przestawała Polska być ogniskiem kultury. Daliśmy się prześcignąć innym wielce w naukach, to też i oświata powszechna musiała się skutkiem tego obniżać w społeczeństwie.

Upadek oświaty pociągał za sobą upadek wszystkiego a wszystkiego. Nie może być inaczej, boć do

każdej ludzkiej czynności potrzebne są... władze umysłowe. Im one bardziej wykształcone, tem rozumniejsze są czynności człowieka; im mniej nauki i wykształcenia, tem łatwiej o czyny niemądre.

Z ubytkiem oświaty zmniejszała się biegłość w załatwianiu spraw publicznych, czyli: ubywało rozumu politycznego. Siła umysłowa narodu słabła, i skutkiem tego malała też jego siła polityczna, t. j. siła i znaczenie państwa.

Czyny nierozumne zaczynają się zaraz po śmierci Jana III i trwają niestety odtąd tak długo, aż naraziły państwo na zatracenie. Pierwszym takim nierozumnym czynem była elekcja po Janie III.

Królewicz Jakób Sobieski posiadał niejedną zasługę około sprawy publicznej, a przymiotami umysłu i charakteru zasługiwał najzupełniej na koronę. A jednak jej nie otrzymał. Było wprawdzie stronnictwo, i to znaczne, pragnące zrobić dynastję narodową z rodu Sobieskich. Hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski popierał z całych sił kandydaturę Jakóba, ale takie rody jak Sobieskich lub Jabłonowskich należały już do wyjątków. Między możnowładztwem obniżył się bardzo poziom moralności publicznej. Większość możnych panów polskich i litewskich, a zwłaszcza litewskich, nie pragnęła bynajmniej, żeby się utrwaliła znowu jaka dynastja na polskim tronie, bo w takim razie musiałyby się zmniejszyć ich wpływy w państwie. Ogół szlachty składał się wprawdzie z ludzi uczciwych i miłujących Ojczyznę, aleć oni nie posiadali należytego wykształcenia, a przez to byli niezdatni do zrozumienia polityki. Nad poczciwymi, ale niemądrymi łatwo przewodzić jest garstce ludzi nieuczciwych, przewrotnych, zato sprytnych; cóż dopiero, gdy są bogaczami i zajmują wysokie dostojeństwa! Dlatego tedy udało się możnowładztwu nie dopuścić Jakóba Sobieskiego do tronu, chociaż znaczna większość narodu stanowczo tego pragnęła.

VII.

Czasy saskie.

Kandydatura francuska a saska. — Król zdrajca. — Panowanie Augusta II i Augusta III Sasów. — Konszachty z Hohenzollernami. — Królestwo pruskie. — Wojna północna. — Plany rozbiorów. — Los Sobieskich. — Stanisław Leszczyński, król-filozof. — Klęska Szweda i powrót Sasa. — Redukcja wojska i sejm niemy. — Wojna sukcesyjna polska. — Szkoła w Luneville. — Szkoły pijarskie ks. Konarskiego. — Jak urosły Rosja i Prusy. — Państwo bez polityki zagranicznej. — Czartoryscy na czele stronnictwa reform. — Stanisław August Poniatowski. — Zmowa Prus z Rosją przeciw reformom.

Znaczna część możnowładztwa zrobiła sobie z elekcji sposobność do jeszcze większego zbogacenia się. Wystawili tron polski na targ, to też wkońcu dostał go taki, który okazał się najsprytniejszym kupcem. Po usunięciu kandydatury Jakóba Sobieskiego najpoważniejszym pośród kandydatów był francuski książę Conti. Zgłosiło się kilku innych, a możnowładztwo przez długie miesiące przeciągało elekcję, biorąc na wszystkie strony pieniądze, aż wyczerpały się mieszki kandydatów. Przy końcu bezkrólewia pieniądze miał już tylko ten, który głosił się naostatku, bo z początku o koronie polskiej całkiem nie myślał: Fryderyk August, elektor saski, Niemiec na polskim tronie. On płacił, kiedy inni nie mieli już czem płacić — i wygrał.

Samo przekupstwo nie byłoby jednak utorowało mu drogi do korony. Trzeba przyznać, że większość na polu elekcyjnem nie zyskiem materjalnym się kierowała. Większość głosów pozyskał Ludwik Conti, jego też ogłosił prymas królem. Stronnicy elektora nie dali jednak za wygraną, a biskup kujawski naprzekór prymasowi ogłasza królem Fryderyka Augusta, chociaż nie miał do tego prawa, bo jedynie arcybiskup gnieźnieński był na miejscu króla, i nikt go nie mógł zastąpić w jego prawie przewodniczenia elekcji i ogłaszania jej wyniku. Zawiązano związek zbrojny, czyli konfederację w obronie księcia Conti; prymas ogłasza pospolite ruszenie, zanosi się na wojnę domową.

Książę francuski płynął morzem ku Polsce, ale z Saksonji było bliżej i wojska saskie wkroczyły zaraz do Polski, i nim Conti dojechał morzem do Gdańska, Sas już był koronowany w Krakowie. Był on luteraninem, ale dla korony polskiej przeszedł odrazu na katolicyzm, a na granicy państwa polskiego, w Piekarach na Śląsku Górnym nad Przemszą, uczynił przed tamtejszym cudownym obrazem Najświętszej Marji Panny publiczny akt wyznania wiary katolickiej. Jako król polski przybrał imię Augusta II.

Król ten pozbawiony był wszelkiego poczucia moralnego, a względem Polski nie poczuwał się do żadnych obowiązków i chodziło mu wyłącznie tylko o wzmożenie potęgi dynastycznej własnego domu kosztem Polski. Wiedząc, że nie ma sympatji w narodzie, szukał oparcia zagranicą, żeby z obcą pomocą i wbrew narodowi utrzymać w Polsce dynastję saską. Król ten zasłużył prawdziwie na przydomek „Kara Boska". Uważał koronę polską tylko za towar do załatwiania swych dynastycznych interesów i każdej chwili gotów był zaprzedać naród, nad którym panował. Uprawiał też kosztem Polski politykę niemiecką.

Na samym wstępie swych rządów związał się tajnym układem z elektorem brandenburskim, który z jego wiedzą i zgodą napadł ni stąd ni zowąd, nie wypowiadając wcale wojny, Prusy Królewskie w r. 1699 i zajął miasto Elbląg. Rzecz się wydała, powstał hałas na sejmie, boć była to wyraźna zdrada państwa. Powstało nawet stronnictwo, myślące całkiem słusznie o zrzuceniu z tronu króla-zdrajcy. Brandenburczyk cofnął się wprawdzie, ale trzeba mu było zapłacić 300 000 talarów odczepnego.

Konszachty z Hohenzollernami brandeburskimi nie ustały jednak. Elektor saski zyskał bardzo na znaczeniu pośród książąt Rzeszy Niemieckiej przez pozyskanie korony polskiej. On jeden był pośród nich królem. Elektor brandenburski, nie chcąc pozostawać wtyle za Sasem, zapragnął także korony. Za obietnicę pomocy do

dalszych zamiarów Augusta II Sasa w Polsce, zdradziecki król dał mu sekretne pozwolenie, bez wiedzy sejmu, żeby przyjął tytuł króla Prus. Jeżeli dynastja Hohenzollernów nie chciała być czemś niższem od saskiej i pragnęła posiąść także królewski tytuł, toć powinni byli nazywać się królami Brandenburgji, boć i pochodzili z Brandenburgji i tam mieli stolicę swoją, Berlin, ale nie pruskimi, bo tylko część Prus należała do nich, Prusy Książęce, a druga część do Polski. W tytule „króla Prus" mieściła się tedy chętka zaborcza; król polski nie powinien był przeto pozwalać na to. Ale August II uważał Polskę za przedmiot handlu, jaki prowadził z innemi dynastjami niemieckiemi. Koronował się ten pierwszy król pruski Fryderyk w Królewcu w styczniu 1701 roku.

August II chciał zapewnić tron polski na zawsze swemu rodowi. Nie byłoby nic złego w tronie dziedzicznym, i owszem, byłoby lepiej bez niebezpieczeństw bezkrólewi, ale on chciał władzy absolutnej, zamierzał zaprowadzić w Polsce rządy wojskowe i to z pomocą wojska saskiego; w takim razie Polska byłaby podległa Saksonji i rządzona przez Niemców saskich. O potęgę Saksonji chodziło Augustowi, a wcale nie o rozwój Polski. Przedewszystkiem zaś dążył do tego, żeby polskim kosztem powiększać swoją własną armję saską. Polska armja narodowa mogłaby mu zawadzać w dalszych zdradzieckich dla Polski planach. To też starał się o zmniejszenie i pogorszenie wojska polskiego. Zastał w Polsce wojsko, złożone w części jeszcze z wiarusów bohaterskiej armji Jana III. Tej polskiej narodowej armji nie uzupełniał jednakże, a oficerów dobierał jak najgorszych, nieuków, hulaków, żeby nam wojsko zepsuć, iżby było do wojny niezdatne. Umyślił wprowadzić natomiast do Polski wojsko saskie.

Najdogodniej było wplątać Polskę w jaką wojnę, żeby sprowadzić saskie wojsko niby na pomoc, jako posiłki. Wplątał więc umyślnie Polskę w wojnę długą i mozolną, t. zw. północną. Była to wojna pomię-

dzy carem Piotrem Wielkim a królem szwedzkim Karolem XII, nowa wojna o Inflanty, bo Piotr chciał opanować szwedzkie Inflanty. Moskwa (przemieniająca się już wówczas na nowoczesną Rosję), miała o co wojować ze Szwedem, żeby mieć dostęp do morza, ale polskie interesy wymagały, żeby raczej nie dopuszczać Moskwy do Bałtyku. Jeżeliby tedy Polska miała wziąć udział w tej wojnie, wypadało stanąć po szwedzkiej stronie, nie po rosyjskiej. Ale król zawarł przymierze z Piotrem, oczywiście znowu w tajemnicy przed sejmem i senatem.

Szczęście wojenne sprzyjało Szwedowi. Karol XII pobił Moskali pod Narwą, pod Rygą Moskali i Sasów. Prędko bowiem ruszyło wojsko saskie przez całą Polskę aż do Inflant, na pomoc Piotrowi. Król szwedzki, spotkawszy walczących przeciw sobie żołnierzy króla polskiego, postanowił ruszyć przeciw nowemu nieprzyjacielowi. Państwa od króla nie odróżniał; dla niego Polską był król polski. Zresztą cóż miał począć? Skoro August II wysyłał przeciwko niemu wojsko, wojować musiał z tym Augustem II, bo inaczej groziła mu przegrana.

Napróżno prymas i senatorowie zaklinali się przed Karolem XII, że Polska wojny ze Szwecją ani pragnie, ani też nie ma żadnego interesu w wojnie północnej, że tylko sam król na własną rękę zawarł z Piotrem przymierze, a wojsko polskie nie bierze zgoła udziału w wojnie, tylko saskie, wprowadzone do Polski wbrew woli narodu. Król szwedzki ruszył na Polskę, bo tędy wiodła droga do spotkania z wojskami Augusta II Sasa. W szybkim pochodzie Szwedzi zajęli powtórnie Polskę całą od Gdańska aż po Kraków, bijąc wojska saskie na głowę. Karol XII zażądał detronizacji Augusta.

Niecny król wystąpił natenczas z projektem rozbioru Polski. August proponował zgodę w ten sposób, żeby urządzić we trójkę podział Polski pomiędzy Saksonję, Brandenburgję i Szwecję. Ale król szwedzki żądał od niego koniecznie zrzeczenia się tronu. Byłoby się po nim wybrało na króla Jakóba Sobieskiego. Ten

mieszkał na Śląsku w Olawie, którą Sobiescy kupili sobie jeszcze w r. 1691. W drugiej połowie lutego 1704 r. bawili Jakób i Konstanty Sobiescy we Wrocławiu, a gdy stamtąd wracali, napadnięto na nich w drodze, porwano i uwięziono, wywieziono do Lipska, a następnie do twierdzy Königstein, gdzie ich trzymano w ścisłem więzieniu.

I tak musiał jednak August II uciekać z Polski przed Karolem XII, a na jego miejsce wybrano królem wojewodę poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego, który koronował się dnia 4 października 1705 roku w Warszawie. Ponieważ August saski uwiózł starą koronę po Łokietku do Drezna, trzeba było naprędce sprawić nową; ale zaraz po koronacji przetopiono ją na dukaty, których tak bardzo było potrzeba w czasach wojennych. Uwijały się bowiem ciągle po Polsce wojska obce, i od Gdańska do Krakowa i do Lwowa ciągle wojna wrzała. Dopiero kiedy i Saksonję zajął Szwed Augustowi, król zrzekł się korony na rzecz Leszczyńskiego, a Sobieskich wypuścił na wolność.

Ogół narodu sprzyjał serdecznie Leszczyńskiemu, o którym wiadomo było, że jest zwolennikiem poprawy rządu. Jest on autorem książki p. t. „Głos wolny wolność ubezpieczający“, w której podawał projekty wzmocnienia państwa, nie znosząc swobód obywatelskich. Ale niestety! Polacy nie posiadając znaczniejszej armji narodowej, nie mogli rozstrzygać o tronie własnego państwa. Nie o własnych siłach pozbyli się Augusta II Sasa, zdrajcy na tronie, lecz wygnał go król szwedzki. Nie własna armja trzymała Leszczyńskiego na tronie, ale szwedzkie zwycięstwa. Królowanie jego trwało też dopóty, dopóki Szwed był górą.

Losy wojny bywają zmienne. Karol XII wojował przez pięć lat jeszcze na obszarach państwa polskiego, to też całe panowanie Leszczyńskiego składało się z pochodów różnych wojsk we wszystkich kierunkach od Saksonji po Dniepr. W r. 1709 nastąpiła nagła zmiana: król szwedzki poniósł pod Połtawą w Rosji walną klę-

skę od wojsk Piotra W., utracił całą swą armję i sam musiał się schronić do Turcji. Natenczas w przeciągu kilku tygodni wszystko tak się zmieniło, że Leszczyński uchodzić musiał zagranicę, Sas zaś powrócił do Warszawy i znów w Polsce były wojska saskie.

Pod wpływem takich doświadczeń w społeczeństwie rozbudził się na nowo zmysł polityczny. W r. 1709 podkomorzy sandomierski, Stanisław Karwicki, podał projekt, by ustanowić przy sejmie osobnych sędziów, którzyby osądzali, czy uznać kiedy „nie pozwalam“ jednego posła za ważne. Uchwalił też sejm powiększyć wielce wojsko narodowe: na początek miało być zaraz 70 000 wojska.

Król nie chciał wykonać uchwały sejmowej, bo chciał mieć w Polsce swoje wojsko saskie. A kiedy przeciwko tym wojskom zawiązała się konfederacja w Tarnogrodzie w r. 1715, August przyzwał sobie na pomoc cara Piotra. Car i nasz własny król polski złożyli wspólne oświadczenie od siebie, że wojska saskie i rosyjskie wyjdą z Polski z warunkiem, jeżeli zarzuci się myśl wystawienia armji 70-tysięcznej, a Polska i Litwa razem nie będą utrzymywały wojska więcej, niż 24 tysięcy; mianowicie w Koronie 18 000, na Litwie zaś 6 000.

Mieliśmy więc króla, który sam chciał, żeby Polska była jak najsłabszą. Bo też on umawiał się znów o rozbiór Polski! Ofiarował carowi Litwę, Hohenzollernom Kurlandję, Prusy Królewskie i część Wielkopolski, a Habsburgom Spisz — poto, ażeby ci trzej sąsiedzi pozwolili mu przyłączyć resztę Polski na zawsze do Saksonji.

Piotr wyprawił do Polski 18 000 wojska rosyjskiego. Wobec tej przemocy jakżeż można było pozbyć się z kraju choćby tylko wojsk saskich? To też stały się one plagą całego kraju. Król deptał teraz bezwzględnie wszelkie względy i ustawy; rządził, jak najeźdźca w podbitym kraju; lada oficerzyna saski uważał się za

coś wyższego nad polskich wojewodów i kasztelanów. Trzeba było układać się z królem, prosić się o wycofanie wojsk obcych, saskich i moskiewskich. Car Piotr narzucił się przy tych układach na pośrednika. Ostatecznie Sas zobowiązał się wycofać swe żołdactwo, lecz jedynie z warunkiem ograniczenia się do owych 24 000 wojska polskiego. Car stanął twardo przy tym warunku, bo Rosja upatrywała już wówczas swój interes w osłabianiu Polski. August zwołał sejm, żeby zatwierdzony był ten układ.

Sejm zwołany był na 30 stycznia 1717 r. Następnego dnia, 1 lutego odbyło się pierwsze i jedyne zarazem posiedzenie. Trwało sześć godzin. Odczytano traktat, ułożony za pośrednictwem moskiewskiem. Sejm rozumiał hańbę, płynącą dla narodu stąd, że obcy narzucają mu ustawę. Nikt nie zabierał głosu. Nie można było przemawiać przeciw, bo obcy żołnierze stali koło sali sejmowej z nabitą bronią. Odrzucić traktat, znaczyło to prowadzić nową wojnę. A jak, a czem? bez wojska odpowiedniego? Państwo znalazło się na łasce i niełasce obcych, skoro znalazło się raz bez silnej armji. Nie było teraz wyjścia. Bronić się nie było czem; umówiono się więc, że nikt nie będzie przemawiał. W głuchem milczeniu marszałek sejmowy zapytywał, czy zgoda? Znów głucha cisza, i tak przesiedzieli posłowie sześć godzin, aż marszałek oświadczył, że milczenie uważać można za przyzwolenie. Sejm ten dlatego zowie się „niemym".

W traktacie 1717 roku, narzuconym przemocą wojsk saskich i rosyjskich, był ustęp, uznający Rosję „gwarantką" urządzeń państwowych w Polsce, to znaczy, że bez zezwolenia Rosji nie wolno nic zmieniać w ustawach polskich, nie wolno poprawić formy rządu. Rosja zyskiwała więc prawo pilnować, jak się Polacy urządzają u siebie, żeby nie poprawiali u siebie rządu. Była więc zmowa nietylko na osłabienie wojskowe Polski, lecz zarazem na niedopuszczenie do poprawy ustroju państwowego, zmowa na zachowanie formy rządu, uzna-

nej przez Polaków za złą, zmowa na narzucenie Polsce złego rządu.

Skoro obcy gospodarować mieli w naszym domu, rok ów 1717 należy uważać za początek końca niepodległości polskiej. Państwo polskie miało odtąd służyć bardziej interesom państw ościennych, niż własnym. Ale skoro tylko istniało jeszcze, można było je poprawić, gdy zmienią się fatalne okoliczności. Trudno było dokonać tego, mając zdrajcę na tronie, a w kraju ciemnotę. Jak przeprowadzić reformę, skoro własny król sprzeciwia się jej i jeszcze z obcymi się zmawia?

To też po śmierci Augusta II Sasa w r. 1733 królem wybrano ponownie Stanisława Leszczyńskiego. Przywołano go z zagranicy, bo oświadczał się zawsze za reformą rządu, sejmowania i za utworzeniem silnej armji. Ale wystąpił przeciw narodowemu królowi syn Augusta II, August III Sas, i wezwał pomocy rosyjskiej. Przysłano mu 40 000 wojska, a on zato odstąpił Rosji księstwa kurlandzkiego. Elektorowi saskiemu podał tym razem rękę nie sam car tylko, ale również dom habsburski. Za Leszczyńskim ujęła się Francja, pragnąc, żeby silna Polska stała się przeciwwagą Niemcom.

W dziesięć dni zaledwie po przyjeździe Leszczyńskiego ukazały się pod Warszawą przednie straże rosyjskie. Król schronił się do Gdańska, oczekując na posiłki francuskie, które jednak nie nadchodziły. A tymczasem wojsko rosyjskie doszło aż pod Gdańsk i rozpoczęło się oblężenie tego miasta, pomyślne dla Rosjan. Leszczyński, nie doczekawszy się pomocy francuskiej, musiał ponownie uchodzić zagranicę.

Francja prowadziła jednak wojnę o tron polski z Habsburgami, Saksonją i całą Rzeszą Niemiecką w krajach zachodnich, poza Polską. Do Francji przyłączyły się Sabaudja i Hiszpanja, ażeby zgnieść potęgę Habsburgów. O obsadzenie polskiego tronu wywiązała się wielka wojna europejska, zwana też w historji „wojną sukcesyjną polską", bo chodziło o to, czy królem ma

zostać Sas, sprzymierzeniec Habsburgów, czy też Leszczyński, który popierałby politykę francuską. Wrzała przez blisko trzy lata wojna w całej Europie o sprawę habsburską i o polską koronę zarazem, a w tej wojnie, tak blisko obchodzącej Polskę, sama tylko Polska nie brała całkiem udziału, bo nie miała czem, nie posiadając porządnej armji. Państwa współzawodniczące pogodziły się atoli w r. 1735, i odtąd Leszczyński nie był już Francji do niczego w Polsce potrzebny. Nie przeszkadzano tedy do zajęcia tronu Augustowi III Sasowi, który w razie oporu narodu miał do dyspocycji trzy wojska: własne saskie, austrjackie habsburskie i rosyjskie.

Stanisław Leszczyński znalazł na obczyźnie sposobność okazania swej wartości, i z dalekiej obczyzny starał się być pożytecznym narodowi.

Córka jego Marja Leszczyńska wyszła za króla francuskiego Ludwika XV, on zaś otrzymał od zięcia w dożywocie księstwo lotaryńskie. Panował tam mądrze i sprawiedliwie od r. 1735 aż do śmierci w r. 1766, a ludność lotaryńska wspomina do dziś dnia swego króla-dobrodzieja, albo króla-filozofa, jak go tam nazywano. Główny rynek w Nancy, w stolicy Lotaryngji, nazywa się placem Stanisławowskim, a akademja tamtejsza nosi nazwę Akademji Stanisława.

Leszczyński pamiętał ciągle o Polsce i wywierał chociaż z oddalenia wpływ bardzo zbawienny. Założył w Luneville szkołę rycerską i przyjmował na naukę młodzieńców polskich, ażeby Polska miała kiedyś oficerów, którzyby urządzili jej wojsko. Wpajał w tę młodzież swoje przekonania polityczne. Uczniowie jego szkoły nie wszyscy zostali potem oficerami, ale wszyscy natchnieni byli jedną myślą służenia dobru publicznemu. Stamtąd wyszli dwaj bracia Załuscy, potem biskupi, założyciele pierwszej publicznej bibljoteki naukowej w Warszawie w r. 1745. (Bibljoteka ta, wywieziona następnie do Petersburga, stała się zawiązkiem tamtejszej wielkiej bibljoteki cesarskiej).

Do grona przyjaciół Stanisława Leszczyńskiego należał też ksiądz Stanisław Konarski, pijar, mąż wielce zasłużony w Kościele, bo zreformował zakon pijarski, przeznaczając mu za zadanie urządzanie szkół postępowych. W r. 1740 stanęła pierwsza taka szkoła w Warszawie, a za przykładem pijarów poszły szkoły jezuickie, i w ciągu jednego pokolenia podniosło się szkolnictwo polskie tak wysoko, że stało się najlepszem w całej Europie. Ksiądz Konarski wydał też w r. 1760 obszerne dzieło p. t. „O skutecznym rad sposobie“, w którem zapowiada, że nastąpi rozbiór Polski przez państwa ościenne, jeżeli się nie przeprowadzi naprawy rządu i nie zniesie liberum veto. Nie mając władzy w rządzie, rozumni patrjoci pracowali przynajmniej nad wychowaniem młodzieży. Droga była niezawodna, lecz długa. Zróbmy rachunek: Wychowankowie pierwszej szkoły pijarskiej, otwartej w r. 1740, mogli dopiero mniej więcej około roku 1765 począć wywierać wpływ publiczny, a byliby jeszcze nieliczni; dopiero po rozmnożeniu tych szkół po dalszych kilkunastu latach, a więc około r. 1780, można było spodziewać się, że w każdym powiecie będzie już tylu ludzi rozsądnych, którzy mogliby przewodzić nad szlachtą sejmikową, stawić czoło prywacie i pokusić się potem o większość na sejmie. A zatem aż do roku mniej więcej 1780 mogła tylko wzrastać ilość ludzi dobrze myślących, ale nie mogli jeszcze zaważyć na losach państwa.

Tymczasem zaś za 28-letniego panowania Augusta III wszystkie sejmy (oprócz jednego na samym początku) były zrywane! Król więc rządził bez sejmu, rządzić jednak nie umiał, a przytem przebywał po większej części nie w Polsce, lecz w Dreźnie; w Polsce zaś wszechwładnym panem był jego minister, osławiony Brühl, nie mający pojęcia o stosunkach polskich, a wielki intrygant i troszczący się tylko o prywatne interesy, a do tego człowiek małych zdolności, któremu się zdało, że do polityki wystarczy zwykłe krętactwo. Wśród takich stosunków popadł ogół narodu w odrętwienie.

Sprawami publicznemi nie zajmowano się po większej części wcale i powstało wtenczas przysłowie: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa".

Raz musiał jednak August III opuścić swoją Saksonję i przyjechał na długi czas do Warszawy, a to uciekając z Drezna przed wojskami pruskiemi. Była wojna prusko-austrjacka. Król pruski Fryderyk II zagarnął wtenczas dziedziczce posiadłości habsburskich, Marji Teresie, prawie cały Śląsk. Została przy Austrji mała tylko cząstka dawnego Śląska, księstwo cieszyńskie. Śląsk został więc rozerwany pomiędzy dwa państwa, a lud polski ulegał odtąd tem bardziej germanizacji, że i w jednem i drugiem państwie niemieckiem był zbyt nieliczny, żeby coś znaczyć. W tej wojnie August III stanął jako elektor saski po stronie Austrji, ale pobity, uciekł do Warszawy. Rosja była też najpierw przeciw Prusom w tej wojnie, ale w r. 1762 zawarła z niemi przymierze i od tego roku pozostała już niezmiennie najlepszą ich przyjaciółką, tak że można powiedzieć, że Prusy wyrosły na pierwszorzędne mocarstwo w Europie dzięki stałej opiece i przyjaźni Rosji.

Państwo polskie nie uprawiało w tych czasach żadnej polityki zagranicznej, jakby odgrodzone od reszty świata. Bo jakżeż robić politykę między narodami bez wielkiej armji? Przepadła i zaginęła całkiem myśl posuwania się ku morzu Czarnemu. Ale zato Rosja zaczynała być od morza do morza. Odkąd Piotr W. dotarł do Bałtyku z pomocą Augusta II, przemieniało się stare wielkie księstwo moskiewskie w nowoczesne cesarstwo rosyjskie. Zmieniła się też zupełnie polityka tej części Europy: Rosja zaczynała szereg wojen z Turcją, kiedy Polska przestała się nawet troszczyć o te sprawy.

Ogół narodu stracił nadzieję poprawy państwa i popadł w bezczynność. Przestano zajmować się sprawami publicznemi; całe życie ugrzęzło w sprawach prywatnych. Rządy Augusta III są jednem pasmem sporów Czartoryskich z Potockimi, Sanguszków z Lubomirskimi, Sapiehów z Radziwiłłami i t. d., a w spo-

rach ich cały kraj brał żywy udział. Ciemnota szlachty nie dozwalała jej już dojrzeć, gdzie kończą się sprawy prywatne, a gdzie zaczynają się publiczne.

W taki sposób Polska, wolna od polityki zagranicznej, używała przez 40 lat pokoju... Ale podczas wojen prusko-austrjackich, zwanych śląskiemi (bo o panowanie nad Śląskiem chodziło) przechodziły kilka razy obce wojska przez Polskę, jakby przez jaką karczmę zajezdną, nie pytając nikogo o pozwolenie, a żywiąc się polskim kosztem, niszcząc cały kraj swemi pochodami z Rosji do Prus, z Prus i Austrji do Rosji. I to nazywało się pokojem, bo państwo polskie udziału w wojnie nie brało, tylko dawało się wyniszczać!

W ciągu 40-letniego pokoju wyrosło pokolenie nowe, które wojny nie widziało. Maleńka, 24-tysięczna armja polska zatraciła nawet wszelką tradycję żołnierską. Długi pokój uśpił czujność narodu. Groza sejmu niemego poszła w zapomnienie... Tylko pośród najwyższej inteligencji pamiętano o potrzebie reformy rządu.

Około roku 1760 atoli poczęła wydawać owoce reforma szkolna Konarskiego. Stronnictwo reform było jeszcze nieliczne, ale wpływowe, gdyż na jego czele stanęła możnowładcza rodzina Czartoryskich. Oni pierwsi otrząsnęli się z gnuśności i ciemnoty czasów saskich i wywiesili sztandar reform. Nie chcieli czekać, aż społeczeństwo dojrzeje i aż ogół szlachty otrząśnie się za ich przykładem; obawiali się zresztą słusznie, że zanim to nastąpi, może być koniec państwa polskiego. Postanowili poradzić sobie inaczej. Wyobrażali sobie, że reformę państwa da się przeprowadzić z pomocą zagranicy, jak gdyby cudzoziemcy mieli jaki interes w tem, żeby siły swe poświęcać na poprawienie stanu Polski. Czartoryskim zdawało się, że należy zawrzeć sojusz z którem z państw sąsiednich, ażeby otrzymać od niego wojsko, a z pomocą tego wojska narzuci się ciemnemu ogółowi reformy, a więc zniesie się „wolne nie pozwalam“ (liberum veto) na sejmach i wynikające

z tego wymaganie jednomyślności do uchwał sejmowych, a potem uchwali się większością głosów na sejmie powiększenie armji, tron dziedziczny i t. d. Przypuszczali, że Rosja da się nakłonić, żeby nie przeszkadzała tym reformom, a nawet żeby pomagała przeprowadzić je, słowem, że Rosja zrzeknie się tego, co jej dał traktat sejmu niemego.

Krewniak Czartoryskich, Stanisław August Poniatowski (urodzony z Czartoryskiej), poseł polski w Petersburgu, pozostawał w zażyłych stosunkach z panującą wówczas carycą Katarzyną. Mniemali, że caryca wiele zrobi dla niego, a jeżeli go się zrobi królem, dopomoże mu do uporządkowania państwa. Dlatego zrzekli się kandydatury do tronu, chociaż pierwotnie zamierzali jednego z Czartoryskich królem zrobić. August III chorował już od r. 1762.

Czartoryscy wyobrażali sobie, jako użyją rosyjskich generałów na zreformowanie Polski, a tymczasem d. 15 lutego 1763 król pruski Fryderyk II pisał do Petersburga do Katarzyny II, żeby Prusy i Rosja trzymały się razem w sprawach polskich na wypadek bezkrólewia. W ośm miesięcy później zmarł August III Sas d. 5 października 1763 w Dreźnie. Zaraz Prusy i Rosja zawarły układ, żeby nie dopuszczać w Polsce do żadnych reform, żeby zwłaszcza koniecznie utrzymać elekcyjność tronu i prawo zrywania sejmu. Liberum veto było dla państw nam wrogich ogromnie dogodne, bo carycy lub królowi pruskiemu wystarczało mieć jednego tylko posła przekupionego w sejmie polskim, żeby każdej chwili móc kazać mu sejm zerwać.

Caryca chętnie uznała kandydaturę Poniatowskiego do korony. Znała dobrze jego chwiejność, słaby charakter i zupełny brak zdolności na króla. Zresztą był to człowiek bardzo światły i wiedzący doskonale, czego państwu potrzeba, lecz zgoła nie umiejący tego zrobić. Byłby z niego doskonały bibljotekarz, dyrektor jakiego muzeum, protektor sztuk i nauk owszem, lecz

żadną miarą nie nadawał się na króla. Miał przytem niewielkie poczucie godności osobistej, a cóż dopiero mówić o majestacie monarszym! Przywiązany ogromnie do wygodnego życia, niezdolny był do poświęceń. Prowadząc od młodości do starości najpóźniejszej stale życie lekkomyślne, wiecznie był grubo zadłużony, a pomocy szukał u... carycy Katarzyny, nie rozumiejąc nawet, jak to osłabia jego stanowisko. Uważał się pomimo to wszystko za dobrego polityka i zdawało mu się, że potrafi wszystko wypolitykować, gdy tymczasem był politykiem tak nieudolnym, iż zawsze Rosja i Prusy robiły za jego plecami coś wręcz przeciwnego, niż on sobie obliczał. Rzeczywistość polityczna była zawsze inną, niż się zdawało Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu.

Na sejmie poprzedzającym elekcję, t. zw. konwokacyjnym 1764 roku udało się przeprowadzić niektóre reformy w zakresie sejmowania, skarbu i wojskowości, ale gdy próbowano znieść liberum veto, wystąpili nagle posłowie rosyjski i pruski z oświadczeniem, że ich monarchowie nie mogą na to pozwolić.

Tak się zapowiadało panowanie nowego króla, który miał być ostatnim. Poparła jednak caryca gorliwie elekcję Poniatowskiego, z czego Czartoryscy wysnuwali wniosek, że jednak może im się powiedzie uzyskać coś od Rosji. Katarzyna popierała zaś Poniatowskiego, bo wiedziała, że będzie go mogła wodzić na pasku i mieć w nim jakby lennika Rosji.

Gdy w r. 1766 chciano znieść warunek jednomyślności sejmowej a zaprowadzić uchwalanie ustaw większością głosów, zakazał tego zuchwale Repnin, poseł rosyjski w Warszawie, mający na każde zawołanie gotowe wojsko rosyjskie, rozłożone w Polsce i na Litwie. Jak bowiem Moskale weszli do kraju na wezwanie Czartoryskich, żeby poprzeć elekcję Stanisława Augusta Poniatowskiego, tak już z Polski nie wyszli. Otwarły się teraz oczy Czartoryskim, gdy już było za późno.

VIII.

Rozbiory Polski.

Panowanie Stanisława Augusta. — Konfederacja radomska i barska. — Rzeź humańska. — Pierwszy rozbiór Polski. — „Rewindykacja“ austrjacka. — Zamach Ponińskiego. — Protestacja Rejtana. — Komisja edukacyjna. — Odrodzenie społeczeństwa. — Obiady czwartkowe u króla. — Jak powiększać wojsko? — Prusy ofiarują przymierze przeciw Rosji. — Sejm Wielki. — Konstytucja Trzeciego Maja. — Zdrada Prus. — Targowica. — Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. — Korony z Wawelu wywiezione. — Drugi i trzeci rozbiór Polski. — Powstanie Kościuszkowskie. — Maciejowice. — Ogólny wynik dziejów polskich od chrztu aż do rozbiorów.

Król Stanisław August był zwolennikiem reform, ale w charakterze swym stanowczości nie posiadał. Sam zazwyczaj nie wiedział, po czyjej stanąć stronie, czy popierać stronników reform, czy też miarkować ich, a starać się o względy Rosji. Należał po kilka razy do tego i tamtego obozu.

Czartoryscy nie byli już Rosji do niczego potrzebni, to też Katarzyna zerwała z nimi, a postarała się przez swych ajentów w Polsce, żeby górę wzięli przeciwnicy reform. Pod opieką pruskich szpiegów i rosyjskich generałów pozawiązywały się po całym kraju konfederacje „dysydentów“, tj. różnowierców; Prusy i Rosja probowały bowiem wywołać w Polsce wojnę religijną — ale spaliło im na panewce. Resztka protestantów wysługiwała się wprawdzie czas jakiś obcym państwom, ale wkrótce się spostrzegli, że są tylko narzędziem intrygi politycznej. Udała się natomiast konfederacja radomska, zawiązana w obronie „złotej wolności“, tj. żeby nie dopuścić żadnej poprawy rządu. Była to woda na młyn Prus i Rosji! Caryca zaraz wyprawiła 30 000 wojska na pomoc tym konfederatom ciemnoty; to też sejm 1768 roku zmuszony był znieść wszystkie ustanowione dotychczas reformy. Sam król prosił wtenczas sejmu, żeby uchwalić, czego żądają Rosja i Prusy, by „nie drażnić

imperatorowej" (tj. carycy Katarzyny), mniemając, że on potem wszystko w Ptersburgu jakoś wypolitykuje w chwili sposobnej, a tymczasem przeczekać trzeba złe czasy.

Konfederacja radomska, osiągnąwszy cel, dziwiła się, dlaczego wojsko rosyjskie przysłane jej na pomoc, nie wychodzi teraz z kraju? Teraz zkolei konfederaci spostrzegli, że stali się tylko narzędziem w ręku carycy, która ich już nie potrzebuje i o nich nie dba, bo nie chodzi jej o ich „złotą wolność", lecz o zaprowadzenie w Polsce moskiewskich rządów wojskowych.

Zwolennicy starych urządzeń niekoniecznie zgadzali się być na usługach Moskwy. Znaczna większość uważała za obowiązek starać się o to, by Moskal opuścił Polskę, a skoro tego nie uczyni dobrowolnie, więc trzeba próbować, czy się nie uda wypędzić go. W tem patrjotycznem życzeniu łączyli się zwolennicy starych urządzeń ze zwolennikami reform.

Celem wyparcia załóg rosyjskich tegoż roku 1768 zawiązała się w mieście Barze na Ukrainie w województwie bracławskiem sławna konfederacja, barską zwana, pod przewodem dwóch rodów: Krasińskich i Pułaskich. Szła szlachta na ochotnika, jak dawniej na pospolite ruszenie. Przez cztery lata dawali się dobrze we znaki Moskalom. Wtedy wysłannicy carscy podburzyli prosty lud ukraiński przeciw wszystkiemu, co polskie i katolickie. Popi poświęcali po cerkwiach noże, żeby niemi rżnąć Polaków. Wybuchła t. zw. rzeź humańska, w której wymordowano 200 000 osób; w samem mieście Humaniu około 20 000. Ale ruskie „hajdamaki" (sami się tak nazywali) dopuszczały się w ciągłem opilstwie takich bezeceństw (nawet na dzieciach), iż nawet Moskal zawstydził się tej spółki. Hajdamaczyznę stłumił wreszcie rosyjski generał Kreczetnikow. Same komendy rosyjskie kazały stracić Gontę, przywódcę hajdamaków, drugiego — Żeleźniaka, skazano na Sybir. Rząd rosyjski chciał przez to umyć ręce od tej

rzezi, bo o hajdamakach jedno było zdanie wszystkich ludzi, posiadających choćby trochę sumienia, że okazali się czemś gorszem od dzikich zwierząt.

Konfederacja barska szerzyła się po całem państwie, od Ukrainy aż po Kraków. Konfederaci nie mogli prowadzić wojny regularnej, tylko ruchawkę, czyli t. zw. partyzantkę, urywając dorywczo nieprzyjaciela, gdzie się dało. Konfederaci mniemali też, że oni tylko zaczną, a wojsko królewskie przyłączy się do nich i urządzi z nich nowe pułki. Wojska tego było wprawdzie zaledwie 24 000, ale przez konfederację szybko mogło się potroić i różć dalej, gdyby król stanął na czele sprawy. Stanisław August jednak nietylko nie przystąpił do konfederacji barskiej lecz na żądanie Katarzyny kazał wojsku polskiemu i litewskiemu połączyć się z rosyjskiem przeciw konfederatom. Przypuszczał, że uległością wypolitykuje i przebłaga carycę, a tymczasem już w r. 1770 toczyły się pomiędzy Petersburgiem a Berlinem układy o rozbiór Polski, do czego wciągnięto następnie jeszcze dom habsburski.

Układy te trwały dwa lata, bo dziedziczka krajów habsburskich, cesarzowa Marja Teresa, namyślała się, czy to będzie dobrze dla Austrji, jeżeli Rosja się rozrośnie. Chciała nawet z początku zawierać z Prusami przymierze przeciwko Rosji w obronie całości granic polskich. Było to znakiem pewnej życzliwości dla Polski, skoro pozwalała naczelnej radzie konfederacji barskiej schronić się pod swoje panowanie, do Cieszyna na Śląsku. Skoro konfederacja ta potrafiła walczyć przez cztery lata, mając przeciw sobie wojska i królewskie polskie i carskie, o ileż byłaby obrona silniejszą, gdyby był król stanął na jej czele i wypowiedział wojnę Rosji. A w takim razie Marja Teresa byłaby się sprzymierzyła z Polską. Król nieroztropny dał przeminąć tej sposobności, a licząc na swą politykę uległości, doczekał się tego, iż nietylko Rosja i Prusy porozumiały się co do rozbioru, ale wciągnęły także Marję Teresę do

spółki. Fryderyk pruski przekonał ją wkońcu, że powinna wziąć udział w rozbiorze właśnie dlatego, żeby Rosja nie stała się silniejszą od dynastji habsburskiej i Austrji. W kwietniu 1772 roku Marja Teresa nakazała starszyźnie konfederackiej wydalić się z Cieszyna, a tegoż roku w sierpniu wojska jej wkraczały do Polski.

W pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772 zabierała dynastja habsburska duży kraj wzdłuż Karpat po Wisłę na zachodzie, a na wschodzie od Pokucia środkiem Podola aż do Zamościa i Hrubieszowa na północy. Król pruski przywłaszczył sobie część Wielkopolski po rzekę Noteć, województwa malborskie, chełmińskie i gdańskie (ziemię kaszubską), czyli Prusy Królewskie, ale bez głównych dwóch miast, Gdańska i Torunia. Najmniej zabierała Rosja: Inflanty polskie i niecałą Ruś Białą z wielkiego księstwa litewskiego.

Katarzyna rosyjska i Fryderyk pruski nie wstydzili się wcale rabunku, ale Marja Teresa czuła się trochę zawstydzoną i chciała to jakoś usprawiedliwić. Ułożono więc ciekawy wywód praw dynastji habsburskiej do polskich ziem podkarpackich. Za czasów dzielnicowych Madjarzy panowali przez krótki czas w Haliczu i Włodzimierzu wołyńskim, a królowie węgierscy przybrali z tego powodu tytuł królów „Galicji i Lodomerji"; że zaś Marja Teresa była węgierską także królową, więc odbierała niby dawne węgierskie kraje. Cesarscy prawnicy nazwali to „rewindykacją", czyli powrotem do swego. Dziwna rzecz, jak te ruskie księstwa halickie i włodzimierskie rozszerzyły się Marji Teresie aż pod samo miasto Kraków! Wisłę bowiem zrobiono granicą. Kraków, położony na lewym brzegu rzeki, pozostał przy Polsce, ale przedmieście Podgórze, na brzegu prawym, przeszło pod panowanie habsburskie. — Tak tedy Marja Teresa uważała, że należy rabunek usprawiedliwić kłamstwem.

Państwa zaborcze chciały mieć potwierdzenie sejmu na odstąpienie ziem zagarniętych. Wyborami na ten

sejm zajmował się Adam Poniński, niecnej pamięci wyrodek. Szafując groszem, otrzymanym od państw zaborczych, głównie od Rosji, agitował przekupstwem i sam grubo się na tem obławiał. O własny wybór na posła wystarał się w powiecie liwskim. Po większej części powiaty nie chciały całkiem wybierać posłów; wybrano ich zaledwie 102. Sejm miał się odbyć w Warszawie, obsadzonej wojskami austrjackiemi, pruskiemi i rosyjskiemi. Stanisław August, stale w politycznych sprawach niezdatny i zaślepiony, sam starał się, żeby Ponińskiego zrobić marszałkiem sejmu. Rozumował bowiem, że trzeba siedzieć cicho i rozbiór zatwierdzić, a czekać, czy nie nadejdą lepsze dla Polski czasy. Jak gdyby zmniejszonemu państwu łatwiej miało być odpierać wrogów niż całemu!

Salę sejmową w Warszawie otoczyły oddziały wszystkich trzech państw rozbiorowych; nawet na kurytarzach lśniły nastawione bagnety. Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, powstał zaraz na wstępie i skorzystawszy z tego, że sejmowe „nie pozwalam" było na nowo przywrócone, obraca tę truciznę przeciw trucicielom, protestując przeciw samemu nawet zagajeniu sejmu. Przez trzy dni i dwie noce nie opuszcza sali sejmowej, żeby wciąż stwierdzać, że sejm, nie będąc prawnie zagajonym, nie może też niczego uchwalać. Zebrało się koło niego grono patrjotycznych posłów, podtrzymujących protestację. Trzeciego dnia rosyjski generał Repnin kazał wejść swym żołnierzom na samą salę sejmową, pomiędzy posłów. Rejtan rzuca się na próg i woła: „Chyba po moim trupie"! Żołdaki przechodzą przez niego, leżącego na progu, i z bronią w ręku otaczają posłów sejmowych. Takie działy się gwałty, a przytem był nacisk samego króla, fortele rozmaite i przekupstwa.

Poniński, zebrawszy w swem mieszkaniu prywatnem 81 posłów, sobie znanych i przekupstwem urobionych, zmówił się z nimi potajemnie o sposób prowadzenia sejmu i zapewnił sobie większość. Zostawszy marszałkiem wystarał się, iż sejm ten uchwalił, że nietylko

tron musi pozostać elekcyjnym, ale nawet nie wolno wybrać syna po ojcu; że liberum veto musi być zatrzymane, a wojska może być najwyżej 30 000. Długo jednak trwały narady, bo pomimo wszystko trzeba było sejm ten przerywać aż siedm razy i ciągle odraczać. Trwało to dwa lata, nim Poniński postawił na swojem, bo nawet przekupieni opuszczali go raz wraz, trwożąc się takiej zbrodni przeciw Ojczyźnie. Dopiero po dwóch latach państwa zaborcze zdołały załatwić formalności z tym sejmem. Dnia 11 kwietnia 1775 r. odbyła się ostatnia sesja. Król podpisać miał akt rozbioru, ale nagle zabrakło kałamarza, który ktoś uprzątnął; natenczas Poniński wyciągnął ołówek i podał Stanisławowi Augustowi, żeby podpisał.

Rozumie się samo przez się, że każdy dokument wymuszony jest nieważny; inaczej bowiem zbóje byliby jedynymi prawodawcami świata.

Państwo polskie było znacznie uszczuplone, ale i tak jeszcze bardzo rozległe, należące do największych w Europie. Po pierwszym rozbiorze nie brakło nam ani ziemi, ani ludności, a co najważniejsza, nie zabrakło ludzi, znających się na rzeczy i mogących ojczyznę podnieść z upadku. Rok 1772 jest przesileniem. Ostatni to raz stronnictwo „złotej wolności" było jeszcze górą, ostatni to raz rozumni i cnotliwi znaleźli się w mniejszości. Przypomnijmy sobie, co wyżej powiedziano o księdzu Konarskim i poprawie szkół w Polsce, jak tam obliczyliśmy, że około r. 1780 zacznie być lepiej. Postęp dokonywał się tem szybciej, że w r. 1773 ustanowiono pierwsze w całej Europie osobne ministerjum oświaty, które pozakładało też pierwsze w Europie szkoły rządowe. Ministerjum to zwało się Komisją Edukacyjną, której słusznie dano przydomek „wiekopomnej", bo tak znakomicie wywiązała się ze swego zadania, że szkoły polskie rzeczywiście stały się wnet najlepszemi w całej Europie i nawet Prusy potem wzięły sobie za wzór polskie urządzenia szkolne.

Około r. 1780 zupełnie też już inaczej wyglądało społeczeństwo polskie. Nie brakło jeszcze takich, którzy wołali po dawnemu: „jedz, pij i popuszczaj pasa“, ale tacy znajdą się zawsze i wszędzie, chodzi tylko o to, żeby nie mieli wpływów. Stanowiska wpływowe były zaś po pierwszym rozbiorze obsadzone w znacznej większości ludźmi o wykształceniu europejskiem, obywatelami godnymi i zwolennikami reformy. Oświata szerzyła się szybko. Zakwitnęła na nowo literatura i nauki, a nieuctwo czasów saskich pierzchło, jak noc ciemna przed promieniami wschodzącego słońca. Śmiało ze wschodem słońca porównać można to wspaniałe odrodzenie sił społeczeństwa polskiego.

Wielu z polskiej szlachty wyrzekało się wtenczas dobrowolnie pańszczyzny swoich włościan i wracało do dawnego stosunku kmiecia do dziedzica, t. j. uważało kmieci za wolnych dzierżawców i prócz czynszów nic od nich nie wymagało. Oczynszowanie włościan stało się hasłem stronnictwa reformy, a wielu właścicieli zaprowadziło je w swych dobrach, nie czekając, aż stanie formalna uchwała sejmowa. Zakładano też mnóstwo szkółek wiejskich i zakładów dobroczynnych dla wieśniaków.

Skoro tylko odezwały się z pośród szlachty głosy, że mieszczanin jest współobywatelem, zaraz na to hasło rozległ się odzew z pośród zubożałych, niestety, miast polskich, że mieszczanie poczuwają się do obowiązków obywatelskich narówni ze szlachtą i pragną pracować dla wspólnego dobra. Myślano wiele o podniesieniu handlu i przemysłu w miastach i niejedno skutecznie wymyślono. Zakwitły na nowo rękodzieła, zaniedbane u nas przez czas tak długi. Nie żałowano bogactw na zakładanie wielkich rękodzielni i fabryk, ażeby podnieść dobrobyt warstwy mieszczańskiej, a śmiano się z dawnego przesądu, jakoby zajmowanie się miejskiemi zajęciami, zarabianie na życie „wagą, łokciem i kwartą“ uwłaczało czci szlachcica do tego stopnia, że powinien utracić szlachectwo.

Zakładano mnóstwo dróg nowych, bito gościńce, budowano kanały wodne, żeby dopomóc handlowi. Cała Polska zamieniła się jakby w jeden wielki warsztat, w którym zaroiło się od poczciwej, zapobiegliwej pracy, a w pracy tej brały udział wszystkie stany, ożywione jakby różdżką czarodziejską. Różdżką tą był coraz wyższy stopień wykształcenia, opartego na miłości dobra publicznego.

Uczeni mężowie sięgali myślą w przeszłość i przyszłość narodu. Pojawili się na nowo znakomici dziejopisarze i pisarze polityczni, nastali badacze języka ojczystego i pokrewnych słowiańskich i wznowił się dawny zapał do nauk ścisłych, do matematyki i nauk przyrodniczych, które niegdyś za czasów zygmuntowskich stały tak świetnie. Król Stanisław August lubił otaczać się uczonymi, bo to dodawało blasku tronowi, i rzeczywiście zdziałał wiele dobrego dla nauki polskiej. Słynęły u niego obiady czwartkowe, bo miał zwyczaj zapraszać we czwartki do stołu wybitnych pisarzy i badaczów.

Naruszewicz roztrząsał uczenie dzieje polskie, biskup Krasicki zasłynął jako poeta i prozaik i dostał przydomek „nowego księcia poetów polskich", Staszic był pierwszym geologiem polskim, a zarazem najwybitniejszym działaczem społecznym, a Kołłątaj tak celował ogólnem wykształceniem, że Komisja Edukacyjna poleciła mu przeprowadzenie reformy uniwersytetu Jagiellońskiego, żeby stanął narówni z innemi europejskiemi. Ta reforma starej naszej głównej szkoły koronnej miała być koroną rozbudzenia oświaty narodowej. Uniwersytet ten miał się stać na nowo fundamentem polskiej siły moralnej i umysłowej i źródłem, z którego ożywcze strumienie wiedzy, inteligencji i poczucia obowiązków rozlewać się miały coraz szerzej po całym kraju.

Pomnażał się też z dnia na dzień zastęp „nowych ludzi", nie chcących słyszeć o żadnem „liberum veto", ani nawet o elekcji, lecz żądających dziedzicznego tronu

z silnym rządem, chociaż odpowiedzialnym przed walnym sejmem, a dążących zarazem do zrównania stanów i równouprawnienia. Nowe czasy wyrażały się też nowemi strojami. Zarzucano kontusz, a poczęto znów ubierać się po europejsku, a więc tym razem według mody francuskiej, bo na czele cywilizacji kroczyła już oddawna Francja. Zwolennicy „złotej wolności" chodzili zato wszyscy w kontuszach i śmiali się z „kusego" ubioru francuskiego, przedrzeźniając umyślnie fraki i dodając, że Polak powinien z patrjotyzmu po polsku się ubierać. Śmiesznie to, bo ani kontusz, ani frak nie jest pochodzenia polskiego. I we fraku i w kontuszu bywali rozmaici, dobrzy i źli. Niejeden pan przywdziewał fraczek dla mody, a był w sercu wielbicielem starych urządzeń, które mu pozwalały gnębić chłopa, a niejeden kontuszowiec zaprowadzał oczynszowanie i czekał, żeby sejm zaprowadził nareszcie nowe ustawy, a ubierał się tak, jak szlachcic „starej daty", poprostu dlatego, że mu się tak lepiej podobało. Nie przywiązujmy nigdy wagi do ubioru, bo dobro publiczne i tak nie zmieści się na... guziku.

Niczego sobie nie życzono tak gorąco, jak żeby nareszcie przeprowadzić reformy ustroju państwowego. Rozwijało się społeczeństwo polskie do nowego życia, a nowe życie nastać miało po przeprowadzeniu reform. Ale do przeprowadzenia ich trzeba było silnej armji, bo to wymagało, żeby zetrzeć się z wrogami, którzy zmówili się oddawna, żeby nie dopuścić do poprawy formy rządu w Polsce.

Wojsko polskie i litewskie razem wynosiło zaledwie 30 000 żołnierzy. Gdyby chcieć je powiększyć, zaborcy wydaliby zaraz wojnę, zanimby zdążono wykonać taką uchwałę sejmową. Poprzestawano więc tymczasem na zakładaniu szkół wojskowych i kształceniu wyższych oficerów.

W r. 1787 zdawało się, że nadarza się sposobność dobra dla Polski, gdyż następca Fryderyka II, który

dokonał pierwszego rozbioru, król pruski Fryderyk Wilhelm II poróżnił się z carycą Katarzyną podczas nowej wojny rosyjsko-tureckiej — i sam zwrócił się do Polski z prośbą o przymierze przeciwko Rosji. Zarazem dawał uroczyste przyrzeczenie, że nietylko nie będzie sam sprzeciwiał się reformom i powiększeniu wojska, ale nawet dopomoże Polsce i przyśle posiłki zbrojne, gdyby reformom sprzeciwiała się caryca Katarzyna.

Z zatargu prusko-rosyjskiego wytworzyły się nowe stosunki polityczne w Europie. Zbierano koalicję przeciw Austrji i Rosji równocześnie. Tworzył się związek Prus i kilku mniejszych państw Rzeszy Niemieckiej ze Szwecją, Holandją, Turcją i Anglją. Anglja stała właściwie na czele owej koalicji, a posłowie angielski i pruski w Warszawie pracowali wspólnie nad pozyskaniem króla Stanisława Augusta do koalicji.

Rosja, niebardzo szczęśliwa w dwóch wojnach prowadzonych równocześnie, bo do tureckiej przyplątała się szwedzka, bała się oczywiście uwikłać w trzecią: polską. Nieprzyjaźń zaś pomiędzy Prusami a Rosją i zapowiedź wielkiej przeciw dwom państwom rozbiorowym koalicji była dla nas jak najpomyślniejszem wydarzeniem, to też chciano z niego korzystać skwapliwie. Nadspodziewanie wycofały się dobrowolnie rosyjskie wojska z Polski i Litwy! Wobec tego i Stanisław August dał się przekonać.

Zwołano sejm na październik 1788 r. do Warszawy. Dnia 12 października 1788 składał przed tym sejmem Henryk Buchholz, poseł pruski, imieniem swego króla, przyrzeczenie, że w razie potrzeby Prusy dostarczą posiłków przeciw Rosji, gdyby sprzeciwiła się reformom, jakie na tym sejmie miały być uchwalone. W tydzień potem sejm uchwalił jednomyślnie zaciąg 100000 wojska.

Nie dosyć na tem. Korzystając z rozerwania się spółki prusko-rosyjskiej, sejm przerobił wszystkie ustawy polskie tak, jak tego wymagały nowe czasy. Trwała ta praca cztery lata (1788—1792). Gdy po dwóch la-

tach jeszcze nie wszystko było gotowe, postanowiono natychmiast rozpisać wybory do następnego sejmu. Ażeby zaś nowy sejm nie potrzebował tracić czasu na orjentowanie się w sprawach, i ażeby dzieło reformy państwa było jednolite, uchwalono, że posłowie dotychczasowi zostają obok nowych, i że sejm obradować będzie nadal „w zdwojonym komplecie". Stąd zowie się ten sejm czteroletnim, a także Wielkim, iż wielkiego zaiste dokonał dzieła. Szły więc ustawy za ustawą, z których tu wymienić można tylko najważniejsze:

Mieszczan dopuszczono do udziału w sejmach, do nabywania dóbr ziemskich i do stopni oficerskich w wojsku. Włościan wzięto w ochronę prawną, uznano zasadę oczynszowania ich i ogłoszono drugą zasadę, że „ktokolwiek stanie na ziemi polskiej, wolnym jest". Szlachtę bezrolną wyłączono od sejmików, bo byli to po większej części płatni najmici możnowładztwa. Uchwalono pomnożyć armję polską do stu tysięcy i znieść elekcję, a zaprowadzić tron dziedziczny. Stanisław August był bezżenny; przyznano więc dziedziczne następstwo tronu polskiego na nowo domowi elektorskiemu saskiemu, bo na tę dynastję zgadzał się król pruski.

Z wiosną 1790 r. spodziewano się wojny z Rosją. Fryderyk Wilhelm, zawarłszy 31 stycznia przymierze z Turcją, zwrócone przeciw Rosji i Austrji, zachęcał Polskę do odzyskania zaboru austrjackiego, nazwanego „Galicją". Gdy zaczęto o tem mówić wyraźniej i żądano oznaczenia ściśle warunków sojuszu, król pruski za przysługę zażądał... Gdańska i Torunia, a dawał ledwie 12 000 żołnierza na pomoc. Sprawa z Prusami zaczynała być podejrzana, bo wciąż dużo obiecywano, ale gdy przyprzeć było Berlin do muru, jakoś się zawsze próbował wymykać. Odezwał się tedy Stanisław August natenczas w sejmie: „Warci jesteśmy tego, aby się z nami obchodzono sprawiedliwiej i względniej, a nie urągano więcej" — w liście zaś prywatnym pisał w te

słowa: „Najgorliwsi stronnicy Prus wstydzili się, że po tylu zapowiedzianych dobrociach zjawiły się takie żydostwa". Gdyby atoli Józef II Habsburg zaproponował Polsce przymierze, Fryderyk II zaraz odstąpił od nowych uroszczeń zaborczych i wdał się na nowo w układy ustępliwe, które zakończyły się podpisaniem przymierza odpornego polsko-pruskiego dnia 29 marca 1790 r. Prusy zobowiązały się wyraźnie dostarczyć posiłków w ilości 30 000 żołnierza.

Józef II niespodzianie pogodził się z Prusami. Zniknęła nadzieja odzyskania „Galicji", ale zdawało się, że tem skuteczniej można będzie zwrócić się przeciw Rosji, skoro pozbawiona jest przymierza z Austrją. Rosja wogóle odtąd nie miała żadnego sojuszu; była zupełnie osamotniona. Ale Rosji powiodło się zawrzeć pokój ze Szwecją, a w wojnie tureckiej szczęście odwróciło się bardzo korzystnie na stronę rosyjską. Była chwila, kiedy obawiano się, że Rosja wkroczy orężnie w granice polskie. Pocieszano się wszakże sojuszem pruskim.

Mijały trzy lata niemal obrad Wielkiego sejmu, i zebrała się z jego uchwał nowa forma rządu, którą spisawszy w osobnej ustawie, ogłoszono uroczyście dnia 3-go maja 1791 r. Słynie też w historji pod nazwą „konstytucji Trzeciego Maja". Głównymi twórcami tego szlachetnego dzieła byli: Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki. Stanisław August należał tym razem do stronnictwa patrjotycznego. Konstytucję nową zaprzysiągł uroczyście w warszawskiej katedrze św. Jana. Niesłychany zapał ogarnął całe miasto. Wśród okrzyków: „Król z narodem, naród z królem!" cieszono się, że dzieje narodu polskiego na nowe wejdą tory. Po wszystkich miastach polskich urządzano iluminacje na pamiątkę dnia historycznego.

Sejm Wielki obradował jeszcze cały rok po ogłoszeniu konstytucji. Uchwalił ułożyć nowy kodeks cywilny i karny, ogłosił nową ordynację sejmową, ustawę

policyjną, nowe urządzenie sądów ziemiańskich i trybunałów, nowe porządki w królewszczyznach i t. d. Zajęty był aż do maja 1792 ustawodawstwem postępowem, mogącem służyć za wzór innym narodom. Wszak to równocześnie lały się we Francji potoki krwi bratobójczo przelewanej w wielkiej rewolucji o to, żeby Francji nadana była konstytucyjna forma rządów i żeby zniesione były przywileje szlachty. Polska załatwiła to bez przelania kropli krwi. Unikał też sejm Wielki nagłych przewrotów w społeczeństwie, ale zato postanowił, że co 25 lat odbywać się ma rewizja konstytucji, czyli, że będzie się ją co 25 lat dalej rozwijać, przystosowywając do zmieniających się warunków życia. Król pruski i cesarz uznali tę konstytucję. Rosja uznania odmówiła, a ukończywszy wojnę turecką, wypowiedziała Polsce wojnę, w chwili, kiedy rząd polski zdążył zebrać dopiero 45 000 wojska. Zabrano się z największą usilnością do dalszego powiększania armji narodowej, pocieszając się tem, że dopóki nie dojdzie się do owych uchwalonych przez sejm stu tysięcy, tymczasem będą posiłki pruskie.

Niechętni konstytucji Trzeciego Maja niektórzy możnowładcy byli w takiej mniejszości, iż nie mogliby niczego rozpocząć sami od siebie, jakkolwiek znajdowali się między nimi nawet najwyżsi dostojnicy: dwaj hetmani, Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i generał artylerji koronnej Szczęsny Potocki. Siedzieli cicho, aż dopiero caryca Katarzyna przysłała na pomoc ich knowaniom 60 000 wojska. Pod osłoną bagnetów rosyjskich zawiązali tedy w miasteczku Targowicy na Ukrainie niecnej pamięci konfederację targowicką, dla obrony zła, usuniętego przez sejm Wielki, ażeby zło na nowo przywrócić. Zjednywano do tej konfederacji szlachtę najciemniejszą dla przywrócenia „złotej wolności“; garnęła się do niej zwłaszcza szlachta bez ziemi, której konstytucja Trzeciego Maja odbierała prawo głosowania.

Tym razem król stanął w obronie ustawy Trzeciego Maja i zgodził się na wojnę z Rosją. Król pruski wyparł się teraz przymierza, i nietylko nie przysłał ani jednego żołnierza, ale zawarł z Rosją umowę przeciw Polsce.

Wojna już się rozpoczęła. Wodzem naczelnym był siostrzeniec królewski, książę Józef Poniatowski, a podkomendnym jego generał Tadeusz Kościuszko. Dawano sobie dobrze radę. Stoczono pomyślne bitwy pod Połonnem, Zieleńcami i pod Dubienką. W tej ostatniej dowodził Kościuszko.

Tadeusz Kościuszko był już natenczas sławnym człowiekiem. Syn Ludwika, pułkownika wojsk koronnych i właściciela wsi Siechnowic w województwie brzesko-litewskiem, pochodził ze średniej szlachty. Urodził się w r. 1746, był wychowankiem warszawskiej szkoły kadeckiej, poczem kształcił się dalej w naukach wojskowych zagranicą, głównie we Francji, na koszt rządu polskiego jako stypendysta. Wrócił do kraju w r. 1774, w czasach najgorszych dla polskich wojskowych. Wyzuty przez nierządnego brata ze skromnej ojcowizny, długie lata pracy i zachodów poświęcić musiał na jej odzyskanie. Narazie, nie posiadając majątku, a z wojskowości tylko tytuł (kapitański), ale bez posady, postanowił szukać sobie pola do działania zagranicą. Ażeby nabyć praktyki wojennej, skorzystał z pierwszej sposobności i wyjechał w połowie roku 1776 do Ameryki Północnej, gdzie Stany Zjednoczone prowadziły właśnie wojnę o niepodległość przeciw Anglji. Stanął po stronie Amerykanów, bo chciał służyć dobrej sprawie, idei niepodległości. Gdyby o sam chleb chodziło i karjerę wojskową, mógł ją był znaleźć bliżej, chociażby w Niemczech (w Saksonji).

Specjalnością Kościuszki była inżynierja wojenna. Oddał też Amerykanom znakomite usługi przy fortyfikowaniu ważniejszych warowni. Zasłynął zdolnościami i sumiennością. Pomysły jego warowni przyczyniały się wielokrotnie do zwycięstw. Wstąpił w randze puł-

kownika, a z końcem wojny postąpił na generała. Otrzymał po zwycięskiej wojnie pięcioletni żołd i rozległy obszar ziemi na własność. Miał z czego żyć wygodnie na drugiej półkuli, ale gorącem pragnieniem jego było służyć w armji polskiej, stać się pożytecznym własnej Ojczyźnie.

Z końcem roku 1784 znów był w Polsce zpowrotem, ale przez pięć lat nie zdołał otrzymać posady w wojsku narodowem. Dopiero pod koniec 1784 roku, kiedy zaczęto armję powiększać i pomnożono ilość wyższych oficerów, znalazł się nareszcie w wojsku polskiem jako generał-major. Miał kwaterę we Włocławku, potem w Łublinie i Międzybożu na Wołyniu. Pod księciem Józefem Poniatowskim sprawował komendę dwóch dywizyj, a po bitwie pod Dubienką awansował na generał-lejtnanta.

Wtem po zwycięskiej owej bitwie rozchodzi się wieść, że król zakazuje dalszych kroków wojennych. Istotnie, w tydzień po bitwie pod Dubienką, dnia 24 lipca 1792 przystąpił Stanisław August, ta prawdziwa trzcina chwiejąca się od wiatru, do konfederacji targowickiej i dlatego przysłał do wojska rozkaz, żeby zaprzestać dalszej walki z Moskalami. On, który zaprzysięgał niedawno konstytucję Trzeciego Maja! Bał się, że go caryca strąci z tronu. Gdyby był posiadał charakter, byłby się wobec gróźb Katarzyny odwołał do narodu i oddał się pod jego opiekę, a naród szedłby do walki pod hasłem: „król z narodem, naród z królem!" Choćby utracić miał tron, wypadało mu to wiedzieć, jako lepiej jest utracić koronę, niż dobrą sławę; bo król winien być gotów raczej polec na czele narodu, aniżeli opuszczać go w potrzebie. Postępku zaś Stanisława Augusta nie można uważać inaczej, jak za opuszczenie narodu.

Oficerowie polscy byli w rozpaczy. Do dymisji podało się 150 oficerów, wśród nich Kościuszko. Pojechał do Warszawy i prosił o audjencję u króla. Prze-

mawiał odważnie i padły tam ostre słowa o targowiczanach. Król przyznawał Kościuszce słuszność, ale nie chciał prowadzić dalej wojny, bo nie miał wiary w zwycięstwo, a mniemał, że uległością ochroni państwo od drugiego rozbioru. I znowu okazało się, że Stanisław August obliczał mylnie.

Uległość nie zdała się na nic. Kiedy król łudził się nadzieją, nagle rzeczywistość miała pokazać coś całkiem innego. Niespodzianie wkroczyły do Polski wojska pruskie, wojska naszego niby sprzymierzeńca. A Polska była bezbronną, bo król walczyć zakazał. I dla targowiczan stanowiło to cierpką niespodziankę. Zaraz ogłosili pospolite ruszenie, ale taki sposób wojowania nie miał znaczenia wobec nowożytnej sztuki wojennej, a zresztą było już poniewczasie.

Wojska pruskie zajęły Poznań i Toruń. Sejm zwołany do Grodna wysłuchać musiał żądań nowych zaborów. Teraz caryca poczęła udawać, że gotowa dostarczyć pomocy przeciw Prusom, jeżeli się odstąpi Rosji ziem pewnych. Gdy atoli podpisano z Rosją traktat, jakiego sobie życzyła, natenczas sama poczęła się domagać, żeby Prusom także poczynić ustępstwa.

Tym razem pruscy i moskiewscy żołnierze weszli z nabitą bronią wprost do sali sejmowej. Przez trzy dni i noce przetrzymano posłów bez snu i posiłku. Trwały gwałty nad sejmem przez dwa miesiące, aż wyczerpani ze sił i otoczeni żołdactwem posłowie pozwolili podpisać traktat drugiego rozbioru, bez głosowania, wśród głębokiego milczenia, dołączając atoli wyraźne zastrzeżenie, że się ustępuje tylko gwałtowi i przemocy.

Prusy zabierały resztę Wielkopolski, Gdańsk i Toruń. Rosja zagarnęła ziemie wschodnie aż po rzekę Zbrucz, a na północy wszystko, co mieści się na wschód od linji, pociągniętej na mapie od Dynaburga w Inflanciech przez Pińsk do rzeki Zbrucza, przywłaszczając sobie tym razem rozległe kraje. Takim był drugi rozbiór Polski w r. 1793. Dom habsburski nie brał w nim

udziału. Cesarz Leopold II, uznawszy konstytucję Trzeciego Maja, nie złamał słowa i nie chciał obławiać się na upadku konstytucji.

W traktacie rozbiorowym zastrzeżone było przez Rosję i Prusy, że wojska polskiego i litewskiego niema być razem więcej ponad 15 000. Coraz tedy bardziej Polskę rozbrajano. Ponieważ podczas sejmu grodzieńskiego wojska było jeszcze 45 000, żądano więc od Stanisława Augusta, żeby rozpuścił 30 000, tj. dwie trzecie części swego wojska. I on przystał na to.

Sprzeciwił się temu generał Madaliński, nie dał rozbroić swych pułków i ruszył w stronę Krakowa. Tam też podążył Kościuszko, który tymczasem przebywał był zagranicą, w Lipsku w Saksonji. Tam spotkał się z gronem patrjotów, zmuszonych przez najeźdźców do opuszczenia kraju, a wśród nich z dwoma twórcami dzieła Trzeciego Maja: z Kołłątajem i Ignacym Potockim. Tam też ułożono plan powstania przeciw jarzmu rosyjskiemu przynajmniej, gdy z wszystkimi trzema zaborcami naraz walczyć było niemożliwością.

Na rynku krakowskim Kościuszko ogłosił powstanie d. 24 marca 1794 r. W tymże czasie szewc warszawski, sławny Kiliński, „poruszył Warszawę“ (jak głosi pieśń), wypędził Moskali ze stolicy przed samą Wielkanocą 1794. Kościuszce naród przyznał najwyższą władzę wojskową i cywilną, uznając go naczelnikiem i wojska i rządu. Stanowiło to zawieszenie władzy królewskiej Stanisława Augusta.

Pierwsza bitwa wypadła pod Racławicami w Krakowskiem. Ważne to w historji polskiej wydarzenie. Przed 25 laty w konfederacji barskiej walczyła sama tylko szlachta, a teraz pod Kościuszką walczył włościanin razem ze szlachcicem. Co za postęp w tak krótkim czasie! Miał Kościuszko chłopów krakowskich pod sobą. A nie byli brani do wojska przymusowo, lecz sami ochotnicy. Jak ciągnął od Krakowa ku północy, tak ciągnął lud do niego. Nie mając broni ani siecznej, ani

palnej, nasadzili kosy na drzewce i tak powstały nowe oddziały wojska: kosynierzy. Pod Racławicami poszli pierwszy raz w bój. Sprawili się doskonale, przyprowadzili przed Naczelnika baterję armat moskiewskich. Przodownika ich, Bartosza Głowacza z Rzędowic, zrobił Naczelnik zaraz na polu bitwy oficerem, mówiąc mu: „Panie Głowacki". Znaczyło to, że nadaje mu szlachectwo, jak robili niegdyś Batory i Zamoyski na wielkich wojnach moskiewskich. Po tej bitwie przywdział krakowską sukmanę.

Otóż obok konstytucji Trzeciego Maja świadczy ta bitwa racławicka, że Polska była już odrodzona, państwo uporządkowane i społeczeństwo zdrowe, kiedy ościenni grabieżnicy rzucili się na nas, i śmieli nam potem jeszcze zarzucać złe rządy.

Wkrótce Kościuszko wydał w Połańcu manifest, czyli odezwę do chłopów i dziedziców, ustanawiając, jaka ma być służba wojskowa włościan, którzy wstąpią do wojska, a mają być zato gospodarstwa ich wolne od wszelkich powinności. Zakazywał jednak surowo wszelkich postępków gwałtownych, rewolucyjnych. Po wielekroć zastrzegał się Naczelnik, że „nie robimy francuskiej rewolucji", to miało znaczyć, że wcale nie myśli podmawiać ludu wiejskiego przeciw szlachcie, lecz dąży do zgodnego ułożenia stosunków. Był zaś Kościuszko zwolennikiem oczynszowania włościan.

Tak wprowadziwszy lud do narodu, Naczelnik posuwał się dalej i stoczył drugą bitwę większą pod Szczekocinami. Raniony tam został od kuli armatniej w nogę. Bitwa zapowiadała się dobrze, lecz niespodzianie nadciągnęli z boku Prusacy i przecięli naszym drogę. Kościuszko sądził, że będzie wojować z Rosją tylko; nagle zjawił się nieprzyjaciel drugi na polu walki i to zmieniło wielce widoki powstania.

Prusacy zabrali się do otaczania wojska polskiego od południa. Wśród tego Kraków z Wawelem wpadł w ręce Prusaków. Zaraz się zabrali do skarbca po kró-

lewskie korony! Zastali zamczyste kufry i skrzynie żelazne nienaruszone, ale koron w nich nie było. Wyjął je więc ktoś taki, kto miał klucz i prawo otwierania skrzyń. Prawdą więc jest, że korony polskie nie stały się łupem, że je szczęśliwie uwieziono.

Ścieśniany coraz bardziej w ruchach przez Prusaków, Naczelnik d. 10 czerwca 1794 wydał w Kielcach odezwę, obwieszczającą wojnę również z nimi. Wtem wkracza wojsko austrjackie w Sandomierskie. Powiodło się Naczelnikowi energicznem wystąpieniem dopiąć tego, iż pułki austrjackie wycofano i że przynajmniej nie ze wszystkimi trzema zaborcami równocześnie miał do czynienia. Na Litwie wybuchło powstanie, dające z początku świetne wyniki. I Wielkopolanie chwycili tymczasem za broń.

Prusacy i Moskale, połączywszy się pod Raszynem, ruszyli razem na oblężenie Warszawy. Trwało ono od 13 lipca do 6 września. Odznaczył się wówczas przy obronie szańców generał Henryk Dąbrowski. Kościuszko sam dowodził. Objeżdżał osobiście obwałowania, sam wchodził w szczegóły robót inżynierskich, które też okazały się godnemi podziwu przez swoich i obcych. Dąbrowski wyparł króla pruskiego trzykrotnie z Powązek, za co na polu bitwy otrzymał od Kościuszki obrączkę pamiątkową z napisem: „Ojczyzna obrońcy swemu“. Potem prowadził Naczelnik osobiście działanie zaczepne przeciw Prusakom z takiem napięciem energji, że mieszkając tylko w namiocie polowym (choć opodal stały pałace), nie rozbierał się przez dłuższy czas całkiem do snu.

Dnia 1 września dotarła do obozu pruskiego wieść, że na tyłach ich rozszerzyło się już powstanie wielkopolskie. Dnia 6 września Prusacy odstąpili z pod Warszawy, a Rosjanie sami nie mieli odwagi kusić się o stolicę, i zrobili tak samo. Warszawa była wolna.

Naczelnik polecił generałowi Dąbrowskiemu, żeby się przedrzeć do powstania wielkopolskiego, wesprzeć

je i wyzyskać wojennie. Dąbrowski zadziwił znawców sztuki wojennej szybkością działania, energją, śmiałością, misternemi kombinacjami wojennemi. Prusacy musieli wobec tego opuścić zajęte już przez nich poprzednio województwa krakowskie i sandomierskie, ażeby bronić Torunia i Gdańska, które sam król pruski uważał już za stracone. Niebawem bowiem zdobycie Bydgoszczy wprowadziło Prusaków w ciężkie kłopoty. Dąbrowski przeszedł mil sto, przeprawiał się przez Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę, a zawsze w obliczu przeważającego nieprzyjaciela, biorąc nad nim górę.

Wahały się szale wojny. Rozstrzygnęła sprawę na niekorzyść Polski Austrja, otoczywszy Polskę kordonem tak dokładnie, iż Kościuszko przerwaną miał wszelką komunikację z Europą. W takiem odcięciu od świata jedna znaczniejsza klęska stać się mogła katastrofą.

Katarzyna przysłała dwie świeże armje. Ażeby nie dopuścić do połączenia się rosyjskich wodzów, Kościuszko okrążył Prusaków i pospiesznemi marszami wsunął się pomiędzy owe dwie armje rosyjskie, wydając bitwę generałowi Fersenowi, zanim nie nadciągnie drugie wojsko rosyjskie pod Suwarowem.

Było to dnia 10 października 1794 r. pod Maciejowicami. Plan bitwy, obmyślony wybornie, i pewne niemal zwycięstwo pogmatwał i zepsuł podkomendny.

Zgłosił się do wojska Adam Poniński, syn owego marszałka pierwszego rozbiorowego sejmu, a zgłosił się na prostego żołnierza. Mając wykształcenie wojskowe i sprawując się dobrze, został oficerem i pod Maciejowicami był pułkownikiem. Kościuszko kazał mu wziąć cztery tysiące żołnierzy i trzymać ich w odwodzie na stanowczą chwilę i tak manewrować, żeby Fersenowi zastąpić z boku. Bitwa rozpoczęła się już przed wschodem słońca, ale w czasie oznaczonym Poniński nie nadszedł. Nie dało się wygrać bitwy, nie wypełniwszy planu, do którego już wszystko było zastosowane. Do tego potrzeba było, żeby Poniński wykonał dane sobie zlecenia.

Mijają długie godziny, Kościuszko przetrzymuje bitwę. Wojsko stoi jak mur; całe bataljony giną z bronią w ręku na tem samem miejscu, gdzie je z początkiem bitwy ustawił Naczelnik. Z jednego pułku działyńskiego zostały już tylko resztki, ale i te dotrzymują placu. Rosjan było 14 tysięcy przeciw 5 800 Polaków; miał wróg 60 dział, Kościuszko tylko 21. Ale nikt się nie cofa. Już ubito pod Kościuszką trzy konie, już i on sam raniony, ale jeszcze wydaje komendę i czeka Ponińskiego. Już konie od dział pobito, już amunicji brakowało; Kościuszko raniony przebiega ciągle linję bojową i obiecuje, że Poniński nadciągnie. Mijają jeszcze trzy gorące godziny, jeszcze ostatnia godzina walki... Bataljon pułkownika Krzyckiego, nie mając już ładunków, rzuca się na bagnety, ale strzały armatnie z dział rosyjskich rzucają cały ten oddział pokotem. Kanonierzy polscy własnemi rękami musieli obracać armaty, a jednak wystrzelali je do ostatniego naboju. Bitwa zmieniła się już na rzeź.

Kościuszko przybiegł jeszcze na prawe skrzydło i usiłował utworzyć czworobok. Na jego głos zaczął się formować nowy front, a wtem dał się słyszeć głos trwogi. Na tyłach wojska polskiego ukazała się konnica rosyjska. Kościuszko rzuca się jeszcze raz w wir walki, aż pada z konia zemdlony od ran i dostaje się do niewoli. Cała pierś jego pokryta była bliznami, noga poszarpana od ostrzy bagnetów, a głowa zraniona trzema krzyżującemi się z sobą cięciami.

Bitwa skończyła się o godzinie pierwszej, a o pół do czwartej przybył Poniński, ale z innej zupełnie strony, niż mu kazano. Pogmatwał sobie rozkazy Naczelnika i ani jednego porządnie nie wykonał. Na niego spada wina klęski, i sam Kościuszko jeszcze w r. 1816 to stwierdził. Nie dopuścił się może Poniński zdrady, ale bądź co bądź wielkiej lekkomyślności i nieudolności, tudzież nieposłuszeństwa, a nieposłuszeństwo znaczy w zawodzie wojskowym tyle, co zdrada.

Ta klęska rozstrzygnęła o losach państwa. Suwarow przypuścił szturm do przedmieścia Warszawy, Pragi, i zdobył stolicę. W Pradze urządził rzeź, nie szczędząc kobiet ni dzieci, które kozacy nabijali na dzidy i roztrzaskiwali główki dziecięce o mury.

Za uwolnienie Naczelnika dawano Fersenowi 2 000 jeńców rosyjskich na wymianę. Fersen nie przystał i wywiózł Kościuszkę do Petersburga.

Kiedy tak nieszczęśliwie powstanie upadło, właśnie w Paryżu i w Konstantynopolu myślano o poparciu naszej walki o niepodległość. Dzięki osaczeniu policyjnemu Polski przez Austrję, zagranicą nie wiedziano, co się w Polsce dzieje. Jeszcze dnia 9 listopada pisano w urzędowej gazecie rządu francuskiego, paryskim „Monitorze", pochwałę Kościuszki z zapewnieniem, jako „wszystkie oczy przyjaciół ludzkości są zwrócone na świętą sprawę, której broni Kościuszko"... A było to przeszło miesiąc po Maciejowicach. Tak Austrja umiała otoczyć Polskę murem swej policji!

W r. 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski. Wtenczas Prusy zajęły Warszawę i część kraju daleko na północ od stolicy aż po Niemen, pomiędzy Grodnem a Kownem. Austrja zaś Kraków, Lublin, Radom, i kraj aż do Buga po Brześć Litewski, resztę zaś Rosja. Koło tego Brześcia stykały się wówczas granice trzech państw rozbiorowych. Stanisław August zrzekł się korony, a życia dokonał w Petersburgu w r. 1798, nie umiejąc ani nawet w prywatnem życiu zachować po królewsku osobistej godności.

Państwo polskie przestało istnieć, wymazane z mapy politycznej Europy. Ale nie zginął naród polski, a skoro istniał nadal naród, więc też dążył do odzyskania niepodległości.

Upaść może naród każdy, zginąć tylko nikczemny. Upaść może nawet najdzielniejszy, bo z ludzi ułomnych się składa, ale poznaje swe błędy i podnosi się na nowo. W historji polskiej były błędy, lecz nie było nikczem-

ności. Polak nie potrzebował się wstydzić swego narodu i swej historji; to też nie przestał miłować Ojczyzny i pracować dla Niej. Dzięki temu rozwój narodu polskiego nie przerwał się ani po utracie państwa, i historja polska nie skończyła się bynajmniej na rozbiorach.

Zastańówmy się nad ogólnym wynikiem dziejów od chrztu Polski aż do rozbiorów.

Jak tylko przez Mieszka I weszliśmy w rodzinę narodów chrześcijańskich, odrazu służyliśmy chrześcijaństwu dobrze i wiernie. Przez nas szło światło wiary świętej na Węgry i do północnej Skandynawji; przez nas nawróciła się Litwa; przez nas szerzył się katolicyzm i cywilizacja zachodnia, łacińska na wschód europejski. My Europę obroniliśmy dwa razy od zguby: raz od mongolskich najazdów w okresie dzielnic książęcych, wytrzymawszy te najazdy, a nie poddając się, a powtórnie, kiedy przez dwieście lat byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa od Turków i Tatarów. My obroniliśmy chrześcijaństwo pod Wiedniem.

Państwowość chrześcijańska udoskonalona była przez przodków naszych. W Polsce powstała zasada, że nie wolno czynić zaborów, ani na poganach nawet; że nie godzi się wojować dlatego tylko, by zawojować obce kraje, że tedy wojna musi być sprawiedliwa. Nie ujarzmiliśmy Litwy, lecz złączyliśmy się z nią unją, a niepodległość wielkiego księstwa litewskiego, jako osobnego państwa, utrzymana była do ostatka. Przez całe czterysta lat nie odezwał się w Polsce ani jeden głos, żeby Litwę pozbawić niepodległości. Językiem urzędowym pozostał na Litwie do końca język białoruski, jak tego chcieli sami Rusini i Letuwini; obowiązywał też tam do końca niepodległości statut litewski, w białoruskim spisany języku. Z Rusi południowej zamierzaliśmy utworzyć osobne państwo (ugoda zborow-

ska i hadziacka): nie nasza wina, że Rusini z tego nie umieli korzystać.

Polakiem był ten, kto pierwszy głosił, że wiara nie ma być z przymusu (Paweł Brudzewski). Kiedy inne narody pogrążały się w wojnach religijnych, u nas kwitnęła wolność sumienia i tolerancja wyznań. Bez prześladowań różnowierców staliśmy się z własnego przekonania narodem nawskroś katolickim i szerzyliśmy katolicyzm dalej na wschód, przestrzegając zawsze równouprawnienia schizmy. Nie zaczepialiśmy prawosławia, przeciwnie, Cerkiew prawosławna zaczepiała nas. Nie my wznieciliśmy wojnę religijną na Ukrainie, lecz patrjarchat schizmatycki w służbie sułtana; Turcja i Moskwa pragnęły tam wojen religijnych.

Niemcy w Prusiech z pod panowania krzyżackiego sami się prosili, by należeć mogli do państwa polskiego.

My obmyśliliśmy na lądzie europejskim pierwsi konstytucyjną formę rządu, mieliśmy sądownictwo niezależne od władz rządowych, od rozkazów z góry; zaprowadziliśmy uchwalanie podatków na sejmach i wolne obrady obywatelskie wtenczas, kiedy u innych narodów wszyscy byli niewolnikami wobec panującego i musieli udawać nawet religię taką, jaką panujący wyznawał i poddanym kazał wyznawać.

Kiedy tron dziedziczny prowadził wszędzie do absolutyzmu, broniliśmy się przeciw temu elekcyjnością tronu. Płynęły z tego rozmaite niedogodności, a nawet szkody i niebezpieczeństwa; lecz z doświadczeń narodu wyrosła myśl polityczna nowa, której trzymała się potem cała Europa cywilizowana w drugiej połowie XIX wieku: monarchja dziedziczna, lecz ograniczona, konstytucyjna. Jak jedno z drugiem pogodzić, to my pierwsi obmyśliliśmy w konstytucji Trzeciego Maja.

Zaczęliśmy chylić się do upadku, gdyż zmienione na naszą niekorzyść wielkie drogi światowego handlu wprawiły państwo w ciężkie położenie gospodarcze. Doświadczyliśmy już w XV wieku, jak polityka łączy

się ze sprawami chleba powszedniego. Nie dotarliśmy do morza Czarnego, bo nas od tego pochodu oderwały najazdy „potopu", ale sejm polski nie uznał panowania Turków w Kamieńcu Podolskim; naród nie ustał, aż Podole odzyskał, i ani jeden szlachcic polski nie przeszedł na islam.

My tylko uznaliśmy sprawę ligi antytureckiej za podstawę naszej polityki. My jedni w całej Europie nie łączyliśmy się z Turkiem przeciw innym chrześcijanom, nie naprowadzaliśmy ni razu Turków na ziemie drugiego państwa.

Mieliśmy mężów uczonych już za pierwszych Piastów. Od Mieszka II począwszy znajdowała nauka w Polsce opiekę. Nasz uniwersytet starszy od niemieckich. Od Zygmunta Starego kwitnęła literatura narodowa w pełni, już nie w łacińskiej szacie, lecz w polskim języku. Było w Polsce szkół i drukarń więcej, niż gdzie indziej — i tak nieśliśmy wysoko sztandar oświaty aż do czasów Sobieskiego. Polakiem był największy uczony wszystkich czasów, Mikołaj Kopernik, o którym powiedziano, że „wstrzymał słońce, a poruszył ziemię". Frycz Modrzewski wyprzedził czasy swoje nauką o państwie i społeczeństwie, jaką głosił.

Ubóstwo nie sprzyja naukom. Zubożawszy, trzymaliśmy się długo jeszcze na wyższym poziomie oświaty, aż opadł ten poziom za doby saskiej. Wnet jednak wydaliśmy z pośród siebie mężów, zdatnych „nieść przed narodem oświaty kaganiec", a w drugiem potem pokoleniu urządzaliśmy szkoły najlepsze w całej Europie, takie, iż teraz jeszcze, po stu latach, szuka się sposobów na udoskonalenie szkolnictwa w przepisach wiekopomnej Komisji Edukacyjnej. Rząd polski był też pierwszym w całym świecie, który zajął się urządzaniem przez państwo nauczania publicznego; ministerstwa oświaty — to polski pomysł.

Przyczyny ekonomiczne, gospodarcze nadały szlachcie zbytnią przewagę w państwie nad innemi sta-

nami, ale też szlachta sama spostrzegła się, że to źle, i sama przeprowadziła reformę państwa.

Lud wiejski był zależnym od szlachty, bo u niej zarabiał na życie, ale prawo kmiece nie poszło w zapomnienie w najgorszych nawet dla ludu czasach. W Niemczech sprzedawano chłopów aż do XVIII wieku; nie mówiąc o Rosji, gdzie działo się to jeszcze za naszych czasów. Czy słyszał kto kiedy o sprzedaży chłopa w Polsce? Wszędzie a wszędzie był szlachcic panem życia i mienia włościanina; w jednej tylko Polsce nie słyszano, żeby szlachcic zabijał chłopów, a mienie chłopa było nietykalne. Gdy nastały czasy najcięższego upadku gospodarczego, dwór wziął na siebie opiekę ekonomiczną nad chatą, poręczając chłopu utrzymanie w razie klęsk żywiołowych. Brał dwór, ale też dawał; a czy więcej brał, czy więcej dawał, to trzebaby obliczać w każdej wsi osobno. Nie brakowało takich, którzy więcej dawali, niż brali. A gdy nadeszły czasy choć trochę lepsze, sejm Wielki dąży do zniesienia pańszczyzny przez oczynszowanie i ogłasza zupełną wolność osobistą; wolno chłopu stanowić samemu o sobie.

Nigdy nie było niewoli ludu wiejskiego w Polsce; była ona tylko pośród jeńców wojennych za pierwszych Piastów.

Wady, błędy i niedostatki, jakie się wkradły w ciągu wieków do naszego ustroju państwowego i społecznego, my sami sobie poprawiliśmy Trzeciego Maja; a nie wytoczyliśmy przy tem ani kropli krwi ludzkiej.

Otoczeni byliśmy trzema państwami absolutnemi, w których o konstytucji nawet wspomnieć nie było wolno. Te państwa czyhały zawsze, od dawnych wieków, na ziemie polskie. Prusy i Rosja zawzięły się potem, żeby nie dopuścić do reform w Polsce. Wypowiadały wojnę o wszystko, co tylko sejmy zdziałały dobrego, aż rozdrapały Polskę przemocą, dobrawszy sobie trzeciego do spółki. Państwa zaborcze rozdrapały Polskę, posiadającą rząd lepszy od nich, a tylko mniej wojska.

Przez rozdarcie żywego narodu na trzy części popełniono największą zbrodnię, jaka kiedykolwiek była w historji świata; dopuszczono się najcięższej krzywdy, najsromotniejszego bezprawia, najbardziej wyuzdanego gwałtu. Kto ma choć trochę sumienia w sobie, musi tę zbrodnię potępić. Rabunek nie przestaje być zbrodnią, jeżeli go się popełnia odrazu na miljonach ludzi; nie można przeto usprawiedliwić niczem rabunku politycznego.

Gdyby w nas nie było sił idealnych, umysłowej i moralnej mocy, naród byłby upadł wraz z upadkiem państwa. Na nas spełniło się coś niebywałego w historji: naród polski rozwijał się nawet pozbawiony własnego państwa, a przez państwa zaborcze uciskany w sposób najsroższy.

CZĘŚĆ III.

CZASY POROZBIOROWE.

I.

Wojny napoleońskie.

Wielka rewolucja francuska. — Napoleon Bonaparte. — Legjony polskie. — Kościuszko powtórnie w Ameryce; podróż triumfalna. — Kniaziewicz i Chłopicki pod Dąbrowskim we Włoszech. — Generał Henryk Dąbrowski i jego plany. — San Domingo. — Prześladowanie unitów. — Najchytrzejszy z monarchów, car Aleksander I. — Adam Czartoryski. — Car w Puławach i w Berlinie. — Utworzenie cesarstwa austrjackiego. — Kościuszko nie dowierza Napoleonowi. — Dąbrowski w Berlinie. — Odzyskanie Poznania i Warszawy. — Księstwo Warszawskie. — Bitwa pod Raszynem. — Kraków, Poznań, Warszawa połączone. — Wojna r. 1812. — Pożar Moskwy i odwrót Francuzów. — Obietnica Aleksandra. — Bitwa pod Lipskiem. — Zgon Józefa Poniatowskiego. — Jak car schlebiał Kościuszce. — Kongres wiedeński. — Utworzenie Kongresówki a odmowa Kościuszki.

W tych samych czasach, kiedy Polacy urządzali u siebie monarchję dziedziczną, a mimo to konstytucyjną, tego samego próbował drugi naród, mianowicie Francuzi. Gwałtami wymogli na królu prawo sejmowania. Położone pomiędzy Francją a Polską państwa niemieckie rządzone były absolutnie, a monarchowie ich obawiali się, żeby duch wolności nie zaleciał między ich poddanych, czyto od strony polskiej, czy od francuskiej. Dlatego dbali tak wielce, żeby utrzymać w Polsce wady sejmowania; a gdy Polska je usunęła, przeznaczono ją na zniszczenie. Główne dynastje niemieckie, Habsburgowie i Hohenzollernowie, porwały za broń

w obronie absolutyzmu we Francji i w r. 1792 wypowiedziały Francji wojnę, ażeby, pokonawszy ją, przywrócić tam samowładztwo królewskie i swoje samowładztwo uchronić od wpływów konstytucyjnych.

Niestety, reforma rządu połączyła się we Francji ze straszliwą rewolucją, która zaczęła się w r. 1789. Po gwałtach i bezprawiach dworu królewskiego nastały gwałty i bezprawia rewolucji, rzezie, prześladowanie Kościoła; króla uwięziono, a wkońcu nawet ścięto go publicznie w r. 1793. Ogłoszono rzeczpospolitą. Niemieccy monarchowie nie dali rady i tylko dolali jeszcze oliwy do ognia. Rewolucja szalała coraz bardziej. Wyrżnięto w całej Francji mnóstwo szlachty; posunięto się do takiej ohydy, iż ścięto nawet wdowę po królu! Nabrali Francuzi mylnego przekonania, jakoby trzeba było cały świat przewrócić do góry nogami i potem urządzać go we wszystkiem na nowo. Wypędzili więc księży, znieśli wszelkie nabożeństwa, zakazali wyznawać publicznie Boga, a nawet zaprowadzili nowy kalendarz, żeby już nie zostało nic a nic ze starego ustroju społecznego. Zdawało się rewolucjonistom, że od nich zacznie się świat na nowo. Zwyczajne to jest przywidzenie rewolucji.

Chcieli więc Francuzi monarchji konstytucyjnej, a na takie zeszli bezdroża. Rewolucjoniści zaczęli we Francji gospodarować w taki sposób, iż byliby ją całą zatopili w morzu krwi francuskiej. Spostrzegł się wkońcu naród, że tak bez końca być nie może, i zkolei zaczęto teraz ścinać głowy największym gwałtownikom z pośród rewolucjonistów.

Od roku 1794 dochodzą we Francji do władzy ludzie coraz bardziej umiarkowani, zwolennicy konstytucji, ale nie rewolucji. Pomyliły się niemieckie dynastje, mniemając, że z końcem rewolucji nastanie także koniec konstytucji. Gdy dynastje te wszczęły z Francją drugą wojnę, cały naród porwał za broń i nietylko przepędził wojska niemieckie, ale znaczną część Niemiec przyłączył do republiki francuskiej.

W wojnie tej wyrobił się cały szereg znakomitych wodzów francuskich, a ponad wszystkich Napoleon Bonaparte. Gdzie się pokazał, zwyciężał. Nazwano go „bożkiem wojny".

Po upadku powstania Kościuszkowskiego grono patrjotycznych generałów i oficerów myślało nad tem, jakby to urządzić, żeby wojsko polskie nie przestało istnieć. Na polskiej ziemi było to niemożebne, skoro cała Polska była już pod panowaniem obcych; dałoby się to urządzić tylko zagranicą pod takim rządem, który sam pozostawał w wojnie z państwami zaborczemi, a zatem miał wspólnych z Polską nieprzyjaciół. Takim właśnie był rząd republikański francuski.

Generał Henryk Dąbrowski jeździł jesienią roku 1796 w tej sprawie do Paryża. W następnym roku stanął układ, którego mocą Polacy mogli pod opieką Francji organizować sobie wojsko narodowe, z komendą polską. Stacje tego wojska miały być we Włoszech północnych, zajętych przez Francuzów podczas wojny, a główna kwatera w Medjolanie. Do Włoch podążało więc coraz więcej oficerów rozwiązanego wojska polskiego, ażeby tam ustanowić „kadry" nowego wojska narodowego. Jeńcy polscy, wzięci przez Francuzów do niewoli z wojsk niemieckich i austrjackich, wstępowali do tego wojska. Wielu starych żołnierzy przekradało się z Polski przez granicę, o tułaczym chlebie dochodząc do Włoch, żeby dostać się na nowo pod znaki Orła Białego.

W r. 1797 było już około 7 000 polskich żołnierzy. Podzielono ich na dwa legjony; jeden pod generałem Dąbrowskim, drugi pod Kniaziewiczem. Założono szkołę wojskową, uczono się, ćwiczono gorliwie. Czekano nowej wojny, do której przygotowywał się rząd francuski. Generał Napoleon Bonaparte miał ruszać prosto na Wiedeń.

Naczelnik narodu polskiego Tadeusz Kościuszko bawił podtenczas powtórnie w Ameryce. Zwolniony po dwuletniem więzieniu w Petersburgu, nie chciał prze-

bywać w Rosji, ani wogóle pod obcem panowaniem, lecz wyjechał do Ameryki. Wszak był generałem amerykańskim, miał tam własne grunty, nadane za zasługi przez rząd amerykański, i dużą zaległość swego żołdu generalskiego, bo Amerykanom ciężko było podczas wojny o pieniądze. Teraz można to było wszystko odebrać, bo Stany Zjednoczone Ameryki Północnej były już zagospodarowane i kasy rządowe pełne.

Udał się więc Kościuszko z Petersburga do Ameryki w podróż morzem przez Szwecję i Anglię. Nie było jeszcze wtenczas okrętów parowych, tylko żaglowe. Były one zależne od wiatru i nieraz taki okręt musiał czekać długo w przystani na wiatr pomyślny, zanim mógł wyruszyć w podróż. W Szwecji Naczelnik musiał przeczekać z tego powodu aż półtrzecia miesiąca, potem znów w Anglji dwa tygodnie. Była to jakby podróż triumfalna dla Kościuszki; pośród obcych narodów przyjmowano go wszędzie z hołdami i zapałem. Podróż przez ocean Atlantycki trwała następnie całe dwa miesiące. W Ameryce nowe honory i hołdy. W mieście Filadelfji wyprzężono mu nawet konie z powozu; wprzęgli się sami obywatele i zawieźli go do mieszkania. Kongres, czyli sejm amerykański obliczył mu należytość i kazał wypłacić; zebrało się tego z procentami 18 940 dolarów, prócz nadanych mu gruntów.

Naczelnik niedługo bawił w Ameryce, gdyż na wiosnę 1798 roku otrzymał z Europy listy z wiadomością, że generał Kniaziewicz zawarł z Napoleonem Bonapartem (który należał już do rządu republiki francuskiej) układ o powiększenie legjonów, że zanosiło się na wojnę z dwoma państwami rozbiorowemi, i że rodacy wzywają go, by stanął na czele legjonów i rządził sprawą polską jako Naczelnik narodu. Kościuszko wybrał się zaraz zpowrotem. Na wyjezdnem, d. 5 maja 1798 sporządził testament, którego mocą grunta swoje w Stanach Zjednoczonych zapisał na wykup murzynów i na wychowanie dzieci murzyńskich (murzyni byli wówczas i długo jeszcze potem niewolnikami w Ameryce).

Z funduszu tego założono potem w r. 1826 w mieście Newark szkołę murzyńską, która nazywa się „Kosciusko-School".

Tymczasem legiony polskie musiały pomagać Francuzom w ich wojnach we Włoszech. Pod Magliano pułkownik Chłopicki przepędził 5 000 wojska neapolitańskiego, mając sam ledwie 300 legionistów. Generał Kniaziewicz przeszło sto zdobytych sztandarów odwoził do Paryża, gdzie zastał Kościuszkę.

Naczelnik nawiązał rokowania z Napoleonem, który sam rządził już Francją pod tytułem „pierwszego konsula". Żądał, żeby Francja uznała legiony za osobne wojsko polskie, walczące za polską sprawę przy boku Francji, a nie za francuskich zaciężnych. Uznano to najzupełniej. Kościuszko, jako Naczelnik narodu, nie mógł jednak stawać własną osobą na czele legionów w polu, póki wojna trwała na ziemi niepolskiej; dopiero bowiem, gdyby wojna przeniosła się na polską ziemię, Naczelnik mógł wykonywać swoją władzę w tym zakresie, w jakim przyznano mu ją w r. 1794, a do której ponownego wykonywania powoływano go obecnie. Na ziemi niepolskiej nie mógł oczywiście występować w pełni tej władzy. Póki wojna w obcych była krajach, wszelka władza musiała być tylko pod zwierzchnictwem francuskiem. Nie mogło być dwóch władz naczelnych, a Kościuszko nie mógł podlegać nikomu, będąc sam Naczelnikiem narodu całego. Kierował tedy polityczną stroną legionów, bo rząd francuski we wszystkiem radził go się, a w wewnętrzne sprawy legionów całkiem się nie mieszał, ale dowodzić w polu nie mógł jeszcze, i nie chciał.

Wojna wybuchła znowu w r. 1799 i trwała przez dwa lata. Toczyła się nietylko z dwiema głównemi dynastjami niemieckiemi, lecz także z Rosją, bo drugą koalicję przeciw Francji utworzył car Paweł. Napoleon zwyciężał raz po razie, zwycięskie wojska francuskie doszły do Dunaju, aż do miasta Linzu, blisko Wiednia.

Legionistów polskich było już 15 000. Cieszyli się, że pójdą wraz z Francuzami dalej na północ, coraz bliżej Polski, u której granic Kościuszko wystąpiłby jako Naczelnik narodu, odzyskującego niepodległość. Generał Dąbrowski ułożył plan, że poruszy narody słowiańskie z pod berła Habsburgów. Legion jego walczył nad Renem. Stamtąd Dąbrowski zamierzał przejść przez całe Niemcy, wpaść do Czech, wezwać naród czeski do powstania przeciw Habsburgom, a potem przejść przez Czechy, Morawy i Śląsk do Galicji. W Krakowie Kościuszko objąłby na nowo najwyższą władzę.

Rządy zaborcze obawiały się wielce, żeby się gdzie w Polsce nie zjawił Kościuszko. Urządzano formalne obławy na każdej granicy. W Borunach znaleziono wówczas jakiegoś chłopa, którego wieziono aż do Petersburga, ponieważ wydawał się władzy podobnym do Kościuszki.

Plan Dąbrowskiego odrzucił Napoleon, gdyż nie był mu już potrzebny. Bez dalszej wojny Francja dostała niemieckie kraje aż po Ren i całe Włochy południowe. Zawarto pokój. Legionistów Napoleon nie chciał dalej popierać, ażeby mu tego nie brały za złe państwa rozbiorowe, z któremi zawierał pokój. Chciał się nawet pozbyć legionów. Całemi bataljonami wyprawiał je za ocean, do kolonij francuskich. Najsmutniejszy był los tych, których wysłano na murzyńską wyspę San Domingo, żeby tam tłumili bunt murzyński. Kto nie zginął w barbarzyńskiej walce, ten zmarniał od żółtej febry. Ledwie kilkunastu z tych bataljonów wróciło do Europy.

Tak więc zawiodły nadzieje, że legiony, walcząc pośród wojsk napoleońskich, przedostaną się z Włoch do Polski i rozpoczną walkę o niepodległość Ojczyzny z francuską pomocą. Sprawa legionów skończyła się smutno, a Kościuszko opuścił Paryż. Zamieszkał na wsi, w Berville, czekając dalszego rozwoju wypadków.

A tymczasem niespodzianie świtać zaczęła jakaś nadzieja z innej strony, ze strony przeciwnej, bo z rosyjskiej.

Caryca Katarzyna prześladowała srogo prowincje zabrane. Jedenaście tysięcy Polaków skazano na wygnanie na Sybir. Zwłaszcza prześladowała unję cerkiewną i to zaraz od pierwszego rozbioru, tak iż do roku 1796 pozostało zaledwie dwieście parafij unickich z dawniejszych pięciu tysięcy. Następca jej Paweł zaprzestał prześladowania religijnego, pozwolił nawet założyć ponownie biskupstwa unickie. Przywrócił też język polski w szkołach na Litwie. Panował niedługo, zamordowany w r. 1801 z wiedzą i przyzwoleniem rodzonego swego syna i następcy Aleksandra I.

Car Aleksander I był najchytrzejszym z monarchów. Póki trwały wojny napoleońskie, udawał wielkiego przyjaciela Polaków. Ministrem spraw zagranicznych zrobił Polaka, Adama Czartoryskiego, obiecując mu, że przywróci królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie, byle tylko przystały do niego także zabory pruski i austrjacki, ażeby mógł być królem całej Polski. Czartoryski uwierzył, bo car zdawał się stwierdzać czynami te zamysły. Mianował Czartoryskiego następnie kuratorem wszystkich szkół na Litwie i Rusi, jakby osobnym polskim ministrem oświaty. Rządziliśmy się przez szereg lat pod panowaniem rosyjskiem, jakby pod przyjaznem zwierzchnictwem. Posiadaliśmy autonomję ziemską, sądy, urzędy, szkoły we własnych ręku; brakowało tylko wojska narodowego. Zazdrościła zagarnięta w trzecim rozbiorze przez Prusaka Warszawa, zazdrościła Galicja, germanizowana przez Austrję z całych sił, podczas gdy pod panowaniem rosyjskiem nietylko wówczas była zupełna wolność narodowa, ale car obiecywał nadto wskrzesić królestwo polskie.

W r. 1804 Napoleon skończył z republikanizmem swoim, a ogłosił się cesarzem francuskim i zaczął sam rządzić absolutnie. Nie chciały stare dynastje innych państw dopuścić, żeby się z rewolucji francuskiej wytworzyła nowa dynastja: napoleońska. Na tron francuski postanowiono przywrócić dawną dynastję. Po-

wstała trzecia koalicja przeciw Francji, tym razem pod przewodem cara Aleksandra.

Wojska rosyjskie ruszyły przeciw Napoleonowi, z carem na czele. W drodze przybył car do siedziby Czartoryskich, do Puław nad Wisłą, gdzie Czartoryscy urządzili wspaniałe muzeum pamiątek narodowych, historycznych. Przyjmując w Puławach rozmaite deputacje, nie szczędził car złotych słówek. Sądzono, że pojedzie dalej zagranicę drogą na Warszawę, gdzie było znaczne stronnictwo rosyjskie, chcące pozbyć się Prusaka, i gdzie gotowano Aleksandrowi serdeczne przyjęcie. Gdyby car pozwolił przyjmować się ludności warszawskiej wobec urzędów pruskich, powstać mogłaby z tego niechęć Prus do Rosji. Władze pruskie w Warszawie nie mogłyby przeszkadzać przyjęciom na cześć gościa. Aleksander, jadąc tam, stwierdzałby wobec świata, że nie obawia się narazić na niechęć króla pruskiego; ludność zaś zrozumiałaby intencję Aleksandra w ten sposób, że zamierza on przy sposobności odebrać Warszawę i Poznań Prusakowi.

Nagle zmienia car kierunek dalszej podróży; omijając Warszawę, jedzie prosto do Berlina. Zawiera tam ścisłą przyjaźń, zapewnia, że nie myśli bynajmniej łączyć pod swem berłem prowincyj polskich, ani też ogłaszać się królem polskim. Adam Czartoryski zrzekł się zaraz urzędu ministra spraw zagranicznych, pozostając odtąd tylko kuratorem szkół okręgu wileńskiego.

Pod Sławkowem na Morawach stoczono d. 2 grudnia 1805 r. „bitwę trzech cesarzy". Brali w niej osobiście udział cesarze francuski, niemiecki i rosyjski. Napoleon pokonał tam na głowę Habsburga i Rosję. Po tej wojnie padł taki strach na Niemców, iż większość książąt niemieckich wypowiedziała posłuszeństwo cesarzowi, a uznała zwierzchnictwo nad sobą Napoleona. Cesarstwo niemieckie, owo „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego", przestało istnieć. Cesarz niemiecki z dynastji habsburskiej, Franciszek II, złożył ko-

ronę cesarską niemiecką, a nie wybrano nikogo na jego miejsce.

Cesarz Franciszek II stracił też w tej wojnie dużo własnego kraju, ze swoich posiadłości habsburskich, ale to, co mu zostało, stanowiło i tak panowanie niezmiernie rozległe. Z tych posiadłości swych dynastycznych czerpał potęgę, a nie z niemieckiej cesarskiej korony, z której więcej miał kłopotów, niż zysków, bo książęta niemieccy byli w stosunku do Rzeszy jeszcze stokroć gorsi, niż możnowładztwo litewskie w stosunku do państwa polskiego i litewskiego. Nietrudno było przewidzieć, że cesarstwo niemieckie rychło się skończy, ażeby zaś nie tracić tytułu cesarskiego, do którego ród Habsburgów przywykł już od lat pięciuset, ogłosił, że dynastyczne posiadłości habsburskie stanowią cesarstwo austrjackie. W r. 1804 ogłosił się już cesarzem austrjackim.

Rozbiwszy Niemcy, zdobywszy całe Włochy, Napoleon począł trząść całą Europą. Poustanawiał rozmaite królestwa, na których osadzał swoich braci i dziewierzów. Nikt mu się nie przeciwił; nikt nie stawał w obronie dawniejszych monarchów; przeciwnie, ludność stawała po stronie wojsk francuskich, bo Napoleon w każdym kraju zaprowadzał równouprawnienie stanów i znosił niewolę ludu wiejskiego.

W r. 1806 wybuchła nowa wojna Napoleona z Prusami i Rosją. Obydwaj cesarze, francuski i rosyjski jęli się schlebiać Polakom, bo każdy mógł ich potrzebować. Aleksander uderzył znowu w swoje obietnice, że połączy wszystkie ziemie polskie i wznowi królestwo polskie; Napoleon zaś wzywał Polaków do powstania. Tym razem Dąbrowski był tak pewny, że dojdzie do ziemi polskiej, iż wydał nawet odezwę z zapewnieniem, jako sam Kościuszko stanie na czele nowej walki o niepodległość.

Jakoż Napoleon posłał już w listopadzie 1806 ministra swego do Berville, gdzie mieszkał ciągle Kościuszko. Ale Naczelnik nie dowierzał cesarzowi z republikanina, jakim był Napoleon; zażądał wpierw zapewnie-

nią na piśmie, że przywrócone będzie państwo polskie w dawnych granicach, a tego Napoleon nie chciał uczynić. Nie przyłączył się więc Kościuszko do tej roboty napoleońskiej. Naczelnik rozumował w ten sposób, że jeżeli nie utworzy się odrazu dużego państwa z silną armją, w takim razie państewko jakieś drobne, któreby utworzył Napoleon, trwać będzie mogło dopóty tylko, póki potrwa potęga napoleońska. Nie wierzył w trwałość cesarstwa i to absolutnego, które wyszło z rewolucji i republiki, a trzymało się szczęściem wojennem, nie trwającem przecież wiecznie.

Narazie zadrgała jednak Polska cała od szczęścia, gdy Napoleon rozbijał w puch wojska pruskie. Zająwszy Berlin, przyzwał tam generała Dąbrowskiego i upoważnił go do zbierania wojska polskiego. W krótkim nader czasie miał Dąbrowski 18 000 żołnierza. Pod narodowemi polskiemi sztandarami wkroczył ten żołnierz, korzystając ze zwycięstw „bożka wojny", do Poznania, a niebawem do Warszawy. Rosły pułki Dąbrowskiego, a stanąwszy w kraju, pomnażały się tak dalece, iż urosły na znaczną armję narodową. Oswobodzony był zabór pruski, gotowano się w dalszą drogę, na tamtą stronę Wisły, do zaboru rosyjskiego... gdy wtem... Napoleon zawarł pokój w Tylży dnia 9 listopada 1807 r. Rosja nietylko nic nie straciła w tym pokoju, ale dostała jeszcze od Napoleona obwód białostocki z zaboru pruskiego.

Prusy Napoleon chciał zniszczyć. Zabrał im tedy wszystkie kraje pomiędzy Renem a Łabą, tworząc z nich nowe królestwo dla jednego ze swych braci, t. zw. królestwo westfalskie, które istniało siedm lat (1807—1814). Na wschodzie Napoleon obciął również królestwo pruskie. Odebrał prawie cały pruski zabór ziem polskich i utworzył z niego *Księstwo Warszawskie*, mające istnieć o rok dłużej, niż królestwo westfalskie. Księciem warszawskim zostawał elektor saski, wyniesiony tymczasem w Saksonji do godności królewskiej Fryderyk August, wnuk króla Augusta III Sasa.

Małe to było państewko, ale bądź co bądź państwo polskie. Chociaż drobne i księstwo tylko — ale polskie. Państwo polskie powstawało na nowo!

Upadek państwa polskiego trwał tedy tylko lat 12, poprzez lata 1795—1807. Ci sami ludzie, którzy uczestniczyli w sejmie Wielkim i w pracach około konstytucji Trzeciego Maja, doczekali się wskrzeszenia państwa polskiego. Małeć ono, ale czyż Władysław Niezłomny dużo zostawiał Kazimierzowi Wielkiemu? Było już 30 000 wojska narodowego, były urzędy polskie, i był sejm, chociaż zwoływany być miał tylko co dwa lata i to tylko na dwa tygodnie (Napoleon nie był przyjacielem sejmów). Był kawałek Polski, na którym Polacy mogli rządzić się sami.

A rządzili się dobrze. Włościanom nadano zupełną wolność osobistą, jak polecała konstytucja Trzeciego Maja; zakładano szkółki wiejskie i zaczęto przygotowywać uwłaszczenie, czyli zamianę wieczystych dzierżaw kmiecych na kmiecą własność. Zaledwie postąpiły prace przygotowawcze do wielkiej tej sprawy, trzeba było obrady pokojowe zamienić w wojenne pochody. Księstwo Warszawskie ledwie miało czas urządzić się jako tako, gdyż w 15 miesięcy po utworzeniu tego państewka wybuchła nowa wojna.

Tym razem cesarz Franciszek austrjacki na wiosnę 1809 r. wypowiedział wojnę Napoleonowi i sprzymierzonemu z nim naszemu Księstwu. Zamiast tedy do zaboru rosyjskiego, jak przypuszczano podczas poprzedniej wojny, wkroczyło wojsko polskie teraz do austrjackiego, do t. zw. Galicji. Głównym wodzem naszym był wódz z roku 1792, książę Józef Poniatowski. Stoczywszy z Austrjakami bitwę pod Raszynem i odniósłszy zwycięstwo, ruszył przez kordon austrjacki, zajął Lublin, Sandomierz, Zamość, Jarosław, wkońcu Kraków, a jeden oddział zabiegł aż do Lwowa, witany tam ze łzami radości. Napoleon bił zaś cesarskich w wielu bitwach w Niemczech, w Czechach, na Morawach, a chociaż nie we wszystkich już zwyciężał, wy-

grał jednak morderczą bitwę pod Wagram (5 i 6 lipca 1809) i wchodził właśnie na Morawy, skąd blisko było do granicy zaboru austrjackiego. Zgodził się więc cesarz na wszelkie warunki, byle co rychlej mieć pokój. Dla nas był on zawierany za prędko. Gdyby wojna potrwała była dłużej, książę Józef byłby zdobył całą Galicję.

Przyłączono jednak do Księstwa Warszawskiego zachodnią Galicję po San. Obwód tarnopolski kazał Napoleon wydać Rosji za to, że pozostała podczas wojny neutralna. Widzimy więc, jak Rosja nietylko nigdy nic nie traciła przez powstanie Księstwa Warszawskiego, ale nawet za każdym razem zyskiwała przez nie, tak przy jego założeniu w r. 1807, jako też przy rozszerzaniu jego granic w r. 1809.

Rozszerzenie było bądź co bądź znaczne. Kraków łączył się z Warszawą. Armja narodowa została powiększona do 60 000 żołnierza, a w trzy lata potem do 85 000.

Pokonawszy Prusy i Austrję (której odebrał również na południu dużo krajów), Napoleon był teraz przez trzy lata 1809—1812 panem całej Europy. Każde słowo jego stawało się rozkazem. Cesarz Franciszek, pragnąc z nim pokoju na stałe, dał mu własną córkę za żonę.

Jedna tylko Rosja nic jeszcze przez Napoleona nie straciła. Wojska rosyjskie były już nieraz pokonane, gdy szły na pomoc Prusom lub Austrji, ale pomimo to Napoleon nietylko nigdy nie tknął granic rosyjskich, lecz nawet zezwalał je rozszerzać.

W r. 1812 wybuchła jednak pomimo tej ostrożności i powolności Napoleona wojna francusko-rosyjska. I znowu zaczęły się przymilania do Polaków. Księstwo Warszawskie musiało trzymać się Napoleona, boć przez niego powstało i z nim było sprzymierzone. Wojsko polskie wkroczyło więc do zaboru rosyjskiego wraz z armją napoleońską, a przyświecała mu nadzieja, że Księstwo rozszerzy się znowu. Car Aleksander namawiał, żeby wojsko polskie połączyło się z nim przeciwko

Francji, obiecując wcielić do Księstwa Litwę i prowincje ruskie i że ogłosi wznowienie królestwa polskiego. Ale kiedy książę Ogiński proponował, żeby narazie wznowił wielkie księstwo litewskie, nie uczynił tego. Bądź co bądź obietnice Aleksandra wiadome były wszystkim, a tylko pewnym osobom te okoliczności, które wzbudzały nieufność do jego obietnic. Było też skutkiem tego w zaborze rosyjskiem silne stronnictwo rosyjskie, nawet wtedy, kiedy armja napoleońska i wojsko Księstwa Warszawskiego wkroczyły już na Litwę.

Wojsko polskie wynosiło wtenczas 85 000 żołnierzy. Znaczna to była na owe czasy siła, wystarczająca zupełnie w razie pomyślnej wojny do oparcia na niej dużego państwa. A że Napoleon i tym razem odnosił wciąż zwycięstwa, a wszystkie dawne kraje polsko-litewskie aż po Dniepr zajęte były przez wojska francuskie i polskie, sejm w Warszawie ogłosił więc wznowienie królestwa polskiego pod dynastją saską, w Wilnie zaś uroczyste wznowienie unji wielkiego księstwa litewskiego z Koroną. Zaprowadzono zaraz rządy polskie aż do Dniepru. Zdawało się, że Rosja już jest pokonana tak samo, jak przedtem Prusy i Austrja. Wszak Napoleon wszedł zwycięsko do serca Rosji, do samego miasta Moskwy, dnia 14 września 1812 r.

Po miesiącu wracał z Moskwy, nie mogąc iść dalej, ani otrzymać pokoju. Sprawił to pożar starej stolicy carów i dziwnie wczesna, ostra zima. Pod koniec października nastały już mrozy, a z początkiem listopada było już 18 stopni mrozu. Żołnierze armji napoleońskiej, nienawykli w swoich krajach do takiej zimy, padali jak muchy. Trzeba było wracać krajem zniszczonym już i obranym z zapasów żywności przez pochód poprzedni. Jazda moskiewska, zabiegając z boku, paliła wsi dookoła i zabierała wszelką paszę. Francuzom padły wszystkie konie, żołnierz na silnym mrozie nie mógł utrzymać karabina, a po kilku dniach mdlał z głodu i zasypiał w polu na wieczność. Około siedmiuset tysięcy żołnierzy wiódł Napoleon na tę wyprawę, a z koń-

cem listopada było ich już tylko ośm tysięcy; i te poszły wkońcu w rozsypkę. Tylko wojsko polskie nie rozprzęgło się, a chociaż zmalało o połowę skutkiem walk, chorób i głodu, nie straciło karności i organizacji wojennej, gotowe do dalszej akcji na wiosnę. Zima stała się mimowolnem zawieszeniem broni.

Napoleon z początkiem grudnia opuścił Litwę, spiesząc co tchu w małych lekkich sankach na zachód. Bez wypoczynku pędził aż do Paryża, ażeby przygotować na wiosnę nową armję.

Ale na rok następny, 1813, nie z samą tylko Rosją miał do czynienia cesarz Francuzów. Prusy i Austrja podniosły głowę, ośmielone niepowodzeniem „bożka wojny“ w roku poprzednim i połączyły się z carem. Nie doszedł już Napoleon do granic rosyjskich. Zastąpiono mu drogę w Niemczech środkowych, gdzie stoczył szereg walk. Znowu jedno zwycięstwo następowało po drugiem, aż w październiku opuściło go szczęście wojenne, i przegrał walną bitwę pod Lipskiem.

Wojsko polskie, wierne przymierzu, wyruszyło do Niemiec na pomoc twórcy Księstwa Warszawskiego, biorąc udział w całej tej wojnie. Było też pod Lipskiem. Tam spotkała nas dotkliwa strata. Główny wódz, książę Józef Poniatowski, utonął, przeprawiając się przez wezbrane nurty rzeki Elstery. Strata niepowetowana, bo z generałów czynnych wówczas na wojnie był to jedyny wódz polski, umiejący dowodzić całem wojskiem i kierować całą wojną; a umiał to dobrze, jak pokazał w r. 1809. Pod nim służyło wielu dzielnych generałów, ale zaprawiających się dopiero do rzemiosła wojennego. Byli to podkomendni, z których żaden nie dowodził nigdy oddziałem większym niż 2 000 żołnierzy. Od śmierci księcia Józefa wojsko polskie było niezdatne do prowadzenia wojny na własną rękę, dla braku wodza.

Po bitwie lipskiej powstała największa koalicja przeciw Napoleonowi. Wszyscy monarchowie europejscy zmówili się teraz przeciw niemu, a że wystąpili wszyscy naraz, więc mieli przewagę. Wyparłszy go

z Niemiec, ruszyli za nim do Francji. Szczęście wojenne było zmienne. Niejedną jeszcze bitwę wygrał Napoleon, ale ostatecznie wojska koalicji weszły do Paryża dnia 31 marca 1814 r.

Trwała więc ta wojna przez całą zimę aż do wiosny; we Francji zima była łagodna, bez mrozów...

Wojsko polskie towarzyszyło wciąż Napoleonowi, a tymczasem Moskale zajęli Warszawę już dnia 8 lutego 1813 r. Car Aleksander udawał dalej wielkiego przyjaciela Polaków, stronnictwo rosyjskie rosło zaś w miarę, jak upadała sprawa Napoleona. Zdrady jednak nie popełnił żaden Polak. Wojsko polskie trwało przy Napoleonie do ostatniej chwili, aż je sam zwolnił z posłuszeństwa, składając cesarską koronę i zrzekając się tronu francuskiego dnia 6 kwietnia 1814 r.

Wszyscy niemal monarchowie znajdowali się w Paryżu z oddziałami wojsk swoich; był tam również Aleksander I.

W trzy dni po abdykacji Napoleona Kościuszko napisał z Berville list do Aleksandra, żeby się ogłosił konstytucyjnym królem polskim, panującym nad całą Polską, żeby do lat dziesięciu przeprowadził uwłaszczenie włościan i że w takim razie gotów jest jechać natychmiast do Polski. Pisał Kościuszko o tem do Aleksandra, boć car tyle razy przyrzekał wznowienie Polski. Odpowiedź, udzielona dnia 3 maja 1814, brzmiała: „Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione“, bo Aleksander uznaje „wzięte na siebie zobowiązania uroczyste“.

Więcej i wyraźniej mówiono sobie ustnie. Kościuszko przeniósł się bowiem do Paryża i widywał się z carem często, mając powóz dworski do dyspozycji. Jak Aleksander dbał o dobre mniemanie u Naczelnika, jak mu schlebiał, jak starał się o jego przychylność, świadczy drobne wydarzenie na jednym balu (u księżnej Jabłonowskiej), gdzie car i wielki książę Konstanty, brat jego, wziąwszy Kościuszkę pod ramiona, prowadzili go przez tłum gości, torując mu przejście i wołając: „miejsca, miejsca, oto wielki człowiek!“ Jaka zaś była treść ich

rozmów, wiemy bezpośrednio od samego Kościuszki, który powoływał się potem na „przyrzeczenie cesarza, mnie i wielu drugim wiadome, powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic królestwa polskiego".

We wrześniu 1814 r. zebrał się w Wiedniu kongres monarchów i ministrów wszystkich państw europejskich, żeby oznaczyć na nowo granice państwowe, pozmieniane wielce skutkiem wojen napoleońskich. Radzono o losach licznych królestw i księstw, powstałych podczas tych wojen, a więc także o Księstwie Warszawskiem. Carowi chodziło o to, by powiększyć granicę Rosji; chciał posiąść całe Księstwo. Gdyby Kościuszko stanął na czele stronnictwa rosyjskiego, pomógłby bardzo carowi wobec kongresu. W połowie grudnia poruszył Aleksander całą Polskę odezwami, wzywając do broni „na obronę ojczyzny waszej i bytu politycznego utrzymanie", głosząc, że „staną między wami ci sami dowódcy, którzy wam przewodzili przez lat 20".

Kościuszko obstawał przy tem niewzruszenie, żeby Aleksander złączył wszystkie ziemie polskie. Gdyby car zdecydował się na wojnę z Austrją i Prusami, żeby zdobyć tamte zabory, gdyby ogłosił się jawnie królem konstytucyjnym całej Polski, byłby Kościuszko stanął ponownie na czele narodu. Ale obietnice carskie malały ciągle w ciągu następnych miesięcy i okazywało się, że Aleksander chciał tylko wyzyskać nazwisko Kościuszki do swoich celów.

Na kongresie wiedeńskim omal nie wybuchła wojna między sprzymierzonymi zwycięzcami Napoleona. Nie chciano powiększyć potęgi Rosji, która pragnęła zabrać dla siebie dawniejszy zabór pruski. Odbywały się targi; proponowano np. znieść odrębność państwową Saksonji, a przyłączyć ten kraj do Prus jako wynagrodzenie za utracone ziemie polskie. Ale ostatecznie pogodzono się na kongresie, zwłaszcza, gdy zdawało się, że gwiazda Napoleona zabłysnąć może na nowo. Dnia 13 stycznia 1815 r. zawierano układ, którego mocą Saksonja

była ocalona, a postanowiono podział Księstwa Warszawskiego pomiędzy wszystkie trzy państwa rozbiorowe.

Galicja zachodnia wracała do Austrji, Wielkopolska do Prus, reszta zaś z Warszawą przechodziła pod panowanie Aleksandra. Miasto Kraków z okręgiem 24 mil kwadratowych zamieniono na rzeczpospolitą. Było to państewko bez znaczenia politycznego, pozostające w mocy przedstawicieli trzech państw rozbiorowych, których państwa te do Krakowa wysłały, żeby tam sprawowali dozór.

Nie oddawano jednak części Księstwa Warszawskiego Aleksandrowi jako cesarzowi rosyjskiemu, nie wcielano Mazowsza do carstwa rosyjskiego. Krainie tej nadano pompatycznie tytuł królestwa, postanawiając, że królami jego konstytucyjnymi mają być carowie rosyjscy. To, czem Aleksander miał być w Warszawie, było wręcz przeciwne naturze władzy monarszej rosyjskiej, opartej na absolutyzmie, na przywilejach szlachty a niewoli ludu wiejskiego. Aleksander przyjął jednak te warunki dalej. Nie potrzebując już udawać, jakoby dążył do wznowienia zjednoczonej w jedno państwo Polski, udawał nadal zwolennika ograniczonej monarchji, konstytucyjnej formy rządu.

Aleksander chciał posiąść aprobatę Kościuszki dla swego dzieła i zaprosił go w tym celu w marcu 1815 r. do Wiednia. Naczelnik, szpiegowany w drodze, zdążył ledwie na koniec maja przyjechać do Bawarji, gdzie znalazł się car w pochodzie przeciw Napoleonowi, który opuścił miejsce swego przymusowego pobytu (wyspę Elbę), wylądował we Francji i posiadał już znaczne wojsko. Nowe cesarstwo Napoleona miało jednakże trwać zaledwie sto dni. Ani Francuzi go już nie chcieli, mając dosyta wojen, choćby nawet zwycięskich! Wszyscy stęsknieni byli za pokojem.

W Braunau w Bawarji zjechali się tedy Kościuszko z Aleksandrem. Car przyjął go z wszelkiemi honorami, ale nie powiedział nic wyraźnego, tylko prosił, żeby

Kościuszko koniecznie jechał do Wiednia, a potem jak najprędzej do Warszawy.

Dowiedziawszy się w Wiedniu, że nowe Królestwo Polskie nie ma obejować ani nawet całego Księstwa Warszawskiego, oświadczył Kościuszko, że „to jest pośmiech“ i odmówił jazdy do Warszawy. Pisał w tej sprawie do cara, a gdy przez dwa tygodnie odpowiedź nie nadeszła, opuścił Wiedeń i wyjechał do Szwajcarji. Osiadł na resztę życia w miasteczku szwajcarskiem Solurze.

Cały naród sądził podobnież, jak Naczelnik, że „to jest pośmiech“. Nadano też nowemu tworowi politycznemu szyderczą nazwę „Kongresówki“.

II.

Królestwo Kongresowe.

Przewidywania Kościuszki. — Ostatnie lata Naczelnika. — Idea Kościuszkowska. — Popularność Aleksandra I. — „Święte przymierze“. — Jedność handlowa Polski. — Uległość generała Zajączka. — Wielki książę Konstanty. — Obietnice Aleksandra. — Fundacja hrubieszowska Staszica. — Jak włościanin najwięcej stracił na upadku państwa polskiego. — Oświata. — Najgorzej w zaborze austrjackim. — O dokumenty szlacheckie. — Filareci. — Gnębienie sejmów. — Mikołaj I. — Tajne stowarzyszenia. — Zamierzona wojna z Belgją i Francją. — Powstanie listopadowe. — Dwa stronnictwa. — Układy Chłopickiego. — Bitwy koło Warszawy. — Dwernicki, Dembiński, Skrzynecki, Prądzyński. — Pięśni niemieckie i francuskie. — Emilja Platerówna. — Spóźnione wyprawy zaczepne. — Prusy pomagają Rosjanom. — Upadek Warszawy. — Belgja zyskuje niepodległość, Polska traci ją doreszty.

Królestwo Polskie, ustanowione na kongresie wiedeńskim, było o połowę mniejsze od Księstwa Warszawskiego, ale bądź co bądź samo wznowienie tytułu Królestwa miało też znaczenie. Przynajmniej na małym skrawku polskiej ziemi mieliśmy używać jeszcze wolności politycznej. Zyskiwaliśmy tyle, że wojsko narodowe i urzędy utrzymane miały być nadal. Nie lekce-

ważył tego sam Kościuszko; nie mogąc osięgnąć wszystkiego, co się nam należało, cieszył się „ze wznowienia imienia polskiego; chociaż w szczupłych obrębach, uczyni się dobrze Polakom". Lepiej mało, niż nic. On, Naczelnik narodu, nie mógł wziąć udziału w rządzie Polski tak okrojonej, połowicznie ledwie niepodległej, ale nigdy nikomu nie odradzał przyjmowania urzędu w Kongresówce; owszem, uważał, że należy pracować, jak narazie można.

Atoli Kościuszko miał niedobre przeczucia o przyszłości tego „królestwa". Bardzo mu się nie podobało, że Aleksander powołał zaraz od początku dwóch Rosjan (jednym z nich był Nowosilcow, o którym jeszcze usłyszymy) do rządu Kongresówki; stanowczo bowiem trzymał się zasady, że niepodległość wtedy tylko jest prawdziwa, kiedy niema w całym kraju ani jednego obcego urzędnika. Pisał do Adama Czartoryskiego, że obawia się, iż „Rosjanie traktować nas będą, jak podległych" i że takie małe państewko, a do tego z wątpliwą dosyć niepodległością „nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjan". Zrywał z Aleksandrem, skoro nie dotrzymał przyrzeczeń złączenia wszystkich ziem polskich, przynajmniej tych, które miał pod własnem berłem. Pisał w te słowa: „Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod rządem rosyjskim? Serce nasze wzdryga się, ubolewa, że nie są z drugimi złączeni". Niestety, przeczucia Naczelnika miały się okazać słusznemi. Przewidywali zresztą i politycy cudzoziemscy, że Kongresówka nie utrzyma się obok Rosji. Dobrze obmyślono porównanie, że będzie to „los naczynia glinianego, uwiązanego przy żelaznym dzbanie".

Kiedy w 1816 zdawało się, że wybuchnie znów wojna, Kościuszko cieszył się, „że z tego niesforu i nieukontentowania generalnego wypaść może wkrótce spór i nakoniec wojna, czego żądam; któż wie, że przez to może się polepszy los Polski, który dotąd mnie mocno obraża o podległości widzialnej Rosjanom". Martwił się losem

Polski, ale też doszedł tego myślą swoją, sięgającą daleko naprzód, że Rosja polityką swoją wkońcu sama się zgubi, że ciemnota tam „nigdy nie przestanie“ i czekają Rosję zaburzenia srogie wewnętrzne. Wkońcu Kościuszko zapowiadał w jednym ze swych listów (z końca grudnia 1815 r.) rozłam pomiędzy państwami rozbiorowemi: „Przyjdzie czas, że te same mocarstwa, jak są w wielkiej przyjaźni teraz, rozdzieli ich interes potem“.

Przebywał Kościuszko w samotności w Solurze, cierpiąc coraz bardziej na bezsenność, bo mu żal o Polskę sen odbierał. Całą jego pociechą stała się dobroczynność, której poświęcił się całkowicie. O nadzwyczajnej zacności jego charakteru świadczą rozmaite fakty, o których opowiada się dotychczas w okolicy Solury. Interesował się też wielce szkółkami początkowemi i odwiedzał je często. Łagodność jego, wyrozumiałość dla bliźnich i dobroczynność weszły w przysłowie. Opowiadano o jego koniu, że sam stawał, gdy jaki żebrak na drodze wyciągnął kapelusz po jałmużnę.

Odbywał liczne wycieczki konne, a dosiadał konia bez trudności, choć doczekał się 71 lat wieku swego. Ale dnia 1 października 1817 nawiedziła go gorączka nerwowa, z której już powstać nie miał. W samotności Naczelnik zamknął oczy w Solurze dnia 15 października 1817 roku. Przytomny był do końca, mówiąc o Polsce. Niestety, nie było przy nim żadnego rodaka w ostatnich dniach życia.

W rok po zgonie ciało Naczelnika sprowadzono na Wawel; tam spoczywa między Sobieskim a Józefem Poniatowskim. W r. 1823 uczczono pamięć jego pomnikiem, jakiego nie posiada nikt na świecie: usypaną na jego cześć pod Krakowem „mogiłą Kościuszki“. Widnieje zdaleka: nie był to grób, lecz drogowskaz ku zmartwychwstaniu. Pozostała po nim idea niepodległości, tudzież idea podniesienia ludu wiejskiego do oby-

watelstwa narodowego: jedno i drugie razem stanowiło przez całe dzieje porozbiorowe t. zw. „ideę kościuszkowską".

Był tedy Aleksander monarchą dwojakim: samowładnym carem w Rosji i w krajach zabranych Polsce i Litwie, a konstytucyjnym królem polskim w Kongresówce. Zaczął obiecywać na nowo, że przyłączy do Królestwa Litwę wraz z prowincjami południowo-ruskiemi. Tak się zachowywał, tak sobie umiał zjednać popularność, iż mu wierzono powszechnie. Kiedy przyjechał do Warszawy koronować się, stał się tem popularniejszym, iż mówił o rozszerzeniu konstytucji dalej na wschód, nawet na właściwą swoją carską Rosję. Było to wszystko udawane, ale obmyślone trafnie na umysły polskie. Radowano się, co za świetna przyszłość czeka obydwa „narody bratnie", polski i rosyjski, gdy w jednakowej formie rządu dokona się jakby unji obydwóch państw, rozszerzonego polskiego z rosyjskiem.

A tymczasem car, uśpiwszy ogół polski takiemi marzeniami, zawierał dnia 26 września 1815 r. przymierze z Austrją i Prusami, nazwane bluźnierczo „świętem przymierzem", celem przywrócenia w całej Europie rządów absolutnych. Już zgóry było postanowionem, jako Kongresówce nadaje się konstytucję tylko dla pozyskania sobie narazie Polaków, ale konstytucja ta będzie następnie zniesiona...

Kongres wiedeński postanowił był jeszcze dwie rzeczy nader ważne, a korzystne dla Polski. W całej a całej Polsce, we wszystkich zaborach wraz z Kongresówką zapewniono nam wolność religji katolickiej, tudzież prawa języka polskiego w sądach, szkołach i urzędach. Niemniej ważne było postanowienie, że we wszystkich ziemiach państwa polskiego w dawnych granicach 1772 roku, każdemu ma być wolno przenosić się z miejsca na miejsce i przewozić towary bez żadnego ograniczenia; miało więc być wolno przekraczać t. zw. kordony, czyli granice rozbiorowe, bez paszportów i prowadzić

handel bez opłat celnych; handel polski nie miał być krępowany granicami państw rozbiorowych. Gdyby te postanowienia kongresu wiedeńskiego były dotrzymane, handel i przemysł polski rozwinąłby się, nastałby rozkwit miast i dobrobyt ludu wiejskiego.

Ale „święte przymierze" nie myślało dotrzymywać tego zobowiązania, a Aleksander, koronowany na króla polskiego, zaprowadził odrazu paszporty i taryfy celne, nie robiąc sobie kłopotu z aktu kongresu wiedeńskiego.

Mieszkając w Petersburgu, Aleksander musiał mieć w Warszawie swego namiestnika. Spodziewano się, że zostanie nim książę Adam Czartoryski, mąż pełen zasług, ceniony przez wszystkie stronnictwa. Został atoli namiestnikiem generał Zajączek, człowiek o słabych zdolnościach, bardzo słabego charakteru, skory do uległości i usłużności carowi, a przytem nie znający się zgoła na rządach. Dziwowano się takiemu wyborowi, bo nikt w kraju o Zajączku nie myślał.

Zagadka wyjaśniła się wkrótce. Równocześnie mianował Aleksander naczelnym wodzem wojsk polskich brata swego, wielkiego księcia Konstantego, człowieka tak dzikiego, że nawet na Rosję zbyt był dziki i nie można go było dopuścić do następstwa tronu. Mówiono o nim, że był napół małpą, napół tygrysem, lecz nic a nic człowiekiem. Aleksander wiedział, że Konstanty będzie popełniał nadużycia na każdym kroku, i jemu to dał istotną władzę namiestniczą, a Zajączek nosić miał tylko tytuł namiestnika. Polecił potem Radzie Najwyższej, t. j. rządowi Kongresówki, żeby stosowała się nawet do ustnych rozkazów wielkiego księcia w sprawach cywilnych, nietylko wojskowych. Polecenie to było zupełnie bezprawne. Do Rady najwyższej Aleksander wprowadził też bezprawnie dwóch zażartych wrogów polskości, Moskali. Bezprawiem krzyczącem było również przysłanie do Warszawy korpusu wojska rosyjskiego. Widać było z tych zarządzeń, że Aleksander nie myśli uszanować odrębności państwowej Królestwa Kongresowego.

Wielki książę Konstanty, prawdziwy rządca Królestwa, zaczął od pozbywania się z wojska polskiego wyższych zdolniejszych oficerów. Obchodził się w tym celu z nimi, jak prawdziwie dziki człowiek. Łżył przed frontem, uderzał nawet i znieważał czynnie. Oficer dotknięty na honorze, nie mogąc nic poradzić, skoro gwałtownikiem był wódz naczelny, a przytem wielki książę, osoba krwi monarszej, rodzony brat króla i cara, podawał się do dymisji; nawet odbierano sobie życie. Najzdolniejszy z generałów, wsławiony oficer napoleoński, Chłopicki, człowiek tak przywiązany do zawodu wojskowego, że nie znał życia poza wojskiem, nie mógł jednak wytrzymać w tem piekle dłużej niż trzy lata i podał się do dymisji. Z żołnierzami Konstanty obchodził się z wymyślną srogością. Zdarzało się, że w deszcz, w burzę, kazał pułkowi wyruszyć na plac ćwiczeń w pełnem uzbrojeniu, zakomenderował, kazał prezentować broń — i odjechał sobie, nie wydawszy nowej komendy, aż dopiero po czterech godzinach przysyłał adjutanta, pozwalając broń opuścić. Zaprowadził w wojsku liczne kary cielesne. Robił wszystko, co tylko mógł, żeby w wojsku sponiewierać honor, obniżyć poczucie godności osobistej i żeby Polakowi zbrzydzić służbę wojskową. Jakby chodziło mu o to, by zabrakło oficerów polskich i żeby można było na ich miejsce mianować Moskali.

Nie można wyjść z podziwienia, jak zdołano wytrzymać takie gwałty, takie bezeceństwa przez całe lat 15. Znoszono wszystko, na miejsce występujących oficerów zgłaszali się nowi, żeby tylko utrzymać, jak się da, wojsko narodowe. Tłumaczono sobie, wmawiano w siebie, że Konstanty nie jest zdrów na umyśle, ale trzeba to przecierpieć, przeczekać, trzeba Aleksandra utrzymać w życzliwości dla Polaków, żeby Litwę i Ruś przyłączył do Królestwa. A nie było roku, żeby car i król w rozmowie z jakim dostojnikiem nie był przyświadczył, że pamięta o tej obietnicy i czeka tylko chwili sposobnej; niech tylko Polacy będą cierpliwi, a wszystko

się zrobi... Tak mawiał. Byli więc cierpliwi... i cierpieli.

Co się pod takiemi rządami dało zrobić pożytecznego dla narodu, zrobiono wszystko. Tu z największą czcią wspomnieć trzeba o księdzu Stanisławie Staszicu, uczonym przyrodniku, a zarazem statyście (t. j. politykū rozumującym), który już za Stanisława Augusta podniósł był hasło zrównania stanów. Pracując wiele około gospodarczego podniesienia kraju, urządzał górnictwo i hutnictwo, tudzież leśnictwo. W dobrach swoich, w Hrubieszowie, założył spółkę włościan i szkołę rolniczą dla młodzieży włościańskiej. Uwłaszczył wszystkich, i wkońcu całe dobra spółce tej podarował. (Tuczyli się potem na tej fundacji urzędnicy rosyjscy, a lud ociemniały nic wiedział nawet, o co Staszicowi chodziło.)

Konstytucja Kongresówki nadawała włościanom tylko wolność osobistą. Trzeba było zrobić krok dalej i nadać im ziemię, na której gospodarowali. Myślano o tem nietylko w Kongresówce, ale i na Litwie. W r. 1817 polscy obywatele dawnego wielkiego księstwa litewskiego (ruskich ani letuwskich właścicieli dóbr nie było) podali Aleksandrowi prośbę o uwłaszczenie włościan. Dwa lata minęły, nim od cara nadeszła odpowiedź, a mianowicie taka: kto ośmieli się mówić o uwłaszczeniu, będzie skazany na Sybir.

Pokazało się, że ze wszystkich stanów najwięcej stracił na upadku państwa polskiego lud wiejski. Wszystkie uwłaszczenia i oczynszowania, które obywatele polscy zaprowadzili dobrowolnie po ogłoszeniu konstytucji Trzeciego Maja, rząd rosyjski skasował. Rząd ten nietylko zaprowadził wszędzie na nowo pańszczyznę, ale cofał rozwój społeczny wstecz jeszcze bardziej, wprowadzając na wzór rosyjski niewolnicze poddaństwo ludu. W krajach zabranych wolno było chłopa sprzedać, tak samo jak w Rosji, bo rząd wprowadzał pod tym względem prawo rosyjskie. Nie znalazł się atoli ani jeden szlachcic polski, któryby z tego „prawa"

skorzystał. Dla polskiego sumienia było to nie prawem, lecz bezprawiem.

Rząd carski uważał nawet prostą wolność osobistą włościan za coś rewolucyjnego. Gdyby nie to, że Królestwo Kongresowe posiadało rząd osobny i swą konstytucję, Rosja byłaby zaprowadziła i na Mazowszu rosyjskie poddaństwo ludu wiejskiego. Nieszczęsnym skutkiem rozbiorów było między innemi i to, że dostaliśmy się pod rządy państw zacofanych w porównaniu z postępową konstytucją Trzeciego Maja. Rządy zaborcze cofały rozwój społeczny polski. Najbardziej zacofaną była zawsze Rosja; szczęściem szlachta polska nie poddawała się wpływom rosyjskim. Była zanadto oświecona, żeby ulegać ciemnocie rosyjskiej.

Na jedno nie mogła jednak poradzić najlepsza wola szlachty polskiej w krajach zabranych, na Litwie, na Wołyniu i Podolu, tudzież w prowincjach południoworuskich: oto było w państwie rosyjskiem prawo, że tylko szlachcie wolno posyłać do szkół dzieci. Skutkiem tego panowała coraz większa ciemnota pośród ludu, a to pociągało za sobą fatalne skutki na przyszłość. Pod rosyjskiem prawem każde pokolenie następne stawało się coraz ciemniejszem, podobnież jak cały naród rosyjski, z nielicznemi wyjątkami szczupłej nader warstwy wykształconej, pogrążał się w coraz większej ciemnocie.

W Kongresówce zdziałano najwięcej właśnie w dziedzinie oświaty. Jeszcze za Księstwa Warszawskiego wznowiono Komisję Edukacyjną, a Królestwo dbało wielce o szkoły, od najwyższych do najniższych. Dość powiedzieć, że w ostatnim roku istnienia tego Królestwa, w r. 1830, było tam analfabetów mniej, niż przed wybuchem wojny powszechnej, a więc przeszło 80 lat potem. Znać na tym przykładzie różnicę rządów polskich a rosyjskich.

Car Aleksander I w sprawach szkół nie krępował Polaków całkiem, byle tylko nie zakładać w krajach zabranych (t. j. poza Kongresówką) szkół ludowych.

Książę Adam Czartoryski był ciągle kuratorem wileńskiego okręgu naukowego. Zreformował uniwersytet wileński i tak go urządził, iż należał do lepszych w Europie. Na Wołyniu zaś, w mieście Krzemieńcu, Tadeusz Czacki urządził „gimnazjum wołyńskie“ (przemienione następnie na „liceum krzemienieckie“), jako szkołę wyższą, a tak doskonałą, iż dziś jeszcze oglądamy się na nią, jako na wzór w niejednej rzeczy tyczącej nauczania i wychowywania młodzieży. Z Wilna i z Krzemieńca, jak z dwóch wielkich ognisk, szły promienie polskiej oświaty na cały ten wielki kraj od Inflant aż do Ukrainy. Mała republiczka krakowska robiła też, co mogła, dla podniesienia starego uniwersytetu Jagiellońskiego. Zabierano się do założenia nowego uniwersytetu w Warszawie; zdążono jednak urządzić tylko dwa wydziały: prawniczy i lekarski, a niebawem nadejść miały gorsze czasy, które nie dały dokończyć rozpoczętego dzieła.

I pod pruskim zaborem zrazu szkoły polskie zostały szczęśliwie bez zmiany. Ale od r. 1824 zaczęto w wyższych klasach gimnazjalnych zaprowadzać powoli i ostrożnie wykłady niemieckie; nie robiło się z tego jeszcze systemu szkolnego, były to dopiero próby.

Zabraną na kongresie wiedeńskim część Księstwa Warszawskiego Prusacy nazwali Wielkiem Księstwem Poznańskiem, nadając nawet pewien samorząd narodowy. Polacy sprawowali tam urzędy, a namiestnikiem króla pruskiego był Polak, książę Antoni Radziwiłł.

Chociaż nie dotrzymano nam ani połowy z postanowień kongresu wiedeńskiego, położenie nasze pod Rosją i Prusami było bez porównania lepsze, niż w czasach następnych. Potem dopiero nastać miały ciężkie czasy.

W zaborze austrjackim było natomiast z początku źle, bardzo źle pod każdym względem. W Galicji trwał srogi ucisk narodowy; szkoły były wszystkie niemieckie i ani jednego Polaka na urzędzie. Za czytanie książki polskiej wypędzano ze szkół. Nie pozwalano też zakładać żadnych szkółek wiejskich. Rząd austrjacki starał się przytem usilnie o to, żeby nas zubożyć jak najbar-

dziej. Przeznaczono Galicję na ciemnotę i nędzę, a przytem starano się ją zniemczyć.

Nie brak było pod zaborem rosyjskim znaków, że nastaną i tam czasy gorsze. Najgorszym znakiem było, że w r. 1823 odebrano księciu Czartoryskiemu godność kuratora szkół. W trzy lata potem kazano szlachcie całej przedstawić dokumenty szlacheckie. Kto nie miał papierów w porządku, tego nie wpisano do ksiąg szlacheckich. Jakżeż miały być papiery w porządku w kraju, który przechodził przez „potop" i potem jeszcze przez tyle wojen i pochodów nieprzyjaciela! Tylko bogatsi, posiadający zameczki, skarbczyki zamczyste i t. p. mogli dochować swe papiery familijne w całości; ogół tracił je wśród pożarów drewnianych dworków szlacheckich. Wiedział o tem rząd rosyjski, a spis szlachty urządził umyślnie w ten sposób, iż przeszło połowa rodzin szlacheckich przestawała być szlachtą w oczach władz rządowych, a skutkiem tego traciła prawo posyłania do szkół dzieci.

Było to więc zarazem zamachem na oświatę polską. Zamachów w tych sprawach miało być coraz więcej. Pozoru do prześladowań dostarczyły stowarzyszenia studenckie w uniwersytecie wileńskim. Dzielna to była młodzież, pracowita i zacna, wzór polskiego studenta. Założyli pomiędzy sobą towarzystwa Promienistych, co znaczyć miało: pragnących, żeby z uniwersytetu rozeszły się promienie wyższej oświaty po całym kraju; Filaretów, co z grecka znaczy Przyjaciół Cnoty i Filomatów, tj. Przyjaciół Nauki. Na czele tych zacnych związków stał Tomasz Zan, wzór wszelkiej cnoty, a pomagał mu Adam Mickiewicz, który miał wyrość następnie na największą chwałę narodu polskiego, stał się „krwią i mlekiem swego pokolenia", a światłem przewodniem wszystkich pokoleń następnych. Pośród profesorów miała ta młodzież doskonałe przykłady miłości cnoty i nauki. Bracia Śniadeccy, Borowski, ksiądz Jundziłł, Poczobut i inni wsławiali naukę polską i świecili wielkością charakterów. Pod takimi przewodnikami

kształciła się młodzież wileńska na dobrych i światłych obywateli i zawiązywała stowarzyszenia patrjotyczne. Nie dogadzało to rządowi rosyjskiemu, który byłby wolał, żeby młodzież oddawała się kartom i rozpuście.

Dowiedział się o wileńskich stowarzyszeniach wielki książę Konstanty, który był też dowódcą litewskiego korpusu wojskowego i miał w Wilnie swoich szpiegów. Zrobiono z tych najzwyklejszych stowarzyszeń studenckich umyślnie wielką sprawę polityczną, jakoby chcieli się „buntować". Czartoryskiego złożono wówczas z urzędu kuratora szkół, Konstanty sam zajął się sprawą owych towarzystw, a na śledztwo przysłał z Warszawy Nowosilcowa, swego ulubieńca, którego zrobił w Warszawie senatorem, a o którym wiedział sam najlepiej, że to człowiek bez czci i wiary, bez sumienia, a zrobi wszystko, czego sobie jego pan życzy, choćby najcięższej dopuścić miał się zbrodni, byle za to otrzymać nagrodę. Jakie w uniwersytecie wileńskim działy się gwałty, opisał potem Mickiewicz w trzeciej części swego poematu „Dziady" — znanego oczywiście (jak wszystkie pisma Mickiewicza) każdemu inteligentnemu Polakowi.

Zapełniły się więzienia; najwybitniejszych studentów skazano na wygnanie w mroźną głąb Rosji. Mickiewicza również wywieziono w r. 1824 — i nigdy nie miał już powrócić do Ojczyzny. Przebywał potem w Odesie, w Moskwie, Petersburgu, do swoich nie było mu wolno wracać. Kiedy wydał poemat p. t. „Konrad Wallenrod", ponownie miał być uwięziony. Udało mu się wyjechać zagranicę, do Niemiec i Włoch; później mieszkał stale w Paryżu.

Od procesu Filaretów zaczynają się na Litwie jawne bezprawia moskiewskie.

W Kongresówce były niby sejmy, które powinny były kontrolować rząd (od tego są sejmy), ale Aleksander i Konstanty nie zważali na nic. Zasiadało w sejmie Królestwa Kongresowego 77 posłów szlacheckich, a 51 nie ze szlachty. Sejm miał być zwoływany co dwa

lata, ale i tego było za dużo dynastom rosyjskim. Pierwszy sejm, 1818 roku, odbył się jeszcze jako tako w zgodzie ze rządem i tronem. W r. 1820 pokazał już Aleksander, że nie myśli dotrzymywać konstytucji. Odmówił sejmowi prawa wglądania w rachunki skarbu publicznego, co właśnie stanowi pierwsze prawo, a zarazem główny obowiązek każdego sejmu, żeby wiedzieć, na co idą podatki. Odrzucił też Aleksander projekt urządzenia sądów przysięgłych, zdawało mu się to zbyt demokratyczne. Trzeciemu sejmowi, w r. 1822, kazał obradować tajnie, przy drzwiach zamkniętych. Car wymyślił sobie sejm tajny! taki sejm nie jest już sejmem! O to mu właśnie chodziło, żeby nie było żadnych sejmów, ani konstytucji, bo tego nie cierpiało „święte przymierze", zawarte na uciemiężenie ludności władzą absolutną.

W r. 1825 zmarł Aleksander I, a nastąpił po nim Mikołaj I. Zmiana była na gorsze. Aleksander, który tyle się Polakom naschlebiał i naobiecywał, czasem się przynajmniej zawstydził, podczas kiedy Mikołaj nie był już niczem krępowany. Nowy „król konstytucyjny" Królestwa Polskiego (kongresowego) koronował się dopiero w cztery lata po wstąpieniu na tron, a sejm zwołał aż w roku 1830. Od samego początku okazywał wielką niechęć dla Kongresówki. Resztki form konstytucyjnych, jakie tam jeszcze zostały, były mu cierniem w oku. Zwołał wreszcie sejm po pięciu latach, ale tajny, przy drzwiach zamkniętych i bez roztrząsania rachunków rządowych. Zwołał go tylko poto, żeby się na posłach dopuszczać gwałtów. Chciał, żeby były nieporozumienia i starcia, żeby miał pozór do oskarżania o „bunt", ażeby znieść całkiem konstytucję i zaprowadzić rosyjską formę rządów, a potem znieść odrębność Kongresówki i zamienić Królestwo Polskie na rosyjskie gubernje.

Od kilku lat były już w Kongresówce tajne stowarzyszenia polityczne. Były one wtedy we wszystkich krajach europejskich, u wszystkich narodów, ażeby pie-

lęgnować zasady równości i wolności obywatelskiej, ażeby nie dać zaniknąć przywiązaniu do konstytucyjnej formy rządów. Stowarzyszenia takie musiały być tajne, bo w owych czasach panowały wszędzie rządy absolutne, i żaden rząd nie byłby pozwolił zakładać ich jawnie. Narody tęskniły do swobody. Zaczynali wszyscy tęsknić tedy do polskiej formy rządów, do tego, co my obmyśliliśmy i praktykowaliśmy już w XV wieku: do sejmowania. Doprawdy, gdyby państwo polskie było się utrzymało w całej swej wielkości do tych czasów, stałoby na czele narodów europejskich, jako stanowiące dla nich wzór, bo posiadające oddawna tę konstytucyjną formę rządów, do której narody zdążały obecnie.

„Święte przymierze" trwało nadal, a car Mikołaj I uważał się za opiekuna wszystkich monarchów przeciw spiskom stronnictw konstytucyjnych. W lipcu 1830 r. wygnano z Francji króla Karola X, bo rządził zbyt despotycznie, a powołano na tron króla z innej gałęzi dynastji francuskiej, Ludwika Filipa, który zgadzał się na monarchję konstytucyjną. Równocześnie niemal Belgja wypowiedziała posłuszeństwo panującemu nad nią królowi holenderskiemu, urządzając się, jako osobne państwo konstytucyjne. Wybierało się tedy „święte przymierze" przeciwko Francji i Belgji, gdy tymczasem powstał i w Warszawie, a więc na trzeciem miejscu jeszcze, zatarg konstytucyjny, a to z powodu gwałtów króla i cara Mikołaja, popełnianych nad sejmem polskim. Istniało zaś porozumienie pomiędzy tajnemi stowarzyszeniami i spiskami rozmaitych narodów. Naczelnicy spisków pozostawali w związkach ze sobą. Rewolucja francuska i belgijska poruszyły jeszcze bardziej umysły polskie do obrony konstytucji Królestwa Kongresowego. Zaczęto się i w Polsce przygotowywać do rewolucji.

Mikołaj I postanowił wypowiedzieć wojnę Francji i Belgji; ruszając z wojskiem przez sprzymierzone Prusy, zabrałby od nich posiłki, a z drugiej strony wysłałby swoje wojsko cesarz austrjacki. A więc koalicja przeciwko Francji, jak za czasów napoleońskich.

Ale car zamierzał prowadzić tę wojnę nie rosyjskiem wojskiem, lecz polskiem. Na dzień 1 lutego 1831 r. wyznaczony był wymarsz wojsk polskich z Kongresówki za pruską granicę, a do Królestwa przyjść miały tymczasem na załogi wojska rosyjskie. Plan był chytry: w wojnie, choćby zwycięskiej, zmalałaby armja polska; w razie przegranej ona byłaby rozbita, a rosyjska armja nietknięta, miałaby Królestwo w swych ręku i jużby z niego nie wyszła, bo któżby ją wyrzucił? Cele „świętego przymierza" łączyły się więc z nieuniknionem osłabieniem Polski i z zaprowadzeniem w Kongresówce rosyjskich rządów wojskowych.

Plany carskie wydały się. W tajnych towarzystwach postanowiono tedy, że wojsko polskie nie pójdzie przeciw Francji, że zostanie w kraju. Skoro zaś żołnierz polski ma walczyć, lepiej niechaj przelewa krew w obronie konstytucji w Polsce, niż w obronie absolutyzmu we Francji. I tak doszło do powstania 1830—31 roku, zwanego *listopadowem*, bo wybuchnęło dnia 29 listopada 1830 roku w Warszawie.

Powstanie nasze ocaliło tron Ludwikowi Filipowi i niepodległość Belgji. Car zajęty Polską musiał zaniechać koalicji wojennej i wyprawy na zachód Europy. Nam powstanie to nie wyszło na dobre; ale gdyby nie urządzono powstania, wojska rosyjskie byłyby i tak zajęły Kongresówkę, a polskie wojsko ginęłoby w odległych krajach za sprawę nienawistną Polakowi, bo za sprawę absolutyzmu.

Podczas powstania listopadowego były dwa stronnictwa. Jedno uważało powstanie za walkę o zachowanie konstytucji w Królestwie Kongresowem i wyrażało się o powstaniu, że jest to „wojna konstytucyjnego króla polskiego Mikołaja I z absolutnym cesarzem rosyjskim Mikołajem I" (boć ta sama osoba dzierżyła obie korony). Drugie stronnictwo było tego zdania, że skoro już wojna być musi, trzeba spróbować, czy nie udałoby się dokonać z bronią w ręku tego, co obiecywał Aleksander I, tj. zdobyć Litwę i prowincje ruskie i przy-

łączyć je do Królestwa, a zatem zabrać się do odbudowania dawnego państwa polskiego.

Z początkiem powstania miało władzę w ręku pierwsze stronnictwo; później dopiero drugie doszło do steru.

Generał Chłopicki, obrany wodzem naczelnym, należał do pierwszego stronnictwa. Mniemał, że dobrze już będzie, jeżeli się powiedzie przywrócić rządy konstytucyjne, wymusić poszanowanie dla konstytucji; odbudowanie zaś państwa polskiego w całości uważał za niewykonalne, a to z powodów wojskowych. Miał wprawdzie zaufanie do żołnierza, do męstwa, hartu, poświęcenia wojska polskiego; ale nie miał zaufania do zdolności generałów, ani nawet do swych własnych. Wszak od śmierci księcia Józefa Poniatowskiego nie mieliśmy generała dowodzącego znaczniejszem wojskiem. Od roku 1814 nie byli generałowie nasi ani razu w ogniu, bo trwał ciągle pokój, a więc nie mieli sposobności douczyć się, czego im niedostawało: większej praktyki wojennej; młodsi zaś nasi oficerowie wogóle nie widzieli wojny i mieli się jej dopiero uczyć. Wojna polsko-rosyjska 1831 roku miała więc być dopiero szkołą dla generałów, jak wojnę prowadzić, a dla młodszych oficerów t. zw. chrztem wojennym. Wobec tego Chłopicki nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za wielką wojnę od Wisły do Dniepru, z całą potęgą carską, i nie taił się z tem, że wolałby, gdyby się bez wojny obeszło. Były zaś powody do domniemań, że car, niespodzianym wybuchem przerażony, wda się w układy i bez rozlewu krwi przywróci zgwałconą konstytucję. Wielki książę Konstanty udawał zręcznie, jakoby wszystko mogło być załatwione bez wojny, i wypuszczono go z całym jego korpusem rosyjskim wolno, nie próbując nawet go zaczepić.

Tak chytrze wyprowadził Konstanty Polaków w pole, iż od 30 listopada 1830 aż do 14 lutego 1831 wojsko polskie stało bezczynnie. Naczelnik rządu cywilnego, zacny i wielce zasłużony Adam Czartoryski (o którym kilka razy była już mowa) i główny wódz

Chłopicki (a po nim Michał Radziwiłł) czekali na wyniki układów, z jakiemi posyłali do Petersburga. Zmarnowano półtrzecia miesiąca, nie ruszając na Litwę, w ciągłej nadziei, że się obejdzie bez wojny. A tymczasem Moskale łudzili nas tylko umyślnie, żeby armja carska miała czas dojść do granic Królestwa.

W lutym 1831 r. wkroczyło 114 000 wojska rosyjskiego z 366 działami; naszych było 63 000 i dział 142, gdy tymczasem car miał jeszcze inne wojska w zapasie i przysłać mógł niejedną jeszcze armję.

Skoro się przekonano, że car chce wojny, zaraz w rządzie i sejmie było górą stronnictwo, pragnące wojnę tę zamienić na walkę o odbudowanie dawnego, wielkiego państwa polskiego. Wysłano też potem oddziały wojska polskiego na Litwę, ale, chociaż i tam wybuchło powstanie, było już za późno.

Kroki wojenne zaczęły się z polskiej strony dnia 14 lutego 1831 r. pod Stoczkiem, gdzie odznaczył się generał Dwernicki. Początek był dobry, bitwa zwycięska, a jednak aż do kwietnia prowadzili wodzowie nasi wojnę tylko obronną, poprzestając na tem, żeby odpierać nieprzyjaciela od Warszawy. Walki odbywały się ciągle około miasta, w jego pobliżu. Nie mieli wodzowie śmiałości na wojnę zaczepną, nie ufając sobie.

Szkoda, stokrotnie szkoda. W ciągu tych trzech miesięcy okazało się, że Chłopicki rodził się na wodza i że otoczony jest gronem nadzwyczaj zdolnych podkomendnych. Okazało się niebawem, że wątpliwości o zdatności generałów i oficerów były niepotrzebne, bo wlot douczyli się, czego im niedostawało. Jeden z podkomendnych, młody generał Prądzyński, szczególne okazał zdolności; szkoda, że nie miał sposobności znaczniejszej do odznaczenia się. Generałowie Dwernicki, Dembiński, Skrzynecki okazali się prawdziwymi bohaterami w bitwach; można im było polecić do wykonania najcięższe zadanie. Wszyscy inni i cały korpus oficerski odznaczał się od samego początku odwagą

i karnością zarazem. Żołnierz sam nie ustępował dawnym wiarusom napoleońskim, taki był sumienny, a palący się do bitwy, hartowny a wzorowy w subordynacji.

Bili się, jak lwy. Nie mówiąc o pochwałach, jakie ich spotykały od wdzięcznych rodaków, dość powiedzieć, że na cześć np. bohaterskiego czwartego pułku piechoty, t. zw. „czwartaków" nawet Niemcy układali pieśni. Do takich pieśni należy „Bei Warschau schwuren", przetłumaczona potem z niemieckiego na polskie: „Tysiąc walecznych". Sławny poeta francuski, Delavigne, zachwycony męstwem polskiego żołnierza, uczcił te bohaterskie boje jednym z najpiękniejszych swych wierszy; w polskiem tłumaczeniu jest to pieśń powszechnie też znana: „Oto dziś dzień krwi i chwały".

Walczyło się jednak już ciągle w pobliżu Warszawy. W pięć dni po bitwie pod Stoczkiem zaczęły się sławne boje pod Grochowem. Zmagały się siły polskie z rosyjskiemi w tamtej okolicy przez sześć dni, od 19 do 24 lutego 1831. Chwałą nieśmiertelną okrył się oręż polski pod Wawrem, pod Białołęką, pod Olszynką w samym Grochowie (olszynkę tę cztery razy wydzierano sobie wzajemnie) i znowu 31 marca pod Grochowem, i tegoż dnia pod Dębem Wielkim. Słynie też bitwa, stoczona dnia 9 kwietnia pod Iganiami, gdzie generał Prądzyński z bagnetem w ręku torował i wskazywał drogę swemu pułkowi.

Dnia 28 marca 1831 r. uchwalił sejm, że Polska łączy się na nowo z Litwą i że po wypędzeniu rosyjskiego najeźdźcy ma być przeprowadzone w całem państwie uwłaszczenie włościan. Na dalekiej Żmudzi wybuchło powstanie ludowe. Powstała również ruchawka aż nad rzeką Dźwiną, na samej północnej granicy polsko-litewskiego państwa; odznaczyła się tam kobieta, Emilja Platerówna, której Mickiewicz poświęcił potem wiersz piękny. Dumą napawa nas wspomnienie, że prowincje te pamiętały o swej przynależności do Polski, lecz wojennego znaczenia ruchawki te mieć nie mogły, póki regularne wojsko polskie nie ruszyło na Litwę.

W kwietniu dopiero zaczęła się z polskiej strony wojna zaczepna. Generał Dwernicki wyruszył na Wołyń, żeby nie przepuścić do Królestwa nowej armji carskiej, a były to gwardje, najlepsze wojsko carskie. Niestety, wyprawa Dwernickiego spełzła na niczem, a generał, nie mogąc sobie wkońcu dać rady, przekroczył wreszcie z końcem kwietnia kordon austrjacki. Złożył broń przed władzami austrjackiemi w Galicji. Była to strata całego korpusu, doskonale uzbrojonego. Dwernicki był bardzo dobrym żołnierzem, lecz do przedsięwzięć większych, gdzie nie wystarczało bić się dzielnie, ale trzeba było samemu obmyślać plany wojenne i dużo rzeczy przewidywać naprzód na kilkadziesiąt mil kraju i na całe tygodnie, do tego nie miał głowy.

W miesiąc potem zdarzyło się to samo generałowi Kołysce, wyprawionemu na Podole; przeszedł także do Galicji broń złożyć. Tylko pułkownik Karol Różycki wyrwał się z pułkiem lekkozbrojnej jazdy i odprowadził ją od granicy austrjackiej do Zamościa, budząc pochodem tym podziw u wszystkich znawców sztuki wojennej.

Z początkiem czerwca dopiero posunięto się na Litwę. Za późno! a przytem powierzono tę wyprawę mniej zdolnemu generałowi Giełgudowi.

Najzdolniejsi wodzowie zostali przy głównem wojsku, w Królestwie, skoro tam toczyła się główna wojna. Gdyby się było prowadziło wojnę zaczepną zaraz od początku, Chłopicki i Prądzyński byłby wojował na Litwie i Rusi. Teraz zaś, po nieudałych trzech wyprawach do wschodnich prowincyj, Kongresówka ściśnięta była pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich coraz znaczniejszych, tak iż nie można było się ruszyć. Pomagały też Rosji Prusy. Z pomocą urzędów pruskich Moskale stawiali mosty na Wiśle, na północnej granicy od pruskiego kordonu, a generałowie rosyjscy mieli pozwolone naruszyć granicę, gdyby im dogodniej było przechodzić tamtędy, gdy tymczasem rozbrajano każdego Polaka, któryby choć na chwilę przeszedł zbrojno granicę prus-

ką. Pruskie urzędy starały się o żywność dla Rosjan, a w Gdańsku był cały komisarjat rosyjski.

Chociaż więc dokazywano cudów męstwa, walczyło się jednak na coraz mniejszej przestrzeni, coraz w szczuplejszym obszarze wojennym, aż wkońcu pod samemi rogatkami Warszawy. Niestety, walka była bezowocną. Dnia 8 września 1831 Moskale weszli do stolicy. W miesiąc potem kapitulowała twierdza Modlin, a pod koniec października Zamość, który trzymał się najdłużej.

Belgja zyskała niepodległość, a Polska doreszty ją straciła. Konstytucję zniesiono, armję polską rozwiązano. Królestwo Polskie kongresowe przestało istnieć, chociaż carowie zatrzymali sobie tytuł królów polskich i używali go aż do końca caratu.

III.

Emigracja polska.

Pochód rozbrojonego wojska przez Niemcy. — Kwiat inteligencji na emigracji. — Czartoryski a Lelewel. — Gaszenie świateł w Polsce. — Plany powstania ludowego. — Skąd powstała niechęć chaty i dworu. — Próżne starania szlachty o uwłaszczenie ludu. — Rzeź galicyjska. — Rewolucja powszechna 1848 r. — Polak przewodniczy parlamentowi austrjackiemu. — Powstanie węgierskie. — Wojna krymska. — „Precz z marzeniami!“ — Upadek emigracji. — Organizacja powstańcza. — Demonstracja w Warszawie. — Towarzystwo Rolnicze. — Wielopolski. — Rekrutacja. — Jak walczono w powstaniu styczniowem. — Noty dyplomatyczne i Napoleon III. — Próżne oczekiwanie obcej pomocy.

Wszyscy niemal oficerowie i znaczna część żołnierzy powstania listopadowego przeszli przez granicę pruską; sam generał Rybiński przeprowadził za kordon pruski 24 000 żołnierzy. Szli do Francji, kolumnami, w szeregach wojskowych, chociaż rozbrojeni (bo im na pruskiej granicy broń odjęto). Szli tak pieszo przez całe Niemcy. Rząd pruski chciał przepuścić samych tylko oficerów, a żołnierzy zatrzymywał, jakby swoich jeń-

ców. W Gdańsku używano ich do robót fortecznych. W twierdzy Fischau, gdy żołnierze zaprotestowali przeciw niegodnemu, bezprawnemu złemu obchodzeniu się z nimi, kazano strzelać do bezbronnych. Puszczono ich dopiero, gdy rządy francuski i angielski ujęły się za nimi. Tak to Prusy wyzute były już wówczas z wszelkiej uczciwości.

Szli więc nasi przez całe Niemcy ordynkiem wojskowym, a wszędzie wychodziły do nich deputacje od miast, podejmując gościnnie i witając z zapałem. Ogół narodu niemieckiego, ciemiężony przez własnych absolutnych władców, czcił w żołnierzach polskich wojowników za wolność obywatelską, za konstytucję. Nie z narodowej przyjaźni ku Polakom, bo tej nigdy ku nam wśród Niemców nie było, ale z nieprzyjaźni przeciwko absolutnym monarchom, a z przyjaźni dla konstytucyjnej formy rządów, kochali tak Niemcy naszych żołnierzy. Każdy Niemiec wiedział, że w razie, gdyby Polacy wygrali byli wojnę, powstałoby na ziemiach polskich duże, potężne państwo konstytucyjne i skończyłoby się panowanie tyrańskiego „świętego przymierza". Prusy i Austrja musiałyby natenczas zamienić się także na państwa konstytucyjne, albo przestałyby istnieć.

We Francji parlament wyznaczył oficerom i żołnierzom polskim stałe utrzymanie. Wypłacano każdemu ze skarbu publicznego francuskiego połowę tego żołdu, jaki pobierał, służąc w wojsku polskiem. W ten sposób okazała Francja wdzięczność za to, że powstanie listopadowe ocaliło kraj francuski od najazdu koalicji, przygotowywanej przez cara Mikołaja I.

Wyemigrowało też do Francji kilka tysięcy osób cywilnych. Po większej części musieli uchodzić z Polski, bo car skazał 2540 osób na konfiskatę majątku i wieczne wygnanie, nie mówiąc o tysiącach i tysiącach skazywanych na więzienie. Nie brak też było wyroków śmierci, na szubienicę i na ścięcie; na ścięcie skazany był generał Skrzynecki i prezes rządu narodowego Adam Czartoryski. Dużo osób przenosiło się też do Francji do-

browolnie, widząc, jak w kraju nastaje coraz sroższy ucisk, wobec którego nie będą mogli użyć swobodnie wiedzy swej i zdolności ku pożytkowi społeczeństwa polskiego. Emigrowali zwłaszcza uczeni i literaci.

W taki sposób zebrała się emigracja liczna, a wśród niej kwiat inteligencji polskiej, z Mickiewiczem na czele. Założono na ziemi francuskiej gazety polskie, stowarzyszenia naukowe i polityczne, szkoły i bibljoteki. I na obczyźnie pracowali dla sprawy polskiej, o tem tylko myśląc i życie poświęcając w trudzie i mozole temu jednemu celowi, żeby można było wrócić do Polski, oby jak najwcześniej, a wracać z bronią w ręku i podjąć na nowo wojnę o niepodległość.

Jak dojść do tego? Pod tym względem rozmaite były na emigracji poglądy i nadzieje. Najważniejsze były dwa stronnictwa, z których na czele jednego stał Adam Czartoryski, a drugiemu przewodził Joachim Lelewel, dawny profesor uniwersytetu wileńskiego, pierwszorzędny uczony (historyk). Był w Wilnie profesorem Mickiewicza, który napisał do niego piękny wiersz pochwalny.

Dwa te stronnictwa, jakby podzieliły się pracą: Książę Czartoryski, mając przez swe urodzenie i majątek (chociaż grubo przez Moskali okrojony konfiskatami), przez swe pokrewieństwa i stosunki ułatwiony dostęp do najwyższych dostojników zagranicą i do dworów monarszych, starał się szkodzić „świętemu przymierzu", a zwłaszcza Rosji. Plany swe opierał na pewnych obliczeniach politycznych, że Anglja, Francja i Turcja znajdą się w wojnie z Rosją, a wtenczas będzie można podnieść sprawę polską.

Profesor Lelewel oparł politykę swoją na tem, co widziano podczas pochodu wojska polskiego przez Niemcy. Skoro dla miłości konstytucyjnej formy rządu nawet niemiecki naród przyjaźni się z Polakami, tem bardziej tedy liczył na życzliwość innych. Radził więc łączyć się z tajnemi związkami rewolucyjnemi wszystkich narodów i pomagać rewolucji wszędzie, gdzie tylko

nadarzy się sposobność. Pamiętać trzeba o tem, że chodziło o rewolucję polityczną, t. j. w zakresie formy rządu i stosunku władz do ludności, chodziło o to, by ludność miała prawo do współudziału w rządzie — a wcale nie o rewolucję społeczną, czyli nie o waśnie pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa. Nie było jeszcze wówczas tego obłędu, jakoby dobro ogółu wymagało, żeby jego części nienawidziły się wzajemnie i wzajemnie sobie przeszkadzały. Przypuszczał tedy obóz Lelewela, że gdy ogólna rewolucja europejska zmiecie rządy absolutne, natenczas oswobodzone ludy same wymierzą sprawiedliwość Polsce i przywrócą jej niepodległość. Tak rozumował Lelewel i oparł swe nadzieje na oczekiwaniu rewolucji powszechnej, lecz rewolucji politycznej.

A tymczasem rząd rosyjski gasił w Polsce światła. Zaraz po stłumieniu powstania listopadowego zniesiono wydziały uniwersyteckie w Warszawie. W r. 1832 zamknięto uniwersytet w Wilnie, pozostawiając tylko wydział lekarski, jako t. zw. akademję medyko-chirurgiczną (i tę zniesiono w r. 1842), w r. 1833 zniesiono liceum krzemienieckie. Założono natomiast uniwersytet rosyjski w Kijowie. Gromadziło się tam młodzieży polskiej więcej, niż rosyjskiej. Kurator kijowskiego okręgu naukowego, Bibikow, zajął się szczególnie młodzieżą polską, a to w ten sposób, że zachęcał do niemoralnego życia, do kart i rozpusty. Grzecznie, układnie a chytrze wiódł młodzież do zepsucia z pomocą całej zgrai zaufanych podwładnych, żeby w dorastającem pokoleniu nie było miłośników prawdy i cnoty. A jednak pomimo wszystko wyrósł pośród tej młodzieży hufiec dzielnych obywateli, przodowników społeczeństwa, grono wybitnych uczonych i literatów. Kilku „kijowczyków“ żyje jeszcze, otaczanych czcią powszechną (np. w Krakowie prof. Tretiak i Dubiecki).

Pozamykano wszystkie szkoły polskie w dawnych województwach południowo-ruskich i litewskich. W samej Kongresówce język polski pozostał wykładowym

w szkołach, a także urzędowym w sądownictwie. Do urzędów administracyjnych wprowadzono pół na pół urzędników rosyjskich, sprowadzonych z Rosji.

W Rosji istniała zawsze surowa cenzura na wszystko, co drukowane. Było podobnież we wszystkich państwach absolutnych, że bez zezwolenia władz nie wolno było niczego drukować, ale nigdzie cenzura nie doszła do takiej potworności jak pod rządem rosyjskim. Ani z zagranicy sprowadzać książki nie było wolno bez zezwolenia cenzury. Nadzwyczaj ostre przepisy cenzury rosyjskiej wprowadzono obecnie także do Kongresówki. Nastały takie czasy, iż literatura polska rozwijała się nie w kraju, lecz na emigracji, głównie we Francji. Stamtąd przemycało się do kraju dzieła Mickiewicza i innych wielkich poetów, np. Słowackiego, Krasińskiego; stamtąd szły dzieła historyczne i pisma polityczne. Emigracja stała się światłem dla kraju i dlatego wszyscy do niej zwracali się, od niej wyczekując poprawy losu.

Najwięcej uwagi emigracja poświęcała sprawie ludowej. Ale działanie społeczne było słabą stroną emigracji, bo w oddaleniu od kraju tracili stopniowo zdatność praktyczną. Nie stykali się z ludem, nie znali go, nie mieli sposobności ani rozmówić się, ani pracować z nim wspólnie na roli, słowem nie posiadali żadnego związku z ludem wiejskim, siedząc w Paryżu, a chcieli pracować w sprawach ludowych. Nie wiedzieli, jaką jest rzeczywistość życia, i dlatego stawali się coraz niepraktyczniejszymi. Wielu ze stronnictwa Lelewela (które nazwało się „demokratycznem") wyobrażało sobie, że wystarczy, żeby w jakiejś okolicy zebrała się garść powstańców i żeby ludowi ogłosiła, że po wypędzeniu obcych rządów będzie uwłaszczenie, a gdy wieść taka pójdzie od parafji do parafji, zrobi się wielkie powstanie ludowe przeciwko rządom rozbiorowym. Były nawet próby urządzenia takich powstań ludowych. Ani jedno nie trwało dłużej, niż kilka dni, bo chociaż wielkie

było u ludu pożądanie własności ziemskiej, ale jeszcze większa ciemnota.

Oświata ludowa w Polsce upadała coraz niżej. Żaden rząd absolutny nie pragnął oświaty ludowej i szkół wiejskich nie zakładał. W Galicji brał rząd do wojska (na lat 12) każdego włościanina, o którym dowiedziano się, że uczył się czytać i pisać, bo uważano takiego za niebezpiecznego, za rewolucjonistę chłopskiego. Lud w Kongresówce, najbardziej oświecony do roku 1830 (bo najdłużej pozostawał pod rządami polskiemi), zaczął obecnie również cofać się w oświacie. Cóż dopiero w Galicji, która była pod obcym rządem już od r. 1772! Księża szerzyć oświaty nie mogli, bo każdy kapłan, któryby się tem zajmował, był prześladowany przez rząd, jako podejrzany o „czynności rewolucyjne".

Z ciemnotą łączyła się straszliwa nędza. Wszystkie stany zubożały. Szlachta traciła majątki przez powstania, procesy polityczne, konfiskaty, przez kordony i cła, hamujące handel zbożowy. Miasta, podniósłszy się już po konstytucji Trzeciego Maja, upadały na nowo, boć szkodziły ich rozwojowi przeprowadzone środkiem kraju potrójne granice państwowe. Najgorzej było w Galicji, bo w Wiedniu obmyślano wciąż umyślnie sposoby rozmaite, jakby Galicję doprowadzić do ostatniej nędzy.

Przyrost ludności wiejskiej gniótł się znowu we wsi rodzinnej, nie znajdując zajęcia i zarobku w sąsiednich ubożejących miastach i miasteczkach. Ludzi we wsi było tylu, że połowa byłaby wystarczyła na obrobienie gruntów; lud nauczył się więc mimowoli lenistwa, a nie mając dostatecznego zajęcia na cały dzień, szukał zajęcia w karczmie, i tak szło wszystko coraz gorzej. Dwór ubożejący dawał coraz mniej zapomóg, a chłop zapomogi coraz częściej potrzebował i zaczynała się z tego wzajemna niechęć chaty i dworu.

Ta niechęć podobała się ogromnie rządowi austrjackiemu i dalejże rozdmuchiwać zły ogień jeszcze bardziej. Kiedy w r. 1844 szlachta galicyjska wniosła do tronu prośbę o uwłaszczenie, nie dostała całkiem odpowiedzi,

boć wtedy nastałaby zgoda chaty z dworem, a rządowi chodziło o to, żeby dwie rolnicze warstwy społeczeństwa, warstwy u nas najważniejsze (jako w kraju rolniczym), były rozdwojone przeciwko sobie. Od tego byli po wsiach osobni urzędnicy cesarscy, zwani justycjarjuszami i mandatarjuszami, do sądownictwa i administracji wiejskiej; sprawowali urząd swój w taki sposób, iż umyślnie jątrzyli chatę przeciw dworowi. Chodziło o to, żeby w urzędniku austrjackim lud widział swego opiekuna, do którego można iść ze skargą na dwór, w dziedzicu zaś gnębiciela swego.

Takie nastały stosunki w Galicji, kiedy emigracja zawiązywała przez swych wysłanników (t. zw. emisarjuszy) organizację powstańczą w całej Polsce. Wyznaczyło wkońcu emigracyjne stronnictwo „demokratyczne" termin do powstania na dzień 21 lutego 1846 roku. W Krakowie ustanowiono rząd powstańczy na wszystkie trzy zabory. Każdy włościanin, któryby się przyłączył do powstania, dostać miał po pięć morgów na własność.

W Wiedniu coś przeczuwali. Na trzy dni przed terminem powstania Austrjacy zajęli wolne miasto Kraków (wolne, jako maleńka republika, od r. 1815) i do swego cesarstwa wcielili. Powstanie odwołano, ale nie wszędzie doszedł ten rozkaz na czas. Przez to nieporozumienie wybuchły nieznaczne i krótkie ruchawki we wszystkich trzech zaborach, a w Galicji miało się to skończyć w sposób straszny.

Starostowie austrjaccy rozpuścili pogłoskę, że „panowie" buntują się przeciw cesarzowi o to, ponieważ cesarz chciałby znieść pańszczyznę, a panowie nie chcą i postanowili wymordować lud wiejski. Niema takiej bredni, której nie uwierzyłby tłum ciemny. Nie pomyślał chłop, jak się to zgadza jedno z drugiem, że szlachta chce mieć pańszczyznę dla siebie, ale zabiera się do wymordowania tych, którzy właśnie mają pańszczyznę odrabiać!

Starosta tarnowski, przeklętej pamięci Breindl, zebrał chłopów, popił ich, i kazał ruszyć przeciw oddziałowi powstańców, pod Tarnowem się zbierającemu. Od tego zaczęła się w zachodniej Galicji straszna jakby wojna domowa ze zbójeckiem piętnem kainowskiem. Na naradzie we Lwowie, w obecności arcyksięcia habsburskiego Ferdynanda d'Este, doradzał niemiecki jego doradca, baron Krieg, żeby urządzić rzeź szlachty przez włościan. Rozumował, że w ten sposób zapobiegnie się na przyszłość powstaniom, a narodowość polska będzie złamaną najzupełniej, gdy Polacy sami pomiędzy sobą nastawać będą jedni na drugich. I zaczęto w austrjackich urzędach płacić za trupa polskiego szlachcica po 25 guldenów, potem tylko po 10, później coraz mniej. Pozwalano przytem rabować dwory. Działy się podczas tej rzezi przeraźliwe rzeczy, wołające o pomstę do Boga. A gdy tłuszcza ciemna i pijana zasmakowała w krwi i pożodze, zaczęły zbójeckie bandy po szlachcie zabierać się do księży, i zmawiały się na rabowanie miast...

Tego już było nawet rządowi austrjackiemu za dużo. Wojsko austrjackie rozpędziło w kilka dni zbójecki motłoch, ale cesarz Ferdynand wydał dnia 13 marca 1846 r. manifest, dziękujący ludowi wiejskiemu za „wierność okazaną dla tronu". Pańszczyzna została jednak, jak była!

Teraz szlachta straciła oczywiście serce dla ludu i skończyła się opieka dworu nad chatą.

Ale rząd austrjacki pomylił się w swoich rachubach. Inteligencja polska wiedziała, co o wszystkiem myśleć. Myśl narodową wyraził wówczas poeta Kornel Ujejski. Z bólu nad tem wydarzeniem ułożył wspaniałą modlitwę wierszem. Zaczyna się od słów: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej" — a potem zwraca się do Boga z prośbą: „rękę karz, nie ślepy miecz". Lud był istotnie tylko ślepym mieczem w cudzych ręku i nie wiedział, co czyni. Nie udało się Austrjakom rzucić trwałego zarzewia nienawiści pomiędzy polskie stany; ranę 1846 roku zabliźniła następnie oświata.

Rewolucyjna część emigracji wyznaczała powstanie na rok 1846, bo przypuszczano, że wybuchnie wtedy rewolucja powszechna w całej Europie przeciw rządom absolutnym. Ale rewolucja europejska wybuchła dopiero we dwa lata później, w r. 1848. Rządy pruski i austrjacki musiały już wtenczas przystąpić do uwłaszczenia włościan.

Nie poprawiły się jednak stosunki włościańskie w zaborze rosyjskim. Następca Mikołaja I. car Aleksander II był szczególniej twardym w sprawie włościańskiej. W r. 1856 jeszcze dał odmowną odpowiedź szlachcie proszącej, żeby ogłosił uwłaszczenie.

Rewolucja powszechna 1848 roku nie dała nam niepodległości. W Prusiech pozwolono, póki się dwór obawiał rewolucji, gromadzić wojsko polskie, ale skoro tylko król pruski uznał konstytucję, już Niemcy o Polaków nie dbali, a wojsko pruskie rozbroiło oddziały polskie. Austrjacy bombardowali wówczas Kraków i Lwów. Była przez kilka tygodni „straż obywatelska“ i „gwardja obywatelska“, ale gdy wojsko cesarskie zdobyło zbuntowany Wiedeń, skończyły się wszystkie obietnice. Konstytucja została zaraz odwołana, a język polski prześladowany był jeszcze bardziej, niż przedtem.

Z początku bowiem zaprowadzono nawet sejmowanie w Austrji. Parlamentowi wiedeńskiemu prezydował poseł lwowski, Franciszek Smolka. Dostaliśmy nawet w Galicji Polaka na namiestnika, lecz trwało to krótko.

Najwięcej kłopotu sprawiło dynastji habsburskiej powstanie węgierskie, bo tam urządzono wielką armję narodową, która dawała się cesarskim ciężko we znaki. Odznaczył się przytem polski generał Bem. Austrja nie mogąc dać rady, przyzwała na pomoc Rosję. Wojsko rosyjskie szło przez Galicję na Węgry i stłumiło powstanie węgierskie. Car mniemał, że stłumi się przez to samo także ruch konstytucyjny i że zapanuje nad światem na nowo „święte przymierze“. Ale tego przymierza bluźnierczego był już koniec. Cesarz Ferdy-

nand złożył koronę podczas wojny węgierskiej, a następca jego, 18-letni Franciszek Józef zaczął niebawem prowadzić politykę przeciwko Rosji, pomimo to, że Rosji zawdzięczali Habsburgowie swe ocalenie.

Nowy cesarz austrjacki uznał wprawdzie konstytucję, ale była ona tylko na papierze. W r. 1851 odwołał ją całkiem, i aż do jesieni 1860 r. był monarchą absolutnym. Został też język niemiecki u nas nadal w szkołach, w sądach i urzędach i powrócili Niemcy do namiestnictwa we Lwowie. Pod pruskim zaborem wyrzucano resztki języka polskiego ze szkół i z urzędów.

Zawiodły więc widoki, jakoby rewolucja powszechna odbudować miała Polskę. W pięć lat potem nastała próba dla stronnictwa księcia Adama Czartoryskiego. Sprawdziły się jego przewidywania o wojnie: Anglja, Francja, Turcja, a nawet Włochy i Austrja znalazły się w wojnie z Rosją. Była to t. zw. wojna krymska w latach 1853—1856, której głównym czynem wojennym było zdobycie Sebastopola na Krymie przez sprzymierzonych, po 11-miesięcznem oblężeniu (we wrześniu 1855 r.). Rosja była pobita na głowę.

Zaraz na początku wojny pojawił się plan przywrócenia państwa polskiego, żeby Rosję osłabić. Układy o to pomiędzy Anglją a Prusami i Austrją były już niemal gotowe, gdy nagle zerwał je król pruski. Jeden z jego ministrów, 38-letni natenczas Otto Bismarck zdołał króla przekonać, że należy politykę pruską zupełnie odwrócić: skierować ją przeciw Austrji, przeciw Francji, a zawrzeć z Rosją przyjaźń jak najściślejszą. Byłyby więc Prusy wystąpiły w obronie Rosji w razie, gdyby podniesiono sprawę polską. Austrja oświadczyła po pewnym czasie, że także nie może przystać na odnawianie państwa polskiego, Bismarck bowiem umiał trafić i do Wiednia.

Łudzono się jeszcze nadzieją, że po zdobyciu Krymu ruszą wojska tureckie i francuskie dalej na północ, a gdy wkroczą na Ukrainę, ogłosi się powstanie polskie. Zaczęto przygotowywać w Carogrodzie dywizję polską,

ciesząc się, że wkrótce wkroczy ona z Turcji do Polski, jak niegdyś legiony Dąbrowskiego z Włoch. Przybył do Carogrodu sam ojciec duchowy narodu polskiego, Adam Mickiewicz i niestety znalazł śmierć w tem mieście dnia 28 listopada 1855 r. Zgon był nagły. Zabrał go Bóg wśród różowych nadziei, że zbliża się koniec niewoli...

Niebawem Krym był zdobyty, dywizja polska formowała się... Wtem zmarł car Mikołaj I, a następca jego, Aleksander II, zrzekał się wszelkich uroszczeń na półwyspie Bałkańskim (o co wojna wybuchła), byle mu Krym zwrócono. Zawarto pokój w Paryżu d. 30 marca 1856 r. — i nikt się już o Polskę nie troszczył. Polityka Czartoryskiego okazała się więc tak samo złudzeniem, jak Lelewela.

We dwa miesiące potem przyjechał nowy car do Warszawy. Do deputacji polskiej wypowiedział publicznie ostre słowa: „Precz z marzeniami! Co ojciec mój zrobił, dobrze zrobił" — co miało znaczyć: precz z polskich umysłów z dążeniami do odzyskania niepodległości, bo to czcze marzenia, a ja zamyślam uciskać polskość zupełnie tak samo, jak Mikołaj I to czynił. Zapowiedział nam tedy, że pod jego rządami nie mamy się wcale spodziewać poprawy losu.

Mijało po owych odwiedzinach w Warszawie lat cztery, pełnych smutku. W r. 1860 zaczęły się przygotowywać nowe wypadki, po których nastać miały czasy jeszcze gorsze.

Emigracja okazała się nieprzydatną do kierowania losami narodu. Nie wiedziano teraz, co robić, a czego unikać, żeby dopomóc sprawie narodowej. Rósł w Polsce patrjotyzm, kochano Ojczyznę całą duszą, ale zdatność polityczna była coraz mniejsza. Cała historja polska poucza, że dobra polityka zdarzała się tylko natenczas, kiedy w społeczeństwie kwitnęły nauki, kiedy nie brak było wyższej oświaty. A pod tym względem nastały dla Polski najgorsze czasy. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie był przez Austrjaków zamieniony

na niemiecki, a był w germanizacyjnej swej szacie uniwersytetem bardzo lichym; podobnież we Lwowie jedynym celem uniwersytetu było niemczenie młodzieży i dostarczanie urzędników niemieckich. W Wilnie, Warszawie, w Krzemieńcu wyższe zakłady naukowe były pozamykane. Brakowało nawet szkół średnich. Rządy rosyjskie doprowadziły do tego, iż w całej Kongresówce było zaledwie sześć gimnazjów!

Szukano światła na emigracji. Ale była to już inna emigracja, zmieniona wielce na gorsze. Nie było już mężów niepospolitych, jak Czartoryski, Lelewel. Młodsze pokolenie emigracji nie znało kraju doreszty, nie posiadało nic a nic doświadczenia politycznego, i ani jednego męża wybitnego, obdarzonego wyższym rozumem lub większemi zdolnościami. Emigracja około roku 1860 mogła dać krajowi tylko gorące serce i nic więcej. Chciała jednak rządzić krajem.

Pewna część emigracji nie dowierzała patrjotyzmowi polskiemu i bała się, że gdyby nie było przez dłuższy czas powstania, naród gotówby zniemczyć się i zmoskwiczyć. Głosili, że choćby powstanie nie udało się, musi być korzystne dla polskości, bo nie da Polakom zapomnieć o stanie Ojczyzny. Ludzie małej wiary nie mieli wiary we własny naród; mniemali, że Polacy mogliby zapomnieć o swej narodowości. Ażeby więc poczucie narodowe nie uśpiło się, ta część emigracji powiedziała sobie, że trzeba przez emisarjuszów (wysłanników umyślnych) utworzyć w kraju na nowo organizację powstańczą.

Nie oznaczali jednak czasu, kiedy wybuchnąć ma powstanie. W tych latach nie było o tem co myśleć. Rosja była już wypoczęta po wojnie krymskiej i nie zagrażała jej znikąd żadna wojna; nigdzie też w Europie nie zanosiło się na żadne przewroty. Chodziło tedy emigracji o samą tylko organizację powstańczą, ale nie o powstanie. Nierozsądnie było urządzać organizacje przedwcześnie, ale na tem oni się nie znali. Nie znali się zazwyczaj na niczem, a chcieli mieć wpływ w kraju.

Rzadko który pośród twórców organizacji posiadał studja szkół wyższych porządnie skończone, ale tacy właśnie najbardziej tłoczą się do polityki.

Garnęła się do tajnej organizacji młodzież, i pytała o rozkazy. Trzeba było coś robić, coś im kazać, użyć ich do czegoś, bo organizacja nie może być bezczynną; inaczej rozejdzie się. Zaczęły się więc w r. 1860 w Warszawie demonstracje patrjotyczne, które kończyły się na tem, iż wojsko zaczęło strzelać do ludu na ulicach. Cała Warszawa była poruszona, demonstracje były coraz większe; brało w nich udział czasem po kilkadziesiąt tysięcy osób. W rozgorączkowaniu takiem rosły szybko w liczbę tajne stowarzyszenia, kierowane przez emigrację z Paryża. Wkrótce zamieniły się w spisek rozgałęziony po całej Kongresówce, częściowo nawet po innych prowincjach polskich. Młodzież uważała sobie za honor należeć do spisku, sądząc, że się tem przysłuży Ojczyźnie.

Spisek urządzony był w ten sposób, że każdy spiskowiec dobierał sobie czterech nowych i tylko ci pięciu znali się z sobą, a kierownik piątki znał się znów tylko z czteroma innymi kierownikami; ci mieli wspólnego wyższego kierownika nad sobą, który sam należał do wyższej jeszcze piątki — i tak coraz wyżej, aż do najwyższego tajnego komitetu spiskowego w Paryżu, skąd wychodziły rozkazy. Nikt nie wiedział, kto stoi ponad jego piątką, komu jest posłusznym, kto go prowadzi i do czego prowadzi; wiedziano tylko, że końcowym celem spisku jest powstanie i to wystarczało.

Demonstracje trwały w Warszawie ciągle. Należało wreszcie obwieścić światu ich powód i cel; należało powiedzieć publicznie, czego chce naród; należało oświadczyć to carowi. Nie było żadnych władz polskich, któż więc miał przemówić do cara w imieniu całego narodu? Jedynem stowarzyszeniem, dozwolonem przez rząd, było Towarzystwo Rolnicze. Był to związek gospodarczy właścicieli dóbr, a więc sama szlachta; ale szlachta ta zachowywała się jak najgodniej wobec

innych stanów i wszyscy zgodzili się, że Towarzystwo z prezesem swym Andrzejem Zamoyskim reprezentuje naród polski wobec rządu i cara.

Towarzystwo uchwaliło wysłać do cara adres, czyli pismo z wyrażeniem zapatrywań na stan kraju i jego potrzeby. Jeden z wybitniejszych członków Towarzystwa, margrabia Aleksander Wielopolski, radził, żeby carowi podać jakiś projekt wyraźny, co car ma robić. Radził zażądać, żeby car przywrócił konstytucję z r. 1815. Znaczyło to: mieć na nowo polski sejm, polskie ministerstwa, polskich urzędników, a szkół tyle, ile ich sami sobie założyć potrafimy. Ale to wszystko tyczyłoby tylko Kongresówki, a ziemie litewskie miały być pozostawione jeszcze szczęśliwszej przyszłości. Znaczyło to, że narazie nie mówi się o Litwie, lecz tylko o Kongresówce.

Towarzystwo Rolnicze odrzuciło projekt Wielopolskiego. Jedni bali się, że margrabia żąda za dużo, i że car rozdrażniony gotów znów zawołać: „Precz z marzeniami!" Inni mieli obawy, czy projekt Wielopolskiego nie żąda za mało. A nuż car dałby z własnej woli więcej, gdyby nie to, że sami proszą o mniej? Uchwalono więc adres nijaki, w którym dużo było mówione, a nic wyraźnie nie powiedziane.

Aleksander Wielopolski pojechał jednak sam do Petersburga i znalazł posłuch u cara. Dnia 27 marca 1861 dostał nominację na „szefa komisji rządowej oświaty publicznej i wyznań", a więc na osobnego ministra oświaty w Kongresówce (jak niegdyś Czartoryski na Litwie). Wywiązał się z zadania znakomicie. Założył w Warszawie świetny uniwersytet, nazwany Szkołą Główną, a szkoły średnie pomnażał z kwartału na kwartał. Kładł śmiałą ręką podwaliny lepszej przyszłości, podnosząc stan nauki, za czem idzie zawsze powiększenie zdatności i siły politycznej.

Sprawa polska posuwała się istotnie naprzód. W r. 1862 przysłał car do Warszawy na namiestnika swego brata (nazywał się znowu Konstanty; człowiek był

dobry), a Wielopolskiemu nadał taką władzę, iż prócz policji i wojska podlegało mu wszystko. Był naczelnikiem rządu cywilnego Kongresówki. Poobsadzał tedy wszystkie urzędy Polakami, urządził polską administrację po powiatach i gminach. Ustanowił komisję, zwaną Radą Stanu, celem obmyślenia stosownych ustaw i urządzeń.

Mieliśmy więc w Warszawie po 30 latach na nowo rząd polski. Tylko wojskowe sprawy należały do Rosjan i rządu petersburskiego. Wówczas pobory wojskowe nie odbywały się co roku, lecz tylko kiedy niekiedy; zato służba wojskowa rosyjska trwała lat 25. Kogo wzięto do wojska, ten stracony już był dla rodziny i dla gminy swojej.

Gdybyśmy przynajmniej przez jedno pokolenie utrzymali w swych ręku szkoły ludowe i administrację wiejską, byłoby się przerobiło lud wiejski na nowych obywateli polskich, naród byłby się wzmocnił ogromnie....

Ale nie chciano tego rządu. Nie chciały go tajne organizacje. Były bowiem dwa rządy: jeden jawny, z odpowiedzialnym Wielopolskim na czele — i drugi tajny, a więc nieodpowiedzialny, stojący na czele spisku. Ten rząd tajny ogłosił się w kwietniu 1862 r. „rządem narodowym". Nie ogłoszono nigdy, z jakich osób ten rząd się składa.

Większość szlachty i mieszczaństwa posłuszna była rządowi tajnemu. Później dopiero (za późno) wyszło najaw, że ów rząd tajny składa się... z młokosów.

Wielopolski chciał wyzyskać dla Polski wszystko, co da się uzyskać bez powstania. Udało mu się uzyskać dużo, bardzo dużo w czasie nader krótkim. Rząd tajny tej drogi pokojowej nie chciał, rozumując, jakoby poczucie narodowe mogło rozwijać się tylko przez powstanie.

Rząd tajny postanowił pozbyć się Wielopolskiego. A chcieli go się też pozbyć, i chcieli tego bardzo gorąco, generałowie rosyjscy i rozmaici dostojnicy w Peters-

burgu, nieprzyjaźni względem narodu polskiego. Najbardziej zaś chciał pozbyć się Wielopolskiego Bismarck. Wiedział bowiem, że byłoby krucho z Prusami, gdyby Rosja godziła się z Polską: w takim razie nie mogłaby być przyjazną dla Prus.

Tajna organizacja pchała do coraz gwałtowniejszych demonstracyj, chociaż dzień w dzień przybywało polskich urzędów i szkół; aż doczekano się tego, iż dnia 14 października ogłoszono w Warszawie stan oblężenia. Niechętni nam Moskale chcieli koniecznie mieć „bunt", żeby car mścił się potem na Polakach, żeby odebrał urząd Wielopolskiemu i zniósł jego reformy. Kiedy więc demonstracje jeszcze się ponawiały i aresztowano mnóstwo osób, i kiedy szły już raporty do Petersburga, że gotuje się powstanie, Wielopolski znalazł się między młotem a kowadłem.

Wtenczas pojechał do Petersburga ponownie i oświadczył, że albo będzie mieć pod sobą policję i cały rząd, albo zrzeka się całkiem urzędu i wycofuje z życia publicznego. Powiodło mu się i tym razem. Został prawdziwym rządcą kraju. Mniemał, że teraz ustaną demonstracje, bo pocóż demonstrować przeciw własnemu rządowi w takich okolicznościach? Miał prawo przypuszczać, że spisek rozwiąże się, bo poco spiski, skoro jest już rząd polski?

Zawiódł się. Organizacja tajna urządziła zamach na jego życie. Tak wystąpił rząd tajny przeciwko rządowi jawnemu. Nie mogą jednak być dwa rządy obok siebie. Albo spiskowcy musieli usunąć Wielopolskiego, albo on ich rozpędzić. Oni godzili na jego życie; on zaś obmyślił sobie, że możnaby pozbyć się ich od jednego razu, gdyby ich oddać do wojska.

Od 12 lat nie było rekrutacji w Kongresówce. Teraz wystarał się o to Wielopolski i to w taki ostry sposób, iż tym razem nie miało się losować pomiędzy zdatnymi do służby wojskowej, lecz policja wskazywać miała, kogo wziąć w rekruty. Kiedy wieść o tem rozeszła się, młodzież spiskowa chciała się rozjechać, roz-

pierzchnąć po całym kraju, poukrywać, aż minie pobór. Rząd tajny wydał jednak rozkaz, żeby się nie rozjeżdżać, lecz trzymać razem, gromadnie schronić się do lasów i czekać dalszych rozkazów.

Z samej Warszawy wyszło około tysiąca młodzieży i obozowało w pobliskich lasach kampinoskich. Rząd tajny przyrzekł im, że ich obroni od poboru wojskowego, i młodzież posłuszna poszła.

Chociaż rząd tajny składał się wówczas także z młodzieży, nie mógł jednak nie mieć na tyle rozsądku, żeby nie wiedzieć, że wojsko rosyjskie pójdzie za zbiegami od rekrutacji do lasu i że się poleje krew, że zacznie się walka. Ale rząd tajny tego właśnie pragnął.

Rząd tajny nagle decydował się na powstanie odrazu. A nie było do tego powstania przygotowań żadnych prócz spisku. Wszczynano tedy powstanie, nie mając wojska, bez broni, bez planu, bez oficerów, bez pieniędzy. O tem zaczęto myśleć dopiero potem, już podczas powstania. Było zaś w Kongresówce 83 000 regularnego wojska rosyjskiego, a drugie i trzecie tyle car mógł przysłać z Rosji każdej chwili.

Przeciwko Prusom, ani przeciw Austrji rząd tajny nie zwracał się. W Prusiech nie robiono żadnych ulg dla Polaków, a w Austrji trwało jak najgorsze prześladowanie.

Z rozniecenia powstania przeciwko Rosji wielka była radość w Berlinie; radowano się, że nienawiść pomiędzy Polską a Rosją pogłębi się. Bismarck nabierał pewności, że utrzyma się przyjaźń Prus z Rosją.

W połowie stycznia zaczęło się powstanie walką w lasach kampinoskich. Natychmiast Bismarck posyła do Petersburga z projektem, żeby Rosja i Prusy związały się na stałe przeciw Polakom. Przyrzekał, że Prusy dopomogą Rosji całą swą siłą wojenną, gdyby inne państwa ujmowały się za Polakami i gdyby chciały Rosji wypowiedzieć wojnę; żądał zato nawzajem neutralności ze strony Rosji podczas każdej wojny, jakąby prowadziły Prusy. Dnia 8 lutego 1863 r. stanęła ta kon-

wencja prusko-rosyjska. Od tego dnia Bismarck miał wolne ręce do przeprowadzenia swych planów przeciwko Austrji i Francji; miał już pewność, że Rosja mu w niczem przeszkadzać nie będzie.

Powstanie roku 1863, zwane styczniowem, było ostatnią robotą emigracji. Nie było ono wojną, jak w r. 1831, lecz tylko ruchawką. Każda okolica walczyła zosobna, na własną rękę. Formował się oddział, szedł w lasy z myśliwskiemi strzelbami, pozbieranemi po dworach szlacheckich, a często i bez strzelb, tylko z bronią sieczną. Oddział taki wypadał z lasu przy sposobności i podrywał drobniejsze komendy rosyjskie, aż zebrało się przeciw niemu więcej rosyjskiego wojska. Wtenczas szedł w rozsypkę, ale zaraz powstawał na jego miejsce oddział nowy, potem trzeci i tak ciągle. Ruchawka objęła w ten sposób cały zabór rosyjski. Stoczono około 600 drobnych utarczek; nie było ani jednej znaczniejszej bitwy. W kilku największych potyczkach brało udział ledwie po dwa do trzech tysięcy powstańców. Zwykle walczono oddziałkami po kilkuset, a często nawet po kilkudziesięciu. Nie było żadnego planu wojennego, ani nawet nie miano głównodowodzącego.

Dwa razy próbowano ustanowić dyktatora, tj. naczelnika powstania z nieograniczoną władzą wojskową i cywilną. Pierwszy dyktator, Mierosławski, był nim przez trzy tygodnie; drugi, Langiewicz, nie o wiele dłużej. Obydwaj przeszli po krótkiej walce za kordon austrjacki, stwierdzając własnym przykładem, że powstanie nie ma widoków. Walczono jednak dalej, bez wyższej komendy wojskowej, luźnemi oddziałami, których przywódcy nie porozumiewali się całkiem ze sobą.

Wojsko rosyjskie nie miało sposobności do żadnej walnej bitwy, a tylko goniąc bezustanku uwijające się po całym kraju drobne oddziały powstańcze, musiało się samo przy tem dzielić na mniejsze oddziały. Ruchawka spełniała rzeczywiście ten cel, żeby nie dopuścić do żadnej walnej rozprawy, żeby móc czekać, aż nadejdzie pomoc z zewnątrz.

Powstańcy walczyli zawsze z siłami znacznie przeważającemi, a dali setki i tysiące dowodów nieustraszonego męstwa. Ofiarność zaś społeczeństwa na cele powstania była nadzwyczajna, niewidziana nigdy w historji w stopniu tak wysokim. Szlachta oddawała z zapałem i bez namysłu majątki na walkę o niepodległość. Ale ani ofiarność, ani zapał, ni męstwo, poświęcenie, ni choćby największe bohaterstwo nie mogły zapewnić zwycięstwa ruchawce przeciwko armji regularnej, zwiększonej już do 100 000 żołnierza, a która mogła mieć na każde zawołanie do pomocy 60 000 pruskiego wojska, stojącego w pogotowiu na granicy, czekającego na wezwanie rządu rosyjskiego.

Niektóre państwa pragnęły skorzystać z powstania, żeby Rosję osłabić. Anglja i Francja, pozyskawszy Austrję, podały dnia 17 kwietnia w Petersburgu notę dyplomatyczną, czyniąc carowi uwagi, żeby pomimo powstania uznał prawa narodowe Polaków. Car Aleksander II wiedział, że się gotuje coś takiego. Na cztery dni przedtem, dnia 13 kwietnia, ogłosił amnestję dla wszystkich powstańców, którzy w ciągu miesiąca broń złożą. Pozostawił też car Wielopolskiego nadal na urzędzie. Ale tamtym trzem państwom dał odpowiedź hardą, że nie pozwoli obcym mieszać się w jego sprawy. Mógł się car stawiać, boć miał konwencję z Prusami.

Ogółowi polskiemu zdawało się, że nota dyplomatyczna owa stanowi wstęp do wojny trzech wielkich państw przeciw Rosji, a gdy w wojnie tej Rosja będzie pokonana, natenczas zyska się dla Polski więcej, niż otrzymał Wielopolski; marzyli, że po owej spodziewanej wojnie połączy się Korona z Litwą, i powstanie wielkie państwo polskie, zupełnie niepodległe.

Rząd tajny kazał amnestję odrzucić i walczyć dalej. W czerwcu pojawiła się druga nota Austrji, Francji i Anglji. Trzy te państwa żądały zawieszenia broni i żeby zwołać kongres europejski dla sprawy polskiej. Teraz przyłączyli się do powstania nawet tacy, którzy z początku byli mu przeciwni.

Wielopolski doradzał carowi, żeby się zgodził na kongres. Przypuszczał, że może się to wszystko skończyć lepiej niż w roku 1815, że granice państwa polskiego będą oznaczone szerzej, niż wówczas. Była też wielka różnica pomiędzy rokiem 1815 a 1863. Wówczas monarchowie europejscy widzieli w Rosji wybawicielkę od przewagi Napoleona; a teraz bali się przewagi Rosji i garnęli się chętnie do przymierza z nowym cesarzem francuskim, Napoleonem III (siostrzeńcem tamtego). Zdawało się przeto wielce prawdopodobne, że Europa tym razem odnowi Polskę.

Ale car Aleksander II nie chciał ani słyszeć o kongresie. Znajdował się też już całkiem pod wpływem Bismarcka i było umówione, że byle stłumić powstanie polskie, zacznie się zaraz jak najsroższe prześladowanie, ażeby wytępić naród polski. Przejrzał to Wielopolski i podał się do dymisji dnia 28 czerwca 1863 r. Dymisję jego przyjęto skwapliwie, a namiestnikiem w Warszawie został generał Berg, Niemiec z Inflant w służbie rosyjskiej.

Tymczasem poprawił się jednak znacznie tajny rząd powstańczy. Weszli do organizacji ludzie poważniejsi (najdzielniejszy i najrozumniejszy był dyktator Romuald Traugutt). Teraz chodziło o to, żeby przedłużyć powstanie tak długo, aż tamte państwa wypowiedzą Rosji wojnę. Pocieszano się, że powstanie wywoła tę wojnę. Rozumowano, że bez powstania nie mogłyby tamte państwa wojny wypowiadać.

Tak tłumaczył położenie polityczne polskim wysłannikom, wyprawionym do Paryża nietylko z Warszawy, ale także z Krakowa — rząd cesarza Napoleona III. Było to nieuczciwie. Cesarz ani myślał wszczynać wojny z Rosją! Chciał tylko, żeby powstanie trwało jak najdłużej, żeby Rosja była zajęta tem powstaniem, ażeby mu nie mogła przeszkadzać gdzie indziej do jego planów (w Meksyku i we Włoszech). I dawaliśmy się łudzić. Chociaż była w sierpniu jeszcze jedna nota,

nikt się o nas naprawdę nie troszczył; Napoleon III w rozmaitych prywatnych rozmowach zachęcał nas do wytrwania w powstaniu, do niczego się jednak publicznie i urzędowo nie zobowiązywał.

I wytrwaliśmy aż do lata 1864 r., czekając na obcą pomoc. Wytrwaliśmy w ruchawce, nie mającej już żadnego celu, gdyż nie posiadającej najmniejszych widoków powodzenia, a wyniszczającej kraj cały do ostatniej nędzy, i — co najważniejsza — prowadzącej kwiat młodzieży na pewne jatki, a potem kwiat całego narodu na szubienicę i Sybir.

IV.

Ostatnie pokolenie niewoli.

Murawiew Wieszatiel. — Polacy i Litwini. — Prześladowanie religijne. — Sprawa unitów. — Plany Bismarcka. — Pokonanie Austrji i Francji. — Sprawa Baerensprunga. — Rugi pruskie, komisja kolonizacyjna, wóz Drzymały. — Agenor Gołuchowski. — Dlaczego w Austrji zaczęło być lepiej. — Zmieniony handel zbożem. — Skutki maszyny parowej. — Opóźnienie rozwoju społecznego. — Lud szlakiem szlachty. — Zasługi książki polskiej. — Warunki przyszłości.

Najsroższe prześladowanie, jakie kiedykolwiek było, zaczęło się na Litwie już w czerwcu 1863 roku. Został natenczas mianowany gubernatorem wileńskim osławiony Murawiew, którego sami Moskale obdarzyli hańbiącym przydomkiem „Wieszatiela". W niecałe dwa lata rozstrzelał on i powiesił 128 osób, wywiózł na Sybir 2 497, w głąb Rosji 4 696, oddał do wojskowych rot aresztanckich osób 1 427. Przeszło 30 osad zrównał z ziemią, a jeszcze więcej dworów szlacheckich. Ile zaś osób wymordowano za jego rządów bez żadnego sądu, bez pisanin po kancelarjach, tego już nikt nie zliczy. Konfiskował mnóstwo majątków, a na wszystkich właścicieli ziemskich nałożył oprócz podatków kontrybucję stałą, która wynosiła dziesiątą część rocznego dochodu z ziemi (płacono ją do r. 1905).

Ucisk Murawiewowski wydał skutki wręcz przeciwne, niż przypuszczali moskiewscy siepacze. Tylko liche charaktery uginają się pod prześladowaniem, ludzie zacni nabierają jeszcze więcej hartu i jeszcze mocniej przywiązują się do swych ideałów. Litwa wycieńczona fizycznie posiadła nadzwyczajną moc ducha, a im srożej prześladowano polskość, tem mocniej przywiązywali się do niej Litwini, bo polskość stawała się jakby świętością, dla której nie żal znosić prześladowań. Otrzymała też Litwa słusznie przydomek „męczennicy".

W gorącem przywiązaniu do polskości współzawodniczyli rodowici Polacy z Letuwinami. Letuwa, obojętna na swój język, ruskiego się wyzbyła, a przyjęła polski w czasach porozbiorowych, to też szlachta letuwska spolszczyła się całkowicie. Stało się to w czasach, kiedy my nie posiadaliśmy nawet władzy rządowej w swych ręku, a więc nie mogliśmy nawet wywierać jakiegokolwiek nacisku; stało się zupełnie dobrowolnie. Nie było zresztą szlachty letuwskiej wiele, rozpływała się w większości polskiej. Rodowita polska szlachta przeważała. Pomiędzy Koroną a Litwą istniała wzajemna wolność przesiedlania się przez kilka wieków. Korzystano z niej skwapliwie. Niejeden Letuwin przeniósł się do Korony, ale ponieważ Litwa była rzadziej zaludniona, więc bez porównania więcej było polskich przesiedleńców do Litwy.. Letuwin w Koronie polszczył się niezawodnie, ale Polak na Litwie pozostawał Polakiem, bo Letuwini, języka swego nie wykształciwszy, sami polskim się posługiwali. Zachodziła też wielka różnica kulturalna; nie Polak naśladował Letuwina i stosował się do niego, lecz odwrotnie.

Język letuwski pielęgnowany był w kościele, boć lud prosty w tym tylko języku mógł spowiadać się i słuchać kazań. Księżmi bywali często rodowici Polacy. Rzecz dziwna, że polscy właśnie księża, a nie letuwscy, wytworzyli nareszcie i literature letuwską, poezję zwłaszcza. Tak jest: świeckie piśmiennictwo letuwskie pochodzi od polskich księży na Litwie, posiadają-

cych talent literacki, którego dowody złożyli już przedtem w polskim języku. Ci uważali sobie za obowiązek wobec Letuwy, żeby pisać także po letuwsku. Od tego zaczęło się letuwskie poczucie narodowe, którego oni dotychczas nie posiadali. W polskim uniwersytecie w Wilnie za czasów filareckich tkwią korzenie ruchu narodowego letuwskiego. W polskiej literaturze pojawia się cały szereg utworów pisanych po polsku, a w duchu patrjotycznym letuwskim. Miłośnictwo Litwy nietylko dla jej polskości, lecz miłośnictwo Letuwy, uchodziło za warunek nieodzowny patrjotyzmu polskiego. I nawzajem najwięksi pisarze letuwscy (Dowkont, Wołonczewski, Baranowski) byli wielkimi zarazem patrjotami polskimi. Słynęli na całą Polskę, chociaż rzadko kto wiedział, że pisują także po letuwsku.

Nieliczna inteligencja letuwska łączyła się najzupełniej z polską w swych pracach i celach. To też cała inteligencja polska odwdzięczała się pracą około ludu letuwskiego, około jego oświaty i dobrobytu. A lud ten lgnął do polskości niemniej od inteligencji. Wszak i w r. 1831 i 1863 prosty lud wiejski na Litwie i Żmujdzi przystępował do powstania. Za to właśnie zrównał Murawiew 30 wsi z ziemią i kazał zaorać miejsca, na których stały.

Zabrali się też Moskale odtąd do prześladowania Letuwy narówni z polskością. Doszło do tego, że zakazali druku książek letuwskich czcionkami łacińskiemi, a kazali je drukować abecadłem rosyjskiem, t. zw. grażdżanką. Ponieważ chłop letuwski znał tylko łacińskie (polskie) abecadło, zakaz równał się całkowitemu pozbawieniu tego ludu książek wszelkich, nawet książek do nabożeństwa. O to właśnie chodziło, żeby ten lud nie czytał nic innego, tylko to, co rząd rosyjski każe dla niego drukować grażdżanką.

Z końcem roku 1864 Moskwa zabrała się do prześladowania Kongresówki. Kamień na kamieniu nie został z dzieła Wielopolskiego. Posypały się kary śmierci, szubienice, więzienia, wywożenia licznych tysięcy

na Sybir, tudzież konfiskaty majątków, które rozdawano generałom rosyjskim. Wyrzucano język polski z urzędów, zniesiono szkoły polskie, a zajmować się oświatą wśród ludu zakazano najsurowiej. Doszło do tego, że nie wolno było odezwać się po polsku do żadnej osoby, noszącej mundur, choćby to był tragarz kolejowy; a na Litwie zakazano nawet mówić po polsku w miejscach publicznych. W Warszawie zakazano wkońcu nawet dozorcom chorych w szpitalach przemawiać do chorych po polsku; w zakładzie głuchoniemych wprowadzono nauczanie rosyjskie.

Do prześladowania narodowego dołączyło się religijne. Były takie lata, że nie mieliśmy ani jednego biskupa, bo wszyscy byli wywiezieni w głąb Rosji i na Syberję. Prześladowanie doszło do tego, że księdzu nie wolno było bez osobnego pasportu wyjechać do sąsiedniej parafji, ani pomóc przy spowiedzi na odpuście, ani choćby wyspowiadać konającego sąsiedniego proboszcza. Nietylko kazania pozostawały pod dozorem żandarmerji politycznej, ale nawet kleryków w seminarjach poddano pod dozór urzędników rosyjskich. Nie wolno było aż do ostatnich dni państwa rosyjskiego wyświęcić polskiego kleryka, póki nie zdał egzaminu z języka rosyjskiego, i to koniecznie celująco; musiał władać nim w mowie i piśmie tak, żeby wymawiał każde słówko jak rodowity Moskal i pisał po rosyjsku, jak rosyjski literat. To samo obowiązywało we wszystkich szkołach średnich. Chodziło rządowi o to, żeby młodzież musiała poświęcać jak najwięcej czasu na naukę języka rosyjskiego, żeby nie mieć czasu na inne nauki; chodziło o jak największe obniżenie poziomu szkoły średniej w Polsce. O ludowych szkołach polskich tem bardziej nie było mowy.

Zubożyć społeczeństwo polskie i ogłupić je — oto cele rządu rosyjskiego, do których dążył środkami barbarzyńskiemi. Próbował zniszczyć Kościół katolicki, ażeby przygotować stopniowo grunt pod swoje prawosławie.

Straszliwe było prześladowanie resztek unitów na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. Na Litwie i Rusi zniesiono unję już za dawniejszych czasów. Na Podlasie i do dawnej ziemi Grodów Czerwieńskich (tem bowiem jest Chełmszczyzna) nasłano popów z policją i wojskiem na „nawracanie“ na prawosławie. Po większej części przyjeżdżali w tym celu księża ruscy z Galicji wschodniej, apostaci. Dręczono lud w najokropniejszy sposób. Bywało, że wpędzano w zimie całą wieś unicką na lody rzeki lub stawów, przetrzymywano tam przez kilka dni i nocy, bijąc, gwałcąc, nie dając zasnąć, ni wytchnąć, o głodzie. Miesiącami całemi kwaterowało wojsko po wsiach na egzekucji, dopuszczając się gwałtów na mieniu i życiu włościan. Nieraz żołnierze bili ludzi do żywego mięsa, a obok stał pop schizmatycki z hostją lub łyżką wina z kielicha mszalnego (bo w obrządku wschodnim komunikuje się pod obiema postaciami), czekając aż bity zacznie krzyczeć; wtenczas do otwartych od krzyku ust wkładano mu hostję lub wlewano wino mszalne. Niczem więc dla tych popów nie było znieważenie takie Najświętszego Sakramentu, skoro chodziło o politykę rządową. A kto przy takiem biciu przyjął mimowolnie Sakrament od popa, zapisywali go zaraz na prawosławnego. Więc ludzie... wypluwali! Świadkowie tych wypadków żyją jeszcze. Żyją też jeszcze „oporni“ unici, których żadna siła nie zdołała zmusić do przyjęcia prawosławia, prawdziwi męczennicy katolicyzmu. Pomocą i ostoją w czasach prześladowań byli unitom kapłani polscy łacińskiego obrządku, którzy przeprowadzili całą organizację w tym celu. Jeździli pomiędzy lud prześladowany, pozbawiony własnych pasterzy, z narażeniem życia sprawowali nocami po lasach funkcje kapłańskie, chrzcili dzieci, spowiadali, nauczali, pocieszali. Ażeby brać śluby małżeńskie, przekradali się unici często przez kordon austrjacki, do łacińskich polskich kapłanów w Galicji, czasem docierali aż do Krakowa; nazywano to też „ślubami krakowskiemi“. Groziła za nie najcięższa kara,

zesłanie na Sybir i rozłączenie przymusowe małżonków, lud jednakże wierny Bogu i Kościołowi nie dbał o to. W pomocnej organizacji polskiego duchowieństwa nieszczęsnemu ludowi odznaczyli się najbardziej Wielkopolanin, ksiądz prałat Chotkowski, profesor teologji w Krakowie, tudzież ksiądz Jan Urban, jezuita krakowski, uczony teolog i gorący misjonarz.

A tymczasem na wielkim świecie politycznym zbierało się coraz więcej chmur nad sprawą polską. Po stłumieniu powstania styczniowego mógł się Bismarck spokojnie zabierać do wykonywania planów, powziętych jeszcze podczas wojny krymskiej, do których potrzebna mu była życzliwość Rosji. Już w dwa lata po upadku powstania polskiego Austrja zbita była na głowę przez Prusaka, w r. 1866. W cztery lata potem wywołał Bismarck umyślnie wojnę z Francją. Wybuchła w lipcu 1870 r., a dnia 2 września tegoż roku był Napoleon III z całą swą armją jeńcem pruskim po klęsce poniesionej pod Sedanem. We Francji ogłoszono na nowo republikę. Walczyli Prusacy dalej i z republiką. Pokój zawarto dopiero dnia 10 maja 1871 r., oddając Niemcom dwie prowincje francuskie: ,Alzację i Lotaryngję.

Podczas tej wojny ogłosił się król pruski cesarzem niemieckim. Powstawało tedy na nowo cesarstwo niemieckie, zniesione w r. 1806, ale już nie pod Habsburgami, których Prusacy wykluczyli całkiem z Rzeszy Niemieckiej, lecz pod Hohenzollernami, cesarstwo protestanckie. Wszyscy monarchowie niemieccy poddali się zwierzchnictwu Prus. Od r. 1871 trzęsły też Prusy całą Europą. Jakiej zaś trzymały się polityki, określił sam Bismarck, ogłosiwszy w parlamencie zasadę, że ma być „siła przed prawem". I póki trwała w Europie pruska hegemonja, tj. przewodnictwo polityczne, nie mogło się poprawić polskie położenie.

W zaborze pruskim nie odrazu nastało prześladowanie takie jak w rosyjskim, boć Prusy nie miały pozoru, skoro przeciwko nim nie urządzano powstań. Bismarck pragnął bardzo, żeby takie powstanie wybuchło;

pewny swego, że powstanie zostałoby przemocą stłumione, mógłby potem pozyskać wszystkie stronnictwa niemieckie do prześladowań Polaków. W r. 1860 rząd pruski kazał dyrektorowi policji w Poznaniu Baerensprungowi ułożyć odezwy powstańcze, nadrukować ich tysiące i porozsyłać, porozrzucać po całej Wielkopolsce. Ale Wielkopolanie celowali rozsądkiem i nietylko nikt się nie ruszył, ale zaczęli sami śledzić, skąd się wzięła ta odezwa. Niebawem poseł Niegolewski mógł odsłonić w parlamencie berlińskim całą sprawkę rządu i udowodnić. Spaliło Bismarckowi na panewce. Ale jakoś wnet potem zaczęły się owe demonstracje w Warszawie, które skończyły się powstaniem styczniowem, a Bismarckowi posłużyły te okoliczności do zawarcia owej konwencji z Rosją, na czem oparłszy się, spełnił następnie w latach 1866 i 1871 swoje plany.

W latach 1860—1871 wprowadzono w Prusiech niejedno przeciwko Polakom, ale prawdziwe prześladowanie zaczęło się dopiero po roku 1871, kiedy Prusy czuły się dość silne, żeby nie musieć na nic zważać i nie dbać o nikogo. Wszystkie takie ustawy, jakie były przeciw nam w zaborze rosyjskim, wprowadzono także w pruskim, a nawet posunięto się dalej. Doszło do tego, że nie pozwalano przebywać w Wielkopolsce Polakom urodzonym w innych zaborach i nagle wydalono około 40 000 osób, bez względu na wiek i płeć. A więc we własnym kraju nie wolno było Polakowi ruszać się swobodnie z miejsca na miejsce. Były to t. zw. „rugi pruskie", które poruszyły w swoim czasie opinję całej Europy.

Nie dosyć na tem. Wydano ustawę o wywłaszczaniu Polaków z ziemi, ustanowiono osobną rządową komisję kolonizacyjną, celem sprowadzania niemieckich kolonistów na polskie grunty. Nie koniec na tem! Zakazano Polakowi stawiać sobie dom na własnym gruncie bez osobnego zezwolenia rządu, a władze pruskie nigdy pozwolenia nie udzielały. Sławny był „wóz Drzymały". Włościanin polski Drzymała, nie otrzy-

mawszy pozwolenia wystawienia sobie domu mieszkalnego, nabył wóz komedjancki i zamieszkał w nim. Władze i stamtąd go wyrzuciły. Wóz ten oglądać można w Krakowie, dokąd go umyślnie sprowadzono i umieszczono na pamiątkę niemieckiej „kultury“ w t. zw. „rondlu“ (rondello, po włosku budowa okrągła) bramy Florjańskiej.

Prusy pokonały wpierw Austrję, a potem dopiero Francję. Na wojnie austrjacko-pruskiej wyszliśmy dobrze. W Austrji panował od samego początku nieszczesnej doby porozbiorowej ucisk najsroższy, a germanizację uprawiano gwałtowniej o wiele, niż z początku w Prusiech. Pomimo konstytucji próbował rząd austrjacki niemczyć wszystkie liczne narody tego państwa, a Polaków najbardziej. Pod względem narodowym było w Austrji aż do r. 1866 tak samo źle jak w Rosji. To też Austrja stała się państwem znienawidzonem przez swych własnych obywateli i w r. 1866, podczas wojny, omal się to państwo nie rozpadło. Nauczka nie poszła jednak w las i w roku 1867 zabrano się do reform, żeby ludy austrjackie przywiązać do państwa i dynastji. Dzięki temu został namiestnikiem Galicji Polak, hr. Agenor Gołuchowski. Powydalał niemieckich urzędników, poobsadzał wszystkie urzędy Polakami. Wyszły cesarskie rozporządzenia, przyznające nam autonomję krajową i język polski w szkole, w sądzie i w urzędach administracyjnych. Pozostała jednak do końca niemczyzna na pocztach, na kolejach i w żandarmerji. Bądź co bądź odetchnęliśmy przynajmniej w jednym zaborze.

Zbierały się potem przeciwko nam nieraz jeszcze chmury w Austrji, nieraz nawet ciężkie, ale ratował nas nieprzyjazny stosunek Austrji do Rosji. Obydwa te państwa chciały rozszerzać swe panowanie na półwysep Bałkański i o to współzawodniczyły, a współzawodnictwo to kilka razy groziło wojną. Zależało więc Austrji na tem, żeby na wypadek wojny z Rosją mieć Polaków

po swej stronie; tej okoliczności zawdzięczaliśmy uznanie naszych praw narodowych w Austrji.

Od roku 1863 nie myślano o urządzeniu powstania, ale z tego nie wynika, iżby miano założyć ręce i czekać biernie, co będzie. Powiedziano sobie, że w takim tylko razie mogłoby powstanie przydać się i wydać pomyślny skutek, gdyby nastała wojna pomiędzy Rosją a drugiem państwem zaborczem. Czekano też na pomyślne dla wojny narodowej okoliczności, a tymczasem pilnowano dobrze sprawy polskiej. Dbano o to, żeby przygotować jak najznaczniejszą siłę narodową na stanowczą godzinę.

Myliła się ta część emigracji, która mniemała, jakoby patrjotyzm mógł się krzewić tylko przy organizacji powstańczej. Okazało doświadczenie po r. 1863, że krzewi się on również przy każdej pracy. Polska, pokonywana wciąż i prześladowana, poczyniła jednak znaczne zdobycze pomimo ucisku.

Szlachta wiedziała, że jej czasy kończą się. Nietylko podcinały ją prześladowania rządów zaborczych, ale działał na jej szkodę również nowy ustrój społeczny, nastający w ciągu XIX wieku. Szlachta polska mogła stać mocno tylko dopóty, póki handel zbożowy polski był pierwszym na świecie. To się nie dało utrzymać, odkąd nastały okręty parowe. Udoskonalana ciągle żegluga parowa poskracała odległości i pozwalała budować okręty coraz większe, aż doszło się do tego, że można zajechać do Ameryki w ciągu sześciu dni, a na jeden okręt zabrać tyle zboża, że starczy na cały rok dla kilkunastu tysięcy ludzi. Wszystkie morza stanęły otworem; spichlerz Europy, niegdyś znajdujący się w Polsce, jest obecnie wszędzie, gdzie tylko zboże siać można; Indje i Ameryka dostarczają zboża bez porównania więcej, niż Polska. Polskie ziarno stanowi drobną zaledwie cząstkę w tym handlu zbożowym, obejmującym całą kulę ziemską. Nowy ten handel światowy wywołał w całej Europie przesilenie rolnicze. Zmieniło się zupełnie gospodarstwo rolne. Folwark opłacał się tylko takiemu, kto go mógł obrobić rękoma własnej ro-

dziny i kilku co najwyżej najprostszej służby; mógł to być tedy mały tylko folwarczek. Albo też opłacały się dobra wielkie, magnackie, z dużym kapitałem obrotowym, z rozmaitemi urządzeniami, gdzie wszystko robi się na wielką skalę. Stojące pośrodku gospodarstwo wioskowego szlachcica dawało coraz mniej dochodów. Już około roku 1840 nastawały dla szlachty wioskowej czasy ciężkie, i odtąd są dla nich coraz cięższe, to też rozpoczęła się parcelacja obszarów dworskich.

Wynalazek maszyny parowej zmienił nietylko żeglugę i handel zbożowy, ale wszystko a wszystko na świecie. Z tego wynalazku poszły fabryki, a za tem ogromny wzrost miast, zwłaszcza odkąd koleje żelazne poskracały podróże na lądzie. W całej Europie na czoło narodów wysunęło się mieszczaństwo, jako warstwa najzamożniejsza i przodująca, szlachtę wtył spychając.

Ten nowy rozwój społeczny dokonał się na ziemiach polskich tylko w małej cząstce. Dostawaliśmy tylko takie linje kolejowe, które rządy zaborcze uważały za korzystne dla siebie. Wszak niema bezpośredniego połączenia kolejowego między Krakowem a Warszawą, tylko trzeba objeżdżać na Częstochowę! Sieć kolejową urządzono tak, ażeby służyła Berlinowi, Wiedniowi, Petersburgowi; żeby koleje, stawiane na naszych ziemiach, bogaciły przemysł rosyjski i niemiecki, a nie nasz. Do tego też celu stosowano taryfy kolejowe. Rządy zaborcze robiły, co tylko było w ich mocy, żeby nie dopuścić do rozwoju polskiego handlu i przemysłu. Przez to, że w drugiej połowie XIX wieku nie mieliśmy własnego rządu, nie wyrobiły się u nas bogactwa miejskie.

Rozwój nasz społeczny opóźnił się ogromnie skutkiem rozbiorów. Nie mając miast, jakby należało, dość ludnych i bogatych, musieliśmy biedować na roli, która musi utrzymywać dziesięć razy więcej ludności, niż znieść może. Nigdzie w całej Europie nie żyje tylu ludzi na jednej mordze ziemi, jak w Galicji, która jest najuboższą prowincją polską.

Rozwój mieszczański i włościański zatrzymał się u nas w pół drogi skutkiem tego, że nie byliśmy panami we własnym domu. Ludność wiejska, nie mogąc znaleźć zarobków po miastach, musiała emigrować „na Saksy", tj. do krajów niemieckich do robót polnych. Znaczna część wyemigrowała do Ameryki.

Ileż wysiłków patrjotycznych trzeba było, żeby złagodzić skutki nieprzyjaźni rządów zaborczych! Ale przeliczyły się te rządy w jednej niecnej rachubie: zaborcy, widząc ciemnotę ludu wiejskiego i niechęć chaty do dworu, cieszyli się, że wystarczy przywieść do zguby szlachtę polską, a naród polski przepadnie. Tak mówili sobie gubernatorowie warszawscy i podobnież rozumował Bismarck. Na wzór austrjackich mandatarjuszów ustanowiono w zaborze rosyjskim osobnych komisarzy włościańskich, których zadaniem było wmawiać w lud, że rząd rosyjski zwalcza tylko szlachtę, ale z największą przyjaźnią opiekuje się chłopem. Bismarck głosił z mównicy parlamentarnej publicznie, że byle się pozbył szlachty polskiej, chłop polski stanie się dobrowolnie Prusakiem i nie będzie chciał słyszeć o Polsce.

Przeliczyli się grubo, podobnież jak przeliczył się rząd austrjacki na roku 1846. Pokazało się, że Polska, to nie szlachetczyzna wcale, lecz coś, w czem szlachta stanowi część tylko. Rozumiała to doskonale sama szlachta i dbała o to, żeby do pracy narodowej, do patrjotyzmu polskiego pozyskać lud wiejski. Dbała zwłaszcza o to, żeby w narodzie przybywało światła.

Książka polska okazała się najskuteczniejszą bronią, na którą nie poradzi wróg żaden. Ścigano ją też w Prusiech i w Rosji z całych sił. Konfiskowano książki, zamykano w więzieniach pisarzów polskich i redaktorów polskich gazet, ale wszystkie te prześladowania nie zdały się na nic. Książka polska dotarła wszędzie i zrobiła swoje. Literatura polska rozkwitnęła wspaniale, stanęła pomiędzy pierwszemi w Europie.

Cudów, prawdziwych cudów w dziejach porozbiorowych dokonał sam jeden Adam Mickiewicz, a miał

obok siebie całą drużynę poetów dobrych i pełnych wzniosłości. Szczególniejsza w tem łaska Opatrzności, że gdy upadło państwo polskie, otrzymaliśmy wieszcza narodowego, który przemówić umiał do serc i umysłów, jak nikt inny na świecie. On pismami swemi wzmocnił wiarę w Polskę, pielęgnując nadzieję odbudowania jej, a krzewiąc ku niej miłość taką, iż kto się w jego dziełach rozczyta, temu już Polska droższa nad życie.

Książka polska okazała się taką potęgą, iż odrobiła nawet z nawiązką te szkody, które ponosiliśmy przez błędy polityczne emigracji. Zdziwiony patrzał wróg, jak na miejsce szlachcica staje cała gromada wiejska, przyznając się do polskości, skoro tylko gromadę uświadomi oświata. Zdumienie było tem większe, gdy zaczął się głośno przyznawać do polskości lud w takich prowincjach, które przed wiekami zerwały były związek z państwem polskiem i które my sami uważaliśmy już za stracone. Wszak dziś obszar polskości jest większy, niż był w r. 1772! Na nic wszystkie prześladowania!

Zgłosiła się do wspólnego życia narodowego sama od siebie śląska kraina. Niemczona pod panowaniem Habsburgów, pozbawiona zupełnie szlachty, z poniemczonemi miastami, smutny przedstawiała widok. Został tam sam tylko lud, a więc ta warstwa społeczna, o której wrogowie sądzili, że z nią łatwa będzie sprawa. Król pruski Fryderyk II wydarł Habsburgom cały niemal Śląsk w trzech wojnach śląskich, prowadzonych w latach 1740—1763 i nastało tam istne tępienie polskości. W ostatniem pokoleniu wszystek ten lud śląski, pod zaborem pruskim i w austrjackiej cząstce, sam ogłosił się polskim i ma się za jedno z Warszawą, z Poznaniem, Krakowem. Oto wielka zdobycz polska.

Podobnież rozbudził się lud kaszubski; dość znacznie też w Warmji, mniej na Mazurach pruskich. Odrazu wszystkiego się nie zrobi, ale będzie zrobione i tamto. Książka polska dokaże wszystkiego!

A więc... uczmy się. Oto ostatnie słowo na przyszłość. Im więcej będzie w Polsce ludzi naprawdę coś umiejących, znających się na czemś dokładnie, a posiadających przytem szerokie ogólne wykształcenie, im więcej będzie szkół i to szkół najrozmaitszych, a im lepiej będą się uczyć uczniowie tych szkół, tem świetniejsza czeka Polskę przyszłość. Nieucy niczego zrobić nie potrafią; to rzecz wiadoma.

W r. 1905 wybuchła rewolucja rosyjska — podczas wojny japońskiej — i od tego czasu zachwiał się carat rosyjski. W dziewięć lat potem, w r. 1914 wybuchła wojna powszechna, dzięki której pokonanym państwom rozbiorowym wydarto z drapieżnych szponów zbójeckich nieszczęśliwą Polskę.

Odzyskanie niepodległości ułatwia nam wszelką pracę, ale też nakłada na nas jeszcze większe obowiązki. Teraz niema wymówki, że czegoś nie da się robić. Wolno wszystko, co dobre, wolno jawnie pracować dla Polski, a więc pracujmy. Uczmy się, ażeby umieć dobrze pracować; pracujmy, żeby innym potem naukę ułatwić.

A przedewszystkiem pamiętajmy o jednem: niepodległość odzyskać nie było łatwo, a utrzymać ją zdołamy tylko, nie szczędząc Ojczyźnie niczego. Bądź ofiarny na cele narodowe, a staraj się, byś całem swem życiem był Polsce przydatny. Ucz się! Pracuj!

Nieuki i nieroby mogą zawsze przywieźć Ojczyznę do ruiny. Ale nie dopuścimy do tego. Handlem i przemysłem, rolnictwem i górnictwem, rzemiosłem i technicznemi zawodami wzmocnimy fundamenty naszej Polski; a wszystko to oprzemy na nauce, ażeby było jak najlepsze, jak najumiejętniejsze. Bez nauki — to partactwo! Nikt nam nie da rady, jeżeli będziemy dość zamożni i dość rozumni; niczego więcej nie trzeba, reszta już się znajdzie.

SPIS MONARCHÓW POLSKICH

z oznaczeniem lat ich panowania.

Piastowie:

Mieszko I 962—992.
Bolesław Wielki 992—1025.
Mieszko II 1025—1034.
Kazimierz Odnowiciel 1040 do 1058.
Bolesław Śmiały 1058—1079.
Władysław I Herman 1081 do 1102.
Bolesław Krzywousty 1102 do 1138.
Władysław II 1139—1146.
Bolesław Kędzierzawy 1146 do 1173.
Mieszko Stary 1173—1177.
Kazimierz Sprawiedliwy 1177 do 1194.
Leszek Biały 1194.
Mieszko Stary, powtórnie 1195 do 1201.
Leszek Biały, powtórnie 1201.
Mieszko Stary, po raz trzeci, 1202.
Władysław Laskonogi 1202.
Leszek Biały, po raz trzeci 1202—1222.
Mieszko Kulawy 1222
Leszek Biały, po raz czwarty, 1222—1237.
Henryk Brodaty 1237—1238.
Henryk Pobożny 1238—1241.
Bolesław Rogatka 1242.
Bolesław Wstydliwy 1243-1279.
Leszek Czarny 1279—1288.
Henryk Probus 1289—1290.
Władysław Niezłomny 1290—1300.
Przemysław 1295—1296. (równocześnie Wacław czeski 1291—1305.)
Władysław Niezłomny, powtóre 1305—1333.
Kazimierz Wielki 1333—1370.

Andegawenowie:

Ludwik węgierski 1370—1382.
Jadwiga 1384—1386.

Jagiellonowie:

Władysław Jagiełło 1386—1434.
Władysław Warneńczyk 1434 do 1444.
Kazimierz Jagiellończyk 1447 do 1492.
Jan Olbracht 1492—1501.
Aleksander 1501—1506.
Zygmunt Stary 1506—1548.
Zygmunt August 1548—1572.

Z różnych dynastyj:

Henryk Walezy 1574
Stefan Batory 1576—1586.
Zygmunt III Waza 1587-1632.
Władysław IV Waza 1632—1648.
Jan Kazimierz Waza 1648—1668.
Michał Korybut Wiśniowiecki 1669—1673.
Jan III Sobieski 1674—1696.
August II Sas 1697—1704.
Stanisław Leszczyński 1704—1709.
August II Sas, powt. 1709—1733.
August III Sas 1733—1763.
Stanisław August Poniatowski 1764—1795.

GENEALOGJE DYNASTYJ.

(Ujęci w nawias nie panowali w Krakowie.)

Piastowie:

Mieszko I { *Bolesław Wielki* { *Mieszko II* { *Kazimierz Odnowiciel*

Bolesław Śmiały *Władysław Herman*

Bolesław Krzywousty

Władysław II *Bolesław Kędzierzawy* *Mieszko Stary* *Kazimierz Sprawiedliwy*

(Bolesław Wysoki) *Mieszko Kulawy* *(Odo)* *Władysław Laskonogi* *Leszek Biały* *(Konrad mazowiecki)*

Henryk Brodaty *(Władysław Plwacz)* *Bolesław Wstydliwy* *(Kazimierz kujawski)*

Henryk Pobożny *(Przemysław poznański i kaliski)* *Leszek Czarny* *Władysław Niezłomny*

Henryk Rogatka *(Henryk)* *(Przemysław król)* *Kazimierz Wielki*

Henryk Probus

Jagiellonowie:

Władysław Jagiełło

Władysław Warneńczyk *Kazimierz*

(Fryderyk) *(św. Kazimierz)* *Jan Olbracht* *Aleksander* *Zygmunt Stary*

Katarzyna, żona Jana III Wazy *Zygmunt August*

Zygmunt III Waza

Władysław IV *Jan Kazimierz*

DATY HISTORYCZNE W TEJ KSIĄŻCE WYMIENIONE.

(Daty panowania monarchów w poprzednim spisie.)

około 850 chrzest księcia Wiślicy.
— — koniec Popielów.
— — początek Piastów.
862 Ruryk.
965 Dubrawka w Gnieźnie.
966 chrzest Mieszka I.
972 zwycięstwo nad Niemcami.
981 Włodzimierz zajmuje ziemię Lachów.
987 ślub Bolesława W. z Emnildą kaszubską.
988 chrzest Włodzimierza.
1000 Otto III w Gnieźnie.
1005 Niemcy po raz pierwszy na ziemi polskiej.
1018 pokój w Budziszynie.
— poselstwa do dwóch cesarzy.
1024 koronacja Bolesława W.
1029 utrata Moraw.
1031 wojna z trzema wrogami naraz.
1038 Kazimierz Odnowiciel.
1054 schizma.
1076 koronacja Bolesława Śmiałego.
1079 zabójstwo św. Stanisława.
1087 utrata ziemi Lachów i Grodów Czerwieńskich.
1109 Henryk V żąda hołdu z Polski.
1109 oblężenie Głogowa.
1121 zdobycie Rujany.
1138 testament Bolesława Krzywoustego.
1180 synod w Łęczycy.
1213 bitwa pod Studnicą.
1223 śmierć Kadłubka.
1224 klęska Braci Dobrzyńskich.
1226 sprowadzenie Krzyżaków.
1234 przewaga Henryka Brodatego.
1237 zjazd w Gąsawie.
1241 pierwszy najazd tatarski.
1253 koronacja Mendoga.
1254 uroczystość kanonizacji św. Stanisława.
1259 drugi najazd tatarski.
1287 trzeci najazd tatarski.
1280 bitwa pod Siewierzem.
1291 Władysł. Niezłomny bezdomnym.
1295 koronacja Przemysława.

1300 koronacja Wacława.
1300 rzeź Gdańska.
1320 koronacja Władysł. Niezłomnego.
1324 Ziemia Lachów wraca do Piastów.
1327 Wrocław własnością Luksemburgów.
1331 bitwa pod Płowcami.
1339 następstwo Ludwika węgierskiego.
1340 Kazimierz W. we Lwowie.
1343 pokój kaliski.
1346 zjazd prawodawczy w Wiślicy.
1362 Olgierd zajmuje Kijów.
1364 kongres krakowski.
— założenie uniwersytetu w Krakowie.
1377 wojna z Jagiełłą.
1378 ślub hainburski.
1382 Paulini w Częstochowie.
1385 unja krewska.
— Wilhelm w Krakowie.
1386 chrzest Jagiełły, ślub z Jadwigą.
1396 zamiar wypowiedzenia wojny Krzyżakom.
1399 śmierć Jadwigi.
1400 uzupełnienie uniwersytetu.
1402 powrót orlęcia.
1409 początek wielkiej wojny.
1410 bitwa pod Grunwaldem.
1412 Luksemburczyk zwraca korony.
1413 unja horodelska.
1414 wojna i rozejm z Krzyżakami.
1415 Paweł z Brudzewa w Konstancji.
1419 wojna i rozejm z Krzyżakami.
1422 nowa wojna i rozejm z Krzyżakami.
1430 śmierć Witołda.
1431 Bunt Świdrygiełły i wojna z Krzyżakami.
1432 równouprawnienie schizmatyków.
1435 bitwa pod Wiłkomierzem; koniec wielkiej wojny.
1438 zaproszenie na tron czeski.
1443 zwycięstwa na Bałkanie.
1444 bitwa pod Warną.
1449 traktat z Moskwą.
1453 upadek Carogrodu.
1454 św. Jan Kapistran w Krakowie.
— poselstwo związku jaszczurczego.
1455 zgon kardynała Oleśnickiego.
1462 wcielenie Rawy i Gostynia.
1466 pokój toruński.
1471 Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
1474 drukarstwo w Polsce.
1475 wcielenie Sochaczewa.
1484 upadek Kilji i Białogrodu.
1487 bitwa pod Kopystrzynem.
1490 Władysław Jagiellończyk królem węgierskim.
1492 odkrycie Ameryki.
1497 wyprawa bukowińska.
1505 zbiór praw Łaskiego.

1507 pierwsza wojna polsko-moskiewska.
1515 kongres wiedeński.
1517 wystąpienie Lutra.
1518 królowa Bona.
1519 wojna z Albrechtem brandenburskim.
1525 sekularyzacja Prus.
1526 wcielenie reszty Mazowsza.
— bitwa pod Mohaczem.
1530 koronacja Zygmunta Augusta.
1531 bitwa pod Obertynem.
1543 zgon Kopernika.
1545 protestantyzm w Cieszyńskiem.
1547 pierwszy druk letuwski.
1550 koronacja Barbary.
1556 wyjazd Bony.
1561 Polacy i Szwedzi w Rewlu.
1562 wojna z Moskwą 8-letnia.
1563 odczepne Hohenzollernom.
1569 unja lubelska.
1572 testament Zygmunta Augusta.
1573 ograniczenie swobody kmieci.
1577 Iwan Groźny w Inflanciech.
1579 zdobycie Połocka.
1580 zdobycie Wielkich Łuk.
— uniwersytet wileński.
1581 Batory pod Pskowem.
1582 rozejm w Jamie Zapolskim.
1584 śmierć Iwana Groźnego.
1592 sejm inkwizycyjny.
1596 unja brzeska.
— Warszawa stolicą.
1598 śmierć cara Fedora.
1600 początek wojen szwedzkich.
1603 Dymitr Samozwaniec w Brahimiu.
1604 Dymitr Samozwaniec przyjmuje katolicyzm.
— bitwa pod Kirchholmem.
1605 Samozwaniec w Moskwie.
— zgon Zamoyskiego.
1609 wojna z Wasylem Szujskim.
1610 bitwa pod Kłuszynem.
— Żółkiewski w Moskwie.
1611 zdobycie Smoleńska.
1617 królewicz Władysław rusza ku Moskwie.
1618 rozejm w Dywilinie.
— początek wojny 30-letniej.
1620 koniec niepodległości czeskiej.
— śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą.
1621 śmierć Chodkiewicza pod Chocimiem.
1629 bitwa pod Trzcianą.
— czwarty z rzędu rozejm szwedzki.
1632 śmierć Gustawa Adolfa.
1634 pokój w Polanowie.
1635 rozejm szwedzki w Sztumie 26-letni.
1644 bitwa pod Ochmatowem.

1646 małżeństwo z dziedziczką bizantyńską.
1647 sejm każe rozpuszczać zaciągi.
1648 bitwa nad Żółtemi Wodami.
1648—1667 potop.
1649 ugoda zborowska.
1651 bitwa pod Beresteczkiem.
1652 Janusz Radziwiłł i Siciński.
— wyprawa mołdawska Chmielnickiego.
1654 przysięga perejasławska.
1655 Karol Gustaw w Polsce.
— obrona Częstochowy.
— konfederacja tyszowiecka.
1656 najazd Rakoczego.
— boje Czarnieckiego.
— rozejm z Moskwą.
1657 sojusz z Danją.
— traktat welawski.
— zgon Chmielnickiego.
— ugoda hadziacka.
1660 bitwa pod Lachowiczami.
— pokój oliwski.
1661 pięćdziesięciokrotne podatki.
1664 bitwa pod Brańskiem.
1667 rozejm andruszowski.
— bitwa pod Podhajcami.
1665 rokosz Lubomirskiego.
1666 projekt reform na sejmie.
— wojska królewskie pobite.
1668 abdykacja Jana Kazimierza.
1671 przyjazne stosunki z Kozakami.
1672—1699 Podole opanowane przez Turków.
1672 Sobieskiego wyprawa na czambuły tatarskie.
1673 Sobieski pod Chocimiem.
1674 oblężenie Trembowli.
1675 wygaśli Piastowie.
1676 traktat żórawiński.
— koronacja Jana III.
1683 odsiecz wiedeńska.
1685—1686 dalsze wyprawy tureckie.
1689 Sobieski w Multanach.
1690 wzniesienie okopów św. Trójcy.
1691 Sobiescy kupują Olawę.
1692 eparchja przemyska przyjmuje unję.
1699 odzyskanie Podola.
— napaść Hohenzollernów na Prusy Królewskie.
1700 eparchja lwowska przyjmuje unję.
1701 królestwo pruskie.
— nowa wojna szwedzka.
1702 eparchja łucka przyjmuje unję.
1704 porwanie Sobieskich.
1705 koronacja Leszczyńskiego.
1709 bitwa pod Połtawą.
— projekty reformy Karwickiego.
1715 konfederacja tarnogrodzka.
1717 sejm niemy.
1733 obiór Leszczyńskiego na króla.

1734 Leszczyński w Gdańsku.
1735—1766 Leszczyński w Lotaryngji.
1740 szkoła Konarskiego.
1745 bibljoteka Załuskich.
1746 rok urodzenia Kościuszki.
1760 „O skutecznym rad sposobie."
1762 początek przyjaźni Rosji z Prusami.
1763 układ rosyjsko - pruski przeciw Polsce.
1764 reformy Czartoryskich.
1766 Rosja protestuje przeciw zniesieniu „liberum veto".
1768 zniesienie reform.
— konfederacja barska.
— rzeź humańska.
1770 układy o rozbiór Polski.
1772 pierwszy rozbiór.
1773—1775 sejm Ponińskiego.
1773 Komisja Edukacyjna.
1774 Kościuszko wraca do kraju z Francji.
1784 Kościuszko wraca z Ameryki.
1787 Prusy ofiarują przymierze.
1788—1792 sejm Wielki.
1789 wybuch wielkiej rewolucji francuskiej.
1790 Prusy żądają Gdańska i Torunia.
— przymierze polsko - pruskie.
1791 konstytucja Trzeciego Maja.
1792 Kościuszko pod Dubienką.
— konfederacja targowicka.
1792 Hohenzollernowie i Habsburgowie wojują z Francją.
1793 ścięcie króla francuskiego.
1793 drugi rozbiór.
1794 powstanie Kościuszkowskie.
— rządy umiarkowańsze we Francji.
1795 trzeci rozbiór.
1796 prześladowanie unji.
— generał Dąbrowski w Paryżu.
1797 legjony polskie.
1798 powtórny powrót Kościuszki z Ameryki.
1799 wojna z drugą koalicją.
1804 Napoleon cesarzem.
— cesarstwo austrjackie.
1805 bitwa pod Sławkowem.
1806 Kościuszko odmawia Napoleonowi.
1807 pokój w Tylży.
1807—1815 Księstwo Warszawskie.
1809 książę Józef pod Raszynem.
— Kraków połączony z Warszawą.
1812 wojna francusko - rosyjska.
— odwrót z Moskwy.
1813 bitwa pod Lipskiem.
1814 zdobycie Paryża.
— przyrzeczenia carskie czynione Kościuszce.
1814—1815 kongres wiedeński.
1815 rozbiór Księstwa Warszawskiego.

1815 Kościuszko w Braunau i w Wiedniu.
— święte przymierze.
1815—1831 Królestwo Kongresowe.
1815—1846 republika krakowska.
1817 zgon Kościuszki.
1818. 1820. 1822 sejmy Kongresówki.
1823 mogiła Kościuszki.
— Czartoryski przestaje być kuratorem szkół.
— proces Filaretów.
1824 Mickiewicz wywieziony.
1825 Mikołaj I.
1830 sejm Kongresówki.
— rewolucje we Francji i w Belgji.
— powstanie listopadowe.
1831 walki pod Warszawą, wyprawy na Wołyń i Litwę.
— 8. IX. upadek Warszawy.
1832 zamknięcie uniwersytetu w Wilnie.
1833 zamknięcie liceum krzemienieckiego.
1844 szlachta galicyjska żąda uwłaszczenia ludu.
1846 rzeź galicyjska.
1848 Smolka prezydentem parlamentu w Wiedniu.
1848 bombardowanie Krakowa i Lwowa.
— powstanie węgierskie.
1851 odwołanie konstytucji w Austrji.
1853—1856 wojna krymska.
1855 zgon Mickiewicza.
1856 car odmawia uwłaszczenia włościan.
1860 chwilowa konstytucja w Austrji.
— sprawa Baerensprunga.
— początek demonstracyj w Warszawie.
1861—1862 reformy Wielopolskiego.
1863 powstanie styczniowe.
— Murawiew w Wilnie.
1864 zniesienie reform Wielopolskiego.
1866 Austrja pobita przez Prusy.
1867 prawa narodowe w Galicji odzyskane.
1870 Sedan.
1871 nowe cesarstwo niemieckie.
— coraz sroższy ucisk w Prusiech.
1905 rewolucja rosyjska
1914—1918 wojna powszechna.
1918 w październiku odzyskanie niepodległości.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO

PLAC WOLNOŚCI 1. AL. JEROZOLIMSKA 39. DOMINIKAŃSKA 4.

poleca następujące wydawnictwa własne:

Bilczewski, Arc. Charakter. Str. 179.

Cieplucha, Z. X. Wykłady dla młodzieży. Wydanie drugie na nowo opracowane. Str. 206.

Dębicki, Zdzisław. Pisarze polscy czyli historja literatury polskiej w charakterystykach pisarzy i ich dzieł. Tom I, zeszytów 14 (od Reja do Skargi), str. 404. Tom II, zeszytów 14 (od Skargi do Paska), str. 468. Nabywać można także pojedyńcze zeszyty.

Gawroński-Rawita, Fr. Konfederacja Narodu Polskiego w r. 1876. Str. 253.

Günther, W. X. Oszczędność podstawą szczęścia narodu. Str. 112.

Hahn, Wiktor, Dr. Kościuszko w polskiej poezji dramatycznej. Str. 56.

Kompf, Adam. Nieśmiertelne świeczniki narodu polskiego. Wyd. II. Str. 280.

Kwiaty i kłosy. Zbiór utworów do deklamacji, zebrał X. M. Brodowski. Wyd. III powiększone. 3 części. Str. 190 + 200 + 222.

Rola, Roman. Henryka Sienkiewicza życie i zasługi. Str. 80.

Sikorski, Walerjan. Boiska sportowe. Str. 15.

Śliwiński, W. J. Sygnalizacja. Podręcznik dla harcerzy. Str. 107.

Szymonowicz, Stan. Dr. W miesiąc po angielsku. Podręcznik do samodzielnej nauki języka angielskiego. Str. 94.

— Czytanka angielska. Korespondencja ogólna i handlowa, słowniczek handlowy i t. d. jako uzupełnienie podręcznika „W miesiąc po angielsku". Str. 96.